



GENDARMERIE

BLIŹNIĘTA Z PIOLENC

SANDRINE
DESTOMBES



„Powieść, która porywa i uzależnia do tego stopnia, że
nie można się od niej oderwać ani na chwilę”. — MICHEL BUSSI

SANDRINE
DESTOMBES

BLIŹNIĘTA
Z PIOLENC

Z języka francuskiego przełożyła
Maria Zawadzka-Strączek



WYDAWNICTWO
SONIA DRAGA

Les jumeaux de Piolenc

© 2018, Hugo Thriller, département de Hugo Publishing

This edition is published by arrangement with Hugo Publishing in conjunction with its duly appointed agents L'Autre agence, Paris, France and Renata de La Chapelle Agency, Poland. All rights reserved

Copyright © 2020 for the Polish edition by Wydawnictwo Sonia Draga

Copyright © 2020 for the Polish translation by Maria Zawadzka-Strączek (under exclusive license to Wydawnictwo Sonia Draga)

Projekt graficzny okładki: Mariusz Banachowicz

Redakcja: Magdalena Stec

Korekta: Maria Zając

ISBN: 978-83-66512-77-1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione i wiąże się z sankcjami karnymi.

Książka, którą nabyłeś, jest dziełem twórców i wydawcy. Prosimy, abyś przestrzegał praw, jakie im przysługują. Jej zawartość możesz udostępnić nieodpłatnie osobom bliskim lub osobiście znanym. Ale nie publikuj jej w internecie. Jeśli cytujesz jej fragmenty, nie zmieniaj ich treści i koniecznie zaznacz, czyje to dzieło. A kopiując ją, rób to jedynie na użytek osobisty.

Szanujmy cudzą własność i prawo!

Polska Izba Książki

Więcej o prawie autorskim na www.legalnakultura.pl

WYDAWNICTWO SONIA DRAGA Sp. z o.o.

ul. Fitelberga 1, 40-588 Katowice

tel. 32 782 64 77, fax 32 253 77 28

e-mail: info@soniadraga.pl

www.soniadraga.pl

www.facebook.com/wydawnictwoSoniaDraga

E - wydanie 2020

SPIS TREŚCI

Prolog

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

Rozdział 21

Rozdział 22

Rozdział 23

Rozdział 24

Rozdział 25

Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33
Rozdział 34
Rozdział 35
Rozdział 36
Rozdział 37
Rozdział 38
Rozdział 39
Rozdział 40
Rozdział 41
Rozdział 42
Rozdział 43
Rozdział 44
Rozdział 45
Rozdział 46
Rozdział 47
Rozdział 48
Rozdział 49
Rozdział 50
Rozdział 51
Rozdział 52
Rozdział 53
Rozdział 54
Rozdział 55

Rozdział 56

Rozdział 57

Rozdział 58

Rozdział 59

Rozdział 60

Rozdział 61

Rozdział 62

Rozdział 63

Rozdział 64

Epilog

Podziękowania

Przypisy

Mojemu mężowi, który jest bohaterem

Prolog

1 września 1989 roku

(...) Rządowe centrum informacji drogowej Bison Futé doradza wszystkim kierowcom unikanie głównych tras między dziesiątką a osiemnastką. Na najbliższą niedzielę natężenie ruchu zostało oznaczone kolorem pomarańczowym.

Aktualności dnia: wciąż nie ma śladu po bliźniętach z Piolenc, dwójce jedenastoletnich dzieci, które zaginęły w zeszłą sobotę podczas lokalnego Święta Czosnku, obchodzonego jak co roku w ostatni weekend sierpnia. Kolejna akcja poszukiwawcza żandarmerii z Orange wyruszy jutro o dziesiątej. Nasz korespondent specjalny Matthieu Boteau rozmawiał z licznymi mieszkańcami, którzy zamierzają wziąć udział w poszukiwaniach...

11 listopada 1989 roku

(...) Dziękujemy za zdjęcia Olivierowi Yannowi i Bertrandowi Cortemu. Z tej okazji Antenne 2 wyemituje dziś wieczorem archiwalny dokument poświęcony budowie muru berlińskiego. Następnie, w programie specjalnym, postaramy się przedstawić państwu wyzwania polityczne i gospodarcze, przed którymi stoją Niemcy.

Przejdźmy do wiadomości: dziś rano sprawa bliźniąt z Piolenc znalazła swój tragiczny finał. Ciało małej Solène odnaleziono na cmentarzu przy kaplicy Saint-Michel du Castellas w Uchaux, niespełna dziesięć kilometrów od miejsca, w którym widziano dziewczynkę po raz ostatni. Ze wstępnych szacunków żandarmerii wynika, że do zgonu dziecka doszło niecałą dobę przed odnalezieniem ciała. Udało nam się porozmawiać z ogrodnikiem parafii, który dokonał tego potwornego odkrycia. Głęboko poruszony mężczyzna porównał małą Solène do anioła: miała na sobie białą sukienkę, a we włosach wianek upleciony z kwiatów. Wyglądała tak spokojnie, że mimo panującego chłodu mężczyzna pomyślał w pierwszej chwili, że dziewczynka po prostu śpi – dopiero później rozpoznał twarz zaginionej, której zdjęcia wciąż są rozwieszane w całej okolicy. Nadal nie znaleziono jej brata bliźniaka, ale nie ulega wątpliwości, że ze względu na to potworne odkrycie śledztwo zostanie wznowione...

1 stycznia 1990 roku

(...) doliczono się stu dziewięćdziesięciu siedmiu samochodów podpalonych tylko w tym departamencie. Prefektura chciałaby jednak podkreślić, że liczba ta jest nieco niższa od zeszłorocznej.

Warto wspomnieć o jeszcze jednym akcie wandalizmu, do którego doszło w noc sylwestrową, ale z powodu innego niż zabawa czy spożycie alkoholu: mieszkańcy Piolenc, miasteczka położonego w Vaucluse, mieli wątpliwą przyjemność oglądać nienawistne napisy na fasadzie swojego merostwa. Te słowa, wymalowane krwistą czerwienią, oskarżały władze o to, że w niedostatecznym stopniu zaangażowały się w poszukiwania Raphaëla, jednego z bliźniąt z Piolenc. Losy chłopca pozostają nieznane. Śledztwo dotyczące zabójstwa jego siostry jest nadal w toku, ale żandarmeria z Orange pośrednio przyznaje, że nie wierzy w pozytywne rozstrzygnięcie tej sprawy. Chodzi tu, przypomnijmy, o chłopca mającego zaledwie jedenaście lat.

14 lutego 1996 roku

(...) To święto, bardzo popularne po drugiej stronie Atlantyku, jest u nas, we Francji, przedmiotem wielu dyskusji. O ile wydaje się, że idea romantycznej kolacji albo drobnego prezentu nie przeszkadza Francuzkom, sonda uliczna, którą zaraz państwu przedstawimy, dowodzi, że mężczyźni nie do końca podzielają ten punkt widzenia i uważają walentynki za przedsięwzięcie czysto komercyjne...

Dziękujemy Alainowi Fauremu. A teraz wróćmy do tematu, którym zajmowaliśmy się na początku tygodnia. W poniedziałek Victor Lessage złożył wniosek o wznowienie śledztwa w sprawie zabójstwa jego córki Solène i zaginięcia syna Raphaëla. Po siedmiu latach od tamtych tragicznych wydarzeń ojciec bliźniąt zdecydował się na ekshumację ciała córki i pobranie próbki DNA. Warto przypomnieć, że ta metoda, od roku coraz częściej stosowana przez policję, pozwoliła rozwiązać wiele spraw. Jest z nami w studio Michel Chevalet, który opowie o technice mitochondrialnego DNA – mam nadzieję, że dobrze wymawiam tę nazwę – i wyjaśni, w jaki sposób to odkrycie stanowi prawdziwą rewolucję w dziedzinie kryminalistyki.

31 sierpnia 2009 roku

(...) Minister edukacji narodowej, który objął stanowisko zaledwie dwa miesiące temu, spodziewa się burzliwego rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Pan Luc Chatel będzie jutro rano gościł na naszej antenie i wytłumaczy, co zmieni się w życiu naszych dzieci, odpowie również na pytania słuchaczy.

Dziś o piętnastej odbędzie się pogrzeb Luce Lessage, matki bliźniąt z Piolenc, która odebrała sobie życie w zeszłą środę, we własnym domu, dokładnie dwadzieścia lat po

uprowadzeniu dzieci. Przypomnijmy, że ciało małej Solène znaleziono dwa i pół miesiąca po zniknięciu dziewczynki, a okoliczności jej śmierci nigdy nie wyjaśniono. Jej brata Raphaëla do dziś uznaje się za zaginionego. Bezpośrednio po uroczystościach w Piolenc rozpocznie się biały marsz. Organizatorzy spodziewają się ponad dziesięciu tysięcy uczestników, czyli dwa razy więcej niż liczba mieszkańców tej miejscowości. Mają nadzieję, że w ten sposób na nowo przypomną opinii publicznej o tej ponurej sprawie, o której nikt w okolicy nie zapomniał. Victor Lessage, ojciec bliźniąt, prawdopodobnie stanie na czele marszu.

21 czerwca 2018 roku

(...) Mimo trwającej od dwóch dni mobilizacji sił porządkowych wciąż nie ma śladu po małej Nadii Verneis. Jedenastoletnią dziewczynkę widziano po raz ostatni pod La Ròca, szkołą w Piolenc. Nadia, która zwykle wraca do domu w towarzystwie dwóch przyjaciółek, powiedziała im, że idzie do lekarza, i ruszyła w przeciwnym kierunku. Warto zwrócić uwagę, że to zaginięcie rozbudza w mieszkańcach miasteczka bolesne wspomnienia. Również dwadzieścia dziewięć lat temu uprowadzono bliźnięta z Piolenc, Solène i Raphaëla. Miejmy nadzieję, że mała Nadia nie podzieli losu Solène. Tamtej zbrodni nie wyjaśniono do dzisiaj, a do przedawnienia sprawy dojdzie w przyszłym miesiącu.

Na koniec powróćmy do bardziej radosnych tematów – choć może nie do końca, bo musimy poinformować, że trzydzieste szóste Święto Muzyki większość Francuzów będzie obchodziła w deszczu. Wydaje się jednak, że zła pogoda nie zniechęca młodych, świetnie zapowiadających się muzyków, z którymi rozmowę przeprowadził dla nas Florent Thomas. Florent, oddajemy ci głos...

Rozdział 1

Jean nie odrywał wzroku od Victora Lessage'a. Czekał na wyjaśnienie, które nie nadchodziło. Dawni koledzy z żandarmerii w Orange wyświadczyli mu przysługę i pozwolili porozmawiać z tym człowiekiem, którego znał od blisko trzydziestu lat i który przebywał teraz w areszcie. Victor sam poprosił o widzenie. Po tych wszystkich latach ojciec bliźniąt wciąż mu ufał, choć Jean nie wiedział, czy na to zasługuje.

– Powiedz mi, że nie masz nic wspólnego z zaginięciem małej Nadii.

– Jak śmiesz sugerować coś takiego? – rzucił Victor. Wydawał się przygnębiony.

Jean nigdy nie widział go w takim nastroju. Zaskoczyła go ta zmiana. Victor Lessage był od dziesięcioleci człowiekiem kipiącym z wściekłości. Człowiekiem zbuntowanym, prowokatorem, czasem nawet oskarżycielem – ale nigdy człowiekiem przybitym i pokonanym. Jean żałował, że musiał to powiedzieć, ale okoliczności świadczyły przeciwko Victorowi, a ignorowanie tego faktu w żaden sposób by mu nie pomogło.

– Dlaczego mnie tu wezwałeś?

– Wiesz doskonale, że mnie nie posłuchają. Idealnie nadają się na podejrzanego. Od miesięcy walczę o to, żeby sprawa zabójstwa Solène się nie przedawniła, i oto nagle kolejna mała dziewczynka zostaje porwana tuż przed tą feralną datą. Śledczy na pewno wrócą do moich akt. Co prawda twoi koledzy nigdy nie byli szczególnie lotni, ale w tym przypadku nie trzeba szukać daleko. To mnie najbardziej opłaca się ta zbrodnia. Na ich miejscu sam bym siebie zatrzymał.

Jean się uśmiechnął. Odkąd się poznali, Victor otwarcie dawał upust pogardzie, jaką darzył mundurowych – i trudno było mu się dziwić. Zaginęła dwójka jego dzieci: córkę stracił na zawsze, syna mógł spotkać podobny los. Mimo to nigdy nie wyjaśniono tej sprawy. Jean Wimez nie potrafił zrozumieć, dlaczego on sam, choć prowadził przecież śledztwo, które miało na celu ustalenie przebiegu wydarzeń, zawsze cieszył się sympatią Victora.

– Mają też inne obciążające cię dowody – dodał wbrew sobie. – Znaleźli w twoim salonie spinkę dziewczynki.

– Nadia od czasu do czasu mnie odwiedzała.

– Jak to? Od kiedy? Wspominałeś o tym moim kolegom?

– Żeby wzięli mnie za starego zboka? Nie, daruję sobie.

– Powiedz mi, dlaczego Nadia cię odwiedzała! – nalegał Jean, który nagle poczuł się nieswojo.

– Rozluźnij się, Jeannot, to nie to, co myślisz. Nie stało się nic zdroźnego. Każdy psycholog by ci powiedział, że dokonałem klasycznego przeniesienia uczuć na tę małą, ale przysięgam, że to nieprawda. Nadia znała historię naszej rodziny, całkiem dobrze się z niej obkuła. Chciała napisać wypracowanie o Solène. Wiesz, to miał być taki dłuższy referat, który na koniec roku wygłaszasz przed całą klasą. Ta mała z jakiegoś powodu uznała, że jej rówieśnicy powinni się dowiedzieć, co przydarzyło się mojej rodzinie. Uważała to za swój obowiązek. Miała dobre serce.

– Czemu mówisz o niej w czasie przeszłym? – przerwał mu Jean tonem ostrzejszym, niż zamierzał.

– Masz rację – szepnął Victor. – Widocznie jednak przeniosłem na nią uczucia. Słuchaj, Jean, nie wiem, co przytrafiło się tej małej, ale przysięgam, że pierwszy zacznę jej szukać, jeśli tylko mnie stąd wypuszczą. Chyba nie wierzysz, że czułbym się mniej samotny, gdyby spotkało ją coś złego? Bólu się nie dzieli. Ostatecznie to zrozumiałem.

Jean uważnie przyglądał się temu człowiekowi, którego zawsze po cichu podziwiał. Przez te wszystkie lata Victor Lessage walczył z całych sił. Walczył o to, by wymierzono sprawiedliwość i by nie zapomniano o nim i jego dzieciach. Nawet samobójstwo żony nie zdołało ugasić jego pragnienia prawdy. Cały wolny czas poświęcał na szukanie najdrobniejszego choćby uskoku, szczeliny, która pozwoliłaby mu wywołać trzęsienie ziemi. Czytał wszystkie czasopisma naukowe, szukając nowych technologii, które śledczy mogliby zastosować w jego sprawie. Właśnie w ten sposób wpadł na pomysł z testem DNA, choć żandarmeria dopiero oswajała się z tą metodą. Niestety Victor na próżno zdecydował się na ekshumację córki. Badania niczego nie wykazały, a on musiał po raz kolejny pogodzić się z porażką. Założył nawet stowarzyszenie poświęcone pamięci Solène. W pierwszych latach zrzeszało sporo osób, ale z biegiem czasu te kontakty się rozluźniły. Kiedy pojawił się Facebook, Victor czym prędzej kupił komputer i założył sobie profil. Już dawno zrozumiał, jaka siła drzemie w mediach. Jego wybuch w merostwie, transmitowany w telewizji prawie trzydzieści lat wcześniej, zapewnił mu wsparcie wielu ludzi z całej Francji. Postanowił zatem wykorzystać nowe narzędzia, którymi dysponował: media społecznościowe. Miał ponad pięć tysięcy „znajomych”. Żadnej z tych osób nie znał osobiście, ale nie przeszkadzało mu to apelować do nich o pomoc, ilekroć chciał przypomnieć władzom, że sprawa bliźniąt wciąż nie została umorzona. Jak dotąd jego wysiłki nie przyniosły jednak żadnych efektów – i właśnie to budziło największy podziw Jeana. Ten człowiek, choć stracił żonę i dzieci, nie zamierzał się poddać.

– Moi koledzy mówili, że nie masz alibi na dzień zaginięcia Nadii. To prawda? – zapytał Jean po dłuższej chwili.

– Kiedy wreszcie przestaniesz nazywać ich „kolegami”? – odpowiedział Victor. – Przeszedłeś na emeryturę prawie dziesięć lat temu.

– Wiesz, co się mówi: żandarmem jest się na zawsze...

– Nigdy czegoś takiego nie słyszałem!

– Może to wymyśliłem – przyznał Jean. – Ale wróćmy do twojego alibi, dobrze?

– Wszystko już im powiedziałem, czego jeszcze oczekujesz? Byłem w domu. Sam. Tak jak każdego innego dnia, odkąd Luce postanowiła się powiesić.

– Nikt cię nie widział?

– Nie rozumiesz słowa „sam”?

– Rozmawiajmy poważnie, proszę cię. Nie dzwoniłeś do nikogo? Nie kupowałeś jakiegoś filmu na VOD?

– Po południu?

– Postaraj się, Victorze! Może nie zauważyłeś, ale próbuję ci pomóc.

Lesson rozważał przez chwilę jego pytanie, tym razem z nieco większym skupieniem, lecz ostatecznie pokręcił głową.

– Samotny i bezczynny. Idealny winowajca!

– Chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę z powagi sytuacji – zirytował się Jean.

– Wręcz przeciwnie – odpowiedział chłodno Victor. – Jeśli ktoś zdaje sobie sprawę z powagi sytuacji, to właśnie ja! My tu sobie ucinamy pogawędki, twoi „koledzy” zbierają na oślep pseudowodowody, a małej Nadii nikt nie szuka.

– To nieprawda! Nie powinieneś tak mówić. Dają z siebie wszystko. Twój dom i ogród zostały już przewrócone do góry nogami, a w czasie naszej rozmowy śledczy na pewno przeczesują twoje winnice.

– W takim razie niech Bóg ma w opiece to dziecko, Jean. Na nikogo innego nie można, jak widać, liczyć.

Rozdział 2

Jean od dwóch godzin usiłował wydobyć jakieś informacje od Victora Lessage'a. Bez rezultatu. Człowiek, który siedział naprzeciw niego, wydawał się rozbity i zrezygnowany. „Potępieniec z Piolenc”, jak nazywali go niektórzy mieszkańcy miasteczka, nie reagował już na prowokacje byłego żandarma. Jean Wimez nie oczekiwał jednak, że Lessage przyzna się do zbrodni. Ani przez chwilę nie wierzył w jego winę. Nie, liczył raczej na reakcję, na cokolwiek, co pozwoliłoby mu wyciągnąć Victora z aresztu.

On sam wolałby teraz przebywać jak najdalej stąd. Sprawa bliźniąt z Piolenc była kiedyś „jego” sprawą, a raczej jego klęską, wielkim nieszczęściem. Tuż po awansie, w wieku trzydziestu pięciu lat, stanął nagle na czele centrum kryzysowego, które bardzo szybko przestało panować nad sytuacją. Mówi się, że pierwszych czterdzieści osiem godzin po zaginięciu dziecka ma kluczowe znaczenie. Jean boleśnie szybko zrozumiał trafność tych statystyk.

Doskonale pamiętał poranek 11 listopada 1989 roku. Niewiele spał tamtej nocy, choć tym razem snu z powiek nie spędzało mu śledztwo: zahipnotyzowały go relacje z upadku muru berlińskiego, transmitowane na żywo od dwudziestu czterech godzin. Rostropowicz i jego wiolonczela wzruszyli go do łez. Nie dało się tego jednak w żaden sposób porównać do uczuć, które towarzyszyły mu zaledwie kilka godzin później.

Solène w sukience komunijnej. Wianek z białych kwiatów we włosach. Drobne ciało ułożone delikatnie na mokrej trawie i dłonie spoczywające na klatce piersiowej. Jean podzielał zdanie ogrodnika, który znalazł dziewczynkę: wyglądała jak anioł.

Autopsja wykazała, że Solène nie padła ofiarą molestowania, nie została też wykorzystana seksualnie. Była to niewielka pociecha, ale właśnie na tym skupiło się całe miasteczko. Dziewczynka została uduszona. Ponieważ nie znaleziono w tchawicy żadnych włókien, przyjęto, że morderca udusił ofiarę, blokując jej drogi oddechowe dłońmi. Nawet niezbyt silna osoba bez trudu zdołałaby tego dokonać.

Ubranie, w którym znaleziono Solène, nie należało do niej. Ponieważ pasowało idealnie, wydedukowano, że zabójca kupił je specjalnie dla dziewczynki. Był to pierwszy trop, na który trafili w ciągu trzech miesięcy. Śledczy sprawdzili każdy sklep z ubraniami dla dzieci w regionie, odwiedzili też wszystkie okoliczne krawcowe – ale nic to nie dało.

Po wielu tygodniach poszukiwań musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Odnalezienie ciała Solène w żadnym stopniu nie posunęło dochodzenia naprzód. Ta śmierć pozostawała zagadką i nikt już nie liczył na to, że Raphaël zostanie znaleziony cały i zdrowy. Tylko Jean Wimez nie tracił nadziei. On i Victor Lessage, rzecz jasna. Z tej wspólnej wiary zrodziła się przyjaźń, a przynajmniej znajomość oparta na obopólnym szacunku.

– Sprawdziliście cmentarz?

Słowa Victora zaskoczyły Jeana. To on zadawał pytania od momentu, w którym wkroczył do pokoju przesłuchań.

– Cmentarz Saint-Michel?

– Oczywiście! A jaki inny?

– Victorze, na razie nic nie wskazuje, żeby porwanie Nadii w jakikolwiek sposób wiązało się z uprowadzeniem Solène.

– I Raphaëla.

– Słucham?

– Powiedziałem: „I Raphaëla”! – powtórzył Victor, wyraźnie zirytowany. – Cały świat wydaje się zapominać, że mój mały synek wciąż gdzieś tam jest.

Jean milczał. Co mógł powiedzieć oprócz tego, że tamten mały chłopiec, o ile w ogóle przeżył, musiał mieć teraz czterdzieści lat i z całą pewnością nic go już nie łączyło z dzieckiem, które znał i kochał Victor?

– Nie wiem, czy przeszukali cmentarz – przyznał wreszcie Wimez – ale im to zasugeruję.

– Dziękuję.

– Nie dziękuj, Victorze. Nie mam pojęcia, czy mnie posłuchają. Mogą nie być skłonni do współpracy, dopóki nie wykluczą twojego udziału.

– Ale chyba wznowię teraz śledztwo dotyczące moich dzieci?

– Na twoim miejscu nie liczyłbym na to. Znow jesteś głównym podejrzanym, a większość tych żandarmów była jeszcze w powijkach, kiedy zaginęły bliźnięta. Wiem, że nie to chciałeś usłyszeć, ale Solène i Raphaël z całą pewnością nie są teraz dla nich priorytetem.

– Ten sam wiek, ta sama szkoła, prawie ta sama data... Nie mów, że twoja wiara w przypadki jest tak silna!

– Zgadza się co do wieku. Jeśli chodzi o szkołę, to pamiętaj, że w Piolenc połowa dzieci uczy się w La Ròca. Pozostaje kwestia daty: to ty układasz tę historię tak, jak ci wygodnie. Jest czerwiec, a twoje dzieci zaginęły pod koniec sierpnia.

– A to, że mała Nadia interesowała się Solène?

– Sam mówiłeś, że nie wspomniałeś o tym żandarmom. Uważam zresztą, że popełniłeś błąd.

Jean wychwycił zmianę w zachowaniu Victora. Iskra w oczach, nieco mniej usztywniona sylwetka – tak jakby Lessage przygotowywał się do dalszej walki.

– Sprowadź tu kretyna, który uważa się za szefa całego tego kramu! – Pewny głos Victora potwierdził przypuszczenia Wimeza.

– Nazywa się Fabregas i z całą pewnością nie jest kretynem.

– Skoro tak twierdzisz.

Zadowolony, że przemówił Victorowi do rozumu, Jean ruszył w stronę drzwi, które w tej samej chwili gwałtownie się otworzyły. Niewiele brakowało, a złamałyby mu nos.

W progu pojawił się młody porucznik. Jean nie pamiętał jego nazwiska, ale widział go u boku Fabregasa podczas pierwszej konferencji prasowej.

– Zjawił się pan w idealnym momencie, poruczniku! Proszę przekazać kapitanowi Fabregasowi, że pan Lessage zdecydował się zeznawać.

Porucznik milczał przez chwilę, zanim odpowiedział.

– Wysłał mnie tu właśnie kapitan Fabregas, panie kapitanie.

– Nie jestem już kapitanem, poruczniku.

Młody człowiek szybko kiwnął głową na znak, że przyjął to sprostowanie do wiadomości, po czym oznajmił:

– Znaleźliśmy ją, proszę pana.

Jean i Victor spojrzeli po sobie, zbici z tropu. Ponieważ porucznik zamilkł, Wimez machnął dłonią, zachęcając go, żeby zdradził nieco więcej szczegółów.

– Nie wiem, czy powinienem podawać kolejne informacje w obecności zatrzymanego.

– Ręczę za niego, poruczniku. Proszę przynajmniej powiedzieć, czy ona żyje.

– Żyje, proszę pana. Dzwonili jej rodzice. Nadia wróciła do domu.

– Czyli to była zwykła ucieczka? – zapytał Victor. W jego głosie słyhać było zarówno ulgę, jak i przygnębienie.

– Jeszcze tego nie ustaliliśmy – zastrzegł młodszy mężczyzna. – Ale rodzice twierdzą, że dziewczynka wydaje się... odmieniona.

– Odmieniona? W jaki sposób? – zapytał Jean.

– Od powrotu nie odezwała się ani słowem.

– Coś jeszcze? – naciskał, domyślając się, że porucznik nie wszystko zdradził.

– Chodzi o jej ubiór.

– Co z nim?

– Miała na sobie coś innego niż w dniu zaginięcia. – Porucznik przez chwilę obserwował Victora, po czym dodał, wyraźnie zakłopotany: – Białą sukienkę i wianek

we włosach.

Rozdział 3

Victor był niespokojny jak lew uwięziony w klatce. Ponieważ Nadia wróciła do domu cała i zdrowa, liczył na to, że zostanie natychmiast wypuszczony z aresztu. Rozkazy były jednak jasne: dopóki dziewczynka milczała, miał pozostać na posterunku, przynajmniej przez ustawowo przewidziany okres, czyli kolejne trzydzieści dwie godziny.

Jean Wimez usiłował wstawić się za przyjacielem u Fabregasa, ale biała sukienka, w której pojawiła się dziewczynka, wzmocniła podejrzenia, które już wcześniej towarzyszyły Victorowi Lessage'owi. Ten element, zamiast dowodzić jego niewinności, siłą rzeczy łączył sprawę Nadii ze sprawą bliźniąt z Piolenc. Chcąc nie chcąc, ojciec Solène i Raphaëla pozostawał w samym centrum intrygi.

Z Awinionu wezwano psycholożkę dziecięcą, która stale współpracowała z policją. Z informacji, jakie zdołał zgromadzić Jean, wynikało, że w trakcie półgodzinnej sesji Nadia nadal nie odezwała się ani słowem.

Victor aż się gotował. Uważał, że to właśnie on powinien teraz rozmawiać z dziewczynką. Zrobiłby wszystko, żeby spotkać się z nią twarzą w twarz. Z jego perspektywy Nadia stanowiła cenne źródło informacji i bardzo zależało mu na wydobyciu z niej jakichkolwiek odpowiedzi.

- Nie rozumiesz, Jean? Ona widziała porywacza moich dzieci!
- Tego nie wiemy, Victorze. Możliwe, że to tylko inscenizacja.
- Jak możesz tak mówić?

– W ciągu ostatnich trzydziestu lat wielu szaleńców opowiadało mi, jak porwało twoje dzieci, albo oskarżało o to sąsiadów. Sprawdzałem te tropy, jeden po drugim. I wiesz, co je łączyło? Wycinki z gazet. Wszyscy świadkowie, którzy zjawili się w moim gabinecie, zbierali pieprzone wycinki. A każdy wie, że nie brakowało ich w tamtym okresie! Pamiętasz? Te artykuły, w których drobiazgowo opisywano przebieg śledztwa... Ciało małej Solène, okoliczności, w jakich ją znaleziono, ubranie, które miała na sobie, a nawet informacje o tym, co jadła dzień wcześniej. Nie brakowało żadnego szczegółu. Można by pomyśleć, że dziennikarze spali w moim łóżku. Nie wspominając o koronerze, który jakby nigdy nic postanowił omawiać tę sprawę podczas wykładów niespełna rok później, choć śledztwo pozostawało w toku. Od

tamtego czasu całkowicie wygasiliśmy kontakty z mediami. Wyciągnęliśmy wnioski z naszych błędów... ale za jaką cenę?

– Chcesz powiedzieć, że jakiś wariat porwał Nadię wyłącznie po to, żeby zagrać nam na nosie? Nie żartuj.

– Mówię jedynie, że na razie nic nie wiemy. Nie chciałbym, żebyś sobie zbyt wiele obiecywał.

– Zależy mi tylko na tym, żeby pozwolili mi z nią porozmawiać.

– To nie wchodzi w grę.

– W takim razie ty to zrób. Na pewno pozwolą ci się z nią spotkać.

Wimez wcale nie był tego pewien, ale jego też frustrowała sytuacja, w której się znaleźli. Dziewczynka mogła okazać się kluczem do tej zagadki. Przechodząc na emeryturę, Jean liczył, że uwolni się od demonów przeszłości, wyglądało jednak na to, że sprawa bliźniąt z Piolenc nadal będzie prześladować go po tych wszystkich latach.

Musiał długo negocjować z Fabregasem, zanim ten zgodził się spełnić jego prośbę. Sięgnął po wszelkie dostępne argumenty. Powołał się na zasadę starszeństwa, zgodność takiej decyzji z interesem śledztwa oraz ich wieloletnią znajomość. Fabregas trafił pod jego skrzydła tuż po ukończeniu akademii i to właśnie Jean pomagał mu wspinać się po szczeblach kariery. Fabregas był dobrym, wręcz bardzo dobrym żandarmem, lecz zdawał sobie sprawę, że bez wsparcia Wimeza jego droga zawodowa potoczyłaby się zupełnie inaczej. Kapitan był też człowiekiem honoru, o czym dawny przełożony nie omieszkał mu przypomnieć.

Ostatecznie Jean uzyskał zgodę na obecność podczas rozmowy psycholożki z małą Nadią – pod warunkiem że nie odezwie się ani słowem. Liczył oczywiście na więcej, ale wiedział, że musi przystać na takie warunki, jeśli chce kontrolować przebieg śledztwa.

Siedząc na jednym z foteli w salonie rodziców Nadii, Jean z uwagą obserwował dziewczynkę. Widział ją dotąd tylko na klasowym zdjęciu, które w ciągu ostatnich czterdziestu ośmiu godzin obiegło kraj. Jej figlarny uśmiech poruszył całą Francję. Dziś jednak siedziało przed nim zupełnie inne dziecko. Ponure spojrzenie, zaciśnięte wargi... Wydawało się, że Nadia postarzała się o kilka lat. Nadal miała rysy jedenastolatki, ale coś się w niej zmieniło. Oczy. Jean usiłował w nie zajrzeć i odpowiedzieć na pytanie, co teraz wyrażały. Smutek albo surowość. Nie potrafił stwierdzić. Wiedział natomiast, że dwa ostatnie dni pozbawiły Nadię wszelkich przejawów charakterystycznej dla dzieci bez troski.

Uważnie przysłuchiwał się pytaniom zadawanym przez psycholożkę. Wolałby skoncentrować się na odpowiedziach Nadii, ale dziewczynka nadal milczała. Matka,

która siedziała nieco z tyłu, ledwo powstrzymywała łzy, Jean zaś doskonale rozumiał jej smutek. A nawet więcej – współodczuwał go.

Po takim godzinnym monologu doktor Florent zaproponowała wszystkim przerwę. Na Jeanie ogromne wrażenie zrobiła cierpliwość, jaką wykazała się lekarka. Przez całą sesję mówiła łagodnym głosem i choć milczenie Nadii wyprowadziłoby z równowagi wiele osób, doktor Florent zachowała spokój. „Widocznie to częsty przypadek” – pomyślał Jean, jednocześnie usatysfakcjonowany i sfrustrowany faktem, że nie otrzymuje odpowiedzi, na które liczył.

Czy psycholożka zaproponowała przerwę celowo, czy był to zwykły zbieg okoliczności? W momencie, w którym dorośli podnieśli się i ruszyli do drzwi, rozległ się nagle głos Nadii:

– Jest pan przyjacielem pana Lessage’a, prawda?

Jean odwrócił się i spojrzał na dziewczynkę. Nie potrafił z siebie wydusić słowa. To chłodne, rzeczowe pytanie zmroziło mu krew w żyłach. Teraz, kiedy Nadia była gotowa mówić, zaczął instynktownie obawiać się tego, co miała do powiedzenia.

– Jest pan jego przyjacielem czy nie?

Tym razem w jej głosie pobrzmiwało zniecierpliwienie.

– W pewnym sensie – odparł z zakłopotaniem.

– Mam dla niego wiadomość.

– Wiadomość? Od kogo?

– Proszę tylko przekazać, że Solène mu wybacz.

Rozdział 4

„Proszę tylko przekazać, że Solène mu wybacza”.

Jedno zdanie. To jedno proste zdanie wywołało tsunami, które z całą siłą uderzyło w Victora Lessage'a. Tak bardzo zależało mu na tym, żeby policja na nowo zainteresowała się jego sprawą... I oto jego życzenie się spełniło.

Fabregas zmienił podstawę zatrzymania Victora. Odtąd miał być on przesłuchiwany jako główny podejrzany w sprawie zabójstwa Solène i porwania jej brata, Raphaëla. Po raz kolejny.

Trzydzieści lat wcześniej żandarmi oczywiście też skupili się na nim. Poddawano go wielodniowym przesłuchaniom, które ocierały się o nękanie. Statystyki dowodziły, że w tego typu sprawy zamieszane są zwykle osoby z najbliższego kręgu ofiar, a Victor wydawał się w tej sytuacji idealnym podejrzany. Tym bardziej że brakowało kontrkandydatów. Miał jednak alibi. W dniu zaginięcia dzieci, podczas Świąta Czosnku, prowadził z żoną stoisko. Luce Lessage potwierdziła, że jej mąż nie opuszczał tego miejsca przez całe popołudnie. Przesłuchano też innych świadków. Wszyscy zeznawali, że tamtego dnia widzieli Victora przy stoisku. Nie dało się ostatecznie rozstrzygnąć, czy na pewno nie opuścił go nawet na chwilę.

Jean Wimez, który w tamtym okresie prowadził przesłuchania, wypuścił Victora z braku dowodów, ale uwierzył w jego niewinność dopiero po tym, gdy odnaleziono ciało małej Solène. Lessage rzucił mu się wtedy w ramiona i nikt nie wątpił, że ta rozpacz była szczerą.

Od dwóch godzin Jean nie wiedział jednak, co myśleć.

Czy to możliwe, że człowiek, którego znał od tylu lat, był zamieszany w porwanie dzieci, nie wspominając o zabójstwie własnej córki? Jean nie mógł w to uwierzyć. Nie chciał. Dlaczego w takim razie czuł tak wielką wściekłość?

Fabregas pozwolił mu obserwować przesłuchanie z za lustra weneckiego. Jean zdawał sobie sprawę, że kapitan po raz kolejny wyświadczył mu przysługę. Jednocześnie uważał, że jego miejsce jest po drugiej stronie szyby. Przecież to on prowadził śledztwo po zniknięciu bliźniąt. Jako jedyny w tym budynku znał każdy szczegół tej sprawy. I tylko on mógł skłonić Victora do zeznań.

Oczywiście doktor Florent starała się nieco złagodzić deklarację małej Nadii. Podsunęła dziewczynce wiele sugestii, które, nie podważając jej słów, mogły pomóc zrozumieć, co się rzeczywiście wydarzyło.

Po pierwsze, istniała możliwość, że porywacz groźbą zmusił Nadię do przekazania tej wiadomości. Jean nie bardzo w to wierzył. Zwracając się do niego, dziewczynka nawet nie zadrżała. W jej oczach nie dostrzegł strachu. Groźba, niezależnie od jej charakteru, z pewnością wpłynęłaby na zachowanie dziecka. Tymczasem ono nawet nie mrugnęło.

Druga teoria przedstawiona przez lekarzkę zakładała, że doszło w tym przypadku do autosugestii. Trauma związana z porwaniem mogła odbić się na psychice dziecka.

„Nadia interesowała się Solène od wielu tygodni” – wyjaśniła doktor Florent. „Odizolowana, przestraszona dziewczynka mogła znaleźć ukojenie w rozmowach z wyimaginowaną przyjaciółką”.

Jean Wimez był kartezjaninem i przemawiało do niego wszystko, czego można dowieść na gruncie logiki. Dlatego nie próbował podważać tego wytłumaczenia. Nie potrafił przyjąć, że dziewczynka, która nie żyła od trzydziestu lat, chciała przekazać ojcu wiadomość – a teoria psycholożki przynajmniej pozwalała to zracjonalizować.

Victora wyraźnie przytłoczyły ostatnie wydarzenia. Jak można było przypuszczać, z początku nie mógł w to wszystko uwierzyć. Potem, kiedy zrozumiał, że żandarmi znów podejrzewają go o porwanie dzieci, dezorientacja ustąpiła miejsca wściekłości. I wreszcie, na przekór wszystkiemu, w jego oczach pojawiły się łzy. Bez ostrzeżenia. Victor nie próbował nawet ich ukrywać czy ocierać. Utkwił wzrok w jakimś punkcie w oddali i od tego czasu pogrzyżył się we własnych myślach.

Fabregas zasypywał go pytaniami, ale nie przynosiło to żadnego rezultatu. *Message* przestał reagować. Jego umysł błądził gdzieś daleko. Jean, który obserwował go przez szybę, źle się z tym czuł. Człowiek, który siedział w tym pomieszczeniu, nie był zwykłym podejrzanym. Wimez uważał go za przypadkowego towarzysza podróży. Wspierali się z Victorem przez tyle lat. Kiedy jeden z nich tracił wiarę albo zamierzał się poddać, drugi odnajdywał odpowiednie słowa, by dodać otuchy i pomóc odbudować dawną motywację. Ale to, co powiedziała Nadia, wyróciło wszystko do góry nogami. Jean nie wiedział już, co myśleć i co czuć na widok Victora.

Skorzystał z przerwy, by zamienić parę słów z Fabregasem.

– Pozwól mi z nim porozmawiać, Julien.

Łączyły ich przyjacielskie stosunki i dawno już porzucili oficjalny ton.

– Nie mogę, Jean, doskonale o tym wiesz.

– Sam widzisz, że nic z niego nie wyciągniesz!

– Niewykluczone, ale nie chcę, żeby nam się wymknął tylko dlatego, że nie zastosowaliśmy się do odpowiednich procedur.

– Nie proszę, żebyś zostawił mnie z nim sam na sam. Chcę ci tylko towarzyszyć podczas przesłuchania.

– Ale chcesz z nim również porozmawiać.

– W twojej obecności. Nie rozumiem, dlaczego miałyby to być problem. Zwracasz się o pomoc do eksperta, człowieka, który doskonale zna sprawę bliźniąt. Kto mógłby ci postawić z tego powodu jakikolwiek zarzut?

Fabregas zastanawiał się przez chwilę. Doświadczenie podpowiadało mu, że nie zdoła zmusić Victora do mówienia. Popełniłby błąd, gdyby nie przyjął pomocy od dawnego przełożonego.

– Dobrze – oznajmił w końcu. – Ale pamiętaj, Jean: wyświadczam przysługę tobie, a nie jemu. Jeśli wyczuję, że próbujesz w jakikolwiek sposób wpłynąć na jego odpowiedzi, natychmiast przerwę przesłuchanie i odsunę cię od śledztwa. Ostatecznie. Zgoda?

– Daję ci swoje słowo.

Oswojenie się z obecnością Jeana w pokoju przesłuchań zajęło Victorowi kilka sekund. Wciąż miał wilgotne oczy. Wyprostował się i zaczął bombardować przyjaciela pytaniami, tak jakby się obawiał, że lada chwila skończy mu się czas.

– Powiedz mi, co ona dokładnie mówiła, Jeannot. Czy wydawała się rozgniewana? Smutna? Czy Solène coś jeszcze jej przekazała? Czy cierpiała?

Jean uniósł ręce, starając się go uspokoić, ale Victor nadal zasypywał go pytaniami. W końcu Wimez wszedł mu w słowo:

– To wszystko, co powiedziała. Wierz mi, próbowałem dowiedzieć się czegoś więcej.

– Ale to nie ma żadnego sensu! – jęknął Victor.

– To ty tak twierdzisz.

– Jak to?

– Wy tłumacz mi, dlaczego Nadia zaczęła nagle mówić. Dlaczego tylko ze mną chciała rozmawiać?

– Skąd mogę wiedzieć?

Jeszcze jedno pytanie nie dawało Jeanowi spokoju.

– Co takiego zrobiłeś Solène? Co miałyby ci wybaczyć?

Victor spojrział przyjacielowi prosto w oczy.

– To nie to, co myślisz, Jean. Przysięgam.

Rozdział 5

Po tych słowach w pomieszczeniu zapadła cisza. Fabregas zamierzał odzyskać kontrolę nad przesłuchaniem, ale nie zdążył zareagować – Jean mu na to nie pozwolił. Ku powszechnemu zaskoczeniu były żandarm rzucił się z nienacką na przyjaciela, chwycił go za kołnierz i z całej siły nim potrząsnął.

– Co jej zrobiłeś, draniu?!

Victor nie próbował się wyrwać. Wydawało się nawet, że liczy na to, że Jean go uderzy. I z pewnością do tego by doszło, gdyby Fabregas nie zdecydował się na interwencję.

Jean zgodził się usiąść, ale nadal nie odzyskał nad sobą panowania. Mocno zacisnął zęby i pięści, utkwił wzrok w Lessage'u i w napięciu czekał na wyjaśnienia.

Victor, który siedział przy stole naprzeciw niego, kompletnie się załamał. Z rozpaczą rozglądał się po pomieszczeniu, szukając jakiegokolwiek wsparcia, choć doskonale zdawał sobie sprawę, że zdołałaby mu pomóc tylko boska interwencja.

Kapitan Fabregas wykorzystał to, że choć na chwile opadły emocje.

– Panie Lessage, proszę odpowiedzieć na pytanie. Co zrobił pan córce?

Victor powtórzył drżącym głosem:

– To nie to, co myślicie. Przysięgam.

– Nic nie myślimy. – Ton Fabregasa był stanowczy, ale pozbawiony jakiegokolwiek agresji. – Proszę nam po prostu zrelacjonować, co się wydarzyło.

Victor oparł łokcie na stole i chwycił się za głowę, a następnie, jak odnotował Fabregas ze zdumieniem, zaczął sobie wyrwać włosy. Kiedy podniósł wzrok, miał twarz zalaną łzami.

– Chodzi o coś, co stało się tydzień przed tym, jak moje dzieci... – Mężczyzna nie zdołał nawet dokończyć zdania. Jego ciałem wstrząsnął rozpaczliwy szloch. Wypił łyk wody, odchrząknął, po czym mówił dalej: – Tamtego wieczoru Luce poprosiła, żebym się nimi zajął. Zamierzała wyjść na kolację, miała jakieś spotkanie klubu czytelniczego czy coś w tym rodzaju, prawdę mówiąc, nie słucałem zbyt uważnie. W każdym razie pomyślałem, że chętnie spędzę z dziećmi wieczór, zwłaszcza że od dawna tego nie robiliśmy.

Victor rozpoczął swoją opowieść.

W czasie kolacji bliźnięta pękały ze śmiechu: rozgotował makaron, który zamienił się w kleistą breję, a potem walił w butelkę z keczupem tak mocno, że wylał na talerz

prawie całą jej zawartość. Po jedzeniu grali w karty. Bliźnięta jak zwykle oszukiwały, Raphaël pomagał siostrze, podając jej karty pod stołem, a Victor udawał, że nic nie widzi. Sprawy skomplikowały się dopiero później. Dzieci chciały wziąć wspólną kąpiel, tak jak każdego wieczoru, ale ich ojciec, korzystając z faktu, że to on miał decydujący głos, postanowił nieco zmienić obowiązujące zasady. Uznał, że nadeszła pora, by Raphaël i Solène zaczęli korzystać z łazienki osobno. Bliźnięta protestowały dobre pół godziny, w końcu jednak niechętnie przystały na tę propozycję. Kiedy kazał im się kłaść, wciąż były obrażone.

– Zamierzałem tylko dać im całusa. Żebyśmy pogodzili się przed snem. Spędziliśmy miły wieczór i nie chciałem tego zepsuć.

– I? – ponaglił Jean, który przeczuwał, że długo wyczekiwana odpowiedź wreszcie nadchodzi.

– Doszło do straszego nieporozumienia – wyszeptał Victor. – To było jedno wielkie nieporozumienie...

– Wyjaśnij nam, co się wydarzyło!

– Bliźnięta spały na piętrowym łóżku. Raphaël zajmował górne posłanie. Wspiąłem się po szczebelkach drabiny, żeby pocałować syna na dobranoc. Odwrócił się do mnie plecami, więc nie nalegałem. Później pochyliłem się nad Solène, ale ona zrobiła to samo co jej brat. Ta dwójka nawet nie musiała się widzieć, żeby zachowywać się identycznie. Nagle stało się coś nieprzewidzianego: straciłem równowagę. Próbowałem się czegoś złapać i pech chciał, że moja dłoń dotknęła klatki piersiowej Solène dokładnie w chwili, w której córka się odwracała. Muszę przyznać, Jean, że nie rozumiem, co się wtedy wydarzyło. Solène zaczęła krzyczeć i mnie uderzać.

– Pan też ją uderzył? – wtrącił się Fabregas.

– W żadnym wypadku! – zaprotestował Victor. – Nigdy nie tknąłbym mojej córeczki. Ale Solène zaczęła mnie obrażać i mówić okropne rzeczy, oskarżała mnie, że zrobiłem to specjalnie i że chciałem dotknąć jej piersi.

– A było tak? – zapytał Fabregas niewzruszony.

– Chyba pan oszalał! Za kogo mnie pan uważa? Ona ledwo skończyła jedenaście lat! Jedenaście, słyszy pan? Moja mała Solène nawet nie miała jeszcze piersi!

– W takim razie dlaczego tak pomyślała?

– Skąd mogę wiedzieć? Zadaję sobie to pytanie od trzydziestu lat! Brat natychmiast stanął w jej obronie, wyskoczył z łóżka i zaczął okładać mnie pięściami.

– Bronił się pan?

– Nie – odpowiedział Victor, po czym dodał cicho: – Niespecjalnie.

– Co to znaczy: „niespecjalnie”?

– Odepchnąłem go. Może trochę za mocno. Przewrócił się i zaczął płakać. Solène krzyknęła na mnie, a potem szybko wyszedłem z ich pokoju. To wszystko.

– Na pewno? – nalegał Fabregas.

– Tak. Nazajutrz dzieci zachowywały się jakby nigdy nic. Nawet nie wspomniały matce o tym incydencie, a ja, jak idiota, poszedłem w ich ślady. Powinienem być je przeprosić, a przynajmniej z nimi porozmawiać, ale tego nie zrobiłem. Liczyłem chyba na to, że sprawa rozejdzie się po kościach i wszystko się z czasem ułoży. Skąd mogłem wiedzieć, że tydzień później znikną?

Fabregas i Wimez spojrzeli na Victora, nie kryjąc sceptycyzmu, a następnie bez słowa wyszli z pomieszczenia. Kiedy dotarli do gabinetu kapitana, Jean opadł na krzesło. Wydawał się wyczerpany.

– Kupujesz tę historię?

– Znasz go lepiej ode mnie – odpowiedział Fabregas neutralnym tonem. – Na razie mamy tylko jego wersję i nikt nie może jej podważyć.

– Na tym właśnie polega problem.

Fabregas też usiadł. Milczał przez kilka sekund, po czym zapytał, wyraźnie zakłopotany:

– Jean, czy w trakcie dochodzenia brałeś pod uwagę, że bliźnięta mogły po prostu uciec z domu?

– Oczywiście! – zapewnił Wimez. – Ale czy znasz wiele jedenastoletnich dzieci, które przepadają jak kamień w wodę, nie pozostawiając po sobie żadnych śladów? A potem znaleźliśmy ciało Solène, co ostatecznie nas przekonało, że nie mamy do czynienia z ucieczką.

– Rozumiem. Musiałem zadać ci to pytanie.

– Ja natomiast zadaję sobie inne pytanie: skąd Nadia wiedziała, że Victor wyrzuca sobie coś takiego?

– Racja. Albo ta mała ma szósty zmysł, albo osoba, która ją porwała, wie o całej tej sprawie więcej niż my. Tak czy inaczej, nadszedł chyba czas, żebyśmy sprowadzili tu tę dziewczynkę. Przekonamy się, czy nie chce przekazać twojemu przyjacielowi kolejnych wiadomości.

Rozdział 6

Matka Nadii niechętnie zareagowała na propozycję przyjazdu z córką na posterunek. Dziewczynka niespodziewanie pojawiła się w domu niespełna dwadzieścia cztery godziny temu i dopiero zaczynała dochodzić do siebie. Nadal nie chciała opowiadać o tym, co działo się z nią przez te dwa dni, zadeklarowała jednak, że chce jak najszybciej wrócić do szkoły na ostatni tydzień lekcji. Doktor Florent uznała to za dobry znak. Ponieważ psycholożka uważała, że zmiana przyzwyczajzeń nie skłoniłaby dziewczynki do mówienia, poprosiła, żeby przesłuchanie Nadii odbyło się w porze obiadu, w jednej z klas w La Ròca.

Kapitan Fabregas liczył na nieco inne warunki, ale nie wypadało mu ponaglać ofiary i narzucać jej swojej woli. Poprosił jednak o zgodę na udział Jeana w rozmowie. Nadia zwróciła się do niego podczas pierwszego spotkania i nie dało się wykluczyć, że zrobi to ponownie.

Nauczycielka Nadii, panna Gauthier, powitała ich wyraźnie zdenerwowana. Jej klasy nigdy dotąd nie odwiedzali żandarmi. Fabregas, który przesłuchiwał ją bezpośrednio po zaginięciu dziewczynki, skorzystał z okazji, by zadać kobiecie kilka dodatkowych pytań.

- Czy wiedziała pani o pracy domowej Nadii? To znaczy o temacie, który wybrała?
- Chodzi panu o ten referat poświęcony rodzinie Lessage'ów? Tak, wiedziałam.
- Zasugerowała jej pani ten temat?

Nauczycielka zarumieniła się i spuściła wzrok. W innych okolicznościach Julien Fabregas uznałby to zachowanie za urocze. Młoda kobieta, choć nie była piękna w klasycznym znaczeniu tego słowa, miała delikatne rysy, a jej jasna karnacja, dość nietypowa u kobiet z tego regionu, z pewnością nie ujmowała jej wdzięku, wręcz przeciwnie.

- Nie zasugerowałam – odpowiedziała panna Gauthier – ale przyznałam, że to bardzo interesujące zagadnienie i że Nadia powinna się nim zająć.
- I nie wie pani, co ją do tego skłoniło?
- Nie, przykro mi. Gdybym uznała, że jest to w jakikolwiek sposób niebezpieczne...
- Zapewniam, że nie ma pani sobie nic do zarzucenia! – przerwał jej Fabregas.

Panna Gauthier przyjęła te podnoszące na duchu słowa kapitana z nieśmiałym uśmiechem, a następnie wyszła z klasy.

Nadia cierpliwie czekała na swoją kolej. Siedziała między matką a doktor Florent. Fabregas zajął miejsce naprzeciw nich, a Jean trzymał się nieco z tyłu. Psycholożka dała kapitanowi znak, sygnalizując, że chciałyby zabrać głos.

– Muszę o czymś z góry uprzedzić. Wyjaśniłam Nadii, że w żadnym wypadku nie ma obowiązku odpowiadać na pytania, które mogłyby narazić ją na dyskomfort. Dzieci pana Lessage’a spotkało oczywiście coś strasznego, ale przypominam, że Nadia pozostaje przede wszystkim ofiarą i powinno się ją traktować w pierwszej kolejności jako ofiarę.

– Oczywiście, pani doktor. Nie zamierzałem oskarżać jej o zabójstwo albo porwanie – rzucił Fabregas. Natychmiast pożałował tego żartu.

Lekarka zgromiła go wzrokiem i instynktownie położyła dłoń na ramieniu Nadii. Kapitan, przyzwyczajony do tego, że rodzice w takich sytuacjach zaciekle bronią dzieci, zrozumiał, że tym razem to z doktor Florent będzie musiał toczyć boje. Uważnie przyjrzał się rozmówczyni. Była po czterdziestce, miała wysuszoną, kanciastą twarz i wargi tak wąskie, że ślad szminki jawił się jedynie jako nerwowa kreska. Tylko czarne, pełne głębi oczy zachęcały do bliższego poznania. Fabregas przypuszczał, że niejednego mężczyznę już oczarowały. Na razie jednak spojrzenie psycholożki raczej go irytowało. Mimo to postanowił robić dobrą minę do złej gry i zwrócił się bezpośrednio do Nadii:

– Twoja mama mówiła, że zamierzasz szybko wrócić do szkoły. Cieszę się, że już lepiej się czujesz.

Dziewczynka posłała mu grymas, który miał zapewne być uśmiechem, ale się nie odezwała. Kapitan kontynuował jakby nigdy nic:

– Chciałbym ci powiedzieć, że przekazaliśmy twoją wiadomość tacie Solène. Prosił, żeby ci podziękować. Cieszył się, że córka nie ma już do niego żalu.

Julien Fabregas wybrał ryzykowną taktykę. Wiedział, że musi zdobyć zaufanie dziecka, żeby wydobyć z niego więcej informacji. Jak dotąd Nadia okazała się jednak niezbyt skłonna do współpracy. Kapitan postanowił zatem sięgnąć po inne metody.

– Tym lepiej! – odpowiedziała dziewczynka chłodnym tonem, tak jakby kompletnie jej to nie obchodziło.

Fabregas mówił dalej, choć uświadomił sobie, że trudno będzie zburzyć lodowy mur, który Nadia postawiła między nimi.

– Czy Solène mówiła ci coś jeszcze? Wspominała o bracie?

– Nie. Nie rozmawialiśmy o Raphaëlu.

Znów ten zimny głos, który rozbrzmiewał echem w pomieszczeniu.

– O czym w takim razie rozmawialiście? Podzielisz się tym z nami?

– Nie. Obiecałam, że nikomu nie powiem.

Kapitan powoli tracił cierpliwość. Ta rozmowa do niczego nie prowadziła. Solène nie żyła od prawie trzydziestu lat, a on nie mógł wydobyć żadnych informacji z małej, jedenastoletniej dziewczynki, która zadeklarowała lojalność wymyślonej przyjaciółce. Czuł, że traci czas. A jednak instynkt kazał mu próbować dalej.

– Rozumiem, Nadio, i nie chcę, żebyś zdradzała tajemnice przyjaciółki, ale pomyśl o jej tacie. Znasz go. Zdajesz sobie sprawę, jak bardzo cierpi. Czy Solène tłumaczyła ci przynajmniej, co się jej przytrafiło?

– Niespecjalnie – oznajmiła Nadia. Tym razem jej ton wydawał się nieco mniej zdecydowany.

– Niespecjalnie? – powtórzył Fabregas, wyraźnie zaintrygowany.

– Powiedziała tylko, żeby o niej zapomnieć. I żeby się nie martwić, gdyby coś się wydarzyło. Tym razem wszystko pójdzie dobrze.

Żandarmowi nie spodobało się to, co usłyszał. Choć nie do końca rozumiał sens słów Nadii, wiedział, że stanowią one zapowiedź kolejnych problemów. Jego podejrzenia potwierdziły się szybciej, niż przypuszczał.

W drzwiach pojawiła się nagle panna Gauthier. Miała spuszczoną głowę i splecione dłonie. Fabregas od razu zrozumiał, że coś się stało. Podeszedł do niej szybkim krokiem.

– To pewnie nic takiego – zaczęła nauczycielka cichym głosem – ale jedna z moich uczennic nie pojawiła się w stołówce. Dzwoniłam do jej rodziców, żeby upewnić się, czy nie wróciła do domu na obiad. Ale nie. Razem z resztą nauczycieli szukaliśmy jej wszędzie. Nikt nie może znaleźć małej Zélie i nikt nie widział, żeby opuszczała teren szkoły.

Rozdział 7

Fabregas w pierwszej kolejności musiał zadbać o to, żeby te wieści się nie rozeszły. Nie mógł dopuścić do wybuchu paniki w La Ròca. Na razie uczniowie przebywali jeszcze w stołówce i kapitan poprosił, żeby po przerwie nauczyciele normalnie rozpoczęli lekcje.

Matka Zélie przyjechała dosłownie dziesięć minut po telefonie ze szkoły, wkrótce zjawił się też jej mąż. Fabregas doskonale wiedział, jak przebiegnie ta rozmowa. Po łzach i bezradności przyjdzie czas na gniew. Rodzice zaczną nalegać na wdrożenie procedury alarmowej: uznanie dziewczynki za zaginioną i rozpoczęcie poszukiwań. On jednak zdawał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji nie ma szans na taką reakcję.

Było jeszcze za wcześnie, żeby założyć, że dziecko zostało porwane i że jego życiu zagraża niebezpieczeństwo. Co więcej, żandarmi nie dysponowali na razie żadnymi przydatnymi w takich przypadkach informacjami. Procedurę alarmową zaczęto stosować we Francji dwanaście lat temu i uruchamiano tylko w sytuacjach, w których zaistniały konkretne okoliczności. Fabregas o tym wiedział, ale wyjaśnienie tego bliskim potencjalnych ofiar okazywało się zwykle wyjątkowo trudne. Jak wytłumaczyć zrozpaczonemu rodzicom, że na liście zaginionych osób znajduje się blisko pięćdziesiąt tysięcy dzieci, a alarm ogłaszany jest średnio dwa razy w roku? W pierwszej kolejności należało upewnić się, czy Zélie po prostu nie opuściła szkoły na kilka godzin albo nie uciekła. Nawet jeśli ta hipoteza wydawała się z perspektywy rodziców absurdalna, nie mogli jej na obecnym etapie wykluczyć. Następnie, jeżeli procedura alarmowa miała okazać się skuteczna, niezbędne były podstawowe informacje. Jakakolwiek wskazówka, która pozwoliłaby rozpocząć poszukiwania ofiary lub podejrzanego. Opis samochodu, do którego wsiadł zaginiony, albo rysopis porywacza. Do tego dochodziła jeszcze kwestia niespodziewanego powrotu Nadii. Fabregas wiedział, że nie ułatwi to sprawy. Przypuszczał, że prokurator okręgowy zachowa w tej sytuacji szczególną ostrożność i każe dokładnie sprawdzać każdy trop. To właśnie prokurator – i tylko on – mógł uruchomić alarm, a ostatnia doba okazała się dla niego niełatwa. Szczęśliwy powrót Nadii wszystkich oczywiście cieszył, ale zdarzenie to wyraźnie nadszarpnęło wiarygodność Ministerstwa Sprawiedliwości. Z tych wszystkich powodów kapitan musiał sobie radzić bez wsparcia mediów.

Na razie jedynym tropem, jakim dysponowali żandarmi, była sama Nadia. Niewykluczone, że to właśnie ona miała w ręku klucz do tej sprawy, ale wciąż nie chciała mówić. Fabregas – delikatnie rzecz ujmując – czuł się coraz bardziej sfrustrowany tą sytuacją. Ze wszystkich sił starał się pamiętać o tym, że naprzeciw niego siedzi jedenastoletnia dziewczynka, która zmaga się z głęboką traumą. Gdyby Nadia była dorosła, bez wahania aresztowałby ją za utrudnianie śledztwa.

Psycholożka najwyraźniej zdawała sobie sprawę, że w grę wchodzi życie innego dziecka. Postanowiła zrobić wszystko, co w jej mocy, nawet jeśli musiałaby w tym celu wyrzucić na Nadię kontrolowany nacisk. Kapitan kazał jej odwieźć do domu, żeby uniknąć bezpośredniej konfrontacji dziewczynki z rodzicami małej Zélie.

Dyrektor szkoły z bólem przekazał im straszną wiadomość o zaginięciu ich córki. Fabregas widział rozpacz malującą się na twarzy mężczyzny. Dwa porwania w ciągu niespełna tygodnia stanowiły niewątpliwie rekord, którym mało kto chciałby się chwalić. Dyrektor zdążył już poznać procedury wdrażane przy takich okazjach i przekazał żandarmom wszystkie informacje, jakimi dysponował. Przygotował teczkę Zélie, plan szkoły z oznaczonymi wejściami, a także listę personelu oraz innych osób, które mogły znajdować się w budynku w czasie przerwy obiadowej.

W La Ròca nie zamontowano kamer. Rozważano taki krok po zaginięciu Nadii, ale ostatecznie rada szkoły nie zdążyła podjąć jakichkolwiek decyzji, bo dziewczynka niespodziewanie wróciła do domu. Dyrektor obiecał sobie, że niezależnie od tego, jak zakończy się ta sprawa i co zdecydują władze, doprowadzi do założenia monitoringu, choćby miał za niego zapłacić z własnej kieszeni.

Fabregas pospiesznie przekartkował teczkę Zélie. Panna Gauthier opisywała ją jako obiecującą uczennicę, która nie wykorzystywała swojego potencjału. Kapitan przypomniał sobie to słynne „stać go na więcej”, które towarzyszyło mu przez cały okres edukacji i które do dziś sobie wyrzucał, ilekroć śledztwo nie posuwało się tak szybko, jak by tego pragnął. Zélie Mourier miała kasztanowe włosy i ładne niebieskie oczy. Zdjęcie na pierwszej stronie przedstawiało dziewczynkę o szelmowskim uśmiechu. Fabregas poczuł bolesne ukłucie w sercu.

Przy nieco dokładniejszych oględzinach teczki żandarm ustalił, że średnia ocen zaginionej wyraźnie spadła w drugim trymestrze. Zapytał o to dyrektora.

– Panna Gauthier wspominała o tym w zeszłym tygodniu, podczas podsumowań na koniec roku. Mimo to zagłosowała za przepuszczeniem Zélie do kolejnej klasy. To pełna energii dziewczynka, którą wszyscy bardzo cenimy. Choć nie mogę powiedzieć, żeby była szczególnie zdyscyplinowaną uczennicą.

Mówiąc to, dyrektor lekko się uśmiechnął, a w jego oczach dało się zauważyć nostalgię – tak jakby to szczęśliwe wspomnienie miało już nie wrócić.

– Jak tłumaczy pan to nagłe pogorszenie wyników w nauce? – nalegał Fabregas.

– Trudno mi cokolwiek na ten temat powiedzieć. Panna Gauthier z pewnością chętnie odpowie na to pytanie. Spędza dużo czasu z uczniami i interesuje się tym, co dzieje się w ich życiu.

Kapitan przeszedł następnie do analizy grafiku personelu szkoły. Szczególnie uważnie sprawdził wizyty pracowników zewnętrznych, jako że nauczyciele wciąż przebywali na terenie placówki. La Ròca korzystała z usług firmy cateringowej, która przygotowywała posiłki dla dzieci. Dostawcy korzystali z wejścia na tyłach budynku, które prowadziło do szkolnej kuchni. Dyrektor przyznał, że nikt tego nie kontrolował.

– To trochę takie nasze kulisy – wyjaśnił. – Nigdy nie mieliśmy problemów z firmą Élite, zatrudniamy ją od lat. Znamy większość ich pracowników i pozwalamy im swobodnie poruszać się po terenie szkoły.

– Większość? – wszedł mu w słowo Fabregas.

– Zdarzają się zastępstwa, tak jak wszędzie.

– Czy takie osoby widnieją na pańskiej liście?

– Nie, oczywiście, że nie! Nie wiem nawet, czy tacy pracownicy pojawili się dziś w szkole. Musiałbym to sprawdzić.

– Bardzo proszę, żeby pan to zrobił. Przy okazji byłbym wdzięczny, gdyby mógł pan zapytać przedstawicieli firmy o nazwiska osób, które obsługiwały szkołę w dniu zaginięcia Nadii.

– Ale Nadia nie przebywała już na terenie szkoły, kiedy doszło do zaginięcia! – zaprotestował dyrektor.

Fabregas posłał mu lodowate spojrzenie, kończąc wszelkie dyskusje.

Rozdział 8

Julien Fabregas zamknął się w pokoju nauczycielskim. Pierwszą godzinę po zaginięciu Zélie kapitan poświęcił najpilniejszym sprawom. Wszyscy jego ludzie pracowali w terenie, doktor Florent usiłowała wydobyć jakiegokolwiek informacje z Nadii, a w całym regionie ustawiono na drogach blokady policyjne. Fabregas nie czuł się jednak usatysfakcjonowany. Od tygodnia towarzyszyło mu nieprzyjemne wrażenie, że w tym spektaklu jest tylko widz. Nadia sama wróciła do domu, zanim żandarmi zdołali wpaść na jej trop. Nie chciała się nikomu zwierzyć z tego, co ją spotkało. Fabregas zamierzał właśnie wrócić do starej sprawy, żeby zrozumieć przyczyny zaginięcia dziewczynki, i oto nagle, niemal na jego oczach, zniknęło kolejne dziecko. Czy porywacz otwarcie z niego kpił, czy wiedział, że kapitan żandarmerii właśnie tego dnia odwiedzi La Ròca? Fabregas musiał poznać odpowiedź na to pytanie, żeby opracować profil psychologiczny sprawcy.

Musiał też jak najszybciej zająć się sprawą Victora Lessage'a. Dalsze przetrzymywanie tego człowieka w areszcie mogłoby zostać źle odebrane przez dziennikarzy, którzy natychmiast wysunęliby niezliczone teorie, ani przez chwilę nie zastanawiając się nad ich katastrofalnymi skutkami. Kapitan nie trafił na żadne nowe poszlaki dotyczące bliźniąt, a ich ojciec oczywiście nie mógł mieć związku ze zniknięciem Zélie Mourier, bo przebywał w tym czasie na posterunku. Fabregas wydał zatem rozkaz wypuszczenia Lessage'a i skupił się na informacjach, które zdołał dotąd zgromadzić.

Przy okazji pierwszego porwania sztab kryzysowy stworzył profil psychologiczny sprawcy, ale profil ten pozostawał niejasny i mocno nieprecyzyjny. Statystyki wskazywały, że poszukiwali białego mężczyzny z tego regionu, w przedziale wiekowym od dwudziestu pięciu do pięćdziesięciu lat. Sprawca miał prawdopodobnie rodzinę i stabilną sytuację zawodową. Fabregasowi ciarki przeszły po plecach. Ten opis pasował do ponad dwudziestu procent mieszkańców departamentu Vaucluse, czyli do około stu tysięcy osób. Kapitan zdawał sobie sprawę, że te informacje to zdecydowanie za mało.

Pod wpływem ostatnich wydarzeń musiał znaleźć odpowiedzi na dużo istotniejsze pytania. Dlaczego ktoś miałby porywać jedenastoletnią dziewczynkę tylko po to, żeby dwa dni później ją uwolnić i porwać kolejną? Czy to możliwe, że człowiek ten pomylił

ofiary? Wydawało się to mało prawdopodobne. I co takiego sprawca mógł powiedzieć Nadii, że ta postanowiła milczeć jak grób? Groził jej? Nie wyglądała na strauatyzowaną, a tym bardziej na przerażoną. Wręcz przeciwnie, wydawało się, że rzuca władzom wyzwanie. Fabregas raz jeszcze przejrzał notatki i powtórzył na głos słowa dziewczynki: „Powiedziała, żeby się nie martwić, gdyby coś się wydarzyło. Tym razem wszystko pójdzie dobrze”.

To zdanie dowodziło, że od samego początku przyjęli błędne założenia. Nadia nie mogła stworzyć sobie wyobrażonej przyjaciółki choćby z tego prostego powodu, że taka przyjaciółka nie zdołałaby przewidzieć przyszłości. Tyle tylko, że Solène nie mogła realnie istnieć. Zginęła trzydzieści lat wcześniej – tego nie dało się podważyć. Z kim wobec tego rozmawiała Nadia? Kapitan uświadomił sobie nagle, że nawet nie sprawdził tego tropu. Ze względu na wskazówki psycholożki dziecięcej i fakt, że w związku z powrotem dziewczynki sprawa stała się nagle mniej pilna, postanowił oszczędzić Nadii drobiazgowego przesłuchania. Teraz jednak jego umysł zalewały kolejne pytania. Jak wyglądała tamta Solène? Czy była dzieckiem, czy raczej osobą dorosłą? Czy Nadia ją widziała, czy tylko słyszała? Fabregas czuł się coraz bardziej przytłoczony. Potrzebował odpowiedzi – i to szybko – żeby odzyskać kontrolę nad sprawą. Deklaracja, że „tym razem wszystko pójdzie dobrze”, była jak bomba z opóźnionym zapłonem. Wiedział, że powinien się spodziewać czegoś dokładnie odwrotnego.

Pozostawił dwóch żandarmów w La Ròca, a sam pojechał do rodziców Nadii. Wyjąca syrena na dachu radiowozu odzwierciedlała stan jego ducha. Sprawa stała się naprawdę pilna i nie miał już czasu na ostrożne podchody. Jeśli dziewczynka posiadała informacje, które mogły pomóc w poszukiwaniach, a tym samym uratować małą Zélie, to Fabregas zamierzał je z niej wydobyć.

Matka Nadii powitała go z czerwonymi od płaczu oczami. Bez słowa ruszyła do salonu, przygarbiona i wyraźnie pozbawiona energii. Fabregas pomyślał w pierwszej chwili, że ta kobieta prawdopodobnie przeżywa wydarzenia ostatnich dni – zaginięcie, a później niespodziewany powrót córki – ale z pomocą doktor Florent szybko zrozumiał, że sytuacja jest trudniejsza, niż się początkowo wydawało.

Zgodnie z obietnicą psycholożka zaczęła naciskać na Nadię. Wyjaśniła dziewczynce, że informacje, które posiada, mają ogromną wartość, ta jednak natychmiast zamknęła się w sobie i od pół godziny nie chciała wyjść z pokoju ani z nikim rozmawiać.

– Nie będę cytować obelg, którymi obrzucała przez drzwi mnie i swoją matkę. Mówi się, że dzieci coraz wcześniej dojrzewają, i muszę przyznać, że to, co dziś usłyszałam, ostatecznie utwierdziło mnie w tym przekonaniu.

Doktor Florent powiedziała to bez jakiegokolwiek goryczy, lekko się uśmiechając. Ale w kapitanie Nadia nie budziła już ciepłych uczuć. Oczywiście wstydziłby się do tego przyznać, lecz zaczynał obciążać to jedenastoletnie dziecko częściową odpowiedzialnością za uprowadzenie Zélie. Milczenie dziewczynki mogło mieć katastrofalne skutki.

– Czy może pani otworzyć te drzwi? – zwrócił się chłodno do matki Nadii.

– Nigdy się tak nie zamykała – załkała kobieta, nie odpowiadając na jego pytanie. – Nie poznaję mojej córeczki, kapitanie.

W innych okolicznościach Fabregas zapewne starałby się ją pocieszyć, ale teraz zrezygnował z uprzejmości i oznajmił rzeczowo:

– Pani Vernois, jeśli zajdzie taka potrzeba, wyważę drzwi. Dlatego pytam po raz ostatni: czy może pani je otworzyć?

Fabregas myślał, że matka Nadii zaraz zasłabnie, ale zamiast tego zniknęła na chwilę, po czym wróciła ze śrubokrętem z płaską końcówką.

– Jakiś czas temu zepsuł się zamek w drzwiach łazienki – wyjaśniła drżącym głosem. – Mąż zdołał go tym odblokować. Może i panu się uda.

Żał było patrzeć na tę roztrzęsioną, przerażoną kobietę. Sięgając po śrubokręt, kapitan posłał jej pełen wdzięczności uśmiech, choć wiedział, że szkoda została wyrządzona i że już za późno na przeprosiny.

Było już też za późno na wkroczenie do pokoju Nadii.

Rozdział 9

– Wszystko wskazuje na samobójstwo – oznajmił Jean.

– Zwariowaliście? Od kiedy to jedenastoletnie dzieci popełniają samobójstwa?

Victor kipiał z wściekłości. Nadia nie żyła. Fabregas znalazł ją nieprzytomną. Nie wyczuł pulsu, ale mimo to, w oczekiwaniu na przyjazd karetki, wykonał masaż serca z całą energią rozpacz i desperacji. Było jednak za późno.

– To się zdarza, Victorze. To smutne, ale takie są fakty. W zeszłym roku we Francji samobójstwo popełniło czterdzieścioro dzieci. Najmłodsze miało pięć lat.

– Na jakim my świecie żyjemy, Jean?

– Na świecie, w którym dzieci zdecydowanie za szybko dorastają.

Fabregas znalazł Nadię na łóżku. W pierwszej chwili pomyślał, że śpi, ale ułożenie jej ciała natychmiast wzbudziło jego niepokój. Dłonie na klatce piersiowej i wyprostowane, złączone nogi. Nadia przypominała figurę nagrobną. Obok dziewczynki kapitan natknął się na kilka opróżnionych opakowań po środkach nasennych. Jej matka przyznała z przerażeniem, że należą do niej i że zawsze trzymała je w apteczce w łazience, do której dostęp mieli wszyscy domownicy.

Na biurku Nadia zostawiła list. Zwracała się do rodziców kaligraficznym, wystudiowanym pismem, przepraszając ich i tłumacząc, że nie miała wyboru. Że tak będzie lepiej.

Victor słuchał relacji przyjaciela ze łzami w oczach. Przypominał sobie, jak Nadia siedziała na kanapie dokładnie w tym miejscu, które zajmował teraz Jean, i robiła notatki do referatu. Któż by uwierzył, że to dziecko, jeszcze tydzień wcześniej tak uśmiechnięte i pełne energii, postanowi nagle odebrać sobie życie?

– Jesteście pewni, że nikt nie zmusił jej do napisania tego listu?

– Żandarmi na razie niczego nie wykluczają – uspokoił go Jean. – Technicy przeczesują pokój, dokładnie zbadamy też jej komputer. Matka powiedziała nam, że Nadia miała profil na Facebooku. Może się komuś zwierzała. Musimy tylko złamać jej hasło.

– Przecież ja znam jej hasło!

Jean spojrział na Victora ze zdumieniem.

– Ale skąd? Nie znają go nawet rodzice.

– Przestań wszędzie doszukiwać się zła, Jeannot! Znam to hasło z prostego powodu: Nadia mi je podała. To Solène i Raphaël, pisane razem, bez znaków diakrytycznych. Myślę, że chciała mi w ten sposób pokazać, do jakiego stopnia ta historia ją zafascynowała. Wspomniała o tym za pierwszym razem, kiedy zjawiała się u mnie.

Jean ogarnął niepokój. Musiał przekazać tę kluczową informację Fabregasowi, ale obawiał się reakcji kapitana. Victor został co prawda wypuszczony z aresztu, lecz z całą pewnością nie został jeszcze w pełni oczyszczony z zarzutów. Nadal był głównym podejrzanym w sprawie porwania bliźniąt. Wimez przeczuwał, że Fabregas nie uwierzy, że Nadia postanowiła sama z siebie podać Lessage'owi swoje hasło.

– A ta psycholożka, o której wspominałeś? Nie przewidziała tego? Czy jej praca nie polega na zapobieganiu tego typu zdarzeniom?

– Rozmawia właśnie z Fabregasem – odpowiedział Jean. – Próbuje znaleźć wytłumaczenie tego rozpaczliwego gestu Nadii.

– Przykro mi, ale pomocy psychologicznej potrzebowaliśmy nieco wcześniej! Ta kobieta powinna się przecież zorientować, że z małą jest coś nie tak. Nikt nie popełnia samobójstwa ot tak sobie, pod wpływem chwili.

– Wiesz równie dobrze jak ja, że Nadia od powrotu do domu nie chciała z nikim rozmawiać. Nie można zmusić do mówienia kogoś, kto sobie tego nie życzy.

– Uważam, że mogliśmy ją uratować.

Jean zrozumiał nagle, dlaczego Victorowi tak ciężko było przyjąć tę informację. Oczywiście śmierć dziecka, zwłaszcza samobójcza, wszystkich głęboko poruszyła, ale dla Lessage'a ten czyn miał poważne konsekwencje. Pomijając to, że Nadia jako jedyna interesowała się jego historią i że nawiązała się między nimi więź, dziewczynka posiadała być może istotne informacje dotyczące jego dzieci. Jean wiedział, że to, co powie przyjacielowi za chwilę, dodatkowo wszystko skomplikuje.

Długo rozważał z Fabregasem, czy powinni przedstawiać Victorowi nowe fakty. Obecnie zaczynał w to powątpiewać. Lessage był człowiekiem zdeterminowanym, żeby nie powiedzieć upartym. Gdy tylko zrozumiał, że śledztwo w sprawie zaginięcia bliźniąt wytraca prędkość, postanowił wziąć sprawy w swoje ręce. Zaczął prowadzić własne dochodzenie, czasem działając na granicy prawa. Stworzył kartotekę grubszą niż ta, którą dysponowała żandarmeria, i zbierał zeznania od wszystkich, którzy uczestniczyli, choćby przez godzinę, w tamtym feralnym Świącie Czosnku 26 sierpnia 1989 roku. Kiedy zniknęły taśmy policyjne zagrządzające wejście na cmentarz, na którym znaleziono Solène, Victor przeszukał każdy jego kąt. Liczył, że znajdzie jakąś przeoczoną przez żandarmów poszlakę, a opiekun nekropolii dał mu na to milczące pozwolenie.

Jean domyślał się, że Lessage jest gotów natychmiast wznowić prywatne śledztwo – i że nie będzie mógł go chronić tak, jak to robił przez ostatnie trzydzieści lat. Zdawał sobie też sprawę, że choć Fabregas ufał intuicji dawnego przełożonego, w żadnym wypadku nie pozwoliłby Victorowi ingerować w oficjalne dochodzenie. Konfrontacja wydawała się zatem nieunikniona.

Rozum podpowiadał w tej sytuacji milczenie, ale rozum był cichym głosem, który Jean zaczął z biegiem lat lekceważyć. Wiedział, że w ten czy inny sposób Victor i tak się o wszystkim dowie, a Jean wolał, żeby ta informacja pochodziła od niego. Zabrał więc głos ze ściśniętym sercem:

– Jest jeszcze jedna rzecz, o której musisz wiedzieć.

Victor natychmiast zrozumiał, że za chwilę usłyszy coś istotnego. Nie odzywał się i czekał w napięciu.

– W liście Nadia zwraca się także do ciebie.

Jean nie potrafił wypowiedzieć na głos tych słów, nie mógł też znieść wwiercającego się w niego spojrzenia. Postanowił więc podać Victorowi swoje notatki.

Mężczyzna włożył okulary, po czym sięgnął po notes.

Kiedy czytał, drżały mu zarówno ręce, jak i głos:

„Przeżycie panu Lessage’owi, że teraz już wszystko będzie dobrze. Solène i Raphaël mogą wreszcie zacząć żyć w spokoju”.

Rozdział 10

Okazało się, że Nadia rzeczywiście używała hasła „soleneiraphael”. Ta informacja pozwoliła śledczym zrozumieć, a przynajmniej wytłumaczyć zachowanie dziewczynki od czasu powrotu do domu, a także jej decyzję o odebraniu sobie życia.

Nadia od wielu tygodni utrzymywała znajomość z niejaką Solène Lessage. Osoba, która się za nią podawała, zlikwidowała swój profil, ale żandarmi zdołali prześledzić wszystkie ich rozmowy od momentu nawiązania pierwszego kontaktu. Nadia, z początku podejrzliwa, z biegiem czasu dała się przekonać. „Solène” okazała się niezwykle skuteczna. Dostarczyła Nadii wielu informacji o sprawie bliźniąt, takich, które znali tylko ludzie z nią związani. Dziewczynka nie mogła wiedzieć, że przez ostatnie trzydzieści lat krąg dobrze poinformowanych znacznie się powiększył. Dochodzenie śledzili policjanci, dziennikarze, prywatni detektywi, a także zwykli obserwatorzy. Teczka bliźniąt nie skrywała już zbyt wielu tajemnic. Tą historią żyła swego czasu cała Francja. Każdy miał jakąś teorię i co roku znajdował się reporter, który powracał do tej sprawy.

Korespondencję z tajemniczą „Solène” przedstawiono psycholożce dziecięcej, która orzekła z całą stanowczością: mieli do czynienia z osobą dorosłą, która do perfekcji opanowała sztukę manipulacji. Żadnych błędów gramatycznych czy ortograficznych i słownictwo dobrane w taki sposób, by jedenastoletnia dziewczynka uwierzyła, że rozmawia z rówieśnicą. Ton wydawał się poufały, ale zarazem stanowczy. Solène – na razie nie znali prawdziwego imienia sprawcy – stopniowo infekowała umysł Nadii.

W pierwszej kolejności zażądała, żeby dziewczynka pomogła wymierzyć sprawiedliwość: doprowadzić do ukarania osoby odpowiedzialnej za porwanie jej oraz Raphaëla. Następnie zaproponowała Nadii spotkanie. Właśnie na tym etapie wspólnie opracowały plan, który miał polegać na upozorowaniu porwania. Oczywiście dziewczynce tylko się wydawało, że robią to wspólnie, lektura wiadomości nie pozostawiała złudzeń co do tego, czyj pomysł realizowały. Pierwszym istotnym faktem, który ustalono na podstawie korespondencji, było to, że Nadia nigdy nie spotkała się z tą osobą. Wiadomości, które powinny przestać się pojawiać podczas pseudoporwania, przychodziły nadal. Solène przeprosiła dziewczynkę i wyjaśniła, że ostatecznie nie da rady przyjechać w umówione miejsce. Podkreśliła, że Nadia musi za wszelką cenę odczekać czterdzieści osiem godzin, zanim wróci do domu, bo w przeciwnym razie cały plan pójdzie na marne. Oszust o wszystkim pomyślał.

Przygotował jedzenie oraz białą sukienkę i wianek, które Nadia miała na sobie po powrocie. Dziewczynka zatem nigdy nie spotkała się ze swoim internetowym rozmówcą. Po prostu się ukryła.

Choć Fabregas wiedział, jak skutecznie dorośli potrafi zmanipulować dziecko, jedna rzecz nie dawała mu spokoju. Solène tłumaczyła Nadii, że to nie jej ciało znaleziono na cmentarzu, twierdziła, że żandarmi pomylili ją z inną dziewczynką. Oczywiście ta teoria wydawała się naciągana, ale dałoby się ją obronić. Natomiast gdyby choć przez chwilę zakładać, że prawdziwa Solène nadal żyła, miałyby teraz około czterdziestu lat, zatem w żadnym wypadku nie mogła być dzieckiem, za które się podawała.

– Wszyscy opisywali Nadię jako inteligentną – zwrócił się Fabregas do psycholożki. – Dlaczego dała się w ten sposób oszukać?

– Zgadza się, Nadia była inteligentna, ale jej potrzeba zaistnienia okazała się silniejsza. Dziewczynka wyobraziła sobie, że ma szansę pomóc rówieśnicy w potrzebie. Nagle znalazła cel w życiu. Odrzuciła zdrowy rozsądek i ślepo realizowała przygotowaną dla siebie misję. Podczas naszych rozmów bardzo uderzyła mnie jej głęboka potrzeba, by stać się dla kogoś ważną, wręcz niezbędną. Nadia nie czuła się kochana przez rodziców, a po rozmowach z jej matką rozumiem już chyba, z czego to wynikało. Państwo Vernois stracili wcześniej syna, chłopiec zmarł na zapalenie opon mózgowych w wieku dwóch lat. Matka, przekonana, że kolejne dziecko uśmierzy ich ból, zaszła w ciążę zaledwie kilka miesięcy później, choć doskonale wiedziała, że jej mąż nie jest na to gotowy. Ta ciąża okazała się w relacji między małżonkami barierą, której nie zdołały rozbić nawet narodziny Nadii. Dziecko stało się dla nich ucieleśnieniem wszystkich trosk i problemów.

– Rozumiem, ale żeby przymknąć oko na takie nieścistości... – Fabregas wciąż nie potrafił tego pojąć.

– Potrzeba miłości i zwrócenia na siebie uwagi skutecznie rozbrajają wszelkie racjonalne argumenty, kapitanie. Właśnie tę słabość wykorzystał nasz oszust. Dzięki temu mógł zrobić z Nadią, co tylko chciał. Wmówił dziewczynce, że powinna popełnić samobójstwo, że ten rozpaczliwy akt pozwoli pomścić Solène i Raphaëla.

Fabregasa nie przekonywała ta teoria. Nie był w stanie pogodzić się z myślą, że wystarczyło kilka wiadomości wymienionych z nieznajomym, by jedenastoletnie dziecko zrobiło coś takiego.

– Proszę mi wybaczyć – mówiła dalej doktor Florent – ale nic już nie poradzimy na to, co się stało. Na pańskim miejscu skupiłabym się na innym elemencie.

– Jakim?

– Solène w swoich wiadomościach często wspomina o Raphaëlu.

– I co z tego? Zakładam, że chciała uwiarygodnić swoją opowieść.

– Nie byłabym tego taka pewna.

– To znaczy?

– Oszust przedstawia Raphaëla jako dziecko. Tak jakby i dla niego czas stanął w miejscu w momencie wprowadzenia. Ale to, co pisze, jest spójne. Nie wiem, jak to wytłumaczyć... Powiedzmy, że brzmi to całkiem sensownie. Może aż za bardzo.

– Nie do końca rozumiem.

– Wszystko wskazuje na to, że nasza „Solène” utrzymuje bliską relację z małym chłopcem. Małym chłopcem, którego uważa za Raphaëla.

– Chce pani przez to powiedzieć, że w sprawę jest zamieszane jeszcze jedno dziecko?

– To bardzo możliwe.

– I sądzi pani, że coś mu grozi?

Doktor Florent pokiwała głową. Fabregas najchętniej odrzuciłby tę hipotezę, ale coś go przed tym powstrzymywało. Czuł delikatne szczypanie w dolnej części karku, a cichutki głosik szeptał mu do ucha, że ten koszmar jeszcze się nie skończył. Że w rzeczywistości dopiero się zaczyna.

Rozdział 11

Fabregas nie zmrużył oka przez całą noc. Nad ranem, zdecydowanie przekraczając ograniczenia prędkości, pomknął na posterunek w nadziei, że dzięki pracy choć na chwilę pozbędzie się poczucia winy, które nie dawało mu spokoju od momentu odnalezienia małej Nadii. Wiedział, że powinien wykazać się większym taktem, większą uważnością. Powinien pamiętać, że ma do czynienia z dzieckiem.

Teoria, którą przedstawiła psycholożka minionego wieczoru, tylko pogłębiała jego niepokój. Kolejne dziecko mogło być w niebezpieczeństwie. Chłopiec, który z perspektywy sprawcy uosabiał Raphaëla. Fabregas kipiał z wściekłości. Czuł się bezsilny, stracił kontrolę nad sytuacją. Wiedział, że nadejdą kolejne tragedie, a mimo to nie natrafił jak dotąd na żaden obiecujący trop. Jak odnaleźć to dziecko, zanim coś mu się przydarzy? Geniusze informatyczni, którzy dla niego pracowali, nie pozostawiali wątpliwości: bez nowych wskazówek nic więcej nie zdołają zrobić. Szukali śladów tajemniczego chłopca na profilu Nadii, ale dziewczynka miała ponad pięciuset znajomych, z czego połowę stanowiły osoby płci męskiej. Żadna rozmowa nie wzbudziła podejrzeń śledczych.

Fabregas nie wiedział nawet, od czego zacząć. Nic nie wskazywało na to, że dziecko pochodziło z Piolenc albo choćby z tego regionu. Musiał jednak próbować, a La Ròca pozostawała jego największą nadzieją. Nie tylko dlatego, że chodziła tu połowa dzieci z miasteczka, ale też dlatego, że jak na razie szkoła stanowiła jedyny element łączący wszystkie porwania. Bliźnięta trzydzieści lat temu, a teraz Nadia i Zélie: w momencie zaginięcia każde z dzieci uczyło się w tej placówce.

Fabregas dotarł do La Ròca w towarzystwie czterech mundurowych. Uprzedził o wizycie tylko dyrektora, licząc na to, że ułatwi mu to zadanie. Plan był prosty. Przesłuchać wszystkich chłopców w wieku dziesięciu i jedenastu lat i zapytać ich o ewentualną relację z niejaką Solène oraz o nowych znajomych na Facebooku, których nigdy nie spotkali w rzeczywistości.

Dyrektor szkoły, coraz gorzej znoszący tę sytuację, starał się wyjść żandarmom naprzeciw. Przeznaczył dla nich kilka sal, poinformował o ich wizycie zaniepokojonych rodziców i poprosił nauczycieli, żeby dostosowali swoje poranne zajęcia do tych nadzwyczajnych okoliczności.

Fabregas z kolei uprzedził swoich ludzi, że podczas przesłuchań dzieciom powinien towarzyszyć rodzic albo przedstawiciel kuratorium i że w żadnym wypadku nie wolno

wykraczać poza granice zwykłej rozmowy. Niektórzy rodzice z wyraźną niechęcią zareagowali na perspektywę przesłuchania ich dzieci, ale dyrektor zachował się jak wytrawny dyplomata i przypomniał, że działania te mają na celu uniknięcie kolejnej tragedii.

Fabregasa przeraziły wnioski płynące z tych rozmów. Prawie wszystkie dzieci przyznały, że regularnie kontaktowały się w mediach społecznościowych z osobami, których w ogóle nie znały. Tłumaczyły to czasem w rozbijającym sposób: „Wrzuca na tablicę ekstrarzeczy” albo „Ma na swoim kanale na YouTube ponad tysiąc obserwatorów”. Jedyną istotną informacją, jaką zdobyli żandarmi, okazało się to, że żadne z dzieci nie utrzymywało znajomości z kimś podającym się za Solène. Fabregas nie mógł jednak stwierdzić ponad wszelką wątpliwość, że porywacz używał wyłącznie jednego pseudonimu. Niewykluczone, że dostosowywał go do konkretnych realizowanych przez siebie zadań. Facebook nie musiał być zresztą jego jedynym terenem łowieckim. Wiele dzieci podkreślało pogardliwie, że Facebook to portal dla staruchów i że używają go tylko frajerzy.

Po dwóch godzinach Fabregas wyszedł z klasy bardziej przygnębiony niż w momencie, w którym do niej wchodził. Wiedział, że te rozmowy nic nie dadzą. Ani razu nie poczuł znajomego mrowienia w dolnej części szyi, za którym zwykle podążał. Nawet jeśli któreś z dzieci miało stać się kolejną ofiarą, to szczątkowe informacje, jakie zgromadzili, nie pozwoliłyby tego uniknąć.

Kapitan zamierzał już opuścić budynek, kiedy podszedł do niego dyrektor. Udało mu się zdobyć listę nazwisk pracowników zewnętrznych, którzy dzień wcześniej przebywali na terenie szkolnej stołówki.

– Tego dnia rzeczywiście pojawił się zastępca – dodał dyrektor. W jego głosie dało się zauważyć lekkie podekscytowanie. – Firma Élite przekaże mi jego dane.

Ta informacja nie tylko nie ucieszyła Fabregasa, ale wręcz wzbudziła jego niepokój. Jak mógł prowadzić jednocześnie te wszystkie śledztwa? Czas nie działał na jego korzyść. Musiał znaleźć Zélie, całą i zdrową, nie zapominając przy tym, że niebezpieczeństwo może też grozić małemu chłopcu. Fabregas wczepił się więc w to „może” i postanowił skoncentrować się na tym, co wiedział na pewno. Porwano dziewczynkę, a priorytetem było odnalezienie jej, zanim będzie za późno.

– Chcę w ciągu godziny dostać dane tego człowieka! – oznajmił nagle stanowczym tonem, tak jakby potwierdzał w ten sposób podjętą przed chwilą decyzję.

– Chyba już przyszły – odpowiedział dyrektor. – Jeśli pan sobie życzy, mogę pójść sprawdzić.

– Pójdę z panem – rzucił Fabregas, ruszając za dyrektorem.

Kiedy dotarli do drzwi gabinetu, mężczyzna przystanął. Wahał się przez kilka sekund, po czym oznajmił:

- Musi pan wiedzieć o jeszcze jednej sprawie, kapitanie.
- Słucham.
- Chodzi o tego pracownika zewnętrznego.
- Tak?
- Sprawdziłem to, o co pan prosił. Był w szkole również w dniu zaginięcia Nadii.

Fabregas gwałtownie się wyprostował. Wreszcie trafił na konkretny trop – nie miał co do tego wątpliwości.

Tych kilka sekund, które zajęło dyrektorowi otwarcie drzwi i włączenie komputera, ciągnęło się w nieskończoność. Kapitan myślał tylko o jednym: poznać nazwisko i twarz osoby, którą uważał już za głównego podejrzanego.

Mail rzeczywiście przyszedł. Dyrektor zamierzał go wydrukować, ale Fabregas nie chciał dłużej czekać. Odwrócił monitor w swoją stronę i spojrzął na skan dokumentu. Znajdowały się na nim standardowe informacje: imię i nazwisko, adres, numer ubezpieczenia – wszystkie elementy niezbędne do rozpoczęcia poszukiwań. Po chwili kapitan dokładniej przyjrzał się danym na ekranie. Żołądek podjechał mu do gardła.

Rozum podpowiadał, że to na pewno zbieg okoliczności.

Ale krew coraz mocniej pulsowała Fabregasowi w skroniach.

Człowiek, który tamtego dnia zastępował pracownika firmy zewnętrznej w szkolnej stołówce, nazywał się Raphaël Dupin, a jego numer ubezpieczenia wskazywał, że urodził się w 1978 roku.

W tym samym roku co Raphaël Lessage.

Rozdział 12

Fabregas natychmiast wyruszył pod adres widniejący w dokumentach Raphaëla Dupina. Zabrał ze sobą dwóch ludzi. Oficjalnie zamierzał tylko zadać kilka pytań związanych z prowadzonym przez żandarmerię śledztwem: czy pracownik zauważył coś podejrzanego w dniu zaginięcia Zélie? Czy widział małą Nadię przed szkołą tydzień wcześniej? Żaden sędzia nie wystawiłby nakazu aresztowania tylko dlatego, że pracownik regularnie zatrudniany na terenie placówki miał to samo imię i był w tym samym wieku co ofiara, która zaginęła trzydzieści lat wcześniej. Te elementy stanowiłyby w oczach przedstawiciela wymiaru sprawiedliwości chaotyczny zbiór przypuszczeń.

Jednak w przypadku Fabregasa cichy głos intuicji wkrótce zamienił się w uzasadnione podejrzenia.

Kiedy dotarli na miejsce – Avenue de Provence 1879 – musieli ustąpić wobec oczywistej prawdy: Raphaël Dupin zagrał im na nosie. Adres doprowadził ich prosto do salonu prasowego, a jedyne mieszkanie, które znajdowało się w tym budynku, należało do właściciela sklepu. Człowiek ten od razu przyznał, że zgodził się za odpowiednią opłatą pełnić funkcję skrzynki pocztowej, dodał też, że rzadko odbierano przesyłki nadawane na to nazwisko.

– Czasem pojawia się kobieta, a czasem mężczyzna – wyjaśnił. – Jego widziałem najwyżej trzy, cztery razy w ciągu ostatnich sześciu miesięcy.

– Potrafiłby go pan opisać?

– Da się to chyba zrobić – odpowiedział niechętnie właściciel. Najwyraźniej dotarło do niego, że będzie musiał tracić cenny czas tylko dlatego, że chciał zarobić kilka dodatkowych euro.

Fabregas poprosił przedstawicieli firmy Élite o przygotowanie portretu pamięciowego Raphaëla Dupina. Gdyby oba portrety się ze sobą pokrywały, kapitan mógłby bez trudu uzasadnić konieczność rozpoczęcia obserwacji salonu prasowego i wdrożenia planu natychmiastowej interwencji. Dopóki nie dysponował elementami wizualnymi, które pozwoliłyby zidentyfikować podejrzanego, nie warto było ustawiać blokad drogowych na terenie departamentu. Fabregas nie miał wyboru: musiał uzbroić się w cierpliwość.

Na posterunku wpadł na Wimeza. Do Jeana dotarły już najnowsze wieści, postanowił zatem poszukać odpowiedzi u źródła.

– Mimo całego szacunku, jakim cię darzę, nie mam obowiązku informować cię o postępach śledztwa – zaprotestował Fabregas.

– Daj spokój! Wiem, że pojawił się jakiś podejrzany i że ten człowiek może być synem Victora. Przypominam, że zajmowałem się poszukiwaniami tego chłopca niemal przez całą swoją karierę, więc jeśli ktokolwiek zasługuje na dostęp do bieżących ustaleń, to chyba właśnie ja!

Kapitan gotował się z wściekłości. Ta informacja w ogóle nie powinna była wyciec. Uświadomił sobie, że będzie musiał skonsolidować zespół, żeby uniknąć kolejnych wpadek. Niewielkie Piolenc zamieszkiwało około pięć tysięcy osób i plotki błyskawicznie się tu rozchodziły. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebował, były samozwańcze poszukiwania prowadzone przez miejscowych.

– Pozwól mi pracować – poprosił Jeana spokojnym głosem. – Na razie dysponuję tylko domysłami i wierz mi, to zdecydowanie za mało. Mogę ci jedynie powiedzieć, że człowiek, którego szukamy, ma na imię Raphaël i prawdopodobnie jest w tym samym wieku co syn Lessage’a. Sam chyba przyznasz, że to niewiele. Co więcej, nic nie wskazuje na jego udział w porwaniu dziewczynek. Na razie chcę go tylko przesłuchać.

– Tak szybko się nie wywiniesz! Nie zapominaj, że to ja cię szkoliłem, Julien. Skoro sprawdzasz ten trop, to znaczy, że coś wzbudziło twoje podejrzenia, prawda?

Fabregas głęboko westchnął, zrozumiałszy, że były żandarm tak łatwo nie odpuści. Nie mógł mieć o to pretensji. Na jego miejscu postąpiłby dokładnie tak samo.

– Ustalmy jedno – zaznaczył. – Na razie nie chcę, żebyś wprowadzał w to wszystko Victora Lessage’a.

– Przecież tu chodzi o jego syna!

– Nic o tym nie wiesz, Jean, podobnie jak ja! Victor to twój przyjaciel i choćby ze względu na jego dobro nie powinieneś dawać mu nadziei na rozwiązanie sprawy jego dzieci. Najpierw musimy prześledzić ten trop.

Jean Wimez nie protestował. Pozostawało mu przyjąć tę argumentację, tym bardziej że sam nie mógł uwierzyć w to niespodziewane pojawienie się syna Victora. Od wielu lat żył w przekonaniu, że Raphaël zginął. Dzięki takiemu założeniu mógł znowu zacząć w miarę normalnie żyć. Sprawa bliźniąt była jak czarna dziura. Pochłonęła jego związek, wessała relację z synem i niewiele brakowało, by postradał przez nią zmysły. Dziś walczył przede wszystkim dla Victora. Ten człowiek zasługiwał na to, by poznać prawdę.

– Jaki masz plan? – zapytał, dając tym samym do zrozumienia, że przyjmuje warunki postawione przez Fabregasa.

– Gdy tylko dostanę rysopis, uruchomię wszystkie jednostki i rozpocznę poszukiwania. A jeśli to nie wystarczy, zacznę pokazywać portret pamięciowy tego mężczyzny mieszkańcom miasteczka. Jak dotąd nasz podejrzany nie próbował się zanadto ukrywać. Nie widzę powodu, żebyśmy jeszcze dzisiaj nie mogli dowiedzieć się o nim czegoś więcej.

Jakby na potwierdzenie tych słów młody porucznik zjawił się pod przeszkłonymi drzwiami Fabregasa z kartką w dłoni. Kapitan dał mu znak, żeby wszedł do środka.

– Czy to rysopis podejrzanego? – zapytał ze zniecierpliwieniem.

– Tak, kapitanie. Przed chwilą go dostaliśmy.

– Dobrze, zna pan procedury. Proszę przekazać rysopis wszystkim jednostkom żandarmerii w departamencie Vaucluse.

Porucznik, który zwykle bezzwłocznie wykonywał rozkazy, tym razem nie ruszył się z miejsca.

– Na co pan czeka, Vicart? Mam to panu rozrysować?

Porucznik nerwowo przestępował z nogi na nogę, starannie dobierając słowa, którymi planował rozpocząć rozmowę z przełożonym.

– Nie sądzę, żeby to było potrzebne, kapitanie – wymamrotał wreszcie, spuszcżając głowę.

– Naprawdę? A może mi pan wytłumaczyć dlaczego?

– Przeżywamy teraz prawdziwe oblężenie... – wyjąkał porucznik. – Odkąd mieszkańcy Piolenc dowiedzieli się o małej Zélie, ledwo nadążamy z przyjmowaniem zgłoszeń...

– Vicart, ma pan dziesięć sekund, żeby mi wszystko wyjaśnić! – zirytował się Fabregas.

– Raphaël Dupin...

– Co z Raphaëlem Dupinem?

– Czeka w recepcji, kapitanie. Chce z panem porozmawiać.

Rozdział 13

Fabregas doceniłby może spontaniczny gest Raphaëla Dupina, gdyby nie to, że krok ten dodatkowo pogłębiał nieprzyjemne wrażenie, które towarzyszyło kapitanowi od początku śledztwa. Znowu stracił kontrolę nad tym, co działo się wokół niego – zamiast wpływać na rzeczywistość musiał się jej poddawać.

Postanowił przetrzymać chwilę Dupina w sali przesłuchań, żeby trochę się uspokoić i przygotować na konfrontację. Chciał wyrobić sobie zdanie o adwersarzu, bo mimo że mężczyzna dobrowolnie zjawił się na posterunku, pozostawał na razie podejrzanym numer jeden.

Kapitan obserwował nieznanego przez lustro weneckie. Dupin rozsiadł się wygodnie na krześle, skrzyżował nogi i nie wydawał się w żadnym stopniu zdenerwowany. Od czasu do czasu obgryzał paznokcie, tak jak mógłby to robić absolutnie każdy, z nudów albo z braku ciekawszych zajęć. Fabregas lekko się uśmiechnął. Przestępcy zawsze wierzą, że są o krok przed wszystkimi. Że panują nad emocjami niczym wytrawni pokerzyści. Nie zawsze się zresztą mylą, choć nie rozumieją, że umiejętność całkowitego opanowania emocji jest właśnie tym elementem, który ich obciąża. Gdyby choć raz uważnie obserwowali zachowanie świadków wzywanych do tego pomieszczenia, zdaliby sobie sprawę, że niewinny człowiek drży ze strachu w majestacie wymiaru sprawiedliwości.

Fabregas przystąpił do przesłuchania, starając się utrzymać swobodny ton. Raphaël Dupin przyszedł tu z własnej woli i jeśli kapitan chciał uzyskać jakiegokolwiek odpowiedzi, nie mógł od razu ruszyć do ataku.

- Czy wie pan, że oszczędził pan żandarmerii wielu wydatków?
- Naprawdę?
- Absolutnie! Zamierzaliśmy wystawić za panem list gończy.
- Coś podobnego! – Mężczyzna wzruszył ramionami. – W Élite powiedzieli mi, że chcecie ze mną porozmawiać.
- No proszę. I od razu się pan u nas zjawił! – zauważył ironicznie Fabregas.
- To chyba najprostsze rozwiązanie, prawda?
- Mógł pan przecież zadzwonić.
- Nie mam telefonu.

Mężczyzna był nadal równie spokojny, wręcz apatyczny, Fabregas zaś nie mógł się doszukać w jego tonie żadnej arogancji. Raphaël Dupin sprawiał takie wrażenie, jakby to przesłuchanie w ogóle go nie dotyczyło, jakby jego ciało postanowiło się tu zmaterializować, ale umysł zajmował się ciekawszymi sprawami.

– Nie ma pan telefonu – powtórzył żandarm. – I najwyraźniej nie ma pan też skrzynki pocztowej.

– Oczywiście, że mam!

– Sprawdziliśmy adres, który podał pan Élite.

Podejrzany zmarszczył brwi. Najwyraźniej analiza słów Fabregasa wymagała od niego niemałego wysiłku. Po kilku sekundach w jego oczach pojawił się błysk zrozumienia.

– Kiedy zacząłem u nich pracować, byłem akurat w trakcie przeprowadzki. Ponieważ nie miałem jeszcze nowego adresu, uznałem, że najprościej podać ten. Musiałem zapomnieć o zmianie danych.

– To na pewno to! Zakładam, że często pan o tym zapominał i nie tylko w przypadku Élite, bo właściciel salonu prasowego poinformował nas, że nadal odbiera pan u niego pocztę.

– Możliwe. Wie pan, jeśli chodzi o formalności...

– Oczywiście – przerwał mu kapitan, widząc, że ten trop donikąd go nie doprowadzi i że warto zmienić temat. – Urodził się pan w tysiąc dziewięćset siedemdziesiątym ósmym roku, zgadza się?

– Tak.

– Czy mogę zapytać gdzie?

– W Carsan. To mała miejscowość na drugim brzegu Rodanu. A czemu chce pan to wiedzieć?

Fabregas zauważył, że jego rozmówca po raz pierwszy nie zareagował obojętnie na pytanie. Na początku przesłuchania Dupin wyraźnie zaznaczył, że nie wie, dlaczego żandarmi go szukali, a mimo to w ogóle nie prosił o wyjaśnienia.

– Z czystej ciekawości – oznajmił kapitan. – Zakładam, że się pan spieszy, przejdę więc do sedna. Jak pan słyszał, dwie dziewczynki ze szkoły La Roca zaginęły w odstępie kilku dni i wciąż nie odnaleźliśmy jednej z nich.

Fabregas przywołał wyłącznie te informacje, które publikowano w prasie. Tylko osoby bezpośrednio zaangażowane w śledztwo wiedziały, że Nadia uciekła z domu, a potem popełniła samobójstwo.

– Słyszałem o tym. To straszne.

Mówił tonem pozbawionym współczucia, ale to jeszcze nie przestępstwo.

– Wiemy, że pracował pan w szkolnej stołówce w czasie, kiedy doszło do porwań.

– Ach tak? Cóż, skoro pan tak twierdzi...

Fabregas tracił powoli cierpliwość. Zastanawiał się, czy ma do czynienia z człowiekiem najzwyczajniej w świecie ograniczonym, czy wręcz przeciwnie – z pierwszorzędym aktorem.

– Owszem, tak właśnie twierdzą – odpowiedział kapitan oschłym tonem. – Chciałbym porozmawiać na ten temat.

– Na jaki temat? Przykro mi, ale nie rozumiem.

– Czy zauważył pan coś podejrzanego na terenie szkoły w tamtych dniach? Czy coś zwróciło pańską uwagę?

– Dlaczego miałbym to pamiętać? I właściwie o jakie dni konkretnie chodzi?

Wciąż ten sam obojętny, znudzony ton. Kapitan czuł się tak, jakby konwersował z nastolatkiem, który właśnie wstał z łóżka.

– Wczoraj, panie Dupin! Mała Zélie zaginęła wczoraj. Do porwania Nadii jeszcze wrócimy.

– Nadia to ta, która się odnalazła, prawda?

– Zgadza się! W przeciwieństwie do Zélie. Dlatego potrzebujemy pańskiej pomocy.

– I co niby mam panu powiedzieć? Dotarłem do szkoły koło dziesiątej, a kuchnię opuściłem po czternastej. Później załadowałem furgonetkę i wróciłem do domu.

– Bezpośrednio do domu?

– Nie, oczywiście, że nie. Najpierw odstawiłem furgonetkę do siedziby firmy i odebrałem stamtąd swój samochód.

– I niczego pan nie zauważył w czasie tych czterech godzin, które spędził pan w szkole?

– Nie, zajmowałem się jedzeniem. Może mój kolega coś widział. Często wychodzi na stołówkę podczas posiłków. Rozmawiał pan z nim?

– Jeszcze nie, ale skontaktujemy się z nim niezwłocznie.

Im dłużej trwało przesłuchanie, tym wyraźniej Fabregas uświadamiał sobie, że nie uda mu się zatrzymać Dupina. Oprócz tego, że mężczyzna pracował w La Ròca w te same dni, kiedy zniknęły obie dziewczynki – jedna z nich z własnej woli – kapitan nie dysponował żadnymi przesłankami, które pozwoliłyby o cokolwiek oskarżyć rozmówcę. Równie dobrze mógłby aresztować dyrektora albo nauczycieli. Nie, tak naprawdę Raphaël Dupin siedział teraz przed nim tylko z dwóch powodów: ze względu na swoje imię i datę urodzenia. Oburzyłoby to każdego adwokata. Skoro jednak ten człowiek nie domagał się na razie obrońcy, Fabregas zaryzykował i postawił wszystko na jedną kartę:

– Czy zgodziłby się pan na badanie DNA?

Rozdział 14

Jean zaczekał, aż Fabregas wejdzie do sali przesłuchań, a następnie stanął przy szybie. Kapitan nie protestował: jego dawny przełożony znów okazał się wyjątkowo przekonujący. Jean Wimez znał Solène i Raphaëla Lessage'ów niemal równie dobrze co ich ojciec. Przez dużą część swojego życia nie rozstawał się ze zdjęciem dzieci, a z biegiem lat w jego pamięci wyryły się wszystkie cechy charakteru chłopca i dziewczynki oraz wszystkie znaki charakterystyczne, które ujawniły się w ciągu pierwszych jedenastu lat ich życia.

Człowiek, na którego teraz patrzył, miał czterdzieści lat i Wimez uświadomił sobie nagle, że w tym przypadku jego wiedza absolutnie nie wystarczy. Owszem, Raphaël Dupin wydawał się nieco podobny do zaginionego chłopca, lecz Jean w żadnym razie nie był gotowy na wydanie wiążącej opinii w tej sprawie. W jego wspomnieniach chłopiec miał delikatniejsze rysy i bardziej marzycielski wyraz twarzy – ale czy nie dotyczyło to wszystkich małych chłopców? Mężczyzna, który siedział teraz w sali przesłuchań, miał te same orzechowe oczy, ale bardziej płaski nos i luźną skórę na twarzy. Jak ustalić, czy te zmiany stanowią jedynie pochodną upływu czasu? Jean doskonale pamiętał przemianę własnego dziecka. W ciągu niespełna dwóch lat mały chłopczyk o jedwabistych włosach przekształcił się w niezgrabnego, tyczkowatego chudzielca. Dojrzewanie odbiło się nawet na jego głosie.

Wimez musiał zatem przyznać, że jego znajomość sprawy bliźniąt na nic się tu nie przyda. Raphaël Dupin mógł być Raphaëlem Lessage'em, ale mógł też być jakimkolwiek innym chłopcem urodzonym w 1978 roku. Choć w tamtym okresie imię Raphaël nie cieszyło się szczególną popularnością, nie wydawało się też wyjątkowe. Victor Lessage zapewne sformułowałby w tej kwestii bardziej jednoznaczny sąd, ale Fabregas stanowczo zakazał informowania go o postępach śledztwa, nie życzył sobie również obecności ojca bliźniąt w siedzibie żandarmerii. Kapitan obawiał się reakcji Victora i chciał uniknąć potencjalnych problemów.

Raphaël Dupin nie udzielił zgody na badanie DNA. Kiedy odmawiał, w jego głosie nie było agresji, ale nie wahał się ani przez chwilę. Uśmiechnął się do Fabregasa i odpowiedział krótko: „Nie”. Najwyraźniej znał swoje prawa i miał świadomość, że żandarm nie zdoła go do niczego zmusić, nie dysponując żadnymi istotnymi

poszlakami i dowodami. Oczywiście kapitan zaznaczył, że odmowa zostanie zinterpretowana na niekorzyść przesłuchiwanego, ale Dupin się tym nie przejął.

Fabregas musiał go zatem wypuścić. Nie mógł przedstawić mu zarzutów, a fakt, że mężczyzna zjawił się na posterunku dobrowolnie, zapewne zniechęciłby każdego sędziego śledczego do podjęcia dalszych działań. Jeśli rzeczywiście był człowiekiem, którego szukali, doskonale to wszystko rozegrał.

Po chwili Dupina odprowadzono do drzwi, kapitan zaś został sam na sam ze swoją frustracją.

Fabregas siedział w sali przesłuchań jeszcze przez chwilę, starając się odzyskać nad sobą panowanie. W końcu wezwał Vicarta i wydał mu nowe rozkazy. Teraz, kiedy żandarmi znali już prawdziwy adres zamieszkania i miejsce urodzenia Raphaëla Dupina, kapitan chciał dowiedzieć się wszystkiego na jego temat.

– Wszystkiego, poruczniku! W jakiej szkole się uczył, gdzie pracowali jego rodzice, jaki jest stan jego finansów... Krótko mówiąc, proszę przeświecić całe jego życie. Czy wyraziłem się jasno?

– Mamy to zrobić bez nakazu?

Fabregas nieco złagodził ton.

– Proszę zebrać informacje, które da się zebrać! W razie potrzeby może pan powiedzieć, że te dane pozwolą nam chronić dzieci. Ja zajmę się nakazem!

– Tak jest, kapitanie!

Gdy tylko Vicart wyszedł, Fabregas dał znak Jeanowi, który czekał cierpliwie, aż będzie mógł wejść. Kapitan nie musiał nawet pytać, czy Wimez rozpoznał Raphaëla Lessage'a. Ustalili wcześniej, że jeśli Jean będzie pewien tożsamości mężczyzny, przerwie przesłuchanie pod jakimkolwiek pretekstem. Skoro jednak pozostał po drugiej stronie lustra weneckiego, wszystko stało się jasne.

– Od razu wiedziałem, że to zbyt piękne, żeby było prawdziwe – wymamrotał Fabregas z wyraźnym rozczarowaniem.

– Nie mówię, że to nie on, Julien. Po prostu nie mogę tego stwierdzić na pewno.

– A ja nie mogę wymusić na nim zgody na badanie DNA.

– Wiem.

Śledztwo utknęło w martwym punkcie, choć mała dziewczynka zaginęła dwadzieścia cztery godziny wcześniej. Obaj mężczyźni wiedzieli, że znalazła się w niebezpieczeństwie, ale nie mieli żadnych tropów.

Jean usiłował uspokoić Fabregasa:

– Nie da się wykluczyć, że Zélie, podobnie jak Nadia, ukryła się z własnej woli.

– To prawda – odpowiedział kapitan bez przekonania.

Jean podchodził do tej teorii z nie mniejszym sceptycyzmem, ale nie potrafił znieść myśli, że mogło zginąć kolejne dziecko. Nigdy nie pogodził się ze śmiercią Solène. Minęło trzydzieści lat, jemu zaś wciąż zdarzało się widzieć dziewczynkę w białej sukience i wianku we włosach. Zamykał oczy, a ona znienacka się pojawiała. Czasem uśmiechnęta, ale zwykle zrozpaczona i błagająca o pomoc. Nikomu nie życzył takich doświadczeń, zwłaszcza człowiekowi, który stał naprzeciw niego. Fabregas musiał odtąd żyć ze świadomością, że Nadia popełniła samobójstwo, i sam ten ciężar wydawał się ponad ludzkie siły.

W pomieszczeniu zapadła pełna napięcia cisza. Fabregas kompulsywnie zaciskał szczęki, a Jean przyglądał się swoim dłoniom w poszukiwaniu natchnienia. Siedział w miejscu, które jeszcze kilka minut wcześniej zajmował Raphaël Dupin. Jego wzrok przyciągnęła nagle drobinka leżąca na krześle, dokładnie między jego nogami. Zamierzał zrzucić ją dłonią, ale szybko się zreflektował i zamiast tego wyjął chusteczkę, a następnie ostrożnie podniósł znalezisko i uważnie mu się przyjrzał. To, co pierwotnie wziął za zwykły okruch, okazało się czymś zupełnie innym. Uśmiechnął się, po raz pierwszy od dawna.

– No proszę, mówi się, że obgryzanie paznokci to zły nawyk...

Fabregas zrozumiał dopiero po chwili. Rozpromienił się na ułamek sekundy, ale natychmiast spochmurniał.

– Wiesz doskonale, że nie mogę z tym nic zrobić. Jeśli zlecę badanie DNA, jego wyników i tak nie da się wykorzystać w śledztwie.

– Pamiętaj, że jestem emerytem, który stara się wypełnić wolny czas tak efektywnie, jak tylko potrafi. Wszyscy wiedzą, że nadal próbuję rozwikłać zagadkę bliźniąt i że czasem wykorzystuję dawne znajomości, żeby sobie trochę pomóc. Wystarczy, że zajmę się tym jako osoba prywatna i przyjdę do ciebie z wynikami. A ty, ponieważ prowadzisz śledztwo, będziesz musiał wziąć pod uwagę nowy trop.

Fabregas zdawał sobie sprawę, że ta metoda może się wydawać co najmniej dyskusyjna. Gdyby ktoś się dowiedział, że go uprzedzono, nie tylko nie dałoby się wykorzystać zdobytego w ten sposób dowodu, ale prawdopodobnie odebrano by mu całe śledztwo. Zamierzał odmówić, kiedy do pomieszczenia wpadł Vicart.

– Bardzo przepraszam, kapitanie – rzucił zdyszany porucznik – ale właśnie dzwonił z La Ròca.

Rozdział 15

Fabregas nie odezwał się przez całą drogę, którą musieli z Jeanem pokonać, by dotrzeć do La Ròca. Koszmar się nie kończył i żadne słowa nie zdołałyby poprawić atmosfery.

Dyrektor szkoły zawiadomił ich w pierwszej kolejności, jeszcze zanim skontaktował się z rodzicami. Zaginął kolejny uczeń piątej klasy. Nauczyciel widział, jak w czasie przerwy bawił się z kolegami na podwórku, ale kiedy zadzwonił dzwonek, Gabriel Pénicaud nie pojawił się w klasie.

– Miała rację – rzucił w końcu kapitan. – Doktor Florent mnie ostrzegła, a ja nie zdołałem temu zapobiec.

– Nie zadrećzaj się, Julien! Poczucie winy to kiepskie rozwiązanie, wierz mi. Jeśli mu się poddasz, kompletnie cię sparaliżuje.

Jean doskonale znał tę bezradność, a także gniew, który targał dziś jego dawnym porucznikiem. Właśnie dlatego chciał towarzyszyć Fabregasowi. Śledztwo, które Wimez prowadził wiele lat wcześniej, odizolowało go od świata. Jego ludzie, choć nie porzucili go świadomie, bezradnie obserwowali, jak coraz głębiej się w tym wszystkim zanurzał. „Kapitan ma bzika na punkcie tej sprawy” – tłumaczyli nowym żandarmom, niewprowadzonym w sytuację. Jean był tego świadomy, wiedział, że patrzyli na niego ze współczuciem za każdym razem, kiedy odwracał głowę. Wcale im się nie dziwił. Mieli rację. Sprawa bliźniąt stała się jego wierną towarzyszką we dnie i w nocy. Jean nie chciał, żeby Fabregas poszedł w jego ślady.

Gabriel Pénicaud został przesłuchany poprzedniego dnia. Fabregas odnalazł notatki porucznika, który z nim rozmawiał, ale żadna z odpowiedzi nie pozwalała przewidzieć dalszego biegu wydarzeń. Gabriel był zwykłym chłopcem, podobnym do innych. Uwielbiał gry komputerowe i piłkę nożną, lubił też wchodzić na Facebooka, bo „to fajna zabawa i są tam strasznie śmieszne filmiki” – jak wyjaśnił żandarmowi.

Dyrektor La Ròca czekał już na mundurowych. Wezwał do swojego gabinetu pannę Gauthier, wychowawczynię Gabriela, a także nauczyciela, który widział chłopca jako ostatni.

Kiedy już cała piątka zasiadła przy małym stole wykorzystywanym zwykle podczas zebrania, Fabregas odezwał się ostrym tonem:

– Panno Gauthier, dlaczego nie dziwi mnie pani obecność? Pani klasa zaczyna przypominać trójką bermudzki.

Nauczycielka spuściła wzrok i lekko się zarumieniła. Ten atak był niesprawiedliwy, Fabregas o tym wiedział, ale liczył na jakąś reakcję.

– Nie rozumiem – wymamrotała. – Pracuję w La Roca od ośmiu lat i nigdy...

– Proszę się nie tłumaczyć! – przerwał jej dyrektor. – Panie kapitanie, ta uwaga jest nie na miejscu. Chcemy panu pomóc, a nie wysłuchiwać pańskich sarkastycznych komentarzy!

Fabregas zamierzał odpowiedzieć w tym samym tonie, ale jego spojrzenie spotkało się ze spojrzeniem Jeana. Choć dawny przełożony nie odezwał się ani słowem, kapitan od razu zrozumiał, co tamten chciał mu przekazać. To nie pora na wyrównywanie rachunków.

– Nie usłyszałem pańskiego nazwiska – zwrócił się do drugiego nauczyciela.

– Bruno. Bruno Giando.

– Czy zauważył pan coś nietypowego na podwórku podczas przerwy? Na przykład osobę, której nie powinno tam wtedy być?

– Dyrektor zadawał mi już to pytanie.

– A teraz ja je zadaję, panie Giando!

– Nie, nic nie zauważyłem.

– Jest pan pewien?

– Proszę posłuchać, mam prawie sto dzieciaków do upilnowania. Nie mogę wszystkiego sprawdzać. Pamiętam, że widziałem, jak Gabriel grał z kolegami w piłkę. Nie skupiałem się jednak na nim.

Mężczyzna zachowywał się agresywnie, ale – pomyślał Fabregas – musiał się przecież bronić w obecności dyrektora.

– Pani też niczego nie zauważyła? Zmiany w zachowaniu Gabriela, choćby najdrobniejszej?

Panna Gauthier ścisnęła w dłoniach chusteczkę i regularnie pociągała nosem. W końcu podniosła wilgotne od łez oczy i lekko pokręciła głową.

– Czy mogłaby pani opisać tego chłopca? – poprosił Fabregas łagodniejszym tonem. – Co może mi pani o nim powiedzieć?

Panna Gauthier wzięła głęboki oddech, po czym zaczęła mówić:

– A co chciałby pan wiedzieć? Gabriel to prawdziwy anioł. Zawsze się uśmiecha, jest bardzo grzeczny. To dobry, sumienny uczeń, choć od czasu do czasu lubi pobłaźnować. Owszem, w ostatnich tygodniach wydawał się nieco rozkojarzony, ale o tej porze roku wielu uczniów tak się zachowuje. Mamy jeszcze masę programu do przerobienia i dzieciom trudno się skupić, kiedy do wakacji pozostał dosłownie tydzień.

Uświadomiwszy sobie, że Gabriel być może nie wyjedzie na wakacje, nauczycielka gwałtownie zamilkła, usiłując powstrzymać szloch.

Jean, który do tej pory nic nie mówił, zmarszczył brwi. Coś w słowach młodej kobiety go zaintrygowało, ale nie potrafił dociec, o co dokładnie chodziło. Usiłował odtworzyć całą rozmowę, zdanie po zdaniu, ale nie mógł się skoncentrować, bo przesłuchanie trwało nadal. Dyskretnie dał Fabregasowi znak, że musi na chwilę opuścić gabinet.

Kiedy już znalazł się na zewnątrz, zaczął krążyć po korytarzu i przypominać sobie kolejne szczegóły. Liczył na to, że dzięki temu odtworzy słowo, które zwróciło jego uwagę. Nauczycielka wspomniała o gorszych wynikach Gabriela. Co ciekawe, ten problem pojawił się już wcześniej w przypadku Zélie, ale panna Gauthier wyjaśniła to w przekonujący sposób: pod koniec roku dzieci niechętnie się koncentrowały, Jean też zaobserwował to zjawisko u swojego syna. Nie, nie chodziło o to. Nie dawało mu spokoju jakieś słowo. Poświęcił ponad pięć minut na to, żeby je sobie przypomnieć. I wreszcie go olśniło. „Anioł”. Nauczycielka porównała Gabriela do anioła. Podobnie mówiono o Solène i Raphaëlu. O dziewczynce zwłaszcza po tym, jak odnaleziono ją w białej sukience, z kwiatami we włosach, a o jej bracie dlatego, że miał delikatne rysy i łagodne spojrzenie. Ale był jeszcze inny powód. Raphaël to imię archanioła.

Gabriel również.

Doświadczenie nauczyło Jeana Wimeza, że warto zachowywać czujność w przypadku dziwnych zbiegów okoliczności. Jakiś głos podpowiadał mu, że powinien czym prędzej sprawdzić ten trop. Sięgnął po smartfona i otworzył wyszukiwarkę Google. Wystarczyło kilka chwil, by potwierdziły się jego wątpliwości. Zimny pot zrosił mu tylną część koszuli.

Zélie też coś łączyło z bliźniętami. Jej imieniny wypadały 17 października, tego samego dnia co imieniny Solène.

Rozdział 16

– Nic nie rozumiesz, Julien! To tylko potwierdza, że te sprawy się łączą. To ta sama osoba, która porwała bliźnięta w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku!

Fabregas, który siedział za kierownicą, obserwował Jeana kątem oka. Wimez trząsł się z podekscytowania. Odczekał do końca spotkania z dyrektorem La Ròca i podzielił się swoim odkryciem z kapitanem. Teraz, kiedy zostali sami, nie przestawał mówić. Wylewały się z niego potoki słów, a pomiędzy kolejnymi tyradami ledwo łapał oddech.

– Musimy zacząć od zera! – zawołał.

Fabregas wiedział, że to, co zaraz powie, prawdopodobnie urazi jego byłego szefa. Starał się ująć to najłagodniej, jak potrafił.

– Jean, zapominasz, że przeszedłeś na emeryturę. Nie ma żadnego „my”! I tak podejmuję niemałe ryzyko, pozwalając ci na towarzyszenie mi w śledztwie.

– Daj spokój! To przecież jasne, że chodzi o tego samego człowieka. Doskonale wiesz, że mnie potrzebujesz!

– To ty uważasz, że chodzi o tego samego człowieka! Wybacz, ale oprócz zbieżności imion nie mamy żadnych dowodów, które by to potwierdzały.

– Przyznaję, na razie zebraliśmy niewiele, coś jednak udało się ustalić! A poza tym nie wydaje mi się, żebyś dysponował wieloma innymi tropami.

Fabregas nie mógł zaprzeczyć. Od samego początku miał wrażenie, że ściga niewłaściwego zająca, a przynajmniej jest cały czas krok za nim. Kiedy Nadia niespodziewanie wróciła do domu, był przekonany, że zdoła skłonić ją do mówienia. Dziewczynka popełniła samobójstwo, zanim zabrał się do pracy. Raphaël Dupin, którego obecność w La Ròca budziła podejrzenia, z całą pewnością przebywał na posterunku żandarmerii w momencie zaginięcia Gabriela. Mimo to Fabregas z uporem wykluczał ze śledztwa jedyne go człowieka, który doskonale znał sprawę bliźniąt. Kapitan nawet nie wiedział, dlaczego to robi. Czy bał się, że śledztwo zostanie mu odebrane ze względów proceduralnych? A może nie chciał, żeby Jean kwestionował jego decyzje w obecności innych żandarmów? Zdawał sobie sprawę, że w obecnej sytuacji to wszystko nie ma znaczenia. Życie dwójki dzieci było ważniejsze niż jego kariera czy ego.

– Kogo wtedy podejrzewałeś? – zapytał po chwili, sygnalizując w ten sposób, że zgadza się na współpracę.

- Lista jest długa.
- W takim razie liczę na to, że nie masz planów na wieczór.

Kiedy dotarli na posterunek, zobaczyli przez uchylone drzwi skrzyżowane nogi kobiety. Okazało się, że odwiedziła ich doktor Florent – siedziała w ciasnym gabinecie, do którego zaprowadził ją Vicart. Przyszła złożyć zeznania w związku z samobójstwem Nadii i właśnie odczytywała swoje notatki. Fabregas, który od czasu tej tragedii nie rozmawiał z psychologką, skorzystał z okazji, żeby podziękować lekarce za pomoc.

– Chyba pan żartuje! – odpowiedziała suchym, pełnym goryczy tonem. – Gdybym postąpiła właściwie, Nadia nadal by żyła.

Kapitan nie potrafił znaleźć słów, by ją pocieszyć. Ze smutkiem uświadomił sobie, że odtąd będzie ich łączyło poczucie winy, którego nie da się stłumić gładkimi formułkami.

- Wraca pani wieczorem do Awinionu? – zapytał, zmieniając temat.
- A co, chciał mnie pan zaprosić na kolację?

Choć Fabregas wychwycił sarkazm w głosie lekarki, postanowił robić dobrą minę do złej gry.

– Absolutnie! Myślałem o pizzy na posterunku. Musi pani przyznać, że trudno oprzeć się takiej propozycji.

Zbita z tropu psychologka przyglądała mu się przez kilka sekund, po czym odparowała:

– Czy mówiono już panu, że pańskie podejście do kobiet jest... jak by to ująć... dość osobliwe?

Zdając sobie sprawę, że doszło do nieporozumienia i nie chcąc urazić rozmówczyni, Fabregas posłał jej uśmiech – miał nadzieję, że uwodzicielski – po czym wyjaśnił:

– Zdecydowanie wolałbym zaprosić panią na prawdziwą kolację – powiedział nieco wbrew sobie – ale musimy z Jeanem pracować przez cały wieczór. Liczyłem na pani pomoc.

– Moją pomoc? Chciałby pan, żebym porozmawiała z innym dzieckiem?

– Nie, w żadnym wypadku. Chodziło mi o to, żeby podzieliła się pani swoimi spostrzeżeniami dotyczącymi profilu porwacza.

Tym razem doktor Florent wydawała się naprawdę zmieszana.

– Jestem psychologką dziecięcą, kapitanie. Nie specjalizuję się w tworzeniu portretów psychologicznych przestępców!

– Wiem. A mimo to jako jedyna przewidziała pani, że dojdzie do porwania kolejnego dziecka.

– Tak się rzeczywiście stało?! – zapytała, prawie się przy tym dławiąc.

Fabregas zdał sobie sprawę, że trochę się pospieszył. O zaginięciu Gabriela wiedziało zaledwie kilka osób. Powiadomiono tylko rodziców, z którymi rozmawiali właśnie policyjni psychologowie, wydano też rozkaz, by nikomu innemu nie przekazywać tej informacji. Mieszkańcy Piolenc już i tak znajdowali się pod ogromną presją, a Fabregas, jeśli chciał zachować kontrolę nad sytuacją, musiał za wszelką cenę uniknąć wybuchu paniki.

Zrelacjonował zatem lekarce ostatnie wydarzenia i poprosił o zachowanie dyskrecji. Psycholożka przez chwilę oswajała się z nowiną, ale w końcu przyjęła propozycję kapitana.

– Od czego zaczniemy?

– Jean przygotowuje listę podejrzanych, których przesłuchiwał w tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku.

– Naprawdę uważa pan, że mamy do czynienia z tą samą osobą?

– Na obecnym etapie jestem gotów rozważyć każdą hipotezę.

Doktor Florent skinęła głową i zgodziła się wykonać zadanie, które przydzielił jej Fabregas. Jak dotąd dysponowała wyłącznie elementami, które bezpośrednio dotyczyły Nadii. Nadszedł czas, by uzupełnić informacje. Musiała poznać profile Zélie i Gabriela na podstawie opisów zebranych przez żandarmów. Musiała też zaznajomić się z setką zeznań zarejestrowanych w ciągu ostatniego tygodnia. Kapitan chciał również, żeby wytłumaczyła mu potencjalne skutki kłótni, do której doszło między Victorem Lessage'em a jego dziećmi na kilka dni przed ich zaginięciem. Na koniec Fabregas przekazał lekarce protokół z przesłuchania Raphaëla Dupina. Choć mężczyzny nie można było oskarżyć o porwanie Gabriela, coś w jego zachowaniu nie dawało kapitanowi spokoju. Fabregas liczył na to, że doktor Florent ustali, o co chodzi.

– Przecenia mnie pan. Tak jak mówiłam, nie jestem kryminolożką. Moja praca polega na towarzyszeniu dzieciom zmagającym się z cierpieniem, a nie na namierzaniu tych, którzy je krzywdzą.

– Nie proszę, by odnalazła pani sprawcę. To moje zadanie. Ale jeśli zdoła mi pani wytłumaczyć, co mogło się dzieć w głowie Nadii, kiedy zdecydowała się uciec, a potem popełnić samobójstwo, jeśli zdoła mi pani powiedzieć, jak dwójka dzieci zniknęła ze szkoły w taki sposób, że nikt tego nie widział ani nie słyszał, to na pewno ułatwi mi to pracę.

– Zrobię, co w mojej mocy, kapitanie. Tylko tyle jestem w stanie obiecać.

Rozdział 17

Siedem nazwisk. W ciągu dwudziestu lat oficjalnego dochodzenia i dekady prywatnego śledztwa Jean Wimez podejrzewał siedem osób o uprowadzenie bliźniąt i zabójstwo Solène.

W tamtym okresie posuwał się podczas przesłuchań na tyle daleko, na ile pozwalało mu prawo. Z braku dowodów i jakichkolwiek punktów zaczepienia ostatecznie skapitulował i przyjął, że za wszystkim stoi przypadkowy turysta, który znalazł się akurat w Piolenc tego pamiętnego 26 sierpnia 1989 roku. Święto Czosnku, nazywane nieco na wyrost „festiwalem kulturalnym i folklorystycznym”, obchodziło w tamtym roku dziesiątą rocznicę, a liczne zorganizowane z tej okazji atrakcje przyciągnęły jeszcze więcej ludzi niż w poprzednich latach.

Zaginięcie Zélie i Gabriela podważało jednak tę hipotezę. Jean był przekonany, że zbieżność imion nie jest przypadkowa. Jego zdaniem dowodziła, że porywacz opracował drobiazgowy plan działania. Nie mogło zatem chodzić o turystę. Sprawca najprawdopodobniej czekał, aż dzieci osiągną ten sam wiek co Solène i Raphaël, i dopiero wtedy zdecydował się na uprowadzenie. Żandarmi musieli teraz ustalić, w jaki sposób tego dokonał, a przede wszystkim dlaczego to zrobił. Czy człowiek ten usiłował odtworzyć pewien ściśle określony schemat?

– To całkiem możliwe – przyznała doktor Florent. – Choć Zélie i Gabriel to nie bliźnięta, są w tym samym wieku i chodzą do jednej klasy. Ich nauczycielka mówiła, że nie wydawali się szczególnie zaprzyjaźnieni, ale być może porywacz widział to inaczej.

– Czy to oznacza, że za kilka miesięcy odnajdziemy ciało Zélie? – zapytał nagle Fabregas pełnym napięcia głosem.

– Nie da się tego wykluczyć.

Wzrok kapitana zatrzymał się na wiszącym na ścianie kalendarzu. Fabregas zdał sobie nagle sprawę, że rozpoczęło się odliczanie i że jego finał może okazać się tragiczny.

– Wybacz, ale mam wątpliwości – wtrącił Jean. – Dotychczas nie wierzyłem, że śmierć Solène została zaplanowana, i nadal w to nie wierzę.

– Dlaczego?

– Nigdy do końca tego nie zrozumiałem. Może wynikało to ze sposobu ułożenia jej ciała, a może ze stroju, który miała na sobie. Pierwsze wrażenie, jakie odniosłem, kiedy ją zobaczyłem, było następujące: Solène pozostawała otoczona miłością do samej śmierci. Nie potrafię wyzbyć się przekonania, że do jej uduszenia doszło przypadkiem.

– Nie da się tego wykluczyć – przyznała znowu lekarka – ale coś mi się nie zgadza w tej teorii.

– Co takiego?

– Wyobraźmy sobie, że mężczyzna, którego szukamy, a raczej osoba, której szukamy, bo równie dobrze mogła tego dokonać kobieta, a więc osoba ta postanowiła porwać dwójkę dzieci. Zrobiła to, żeby zaspokoić jakiś popęd, potrzebę, która na razie nam umyka. Wyobraźmy sobie następnie, że do śmierci Solène doszło przypadkiem, tak jak pan sugeruje. Zgodnie z tą logiką porywacz powinien zrobić wszystko, żeby zastąpić dziewczynkę kimś innym. Odczuwałby potrzebę przywrócenia równowagi.

– Rozumiem – rzucił Fabregas, podchwytyjąc tok rozumowania psycholożki. – Gdyby zabójstwa Solène nie dokonano z premedytacją, to pani zdaniem sprawca porwałby wkrótce kolejną dziewczynkę, zgadza się?

– Tak! To tylko hipoteza, ale jeśli działał pod wpływem popędu, który kazał mu porwać Solène i Raphaëla, to po takim zdarzeniu odczuwałby głęboką frustrację i nie miałby wyboru: musiałyby zacząć wszystko od nowa.

Ta teoria wydawała się Jeanowi przekonująca. Podważała co prawda jego dotychczasowe założenia, ale zdawał sobie sprawę, że opierał je wyłącznie na intuicji, przeczuciu, które nigdy go nie opuściło. Mimo to nie mógł się powstrzymać i wszedł w rolę adwokata diabła.

– Po odkryciu ciała wszyscy zaangażowali się w sprawę. Prywatne śledztwa prowadzili nie tylko dziennikarze, ale też mieszkańcy Piolenc. Ludzie patrzyli sobie na ręce, regularnie składano donosy. Na każdym skrzyżowaniu, na którym nie ustawiono blokady, służby mundurowe mogły liczyć na czujnych cywili. Trzeba by się wykazać niewiarygodną wręcz pomysłowością i sprytem, żeby w takich okolicznościach porwać kolejne dziecko.

– Ma pan zapewne rację – przyznała doktor Florent.

Studiowała teczkę bliźniąt dosłownie przez godzinę i bez zastanowienia podważyła wszystkie ustalenia człowieka, z którym rozmawiała – nawet nie zastanawiając się nad skutkami, jakie mogło to na niego wyrzucić. Natychmiast pożałowała swoich słów, ale zanim zdążyła coś dodać, odezwał się Fabregas:

– Jak daleko zarzuciliście sieci w regionie, Jean?

– Objęliśmy nadzorem cały departament Vaucluse! – odpowiedział Wimez, przyjmując defensywny ton. – Sto pięćdziesiąt gmin, ponad trzy i pół tysiąca metrów kwadratowych i pięćset tysięcy mieszkańców, których musieliśmy kontrolować. Powiem ci, że to całkiem sporo. Sprawdzaliśmy nie tylko mężczyzn, ale także kobiety: w tamtym okresie niczego nie wykluczaliśmy. Każdy był potencjalnym podejrzanym!

– Wierzę ci, Jean – uspokoił go kapitan, który uświadomił sobie, że musi wykazać się większym taktem, jeśli chce liczyć na pomoc dawnego przełożonego. – Próbuję tylko nieco lepiej poznać tamte okoliczności. Wiem, że dysponowaliście zdecydowanie mniejszymi funduszami, a objęcie poszukiwaniami sąsiednich departamentów wymagałoby dodatkowych posiłków, których zapewne nie mieliście, prawda?

– Zgadza się. Byliśmy mocno przeciążeni, ale nie rozumiem, co to zmienia!

– Zmienia to tyle, że jutro rano przydzielę dwóch ludzi do zbadania zaginięć zgłaszanych w tamtym roku, ale tym razem sprawdzimy to w skali całego kraju – oznajmił Fabregas, mocno zdeterminowany. – Doktor Florent, czy możemy skoncentrować się na dziewczynkach w wieku od dziesięciu do jedenastu lat?

– Na pańskim miejscu rozszerzyłabym nieco ten przedział. Jeśli moja teoria jest słuszna, a na obecnym etapie nic nie wskazuje, żebym się myliła, to nasz porywacz działał w ogromnym pośpiechu. Ponieważ stracił Solène, potrzebował dziecka, które miało od dziewięciu do dwunastu lat. Tylko w ten sposób mógłby podtrzymać iluzję. Skupiłabym się natomiast na wyglądzie dziewczynki, na takich aspektach jak kolor włosów czy wzrost. Musiała mu się z czymś kojarzyć.

– Dobrze, tak zrobimy! Jean, na początek zajmiemy się twoją listą. Jutro z samego rana wezwę na przesłuchanie tych siedmiu podejrzanych. Może będziemy mieli więcej szczęścia. Nie zapominajmy, że jeśli to ten sam człowiek, to jest on o trzydzieści lat starszy. Kto wie, może też mniej skutecznie zaciera ślady.

– A ja, kapitanie, chciałabym porozmawiać z panną Gauthier. Jeśli oczywiście wyrazi pan na to zgodę – oznajmiła psycholożka.

– Z nauczycielką? Wydaje mi się, że przekazała nam już wszystko, co wiedziała.

– Nie byłabym tego taka pewna – odpowiedziała zagadkowo lekarka. Nic więcej nie wyjaśniła.

Rozdział 18

Fabregas zdołał wezwać tylko trzech spośród siedmiu podejrzanych z listy Wimeza. Czas zrobił swoje, zacieśniając oka sieci – co akurat odpowiadało kapitanowi. Cekał go swoisty wyścig z czasem i wiedział, że im szybciej wyeliminuje fałszywe tropy, tym szybciej zwróci się w odpowiednim kierunku. Dwie z siedmiu osób, które wzbudziły podejrzenia Jeana, zmarły w ciągu ostatniego roku: jedna w wypadku samochodowym w sylwestra, z trzema promilami alkoholu we krwi, a druga, dawny nauczyciel bliźniąt, na zawał serca przed dwoma miesiącami. Wimez przyznał, że człowiek ten znalazł się na liście tylko dlatego, że jego zachowanie wydawało się osobliwe: nauczyciel nawiązywał nieco zbyt bliskie relacje ze swoimi uczniami. Żaden z pozostałych nauczycieli z La Ròca nie podzielał jednak tych wątpliwości. Trzeciego podejrzanego trzeba było wyeliminować, bo przeszedł na emeryturę i od pięciu lat mieszkał w Maroku, a przez ten czas ani razu nie wracał do Francji. Z kręgu podejrzanych wykluczony został również mężczyzna, który cierpiał na alzheimera i od prawie dwóch lat mieszkał w domu opieki.

Wśród trzech osób, które pozostały na liście, znajdował się oczywiście Victor Lessage. Choć ojciec bliźniąt przebywał w areszcie, kiedy zaginęła Zélie, wyszedł na wolność, jeszcze zanim mały Gabriel zapadł się pod ziemię. Ponieważ ustalono, że Nadia opuściła dom dobrowolnie, można było bez trudu założyć, że to samo zrobiła Zélie – ta hipoteza podważałaby zaś niewinność Victora.

Dwaj pozostali podejrzani z listy, których wezwano na przesłuchanie, mieszkali w Piolenc. Fabregas, sam pochodzący z Orange, nie znał ich, ale Jean krótko mu ich opisał.

Pierwszy z podejrzanych nazywał się Olivier Vasse. W 1989 roku miał dwadzieścia lat i pracował w winnicy swojego ojca. Jean uważał go za czarną owcę. Olivier rzucił szkołę w wieku szesnastu lat i jeszcze przed osiągnięciem pełnoletniości zgromadził całkiem solidną kartotekę. Nie dopuścił się żadnych poważnych przestępstw, miał na koncie głównie drobne kradzieże, do których kolejni sędziowie odnosili się z pewną pobłażliwością. Mimo to młody człowiek, który pomagał ojcu podczas Świąta Czosnku, opuścił stoisko na dwie godziny i nie potrafił przedstawić jakiegokolwiek alibi na ten czas. Twierdził, że postanowił zrobić rundkę na motorze, żeby poukładać myśli, ale nikt nie mógł tego potwierdzić. Ta luka czasowa była jedynym elementem, który wzbudził podejrzenia Wimeza – to oraz fakt, że Olivier Vasse znał bliźnięta

i wiele razy opiekował się nimi w domu Lessage'ów. Te przesłanki wydawały się jednak zdecydowanie zbyt kruche, żeby jakikolwiek sędzia śledczy się na nich oparł. Obecnie bezrobotny Olivier Vasse regularnie odwiedzał bukmachera z Piolenc i utrzymywał się z pieniędzy, które uzyskał ze sprzedaży winnicy nieżyjących już rodziców.

Drugiego podejrzanego mieszkańcy miasteczka nazywali Obcokrajowcem. Ten człowiek, Anglik z pochodzenia, osiedlił się w Piolenc na początku lat osiemdziesiątych, a przydomka dorobił się za sprawą akcentu. Jean wątpił, czy osiemdziesięcioletni obecnie Alan Wells zdołałby porwać dzieci, ale jego nazwisko przewijało się wielokrotnie podczas śledztwa dotyczącego bliźniąt, za każdym razem za sprawą donosu.

– Jakiego rodzaju donosy na niego składano? – dopytywał Fabregas.

– Och, stał się ofiarą ksenofobii podszytej zwykłą zawiścią. Wells odkupił za bezcen ziemię starszego człowieka z miasteczka. Deklarował, że zamierza w jego winnicach produkować wyjątkowe wino, choć znał się na tym jak ja na puddingu.

– A jednak wpisałeś go na listę.

– Dostałem ponad sto skarg na tego człowieka. Jeśli chcesz znać moje zdanie, był po prostu niebieskim ptakiem, ale nie sposób zaprzeczyć, że nie miał żadnego alibi na tamten dzień. Twierdził, że malował od rana do wieczora, a potem spalił swój obraz. Wielmożnego pana rozczarował ponoć efekt końcowy.

– To wszystko?

– Nie. Zapytałem starą znajomą ze Scotland Yardu, czy coś o nim wie. Otóż przed wyjazdem Wells, wywodzący się z szanowanej londyńskiej rodziny, uczył w gimnazjum. Złożono na niego mnóstwo skarg o nękanie nieletnich, ale ostatecznie wszystkie oddalono. Za każdym razem dochodziło do ugody, a policja musiała kończyć postępowanie.

– Rozumiem – odpowiedział Fabregas, nie kryjąc sceptycyzmu. – Sam przyznasz, że nękanie i zabójstwo dzieli przepaść.

– Wiem, dlatego zrezygnowałem z badania tej sprawy. Dopisałem Wellsa na listę, bo przypomniałem sobie jego nazwisko, poza tym uznałem, że może ten człowiek zrobić na tobie inne wrażenie.

Fabregas przeczuwał, że to tylko strata czasu, ale ponieważ nie miał bardziej obiecujących tropów, postanowił wezwać Wellsa i dwóch pozostałych podejrzanych na przesłuchanie.

Kiedy Victor Lessage dotarł na posterunek, na jego twarzy malowało się zrezygnowanie, a nie – tak jak można by się spodziewać – irytacja. W ciągu siedemdziesięciu dwóch godzin był tu już drugi raz. Niemal każdy odczuwałby w tej

sytuacji pewne zniecierpliwienie. Victor najwyraźniej zdążył się już do tego przyzwyczać.

Jean powitał przyjaciela i zaprowadził go do sali przesłuchań. Wkrótce miał do nich dołączyć kapitan. Mężczyźni wpatrywali się w siebie z niechęcią, świadomi, że odtwarzają scenę, którą odgrywali już wiele razy.

Fabregas po raz kolejny czytał w pośpiechu ostatnie zeznanie ojca bliźniąt. Chciał przed przesłuchaniem wryć je sobie w pamięć. Nagle Vicart wpadł do gabinetu kapitana i przerwał mu lekturę.

– Co się stało, poruczniku?

– Kapitanie, chodzi o Raphaëla Dupina.

– Słucham!

– Wydaje mi się, że mamy kłopot.

– Powtórzę: co się stało, poruczniku?

– Twierdził, że urodził się w Carsan, ale dzwoniłem do tamtejszego merostwa. Nie mają aktu urodzenia osoby o tym nazwisku.

– Czy mogli zgubić taki dokument?

– Nie według urzędnika, z którym rozmawiałem przez telefon.

– Świetnie. Proszę zatem jechać po Dupina. Skoro kłamał w sprawie miejsca urodzenia, z pewnością zataił też inne informacje.

– Na tym polega problem! Próbowałem dzwonić na numer stacjonarny, który nam podał, ale jest nieosiągalny. Obawiam się, że załatwił nas na całej linii.

Oczy Fabregasa zatrzymały się na przygotowanej przez Jeana liście trzech podejrzanych. Chwycił kartkę i zmiął ją, a następnie z wściekłością cisnął kulką papieru w drzwi gabinetu.

Rozdział 19

Rozpoczęto poszukiwania, Fabregas zaś gotował się z wściekłości. Raphaël Dupin siedział naprzeciw niego zaledwie dwadzieścia cztery godziny temu, a on pozwolił mu się wymknąć. Powinien słuchać intuicji, znaleźć jakikolwiek pretekst i zatrzymać Dupina albo przynajmniej zweryfikować podane przez niego informacje... Ale nie! Wypuścił go bez pytania. Zaginięcie Gabriela, do którego doszło, kiedy mężczyzna znajdował się jeszcze na posterunku, przekonało kapitana, że to fałszywy trop. Zbieżność imion oraz dat urodzenia uznał za zwykły przypadek. Teraz jednak patrzył na to zupełnie inaczej. Raphaël Dupin zagrał żandarmom na nosie i okazał się nagle głównym podejrzanym.

Jeśli rzeczywiście stał za tym wszystkim, oznaczało to, że zdołał zmanipulować również chłopca. Fabregas nie uwierzyłby w to jeszcze tydzień wcześniej, ale niespodziewana ucieczka Nadii i jej późniejsze samobójstwo dowiodły, że to zaskakująco proste.

Istniała też druga możliwość: Dupin miał współnika. Ta hipoteza wydawała się jeszcze bardziej niepokojąca. W takim wypadku alibi przesłuchiowanych osób stawałoby się kompletnie bezwartościowe – w końcu porywacze mogli się wymieniać. Fabregasa przerażała ta myśl. Doskonale pamiętał, że Jean Wimez poświęcił sprawie bliźniąt trzydzieści lat – bez rezultatu. Nie zamierzał iść w jego ślady. Nie chciał odnaleźć ciała małej Zélie za kilka tygodni, nie chciał też powiadamiać rodziców Gabriela, że więcej nie zobaczą synka.

Zdjęcie Raphaëla Dupina zostało przekazane wszystkim jednostkom, na drogach ustawiono blokady, a ludzie Fabregasa natychmiast udali się do siedziby firmy Élite, żeby zdobyć wszelkie możliwe informacje na temat podejrzanego. Liczył się każdy szczegół: nawyki Dupina, miejsca, które odwiedzał, partnerka, o której wspominał... W ostatnim raporcie porucznik Vicart nie wykazywał jednak wielkiego optymizmu. Zgodnie z przypuszczeniami Dupin nie był osobą skłoną do zwierzeń i raczej się nie wychylał. Nieliczni pracownicy firmy Élite, którzy go znali, podkreślali zgodnie, że niewiele o nim wiedzą.

Fabregas był w kropce. Zdawał sobie sprawę, że dopóki nie odnajdzie Dupina, musi zadowolić się trzema podejrzanymi z listy Jeana – choć szczerze wątpił w ich winę. Victor Lessage siedział w pustym biurze, a Olivier Vasse czekał w sali przesłuchań.

Z uwagi na wiek kapitan umieścił osiemdziesięcioletniego Alana Wellsa w swoim gabinecie, w którym znajdowało się jedyne na posterunku nieco wygodniejsze krzesło.

Nie ulegało wątpliwości, że Wells nie byłby w stanie uprowadzić dwójki dzieci. Oczywiście Zélie i Gabriel mogli zostać zmanipulowani i pójść za nim dobrowolnie, ale w takim wypadku nauczyciel z pewnością zauważyłby tego staruszka o osobliwym wyglądzie. Alan Wells chodził o lasce i nosił strój nieszczególnie dostosowany do pory roku. Ten gentleman-farmer w butach jeździeckich i tweedowym kapeluszu wydawał się wręcz wyjęty z reklamy jesiennych szkockich krajobrazów.

Kapitan zdecydował się mimo wszystko zapytać, co robił i gdzie przebywał w ostatnim czasie. Podobnie jak trzydzieści lat wcześniej, mężczyzna zeznał, że przez cały tydzień był w domu – choć nikt nie mógł tego potwierdzić.

– Nikt panu na co dzień nie pomaga? – zdziwił się Fabregas.

– Owszem, wyglądam staro – odpowiedział Wells z mocnym akcentem – ale nie jestem obłożnie chory. Tak to nazywacie, prawda?

– Nie chodziło mi o stan pańskiego zdrowia – sprostował Fabregas. – Mógłby pan przecież korzystać choćby z usług sprzątaczk.

– Przyznaję, że cenię sobie samotność, kapitanie, a nieliczne doświadczenia z francuskimi sprzątaczkami nie do końca spełniły moje oczekiwania. Tutejsze kobiety wydają mi się nieco zbyt... gadatliwe.

Fabregas nie mógł powstrzymać uśmiechu. Po chwili odezwał się poważniejszym tonem:

– Proszę opowiedzieć mi o skargach, które złożono na pana w Londynie.

– To stare dzieje. Powiedziałbym nawet, że bardzo stare.

– A jednak mnie to interesuje.

Wells zagryzł wargi, co nie umknęło Fabregasowi. Najwyraźniej ta historia wciąż nie dawała mężczyźnie spokoju.

– Na pewno czytał pan moje akta. – Anglik próbował udzielić wymijającej odpowiedzi. – I wie pan, że wszystkie skargi zostały oddalone.

– Dlatego że wypłacił pan odszkodowanie ofiarom – odparował Fabregas oschle.

– Myli się pan, kapitanie. Proszę sobie wyobrazić, że w Anglii reputacja jest ważniejsza od prawdy. To smutne, ale prawdziwe. Ofiary, jak je pan nazywa, były w gruncie rzeczy młodymi, bardzo inteligentnymi dziewczynami, które doskonale znały tę zasadę. Drobne kłamstewko w zamian za pokaźną sumę. Na ich miejscu zrobiłbym pewnie to samo.

– Naprawdę? Z informacji w pańskich aktach wynika, że pięć nastolatek skarżyło się na pańskie zachowanie. Dwie spośród nich wspominały nawet o dotykaniu. Czyżby stał się pan ofiarą spisku?

Staruszek uśmiechnął się i przechylił głowę.

– Słyszał pan o raporcie Wolfendena? Nie, oczywiście, że nie! Nie jest pan Anglikiem i coś mi mówi, że nie dotyczy pana ta sprawa. Raport Wolfendena umożliwił pod koniec lat sześćdziesiątych stopniową depenalizację homoseksualizmu w Wielkiej Brytanii. Inne czasy, powie pan, tyle że w tamtym okresie większość Brytyjczyków nie podzielała tego zdania. Lata osiemdziesiąte okazały się szczególnie trudne dla ludzi takich jak ja i dopiero gdy miałem siedemdziesiąt jeden lat, David Cameron przeprosił w imieniu konserwatystów za tę ponurą kartę w dziejach naszego kraju. Obecnie mogę przyznać się do tego bez wstydu: te młode dziewczyny mnie po prostu nie interesowały.

Fabregas dość już usłyszał i niemal żałował, że tracił czas. Zamierzał właśnie pożegnać się ze starszym mężczyzną, kiedy ten dodał:

– Mógłby pan zapewne twierdzić, że za sprawą orientacji musiałem zrezygnować z potomstwa, a to z kolei uzasadniałoby uprowadzenie dwójki dzieci. Ale raz jeszcze podkreślam, że jestem bardzo przywiązany do samotniczego trybu życia i myśl o posiadaniu rodziny nigdy mnie nie pociągała.

Fabregas poczuł mrowienie w karku. Alan Wells skierował jego uwagę na szczegół, który nie dawał mu spokoju od początku śledztwa: motyw.

Rozdział 20

Jeśli motywem było pragnienie odtworzenia pełnej rodziny – a intuicja właśnie to podpowiadała Fabregasowi – to potwierdziłaby się teoria doktor Florent i jakaś mała dziewczynka musiała zastąpić Solène. Koncentrując się na Raphaëlu Dupinie, Fabregas porzucił ten trop i szczerze teraz żałował. Chcąc możliwie szybko nadrobić stracony czas, przydzielił do tego zadania dwóch ludzi. Kazał im sprawdzić, czy inne dziecko nie zostało uprowadzone pod koniec 1989 roku, a jeśli tak, to w jakiej części kraju do tego doszło.

Victor Lessage i Olivier Vasse wciąż czekali na przesłuchanie, ale Fabregas postanowił skupić się teraz na poszukiwaniu mężczyzny lub pary marzącej o dzieciach. Dwaj podejrzani z listy Wimeza nie pasowali do tego opisu. Vasse dlatego, że w momencie, w którym doszło do porwań, miał dwadzieścia lat i utrzymywali go rodzice, a Victor Lessage z tego oczywistego powodu, że był już ojcem bliźniąt. Dalsze przetrzymywanie go na posterunku wydawało się kapitanowi stratą czasu.

Jedynym niepewnym elementem pozostawał Raphaël Dupin. Jego zachowanie budziło podejrzenia: to, że dobrowolnie zjawił się na posterunku żandarmerii, to, że złożył fałszywe zeznania, to, że odmówił badania DNA, i wreszcie fakt, że zapadł się później pod ziemię. A jednak coś się tu nie zgadzało. Choć data urodzenia Dupina nie odpowiadała tej, którą podał, musiała być dość zbliżona. Mężczyzna liczył sobie niewiele ponad czterdzieści lat, co oznaczało, że w momencie zaginięcia bliźniąt z Piolenc miał dziesięć albo jedenaście lat. Fabregasowi przychodziło do głowy tylko jedno wiarygodne wytłumaczenie tego faktu: Raphaël Dupin rzeczywiście był Raphaëlem Lessage'em, tak jak przez pewien czas sądził kapitan, i z jakiegoś niezrozumiałego powodu Dupin-Lessage sam porwał teraz dwójkę dzieci. Ta teoria wydawała się Fabregasowi tak nieprawdopodobna, że postanowił poruszyć tę sprawę z doktor Florent. Tylko psycholożka mogła pomóc mu nieco lepiej zrozumieć całą tę zagmatwaną historię.

Kapitan przypomniał sobie, że lekarka planowała wizytę w La Ròca i zamierzała porozmawiać z nauczycielką, panną Gauthier. Uznał jednak, że potrzebuje jej wsparcia, i poprosił jednego ze swoich ludzi, żeby ją wezwał.

Jean nie protestował ani słowem, kiedy Julien przedstawił mu kierunek, w jakim zamierzał rozwijać śledztwo. On sam sprawdzał ten trop wiele razy, ale w związku z brakiem rezultatów porzucił kwestię motywu i skupił się na najważniejszym, czyli na próbie odnalezienia Raphaëla, dopóki chłopiec wciąż żył. Na razie jednak poczuł ulgę przede wszystkim dlatego, że mógł wreszcie odwiedzić Victora do domu.

Przed opuszczeniem posterunku po raz ostatni zajrzał do gabinetu Fabregasa i starannie zamknął za sobą drzwi, zanim zabrał głos.

– Moja oferta pozostaje aktualna, Julien, ale na pewno oszczędzisz trochę czasu, jeśli skorzystasz z drogi oficjalnej.

– O czym ty mówisz?

Jean wyjął chusteczkę, którą wcześniej ostrożnie schował do kieszeni.

– O DNA Dupina. Uważam, że każdy sędzia śledczy udzieli teraz zgody na wykonanie badań porównawczych.

– Nie byłbym tego taki pewien. Nie mam niczego, co łączyłoby go z porwaniami.

– Owszem, z porwaniami Zélie i Gabriela, ale Raphaël Lessage oficjalnie wciąż jest uznawany za zaginionego i nie da się wykluczyć, że mógłbyś zamknąć to dochodzenie. Ja w każdym razie na twoim miejscu przedstawiłbym całą sprawę właśnie w ten sposób.

Fabregas chwycił chusteczkę, która chroniła paznokcie przed zanieczyszczeniami, a następnie wsunął ją do papierowej koperty. Niezależnie od tego, czy Raphaël Dupin był winny, kapitan musiał ustalić, czy ten człowiek to rzeczywiście brat bliźniak Solène Lessage. Wiedział jednak, że nawet jeśli uzyska zgodę sędziego, minie wiele dni, zanim otrzyma wyniki badania.

– Czy Lessage jest jeszcze w budynku? – zapytał nagle.

– Tak, zamierzałem odwiedzić go do domu.

– Wydaje mi się, że czas włączyć twojego przyjaciela do śledztwa.

Victor kipiał z wściekłości. Z całej ich relacji skupił się tylko na jednym: nie dało się wykluczyć, że jego syn przebywał na posterunku dwadzieścia cztery godziny wcześniej, a mimo to nikt nie uznał za stosowne, by go powiadomić.

– Gdyby tę decyzję podjął kapitan, zrozumiałbym, ale ty, Jean?! Jak mogłeś mi to zrobić? Trudno mi zliczyć, ile razy w ciągu ostatnich trzydziestu lat przesłuchiwali mnie twoi ludzie. Dziś też nikt nie potrafił mi wyjaśnić, dlaczego zostałem wezwany. I nagle dowiaduję się, że waszym zdaniem moja obecność nie była wczoraj wskazana? Jaja sobie robisz?

– To nie wina Jeana – wtrącił Fabregas, usiłując uspokoić Lessage'a. – Sam podjąłem tę decyzję.

– W takim razie jest pan idiotą!

W innych okolicznościach Fabregas natychmiast przywołałby Lessage'a do porządku. Rozumiał jednak przyczyny jego gniewu i w gruncie rzeczy zgadzał się z mężczyzną. Mimo to postanowił odzyskać kontrolę nad sytuacją.

– Przypominam, że nie został pan całkowicie oczyszczony z zarzutów i w związku z tym nie muszę informować pana o kolejnych etapach śledztwa.

– Doprawdy!

– Poza tym chciałbym powtórzyć, że na razie niczego jeszcze nie ustaliliśmy.

– A czyja to wina? Gdyby sprowadził mnie pan na posterunek, nie siedzielibyśmy tu teraz. Naprawdę pan sądzi, że potrzebuję badania DNA, żeby rozpoznać swojego chłopca?

– Pański chłopiec, jeśli to rzeczywiście on, jest dziś czterdziestoletnim mężczyzną. Na pańskim miejscu nie byłbym taki pewny, że go rozpoznam.

– Tyle że nie jest pan na moim miejscu, kapitanie!

Mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem. Fabregas nie mógł zejść z obranego wcześniej kursu, jeśli nie chciał stracić twarzy, a tym samym również autorytetu, ale wszystkie argumenty, które jeszcze dzień wcześniej wydawały mu się przekonujące, teraz budziły raczej wątpliwości. Lessage miał rację. Kapitan nie wykorzystał wszystkich narzędzi, którymi dysponował, i tym samym zmarnował cenny czas.

Victor odgadł jego myśli.

– Na co pan czeka? Proszę pokazać mi jego zdjęcie. – O dziwo, z jego głosu wyparowała już wściekłość.

Jej miejsce zajął teraz niepokój. Fabregas zrozumiał, że do ojca bliźniąt dotarła nagle powaga sytuacji. Kapitan otworzył folder, w którym znajdowało się nagranie z jego ostatniej rozmowy z Raphaëlem Dupinem, a następnie odwrócił ekran komputera.

Zawiesił palec nad klawiszem spacji i czekał, aż Lessage będzie gotów, by uruchomić wideo.

Victor podszedł do krzesła, które przystawił mu Jean. Drżały mu nogi i musiał przytrzymać się oparcia, żeby usiąść. Bardzo długo wkładał okulary, tak jakby chciał odsunąć od siebie chwilę prawdy. Wreszcie zbliżył twarz do monitora i skinieniem głowy dał znak, że jest gotowy.

Fabregas uruchomił nagranie.

Rozdział 21

Panno Gauthier,

proszę im powiedzieć, żeby przestali nas szukać.

Teraz, kiedy się odnaleźliśmy, jesteśmy szczęśliwi. Musi im Pani o tym powiedzieć, zanim dojdzie do kolejnego nieszczęścia.

I proszę przekazać naszemu ojcu, że go kochamy i że bardzo nam przykro.

Solène i Raphaël

Doktor Florent po raz piąty czytała list, który przekazała jej nauczycielka. Kiedy psycholożka dotarła do La Ròca, panna Gauthier siedziała samotnie w kącie pokoju nauczycielskiego. Miała oczy pełne łez i drżały jej dłonie. Wyjaśniła, że znalazła list w swojej szafce, gdy przyjechała do szkoły. Kolega zgodził się poprowadzić lekcję zamiast niej, a ona od tamtego czasu próbowała odzyskać panowanie nad sobą.

– Trzeba jak najszybciej przekazać ten list żandarmom! – orzekła lekarka stanowczo.

– Wiem. Zamierzałam to zrobić, ale cała ta historia mnie przerasta i mam wrażenie, że to tylko zły sen. Kapitan Fabregas już i tak mnie o coś podejrzewa. Co teraz pomyśli? List zaadresowano do mnie, a ja nawet nie wiem dlaczego.

– Nie sądzę, żeby o cokolwiek panią podejrzewał.

– Nie było tu pani wczoraj. Zapewniam, że rozmawiał ze mną w sposób, który nie pozostawiał wątpliwości.

– Żandarmi są nieco podenerwowani obecną sytuacją, proszę tego nie brać do siebie. Muszą jak najszybciej odnaleźć dzieci, a ten list może im w tym pomóc.

– Ale sama go pani czytała. Nie ma w nim za grosz logiki!

– Logiką zajmę się ja! – zapewniła psycholożka. – W końcu mój zawód polega na wychwytywaniu tego, co nie zostało powiedziane wprost. Żandarmi zdołają jednak wydobyć z tego listu mnóstwo cennych informacji: charakter pisma, odciski palców, typ papieru... kto wie, co jeszcze ustalą. Czy poza panią i mną ktoś dotykał tego listu?

– Nikt – odpowiedziała nauczycielka, pociągając nosem.

– Doskonale! Najlepiej, żeby pojechała pani ze mną na posterunek.

Ta sugestia wyraźnie zaniepokoiła pannę Gauthier. Kobieta zaprotestowała, tłumacząc, że musi wracać na lekcję. Doktor Florent zbyła te słowa machnięciem ręki. Zostały przecież tylko trzy dni do wakacji i lekarka nie sądziła, żeby dwugodzinną

nieobecność nauczycielki mogła w jakikolwiek sposób zaszkodzić uczniom. Następnie panna Gauthier stwierdziła, że nie chce niepotrzebnie zajmować czasu żandarmom, bo nie ma pojęcia, dlaczego dostała ten list. Również i w tym przypadku psycholożka odparła jej argument, zwracając uwagę, że to nie ona powinna wydawać wyrok w tej sprawie.

– Nie rozumiem! – zirytowała się wreszcie lekarka. – Nie chce pani, żeby odnaleziono te dzieci?

– Oczywiście, że chcę!

– To dlaczego postępuje pani tak, jakby było dokładnie odwrotnie? Jeśli podobnie zachowuje się pani w obecności kapitana Fabregasa, to rozumiem już, dlaczego stał się wobec pani podejrzliwy!

– Nic pani nie rozumie... – wyszeptała nauczycielka, nie kończąc zdania.

Psycholożka nie miała wątpliwości, że ta kobieta coś ukrywa – zresztą właśnie dlatego postanowiła z nią porozmawiać.

W tej samej chwili zawibrował jej telefon. Doktor Florent rozpoznała numer żandarmerii. Wiedziała jednak, że musi wykorzystać szansę i że łatwiej będzie dotrzeć do panny Gauthier właśnie teraz, kiedy stały naprzeciw siebie w miejscu, w którym nauczycielka czuła się swobodnie – a nie w sali przesłuchań, w obecności mundurowych. Gdyby odebrała, musiałaby niezwłocznie poinformować Fabregasa o swoim odkryciu. Postanowiła więc zyskać na czasie i pozwolić, by włączyła się poczta głosowa.

– Mam wrażenie, że ta historia głęboko panią porusza – zaczęła tak delikatnie, jak tylko potrafiła.

– Oczywiście, że mnie porusza! A co pani myślała? Widuję te dzieci każdego dnia, odpowiadam za nie! Co by pani czuła na moim miejscu?

Panna Gauthier po raz pierwszy wybudziła się z letargu i dała upust wściekłości. Doktor Florent złożyła sobie w duchu gratulacje.

– Odpowiada pani za ich wykształcenie, nie za bezpieczeństwo.

– Proszę powiedzieć to ich rodzicom! Każdego ranka widzę, jak całują je na pożegnanie, poprawiają im kołnierze, żeby nie zmarzły, a potem przekazują mi ostatnie rady, które mogą być przydatne danego dnia. Mówią o skaleczeniu, na które trzeba uważać, i o alergii, o której nie wolno zapominać. Każdego dnia powierzają mi to, co dla nich najcenniejsze, i zakładają, że ich nie zawiodę.

– To prawda – przyznała lekarka – ale nikt nie powinien obwiniać pani o to, co się wydarzyło. Równie dobrze mogło się to stać w innej klasie albo nawet w innej szkole. Nie pracuje pani w ochronie, a tym bardziej w policji.

– A jednak Zélie i Gabriel znajdowali się pod moją opieką i żadne pani słowa tego nie zmieniają.

– Dlaczego w takim razie nie stara się pani pomóc żandarmom? – Psycholożka celowo podniosła głos, licząc na to, że sprowokuje jakąś reakcję, ale nauczycielka, która w tej sytuacji powinna się bronić albo przynajmniej poczuć się urażona, zgarbiła się i zamilkła. – Nie jestem policjantką – mówiła dalej doktor Florent łagodniejszym tonem – i widzę, że pani cierpi. Proszę pozwolić sobie pomóc.

Panna Gauthier utkwiała wzrok w kącie pomieszczenia i zacisnęła dłonie na chusteczce. Doktor Florent przypuszczała, że nauczycielka poważnie rozważa jej propozycję, co samo w sobie stanowiło już pewien postęp. Czuła, że jej rozmówczyni w końcu się podda – to kwestia czasu. Lekarka musiała tylko znaleźć klucz, słowo, które wybrzmi z całą siłą i skłoni tę kobietę do mówienia. Jednocześnie zastanawiała się, czy powinna dalej utrzymywać rozmowę w tym tonie. Zabawa w powiernicę nie wydawała jej się uczciwa. Panna Gauthier nie była jej pacjentką, co oznaczało, że doktor Florent musiała każde jej słowo przekazać żandarmom. Ostatecznie jednak ze względu na powagę sytuacji postanowiła odsunąć od siebie wyrzuty sumienia.

– Nie chcę pani zmuszać do zwierzeń, ale proszę pamiętać, że w grę wchodzi życie dwójki dzieci. Jeśli pani coś wie, pora przestać to ukrywać.

Nauczycielka spojrzała na lekarkę. Drżały jej usta i zamierzała się odezwać, kiedy do pomieszczenia wkroczył dyrektor szkoły.

– Panno Gauthier, podobno źle się pani poczuła. Co się stało?

– Nic takiego, panie dyrektorze – odpowiedziała nerwowo nauczycielka. – Zrobiło mi się trochę słabo, ale już jest dobrze. Proszę wybaczyć, wracałam właśnie do klasy.

– Tym lepiej! Mamy już dość problemów! Odprowadzę panią.

Zanim wstała, nauczycielka nachyliła się, żeby wyrzucić chusteczkę – i przy okazji wyszeptała kilka słów skierowanych do psycholożki.

Doktor Florent została sama. Schowała list, żeby przekazać go Fabregasowi. Nie zdecydowała jeszcze, czy podzieli się z kapitanem informacją o tym, że panna Gauthier zaprosiła ją na wieczór do swojego mieszkania.

Rozdział 22

– Trzeba było mnie od razu uprzedzić! – Fabregas strofował lekarkę od dobrych pięciu minut. Uważał, że nadużyła jego zaufania, i chciał jej dobitnie uświadomić, że to on stoi na czele śledztwa, ona zaś ma go tylko wspomóc w analizie sytuacji. – To ja decyduję, kogo i kiedy przesłuchiwać! Marnuje pani czas. Teraz muszę znów wysłać jednego z moich ludzi do La Ròca i kazać mu sprowadzić nauczycielkę na posterunek.

– Raz jeszcze bardzo proszę, żeby mi pan zaufał, kapitanie. Jeśli ściągnie ją pan teraz, nic pan z niej nie wydobędzie. – Na doktor Florent najwyraźniej nie zrobiła wrażenia ta demonstracja siły. Od początku spotkania przemawiała spokojnym głosem, od czasu do czasu nawet milkła i cierpliwie słuchała tyrad Fabregasa. – Jestem przekonana, że by mi się zwierzyła, gdyby nie przerwał nam dyrektor. Ta kobieta coś ukrywa, w tej kwestii absolutnie się z panem zgadzam, ale nic nie zyskamy, jeśli zacznie pan na nią naciskać. Proszę tylko o dwadzieścia cztery godziny.

– Naprawdę sądzi pani, że pozwolę jej samotnie odwiedzić pannę Gauthier tego wieczoru?

– Proszę tego źle nie odebrać, ale wątpię, żeby cokolwiek powiedziała w pana obecności.

– A mnie się wydaje, że nie zdaje sobie pani sprawy z powagi sytuacji. Panna Gauthier to obecnie nasz jedyny trop.

Victor Lessage obejrzał wcześniej nagranie z przesłuchania Raphaëla Dupina. Wimez i Fabregas nie odzywali się przy tym ani słowem, żeby w żaden sposób na niego nie wpłynąć. Ostatecznie ojciec bliźniąt orzekł kategorycznie: ten mężczyzna nie jest moim synem. Owszem, kilka szczegółów go zastanowiło, opóźniając konkluzję. Victor zwrócił uwagę na sposób, w jaki przesłuchiwany poklepywał się palcem wskazującym po policzku nad ustami, a także na to, jak unosił jedną brew, kiedy dziwiło go jakieś pytanie. Te same tiki miał jego syn. Na tym jednak podobieństwa się kończyły. Jean wielokrotnie podkreślał, że od czasu zaginięcia chłopca minęło trzydzieści lat, i Lessage stracił wreszcie cierpliwość. Nie miał żadnych wątpliwości, choć bardzo tego żałował.

Druga zła informacja: rodzice Zélie i Gabriela spotkali się i postanowili podjąć wspólne działania bez konsultacji z żandarmerią. Prokurator konsekwentnie opóźniał wydanie komunikatu prasowego, ponieważ obawiał się wybuchu paniki pośród

mieszkańców Piolenc, ale bliscy porwanych dzieci nie chcieli się z tym pogodzić. Dwie godziny wcześniej za pośrednictwem mediów społecznościowych rozpoczęli poszukiwania na własną rękę, zdjęcia dzieci udostępniono już tysiące razy. Nie ulegało wątpliwości, że do wieczora cała Francja gruntownie pozna sprawę Zélie i Gabriela, a to oznaczało rychły napływ niezliczonych fałszywych zeznań, wszelkiej maści jasnowidzów, reporterów i chciwych oszustów oferujących cenne informacje w zamian za odpowiednie wynagrodzenie... Fabregas wiedział, że śledczym przybędzie pracy: każdy, choćby najbardziej osobliwy trop musiał zostać sprawdzony. Kapitan poprosił już o wsparcie, ale obawiał się, że prokuratura wkrótce odbierze mu sprawę. Przypuszczał, że czołowe media wyślą do Piolenc swoich dziennikarzy, a kamery zostaną rozstawione w całym miasteczku. Czas się kończył, presja stawała się coraz większa.

Z tych właśnie powodów przesłuchanie nauczycielki stało się absolutnym priorytetem. Fabregas rozumiał argumenty doktor Florent, ale to nie była odpowiednia pora na psychologię. Oznajmił z powagą, że jeśli panna Gauthier ukrywa istotne informacje, nie zawaha się umieścić jej w areszcie.

– Jako podejrzaną? – zdziwiła się lekarka.

– Jako osobę, która utrudnia śledztwo!

Doktor Florent się nie poddawała. Uważała, że kapitan popełnia błąd, i usiłowała wynegocjować dodatkowe dwadzieścia cztery godziny. Ostatecznie Fabregas zdecydował, że będzie jej towarzyszył podczas spotkania.

– Potrafię zachować dyskrecję – dodał, lekko się uśmiechając.

– Wątpię, ale nie mam chyba wyboru.

– Zgadza się!

Kolejne dwie godziny poświęcili na analizę listu, który otrzymała nauczycielka. Fabregas zrobił jego kopię, a następnie wysłał oryginał do laboratorium. Cieszył się, że poprosił lekarzkę o pomoc. Wiele razy czytał tych kilka linijek skreślonych odręcznym pismem, ale ich znaczenie pozostawało dla niego kompletnie niezrozumiałe.

Doktor Florent przepisała treść listu na białą tablicę, zachowując właściwe oryginałowi interpunkcję i układ akapitów. Jej zdaniem staranne pismo i brak błędów językowych wskazywały na to, że każde słowo dokładnie przemyślano i każdy szczegół miał tu znaczenie.

Fabregas po raz kolejny przyjrzał się wiadomości. Liczył, że czytając ją z odległości dwóch metrów, dostrzeże coś, co wcześniej mu umknęło.

Panno Gauthier,

proszę im powiedzieć, żeby przestali nas szukać.

Teraz, kiedy się odnaleźliśmy, jesteśmy szczęśliwi. Musi im Pani o tym powiedzieć, zanim dojdzie do kolejnego nieszczęścia.

I proszę przekazać naszemu ojcu, że go kochamy i że bardzo nam przykro.

Solène i Raphaël

– Proszę mi powiedzieć, że coś pani z tego rozumie.

– Zanim się zrozumie, trzeba się dobrze wsłuchać, kapitanie! Osoba, która to napisała, niewątpliwie ma nam wiele do przekazania.

Ta enigmatyczna odpowiedź jeszcze bardziej zirytowała Fabregasa. Nie mógł się uwolnić od wrażenia, że coś mu umyka, że jako jedyny nie dostrzega ważnego dowodu. Tracił powoli cierpliwość i nie mógł się powstrzymać: spojrzął na zegar ścienny, starając się w ten sposób zasygnalizować rozmówczyni, że czas mija. Lekarka chwyciła tymczasem kartkę papieru i długopis, po czym zaczęła notować coś jak szalona, nawet nie podnosząc głowy.

– Mówiąc „osoba” – odezwał się, chcąc zwrócić na siebie jej uwagę – zakładam, że ma pani na myśli Raphaëla?

– Raphaëla albo Solène. Tego jeszcze nie wiemy.

– Chętnie wysłucham pani teorii, ale muszę od razu zaznaczyć, że w jedną rzecz nigdy nie wierzyłem i nie uwierzę!

– W co takiego, kapitanie?

– W duchy.

Doktor Florent odłożyła długopis i po raz pierwszy się do niego uśmiechnęła, a następnie odpowiedziała:

– Wszyscy znamy jakieś duchy. Jestem wręcz przekonana, że spotyka ich pan więcej ode mnie. Chodzi tylko o to, by ustalić, jaką formę przyjmują, kiedy chcą się do nas zwrócić.

Rozdział 23

Jedna z teorii przedstawionych przez doktor Florent zakładała, że Zélie lub Gabriel mogli dzięki sile sugestii napisać list w przekonaniu, że są wcieleniem jednego z bliźniąt.

– Musi pan zrozumieć, że wykształcenie, jakie odbiera dziecko w ciągu pierwszych siedmiu lat, znajduje odzwierciedlenie w jego dorosłym życiu.

Fabregas przypominał, że dzieci mają już po jedenaście lat. Wydawało mu się absurdalne, żeby jakikolwiek dorosły potrafił je z taką łatwością zmanipulować.

– Nie sposób wykluczyć, że ta osoba rozpoczęła indoktrynację wiele lat temu! – zaprotestowała psycholożka.

Miała rację. Podczas śledztwa ani razu nie pochyłono się nad przeszłością dzieci. Od czasu zaginięcia Nadii, zamiast podejmować konkretne działania i badać wszystkie tropy, żandarmi musieli na bieżąco reagować na kolejne wydarzenia. Nie skupili się na życiu małej Zélie ani Gabriela, bo nie uznali tego za priorytet: w końcu rodzinom ofiar przyglądano się zwykle uważniej tylko podczas poszukiwań potencjalnego motywu. Agresywny krewny, rozwód, który źle się zakończył, albo spadek, który nagle stał się obiektem czyichś pragnień. Ale co takiego mogła zrobić dwójka dzieci, żeby ktoś postanowił je porwać? Ich ścieżki musiały się skrzyżować ze ścieżką jakiejś udręczonej duszy.

„Teraz, kiedy się odnaleźliśmy, jesteśmy szczęśliwi”. Właśnie na tym zdaniu psycholożka oparła swoją teorię.

– Jeśli w mówi pan dziecku, że stanowi ucieleśnienie innej osoby i że dzięki niemu uda się naprawić wyrządzoną krzywdę, istnieje duża szansa, że zrobi ono wszystko, o co pan poprosi. Dziecko z natury stara się ulżyć cierpiącemu dorosłemu. Dowodzą tego liczne badania. W jednym z nich ktoś udawał, że nie potrafi ułożyć książek na stosie, i wyrażał w związku z tym żal. Dziewięcioro dzieci na dziesięć, choć ledwo chodziło, zbliżało się do dorosłego, żeby go pocieszyć i mu pomóc. Proszę sobie wyobrazić następującą sytuację: ktoś panu wmawia, że jako jedyny może pan wpłynąć na to, co się wydarzyło. Że dzięki panu mała dziewczynka, która zginęła trzydzieści lat wcześniej, będzie znów żyła u boku swojego brata bliźniaka. Proszę nie zakładać, że w rolę wybawiciela, rycerza na białym koniu, wcielają się tylko mężczyźni o rozbuchanym ego! Co do obietnicy wielkiej miłości „teraz, kiedy się odnaleźli”, mamy tu po prostu do czynienia z siłą napędową ludzkości, którą dopiero z czasem

przycmiewają cierpienia i rozczarowania, przynoszące człowiekowi cynizm. Ta przemiana nadchodzi zwykle w okresie dojrzewania, kiedy już konstytuujący się dorosły człowiek zaczyna rozumieć, że Romeo i Julia musieli umrzeć, jeśli chcieli, by ich uczucie trwało wiecznie.

Fabregas słuchał argumentów przedstawianych przez psycholożkę, choć myśl, że da się w ten sposób zmanipulować dwójkę dzieci, budziła w nim wstręt.

– Czy pani zdaniem – zapytał z niepokojem – powinniśmy uznać dalszą część listu za groźbę?

– Chodzi panu o to ostrzeżenie, że dojdzie do nieszczęścia, jeśli nie przestaniemy ich szukać? Chciałabym znać odpowiedź na to pytanie, muszę jednak przyznać, że po prostu nie wiem. Zresztą i tak nie mamy wyboru, prawda?

Doktor Florent również tym razem się nie myliła. Porywacz mógł grozić, ile tylko chciał, ale wstrzymanie poszukiwań nie wchodziło w grę. Na szali znajdowało się życie dwójki dzieci, a żandarmi musieli pracować jeszcze solidniej niż zwykle, jeśli chcieli sprawić, by te słowa nie okazały się prorocze.

Lekarka wahała się kilka sekund, po czym zadała kolejne pytanie:

– Czy zamierza pan podzielić się treścią tego listu z panem Lessage'em? Chodzi mi zwłaszcza o ostatnie zdanie.

– To na razie nic pilnego! – odpowiedział Fabregas.

Psycholożka przypomniała o problemie, który kapitan celowo od siebie odsuwał.

Nie potrafił podjąć decyzji w tej sprawie. Czy informowanie ojca bliźniąt, że jego dzieci, a dokładniej ich nowe wcielenia, chciały mu przekazać, że go kochają, nie stanowiło formy sadyzmu? Choć kapitana nie łączyła z Victorem taka więź jak jego dawnego przełożonego, nie chciał zadawać Lessage'owi bólu. Zresztą czemu miałyby to służyć? Ostatecznie postanowił, że zaczeka na powrót Jeana i poprosi go o radę.

– Które z nich według pani zwróciło się do nas w imieniu bliźniąt? – zapytał, żeby zmienić temat.

– Chce pan powiedzieć: czy Zélie napisała list, czy zrobił to Gabriel?

– Zgadza się.

– Nie mam pojęcia. Może napisali go wspólnie, a może żadne z nich nie jest autorem.

– Nie nadążam za panią! – zniecierpliwił się Fabregas.

– Nie sposób wykluczyć, że list napisał porywacz.

– Przepraszam, że się z panią nie zgodzę, ale nie wierzę, żeby dorosły człowiek tak sprawnie podrobił dziecięce pismo! Minie jeszcze wiele godzin, zanim dostaniemy wyniki badania grafologicznego, lecz założę się, że technicy przyznają mi rację.

– Kapitanie, siła sugestii nie oddziałuje wyłącznie na dzieci. Dorosły człowiek również potrafi sobie wmówić, że jest zupełnie inną osobą.

– Proszę poczekać, pani doktor! Wcześniej tłumaczyła pani, że Zélie i Gabriel wierzą, że przyjęli postać Solène i Raphaëla, a teraz twierdzi pani, że mamy raczej do czynienia z porywaczem schizofrenikiem? Musi się pani zdecydować!

– Analiza behawioralna to nie nauka ścisła – odparła psycholożka ze spokojem. – Co więcej, prosi mnie pan o wydanie opinii wyłącznie na podstawie listu. Moja praca polega zwykle na długich rozmowach z dziećmi, obserwowaniu ich i powolnym poznawaniu źródeł ich cierpienia. Nie zajmuję się wróżeniem z fusów. Przedstawiam panu tylko różne możliwości, które się przed nami otwierają. Śmierć Solène głęboko wstrząsnęła porywaczem, niezależnie od tego, czy chodzi o mężczyznę, czy o kobietę. Ten dramat musiał zdeterminować życie sprawcy, który stara się naprawić tamtą niesprawiedliwość. Tak to zapewne postrzega. Nie wiadomo, czy zindoktrynował dzieci i skłonił je do odgrywania roli bliźniąt, czy raczej zrealizował fantazję o nowej rodzinie, przetrzymując Zélie i Gabriela wbrew ich woli. W obu przypadkach musimy znaleźć odpowiedź na jedno pytanie: kto mógł kochać Solène do tego stopnia, by jej śmierć wywołała w tej osobie traumę żywą nawet trzydzieści lat później?

Fabregas, który powoli się gubił, odpowiedział instynktownie:

– Oczywiście Victor Lessage. A także, jak sądzę, porywacz bliźniąt. Jeśli śmierć Solène była wypadkiem, tak jak uważa Jean, to sprawca musiał doświadczyć ogromnego cierpienia.

– Zdecydowanie – powiedziała lekarka takim tonem, jakby chciała mu pogratulować. – Chodziło mi jednak o kogoś innego.

Zniecierpliwiony Fabregas posłał jej pełne dezaprobaty spojrzenie.

– Jeśli przychodzi pani do głowy konkretne nazwisko, proszę się nie wahać! To nie czas na zgadywanki!

– Sam pan o nim wcześniej wspominał, kapitanie. Raphaël Lessage! Proszę mi powiedzieć, który brat nie byłby w szoku po śmierci siostry bliźniaczki.

Rozdział 24

Wskazanie Raphaëla Lessage'a jako potencjalnego porywacza pociągało za sobą nowe problemy. Od dwudziestu dziewięciu lat żaden trop nie doprowadził do zaginionego bliźniaka. Jean Wimez poszukiwał go przez większą część życia, ale ostatecznie musiał skapitulować i przyjąć, że nigdy nie uda się odnaleźć chłopca. Szansa na to, że wciąż żył, wydawała się znikoma, zwłaszcza dla racjonalisty takiego jak Fabregas. Ale kapitan musiał przyznać, że właśnie to imię powracało do niego jak bumerang przy każdym pytaniu, które sobie zadawał. Dlaczego ktoś rozpaczliwie chciał sprawić, by Solène przemówiła głosem innych dzieci? Nadia, Zélie, Gabriel... wszyscy mieli przekazać wiadomość. Nie wspominając o bezpośrednich wiadomościach dla ojca bliźniąt. Komuż innemu niż Raphaëlowi mogło do tego stopnia zależeć na tym, by Victor Lessage wiedział, że mu wybaczone? Poza tym, jeżeli ten ostatni mówił prawdę o zdarzeniach, do których doszło na kilka dni przed porwaniem, kto inny mógł o tym wiedzieć? Victor zastrzegął, że nawet jego żona o niczym nie miała pojęcia, więc w jaki sposób odgadłby to nieznajomy?

Niestety, Fabregas nadal stał w miejscu, mimo że skłaniał się do przyjęcia założenia, że to Raphaël Lessage pasuje do profilu porywacza. Absolutnym priorytetem pozostawało jednak odnalezienie dzieci, a bez nowych tropów ani on, ani jego ludzie nie mogli przełamać impasu.

Po powrocie na posterunek i zapoznaniu się z ostatnimi wydarzeniami Jean przyznał Fabregasowi rację. List, który przekazała panna Gauthier, przyprawił go o zawroty głowy. Kapitan po raz pierwszy pomyślał z niepokojem, że jego dawny przełożony nie jest na siłach, by kontynuować śledztwo, ale Jean szybko przywołał go do porządku – łagodnie, tak jak by to zrobił ojciec.

– Jeśli twoim zdaniem w wieku sześćdziesięciu pięciu lat człowiek do niczego się już nie nadaje, to pora kłaść się do grobu, chłopcze, bo czas mija dużo szybciej, niż sądzimy! W mgnieniu oka miejsce doskonałej formy zajmują problemy z tętnicami. Nie oznacza to jednak, że od razu stajemy się niepełnosprawni.

Fabregas przeprosił. Po chwili skupili się na temacie, który żywo ich zajmował.

– Jeśli Raphaël wrócił do Piolenc – zaczął Jean – powinieneś wysłać za nim list gończy!

– Jeden z naszych techników modyfikuje właśnie jego zdjęcie przy użyciu programu postarzającego.

– Trzeba będzie rozpropagować tę fotografię w całym regionie! Raphaël nie mógł mieszkać w Piolenc. Ojciec na pewno wpadłby na niego przy jakiejś okazji.

– Oczywiście, zamierzamy rozesłać zdjęcia podejrzanego – odpowiedział Fabregas. Powstrzymał się przed dodaniem, że doskonale wie, jak wykonywać swój zawód. – Powiadomiliśmy już departamenty Drôme, Var i Gard. Czekają tylko na zielone światło.

– Świetnie!

Choć Wimez wyraził aprobatę, wciąż wydawał się nie w pełni usatysfakcjonowany. Kapitan go o to zapytał.

– Wiem, że najważniejsze jest teraz odnalezienie dzieci – odparł Jean – ale nawet jeśli przyjmujemy, że Raphaël odpowiada za ostatnie zaginięcia, on sam też padł przecież ofiarą porwania. Mam wrażenie, że o tym zapominasz.

– O niczym nie zapominam, Jean, ale jak sam przed chwilą wspomniałeś, odnalezienie porywacza bliźniąt nie jest obecnie naszym priorytetem. Powinniśmy za to poszukać odpowiedzi na pytanie, co musiało wydarzyć się w głowie Raphaëla, żeby z ofiary przekształcił się w kata! Czy stał się na tyle niebezpieczny, że mógłby skrzywdzić dzieci? Oto kwestie, które w tej chwili najbardziej mnie interesują. Jeśli go znajdziemy, siłą rzeczy uzyskasz też odpowiedzi na swoje pytania!

– Niepokoi mnie jeszcze jedna sprawa. Mówisz tak, jakby wina Raphaëla była już przesądzona. Nie wydaje ci się, że to trochę zbyt proste rozwiązanie?

– Myślisz, że o tym nie myślałem? – zirytował się Fabregas. – Próbuję sobie tłumaczyć, że to nasz najważniejszy trop, bo wszystkie pozostałe okazały się fałszywe, a czas ucieka. Dziś rano prawie oskarżyłem człowieka, którego wina polegała tylko na tym, że nosił to samo imię i urodził się w tym samym roku co nasz Raphaël. Gdyby twój przyjaciel go nie oczyścił, szukaliby go w tej chwili wszyscy moi ludzie.

– To, że Raphaël Dupin nie jest synem Victora, nie oznacza, że nie można postawić mu zarzutów – odpowiedział Jean nieco spokojniej. – Nie podaje się fałszywych informacji władzom, jeśli nie ma się niczego do ukrycia.

– To prawda – przyznał kapitan z niechęcią. – Nie zamierzam porzucać tego tropu, ale muszę określić priorytety w śledztwie. Brakuje mi ludzi. Doskonale wiesz, jak to wygląda. Tych dwóch, których przydzieliłem wczoraj do poszukiwania kolejnego zaginionego dziecka, nic nie wskórało. Pod koniec tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego dziewiątego roku w regionie nie uprowadzono żadnej dziewczynki. W rezultacie udało mi się tylko stracić trochę cennego czasu.

– Masz rację, wiem, jak to działa – odparł Wimez – a ty wiesz równie dobrze jak ja, że praca śledczego polega na weryfikacji każdego tropu, nawet takiego, który podszeptuje intuicja. Musiałeś wyeliminować tę hipotezę.

– Możliwe, ale na razie Zélie i Gabriel wciąż się nie odnaleźli, a moim jedynym tropem jest duch.

Sfrustrowany tą bezradnością Fabregas zerknął na zegarek. Osiemnasta. Panna Gauthier z pewnością skończyła już pracę. Ponieważ nadal nie dostał wyników badań zleconych w laboratorium, znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Uznał zatem, że czas ruszyć na spotkanie, na które nauczycielka umówiła się z doktor Florent. Zamknął za sobą drzwi gabinetu i poszedł po psycholożkę, która pracowała w przydzielonym jej pomieszczeniu na posterunku. Szedł przez korytarz z zaciśniętymi zębami. Jean Wimez przyparł go do muru – i słusznie. Fabregas popełnił błąd, skupiając się wyłącznie na Raphaëlu Lessage'u, i teraz to sobie wyrzucał. Pod wpływem doktor Florent, nie dysponując lepszymi tropami, ślepo podążał w tym właśnie kierunku.

Kiedy dotarli pod trzypiętrowy budynek, w którym mieszkała panna Gauthier, gniew, który Fabregas próbował stłumić, wybuchł z całą mocą. Doktor Florent poprosiła, żeby odłożył przesłuchanie nauczycielki do wieczora. Zdołała go nawet przekonać, że tylko w ten sposób skłoni ją do mówienia. Teraz, gdy patrzył na płomienie pochłaniające budynek, zrozumiał, że popełnił niewybaczalny błąd.

Rozdział 25

Grupa licząca około dwudziestu gapiów zgromadziła się na chodniku po drugiej stronie ulicy. Wpatrywali się w płomienie jak zahipnotyzowani, podczas gdy strażacy biegali niczym opętani. Fabregas nie chciał przeszkadzać w pracy tym dzielnym mężczyznom, których darzył głębokim szacunkiem, ale przedstawił się i zapytał, co się wydarzyło. Dowódca krótko nakreślił sytuację, przez cały czas wydając swoim ludziom rozkazy przy użyciu krótkofalówki. Do tej pory nie odnaleziono żadnych ofiar, strażacy jednak nie zdołali jeszcze dotrzeć na ostatnie piętro budynku, gdzie mieszkała panna Gauthier.

Było za wcześnie, by orzec, czy ogień został podłożony, czy też pożar wybuchł przypadkowo. Nie ulegało wątpliwości, że zostanie w tej sprawie wszczęte dochodzenie, ale eksperci mogli się tym zająć dopiero po opanowaniu sytuacji.

Kapitan przesłuchiwał mieszkańców budynku, którzy czekali za policyjnymi taśmami. Były to tylko trzy osoby, które od razu zareagowały na alarm przeciwpożarowy i wybiegły na ulicę, jeszcze zanim ogień zajął klatkę schodową. Ludzie ci nie wiedzieli, czy ktoś utknął w płonącym domu.

Pośród trójki ocalonych stała para emerytów, którzy przypuszczali – a przynajmniej mieli nadzieję – że pozostała szóstka lokatorów nie zdążyła jeszcze wrócić z pracy.

– O tej porze panna Gauthier jest zwykle w domu – zauważyła kobieta z niepokojem – ale nie słyszałam, żeby wchodziła po schodach.

– A zwykle pani słyszy? – zapytał szybko Fabregas.

– Nie, w żadnym wypadku. Proszę nie myśleć, że całymi dniami stoję z uchem przyklejonym do drzwi! Po prostu mamy tu dość cienkie ściany i kiedy akurat krzątam się po kuchni, słyszę, gdy ktoś wchodzi po schodach. Panna Gauthier jako jedyna nosi buty na obcasie, więc siłą rzeczy ją rozpoznaję.

– Czy na pewno jej dziś pani nie słyszała?

– Na pewno! Co nie oznacza, że biedaczka nie utknęła gdzieś na górze.

Starsza kobieta nie odrywała wzroku od płonącego domu. Do piersi przyciskała torebkę, a jej mąż miał łzy w oczach. Fabregas doskonale rozumiał ich rozpacz. Emerycy musieli bezradnie patrzeć, jak ogień pochłania ich mieszkanie, a wraz z nim cały dobytek i wszystkie zgromadzone pamiątki.

Trzecią osobą, która zdążyła w porę opuścić budynek, był nastolatek czekający na powrót rodziców. Całkowicie pochłonięty przez grę wideo, niczego nie widział ani nie

słyszał, nawet alarmu. Gdyby nie to, że pies szczekał przy nim przez kilka minut, chłopak zapewne by zemdlał z braku tlenu.

Fabregas wezwał trzech swoich ludzi i polecił im przesłuchać mieszkańców sąsiednich budynków. Jeśli celowo podłożono ogień, należało jak najszybciej zebrać wszelkie możliwe informacje od potencjalnych świadków.

Kapitan wrócił do samochodu i czekał, aż dowódca strażaków przekaże mu kolejne informacje. Doktor Florent, która nie ruszyła się z miejsca, odkąd tu przyjechali, milczała, pogrążona w myślach. Kapitan wiedział, że psycholożka wyrzuca sobie, że nie zdołała przekonać nauczycielki, by ta natychmiast udała się na posterunek żandarmerii. Nie próbował jej pocieszać. W głębi serca sam miał do niej żal. Pod jej wpływem nie posłuchał intuicji, a teraz bardzo tego żałował. Pozostawało im liczyć na to, że panna Gauthier nie wróciła do domu prosto z pracy.

– Proszę powtórzyć ostatnie słowa, które wypowiedziała podczas rozmowy – powiedział znienacka.

– Kapitanie, już mówiłam. Poprosiła tylko, żebym spotkała się z nią dziś wieczorem.

– Zaproponowała to, zanim dyrektor La Ròca wszedł do pomieszczenia? Czy później?

– Później. Myślę, że zwierzyłaby mi się, gdyby nam nie przerwał.

Fabregas nerwowo zaciskał dłonie na kierownicy. Czy Gauthier bała się przełożonego, czy po prostu chciała porozmawiać w cztery oczy? Ponieważ nie potrafił odpowiedzieć na te pytania, postanowił z samego rana wezwać dyrektora na posterunek.

W końcu z budynku wyszło trzech strażaków. Byli sami. Fabregas odgadł, że dowódca wyda teraz swoim ludziom nowe rozkazy. Jego przypuszczenia wkrótce się potwierdziły: na wozie zaczęto montować drabinę. Dwóch mężczyzn zamierzało właśnie rozpocząć wspinaczkę, kiedy na trzecim piętrze doszło do wybuchu, który sprawił, że szyby wypadły z okien. Kapitan wiedział już ze wcześniejszej rozmowy z emerytami, że to właśnie okna mieszkania nauczycielki. Ekspłodowała zapewne kuchenna butla z gazem, pustosząc wszystko wokół. Jeśli kobieta przebywała w mieszkaniu przed pożarem, Fabregas nie był pewien, czy powinien jej życzyć, żeby zachowała życie aż do chwili wybuchu.

Strażacy walczyli z ogniem przez prawie trzy godziny. W tym czasie kapitan odwiózł psycholożkę do hotelu, a potem pomógł swoim ludziom przesłuchiwać mieszkańców pobliskich domów. Zainteresowanie żandarmów wzbudziły tylko zeznania grupy studentów, którzy spędzili popołudnie na tarasie kawiarni znajdującej się

naprzeciwko budynku. Nie pamiętali nauczycielki, ale wszyscy zgadzali się co do jednego: jakiś mężczyzna wybiegł stamtąd na krótko przed wybuchem pożaru. Niestety sposób, w jaki go opisywali, niewiele dawał w kontekście śledztwa. Nieznajomy był biały, średniego wzrostu i miał czapkę z daszkiem tak mocno nasuniętą na głowę, że nie widzieli ani jego oczu, ani nawet włosów. Skręcił w prawo na pierwszym skrzyżowaniu. Fabregas przypuszczał, że człowiek ten nieco dalej zaparkował samochód.

Kapitan zaczął wydawać swoim ludziom kolejne rozkazy, kiedy nagle na ulicy, dotąd ogarniętej zgiełkiem i chaosem, zapanowała cisza. Spojrzał w tę samą stronę, w którą patrzyli gapie, zahipnotyzowani tym widowiskiem, i zrozumiał, dlaczego wszyscy zamilkli. Z budynku wyszło dwóch strażaków. Trzymali nosze. Mieszkańcy mieli nadzieję, że zobaczą znajomą twarz, uratowanego człowieka, którego widywali pod domem albo spotykali w każdą niedzielę na targu. Worek na zwłoki ostatecznie położył kres ich nadziejom.

Rozdział 26

– Nasz mężczyzna...

– Słucham?

– Spokojnie, kapitanie, nic jeszcze nie powiedziałem!

– Przed chwilą powiedział pan „nasz mężczyzna”. Zna pan płęć?

– Czy kiedykolwiek dałem panu powody, by zakładać, że znalazłem dyplom na ulicy?

Lekarz sądowy obserwował Fabregasa znad okularów, dyskretnie się uśmiechając. Mężczyźni znali się od ponad piętnastu lat i świetnie się rozumieli, dlatego lekarza nie uraziło to pytanie.

– Przepraszam, doktorze, myślałem, że mamy do czynienia z kobietą.

– Zrozumiałem, proszę mi wierzyć, ale o ile pańska kobieta nie rozwinęła kości potylicznej albo nie zmniejszyła otworu kulszowego, pozwoli pan, że będę kontynuował raport dotyczący denata płci męskiej!

Tym razem uśmiechnął się Fabregas. Doktor Leroy lubił zbijać rozmówców z tropu żargonem medycznym, gdy tylko miał ku temu okazję, kapitan zaś sam się o to prosił.

A zatem zwęglone ciało, które leżało na stole do autopsji, nie należało do panny Gauthier. Fabregas poczuł ulgę, choć jednocześnie zdawał sobie sprawę, że ta intryga zatacza coraz szersze kręgi. Lekarz sądowy zakładał, że zdoła pobrać próbkę DNA z mniej uszkodzonej tkanki i przygotować względnie kompletne dane o użębieniu nieboszczyka. Do identyfikacji człowieka, który zginął w mieszkaniu nauczycielki, niezbędne było dopasowanie próbki do nazwiska z policyjnej bazy danych.

Według dyrektora La Ròca panna Gauthier mieszkała sama i nikt nie słyszał, żeby miała partnera. Oczywiście nauczycielka mogła zachować w tajemnicy szczegóły dotyczące swojego życia prywatnego, ale sąsiedzi zapewniali, że nigdy nie widzieli u niej mężczyzn. Jeśli była w związku, to zachowywała daleko idącą dyskrecję.

– Mogę też powiedzieć, że ten mężczyzna zmarł jeszcze przed wybuchem pożaru. – Lekarz sądowy wyrwał Fabregasa z rozmyślań.

– Jaka była pańskim zdaniem przyczyna zgonu?

– Skłaniałbym się ku urazowi czaszki. Widzi pan to gwiazdziste pęknięcie?

Fabregas zbliżył się do zwłok i przyjrzał się ranie, którą Leroy wskazał palcem.

– Zakładam, że zna już pan odpowiedź i tylko rozkoszuje się tą chwilą! Skąd pewność, że nie zrobił sobie tego, kiedy stracił przytomność w zadymionym

pomieszczeniu?

– W takim wypadku miałyby w płucach ślady tlenku węgla, a tak nie jest. Ten człowiek przestał oddychać na długo przed pańskim przybyciem!

– Potrafi pan określić, kiedy dokładnie do tego doszło?

– Jeszcze nie. Muszę poczekać na wyniki z laboratorium. Jak się pan domyśla, temperatura ciała nie jest w tym przypadku zbyt miarodajną wskazówką!

Fabregas rozumiał, że lekarz żartuje, ale postanowił zachować profesjonalizm.

– Co jeszcze może mi pan powiedzieć na tym etapie?

– Obawiam się, że niewiele. Wiem o śledztwie, które pan prowadzi, kapitanie, i dlatego zgodziłem się pilnie zbadać pańskiego denata. Jest już po północy i o tej porze musi się pan zadowolić wstępnymi ustaleniami.

– Dziękuję, doktorze. Jutro na pewno przyślę jednego z moich poruczników po wyniki autopsji.

– Tylko proszę nie przysyłać Vicarta!

Fabregas, który właśnie to planował, spojrział pytająco na lekarza.

– Proszę się nie gniewać, kapitanie. Pański podopieczny ma dobrą wolę, ale muszę ciągle mieć na niego oko. Ostatnim razem, gdybym w porę nie podał mu miski, wypełniłby wymiotami świeżo opróżniony przeze mnie brzuch jednego z nieboszczyków.

Fabregas, który wcale nie chciał mieć przed oczami tego obrazu, skrzywił się z obrzydzeniem. Vicart rzeczywiście nie należał do jego najodporniejszych ludzi, ale jego wrażliwość była pewnym atutem i kapitan nie chciał zanadto hartować tego nieszczęśnika. Sam martwił się czasem poziomem własnej obojętności. Lata służby go znieczuliły. Ułatwiło mu to wspinaczkę po szczeblach kariery, doskonale jednak wiedział, że stracił przy tej okazji fragment duszy, którego nigdy już nie zdoła odzyskać.

W drodze powrotnej podsumował w myślach dotychczasowe śledztwo. Sytuacja nie napawała optymizmem. Raphaël Dupin, choć wydawał się podejrzany, na pewno nie był synem Lessage'a – bratem bliźniakiem Solène, którego nadal nie zdołali odnaleźć. Nauczycielka, która najwyraźniej ukrywała jakieś informacje, również zaginęła, a na stole w prosektorium leżał mężczyzna, którego tożsamości nikt nie potrafił ustalić. Inny człowiek, który wybiegł z budynku panny Gauthier, mógł odpowiadać za ostatnie wydarzenia, ale bez dokładniejszego opisu szanse na odnalezienie go pozostawały w zasadzie bliskie zeru. I wreszcie autopsja Nadii, przeprowadzona mimo protestów rodziców, potwierdziła hipotezę mówiącą o samobójstwie. Pogrzeb miał się odbyć za dwa dni, kapitan zaś nie wiedział, jak wytłumaczyć rodzinie dziewczynki, co

popchnęło ją do takiej decyzji. Co musiało dziać się w głowie tego jedenastoletniego dziecka, że wolało odebrać sobie życie zamiast wyznać, co mu się przytrafiło?

Wnioski nie były zbyt optymistyczne. Ilekroć Fabregasowi wydawało się, że zrobił krok w dobrym kierunku, nowy element podważał wszystkie dotychczasowe ustalenia. Podążanie tropem Zélie i Gabriela sprowadzało się do błądzenia w labiryncie, splocie niezliczonych ścieżek, z których każda okazywała się ślepą uliczką.

Fabregas mógł w tej sytuacji liczyć tylko na niepozorny czynnik, którego mu dotąd brakowało, ale który musiał się w końcu pojawić: szczęście. Praca śledczych, choćby najbardziej drobiazgowa, czasem po prostu nie wystarczała. Zdarzało się, że to los zsyłał brakujący element do rozwiązania zagadki. Zaginiony świadek, który nagle przekraczał próg posterunku. Plik w jednej z baz danych, który pojawiał się niespodziewanie po analizie odcisków palców... Kapitan wiedział, że nie znajdzie niczego w doszczętnie spalonym mieszkaniu panny Gauthier... Natomiast mężczyzna leżący na stole w prosektorium mógł stać się cennym źródłem od dawna skrywanych tajemnic.

Fabregas postanowił, że nazajutrz przesłucha dyrektora La Ròca. Uświadomił sobie, że zna on wszystkich bohaterów tej historii, może z wyjątkiem Raphaëla Lessage'a, a kapitan nie chciał po raz drugi popełnić tego samego błędu. Mimo ostatnich wydarzeń nie zamierzał odkładać rozmowy, tak jak to zrobił w przypadku panny Gauthier.

Rozdział 27

Dyrektor siedział z rękami w kieszeniach i skrzyżowanymi nogami, wyraźnie niezadowolony, że znalazł się w sali przesłuchań z kapitanem żandarmerii. Utkwił wzrok w tarczy zegara ściennego, co zirykowało Fabregasa.

– To chyba nic złego, że dbam o punktualność! – bronił się dyrektor.

Jego ton wydawał się swobodny, wręcz bezceremonialny, więc kapitan postanowił szybko przejąć kontrolę nad przesłuchaniem.

– Panie Darras, wydaje mi się, że nie zrozumiał pan, dlaczego tu pana wezwałem. Nie chodzi o zwykłą pogawędkę, a to, że spóźni się pan do szkoły, jest obecnie najmniejszym z moich zmartwień! Czy wyraziłem się jasno?

Fabregas celowo nie zwrócił się do przesłuchiwanego słowami „panie dyrektorze”. Wiedział z doświadczenia, że ten drobny szczegół mógł wyrzucić na rozmówcę istotny wpływ – sprawdzało się to zwłaszcza w przypadku mężczyzn, zwykle mocno przywiązanych do atrybutów swojej władzy. I rzeczywiście, metoda ta i tym razem nie zawiodła. Dyrektor La Ròca wyprostował się na krześle i dumnie wypiął klatkę piersiową.

– Myślałem, że chciał pan porozmawiać o panie Gauthier – wymamrotał.

– O panie Gauthier, Raphaëlu Dupinie, Nadii, Zélie i Gabrielu! A to tylko pierwsze z brzegu osoby, które przychodzą mi do głowy. Krótko mówiąc, nieprędko pan stąd wyjdzie!

Darras przełknął ślinę, a jego pewność siebie zgasła w jednej chwili. Spłoszony dyrektor nerwowo rozglądał się po pomieszczeniu, jego wzrok co pewien czas zatrzymywał się już nie na zegarze, tylko na drzwiach.

– Proszę posłuchać, kapitanie, wydaje mi się, że doszło do nieporozumienia! Powiedziałem wszystko, co wiedziałem, i zrobiłem, co mogłem, żeby panu pomóc.

– Zaraz się o tym przekonamy. Zacznijmy od panny Gauthier.

– Tak?

– Od jak dawna ją pan zna?

– Od sześciu lat. Pracowała już w szkole, kiedy zostałem dyrektorem tej placówki.

„Ta ciągła potrzeba przypominania o swojej pozycji” – pomyślał Fabregas, w którym rozmówca budził wyraźną antypatię. Coś w Darrasie go irytowało, choć nie potrafił dokładnie określić, co to takiego. Nie chodziło o zarozumiałość, kapitan znał przecież wielu takich ludzi. Nie, to raczej obojętność, z jaką podchodził do ofiar. Jedną z jego

uczennic popełniła samobójstwo, a dwójka dzieci zagięła ponad czterdzieści osiem godzin temu – tymczasem dyrektor nie wyglądał na szczególnie przejętego tą sytuacją.

– Lubi pan swój zawód? – zapytał nagle Fabregas.

– Czy to naprawdę istotne?

– Jeśli pan pozwoli, sam ocenię, co jest istotne.

– Oczywiście. Skończyłem czterdzieści lat, kapitanie, i nie zamierzam być przez całe życie dyrektorem podstawówki w jakiejś zapadłej dziurze. Proszę sobie wyobrazić, że mam większe ambicje! Odpowiadając na pańskie pytanie: lubię swój zawód, ale uważam, że moje miejsce jest gdzie indziej.

– A gdzie według pana?

– Czekam na przeniesienie do Awinionu, ale wie pan, jak to wygląda...

– Nie, nie wiem i prawdę mówiąc, nieszczególnie mnie to interesuje!

Uwagę kapitana zwróciła tylko jedna informacja, która nie dotyczyła kariery Darrasa.

– Czterdzieści lat. Pochodzi pan z tego regionu?

– Urodziłem się tu, jeśli o to pan pyta. Po maturze wyjechałem, żeby...

– Czyli chodził pan do szkoły w Piolenc! – przerwał mu Fabregas.

– Tylko do podstawówki.

– Do La Ròca?

– Tak jak większość dzieci, ale nie wiem, dlaczego to pana interesuje!

Fabregas nie podzielał jego zdziwienia. To, co na początku wydawało się jedynie przeczuciem, stopniowo przekształcało się w pewność. Choć odpowiedź, której się spodziewał, nie musiała zmienić przebiegu śledztwa, doskonale zdawał sobie sprawę, że powinien dalej podążać w tym kierunku.

– Czy znał pan Raphaëla Lessage’a?

Mina dyrektora La Ròca gwałtownie się zmieniła. Na jego twarzy pojawiły się dezorientacja oraz niepokój. Jego ciało się napięło, tak jakby słowa, które zamierzał wypowiedzieć, mogły ostatecznie przypieczętować jego los.

– Znał go pan? Tak czy nie? – naciskał Fabregas, chcąc zbić rozmówcę z tropu. – To chyba proste pytanie!

– Znałem – wymamrotał Darras. – Chodziliśmy do tej samej klasy. Ale powtarzam: nie widzę związku ze śledztwem!

– Nie wspominałem o związkach ze śledztwem. Po prostu głośno myślę. Spośród osób, które przewinęły się przez to pomieszczenie, tylko pan znał wszystkie ofiary. Nadię, Zélie, Gabriela, pannę Gauthier i, jak się okazuje, również Raphaëla Lessage’a.

– Miałem jedenaście lat, kiedy zaginął Raphaël! – oburzył się dyrektor. – Nie będzie mi pan chyba zarzucał, że odpowiadam za to, co go spotkało! Proszę mnie jeszcze oskarżyć o zabójstwo jego siostry!

– Kto mówi o oskarżeniach? Jak wspominałem, tylko głośno myślę! Jeśli dodamy do tego, że zna pan poszukiwanego przez nas Raphaëla Dupina... Sam pan przyzna, robi się tego sporo.

– Że kogo znam?

Dyrektor La Ròca przypominał boksera ogłuszonego ciosami adwersarza i zapędzonego do narożnika.

– Raphaëla Dupina! – powtórzył kapitan bez mrugnięcia okiem. – Pracownika firmy Élite.

– Ale ja go nie znam!

– Doprowadził nas pan do niego, prawda?

– Nie, to znaczy tak... Chodzi mi o to, że poprosiłem tylko Élite o listę pracowników. I zrobiłem to, żeby wam pomóc! Nigdy nie spotkałem się z tym człowiekiem w sprawach innych niż służbowe.

– Skąd ta pewność?

– Nie rozumiem.

– W dokumencie, który przesłała panu firma, nie było zdjęcia. Skąd zatem pewność, że nie zna pan tego mężczyzny?

– Nigdy nie odwiedzam szkolnej stołówki. Skąd w takim razie miałbym go znać?

– Pozwoli pan, że to sprawdzimy?

Zadając to pytanie, Fabregas położył przed dyrektorem portret pamięciowy Dupina. Darras zrobił się blady jak papier. Wyglądał tak, jakby miał zaraz zemdleć.

Rozdział 28

– Proszę odłożyć tę strzelbę, panie Mourier, zanim komuś stanie się krzywda!

Jean Wimez mówił stanowczym i opanowanym głosem, ale serce waliło mu jak oszalałe. Ojciec małej Zélie trzymał na muszce Victora Lessage'a, Jean zaś obawiał się, że drżący jak liść mężczyzna może przypadkiem nacisnąć spust. Trwało to już dwadzieścia minut. Jacques Mourier celował w ojca bliźniąt z broni myśliwskiej, a Wimez mógł tylko bezradnie to wszystko obserwować i odgrywać rolę negocjatora na tyle skutecznie, na ile potrafił. Ojciec Zélie przyszedł wyrównać rachunki, przekonany, że Victor Lessage jest w jakiś sposób zamieszany w zaginięcie dziewczynki.

– Skoro żandarmi zatrzymali pana na tak długo, to znaczy, że mieli jakieś powody! – krzyknął zrozpaczony mężczyzna. – Proszę powiedzieć, gdzie jest moja córka!

Odkąd obcy człowiek wtargnął do jego salonu, Lessage zachowywał się zaskakująco spokojnie. W jego oczach malowało się nawet zrozumienie, mimo że ojciec Zélie celował do niego z broni. Ponieważ Victor przeżył to samo, doskonale wiedział, czego doświadcza mężczyzna, i nie próbował uciekać.

– Pan Lessage nie ma nic wspólnego z porwaniem pańskiej córki, proszę mi wierzyć!

Jean powtórzył to zdanie już około dziesięciu razy, ale ojciec Zélie nie słuchał. Milczenie Victora jeszcze bardziej podsycalo jego podejrzenia.

Jacques Mourier kilkakrotnie machał zdjęciem swojej córki, trzymając przy tym strzelbę jedną ręką, co szczególnie niepokoiło Jeana, który widział już niejednego wypadek z bronią palną w roli głównej. Zrozpaczony mężczyzna wpadł tu przekonany, że zmusi Lessage'a do mówienia – a teraz, kiedy stał naprzeciw tego milczącego jak grób człowieka, kompletnie stracił nad sobą panowanie.

– Proszę na nią spojrzeć! – krzyczał ze łzami w oczach. – Proszę spojrzeć na moją małą dziewczynkę! Jak mógł ją pan skrzywdzić?

Jean co pewien czas zerkał przez okno, licząc na rychłe przybycie posiłków. Udało mu się wcześniej dyskretnie wysłać wiadomość do Fabregasa i mimo jej zwięzłości wiedział, że kolega nie zlekceważy tej sprawy. „U Lessage'a. Mourier. Zagrożenie. Broń palna”. Uznał, że resztę informacji zdąży przekazać na bieżąco. Minął jednak ponad kwadrans, odkąd wezwał pomoc, i wciąż nie słyszał wycia syren. Czy Fabregas

dostał jego SMS? Jean nie mógł skontaktować się z żadnym z poruczników, bo nie znał ich numerów. Ostatecznie wybrał – tak dyskretnie, jak tylko potrafił – numer posterunku żandarmerii i uruchomił połączenie, nie przykładając telefonu do ucha. Liczył na to, że osoba, która odbierze, wykaże się wystarczającą przytomnością umysłu, by wsłuchać się w rozmowę w tle i zrozumieć powagę sytuacji.

– Proszę się uspokoić! – zwrócił się do Mouriera nieco głośniejszym głosem. Miał nadzieję, że po drugiej stronie ktoś go słyszy. – Powtarzam, Victor Lessage nie odpowiada za zaginięcie Zélie. Niech pan odłoży strzelbę i z nami pomówi! Jestem przekonany, że pan Lessage chętnie porozmawia, jeśli tylko przestanie mu pan grozić.

Jean modlił się w duchu, żeby ktoś wysłał posiłki. Zdawał sobie sprawę, że wystarczy iskra, by doszło do tragedii. Jego niepokój wzmógł się, kiedy Lessage nagle odchrząknął.

– Wiem, że jest wcześnie, ale może wypije pan szklaneczkę nalewki ziołowej? – Słowa Victora wszystkich zaskoczyły. Nie dość, że odezwał się po raz pierwszy od wtargnięcia ojca Zélie, to jeszcze w jego głosie nie było słychać krzty niepokojenia.

Jean odnosił nawet wrażenie, że jego przyjaciela bawi cała ta sytuacja.

– Ojciec mówił mi kiedyś, że ten trunek pokonał epidemię cholery! – ciągnął Lessage. – Nie jest tak źle, ale nam też chyba nie zaszkodzi, prawda?

Nikt się tego nie spodziewał, ale ojciec Zélie stracił czujność. Może wynikało to z absurdu tej sceny, a może ze zmęczenia, które go nagle ogarnęło, w każdym razie opuścił broń. Jej lufa zaczęła opadać w kierunku stóp Lessage'a, a Jean skorzystał z zamieszania i delikatnie odebrał Mourierowi strzelbę.

– Proszę usiąść – szepnął mężczyźnie do ucha, kładąc mu dłoń na ramieniu. – Victor ma rację. Szklaneczka mocnego trunku dobrze panu zrobi.

I w ten oto sposób, kiedy Fabregas i jego ludzie zjawili się o wpół do dziesiątej rano, zastali w salonie Lessage'a trzech podchmielonych mężczyzn rozpartych w fotelach.

Kapitan nie krył wściekłości. Żeby odpowiedzieć na wezwanie Jeana, musiał przerwać przesłuchanie dyrektora La Ròca, a ponieważ nie chciał stracić Darrasa z oczu, postanowił umieścić go w areszcie. Dowody, które zgromadził przeciwko niemu, wydawały się jednak mało znaczące, więc musiał się spieszyć – wiedział, że w przeciwnym wypadku adwokat każe go wkrótce wypuścić. W obliczu rozpacz obu ojców Fabregas szybko się uspokoił. Wziął Jeana na bok i podziękował mu za rozładowanie konfliktu.

Victor nie chciał złożyć skargi na Mouriera, a Fabregasowi pozostawało przymknąć oko na to, co się właśnie wydarzyło. Bohaterowie dramatu doszli do porozumienia. Kapitan postanowił wrócić na posterunek i kontynuować przesłuchanie, a tymczasem

trzej mężczyźni zamierzali dokończyć nalewkę. Jean obiecał, że zadba o to, by Jacques Mourier przyjechał później na posterunek, by złożyć zeznania.

„W wyjątkowych sytuacjach należy wdrażać wyjątkowe procedury” – pomyślał Fabregas, wsiadając do radiowozu.

Victor Lessage nie znosił, kiedy mówiono mu, co ma robić. Uzupełnił trzy kieliszki i powrócił do rozmowy jakby nigdy nic.

– Wydaje mi się, że dopiero po czterech dniach zrozumiałem, co się wydarzyło. Oczywiście tęskniłem za bliźniętami, myślałem jednak, że wkrótce się pojawią. Zakładałem, że na pewno uciekły, ale bez pieniędzy i jedzenia nie dotrą daleko i po prostu wrócą do domu. Patrzyłem, jak wszyscy szaleją wokół mnie, ale nie czułem niepokoju. Luce bez przerwy płakała, a ja powtarzałem tylko: „Będzie dobrze”.

Jacques Mourier uważnie słuchał Victora, z aprobatą kiwając głową. Po policzkach spływały mu łzy, których wcale nie próbował ukrywać. Z każdym łykiem nalewki mówił coraz głośniej, wydawał się jednak spokojniejszy niż w chwili, w której wtargnął do domu Lessage’a.

– Nie znam dobrze Zélie – mówił dalej Victor, łagodnie się uśmiechając – ale jeśli odziedziczyła po tobie charakter, Jacquot, na pewno sobie poradzi!

– Oby tylko Bóg zechciał wysłuchać tych słów, Victorze – odpowiedział Mourier.

Jean w milczeniu obserwował dwóch zrozpaczonych ojców. Odtąd miała ich łączyć wyjątkowa więź, on zaś zdecydowanie wolałby zostawić ich samych niż wieźć jednego z nich na posterunek żandarmerii.

Rozdział 29

Dyrektor La Ròca spędził na posterunku niespełna trzy godziny, ale wyglądał tak, jakby przebywał w celi całą noc. Miał pogniecioną koszulę, zwichrzone włosy i stał się cieniem dawnego siebie. Fabregas zamierzał to wykorzystać, tym bardziej że jego niespodziewana wizyta u Lessage'a z pewnością zirytowała Darrasa.

Mężczyzna nie wytłumaczył, dlaczego tak żywo zareagował na portret pamięciowy Raphaëla Dupina. Kapitan zamierzał już przyjąć bardziej stanowczy ton, ale przerwał mu Vicart, który wpadł do gabinetu i poinformował o tej absurdalnej historii z uzbrojonym w strzelbę ojcem Zélie. Fabregas nie miał wyboru i musiał jechać do Lessage'a. W tej sytuacji postanowił zastosować sprawdzoną metodę: natychmiast przerwał przesłuchanie, niczego nie tłumacząc Darrasowi, i kazał mu po prostu czekać. Sądząc po minie, jaką dyrektor powitał go po powrocie, ta strategia przyniosła efekty. Wyglądało na to, że był gotów mówić – kapitan musiał tylko przycisnąć odpowiedni guzik.

Nie odzywając się ani słowem, Fabregas ponownie położył przed Darrasem portret pamięciowy Dupina. Mężczyzna poruszył się niespokojnie na krześle. Energia, która rozsadzała go rano, całkowicie wyparowała. Nie czekał nawet na pierwsze pytanie. Wiedział, że musi zacząć mówić, jeśli chce stąd kiedykolwiek wyjść.

– Nie wiedziałem, że ten człowiek to pracownik, którego pan szukał! Proszę mi wierzyć!

– Jestem gotów panu uwierzyć. Niech mi pan tylko wytłumaczy, skąd go pan zna.

Wydawało się, że Darras zastanawia się nad potencjalnymi konsekwencjami, tak jakby to, co zamierzał powiedzieć, mogło działać na jego niekorzyść. Nie domagał się adwokata, więc Fabregas starał się ostrożnie dobierać słowa.

– W grę wchodzi życie dwójki dzieci. Głęboko wierzę, że nie chce pan, żeby doszło do kolejnej tragedii. Nie mogliśmy uratować Nadii, ale może nie jest jeszcze za późno, by pomóc Zélie i Gabrielowi. Jeśli posiada pan jakiegokolwiek informacje na temat tego człowieka, proszę je nam przekazać! – Usiłował nie mówić tonem agresywnym ani władczym. Choć ani przez chwilę nie wierzył, by mógł apelować do wrażliwości Darrasa, był święcie przekonany, że dyrektor nie przepuści okazji, żeby odegrać rolę wybawcy. – Niewykлучzone, że posiada pan klucz do całej sprawy – nalegał. – Proszę nam powiedzieć, kim jest Raphaël Dupin.

– Ten człowiek pracował dla nas przez trzy miesiące. Przychodził do szkoły raz w tygodniu i zajmował się sprawami informatycznymi. Zrobił nawet naszą stronę internetową.

– A mimo to jego nazwisko nic panu nie mówiło? – zapytał Fabregas, dając rozmówcy do zrozumienia, że to mało prawdopodobne.

– Bo nie takie nazwisko nam podał. Przedstawił się jako Michel Dumas.

– I nie sprawdzili państwo tego?

– Ale czego? – zapytał dyrektor, przechodząc do defensywy. – Skąd mogłem wiedzieć, że jego papiery są fałszywe?

– Nie przeprowadza pan rutynowych kontroli osób, które pan zatrudnia?

– Raz jeszcze przypominam, kapitanie, że nie mówimy o nauczycielu ani nawet opiekunie! Pojawiał się u nas cztery razy w miesiącu i nie miał kontaktu z dziećmi. Ani przez chwilę nie przypuszczałem, że człowiek ten może ukrywać swoją prawdziwą tożsamość. I najwyraźniej nie ja jeden. Firma Élite też dała się nabrać.

Rozmycie odpowiedzialności oraz przerzucenie winy na innych. Strategia obronna, którą Fabregas znał aż zbyt dobrze i która w ogóle go nie dziwiła w przypadku tego mężczyzny. Kapitan przypuszczał, że dyrektor nie powiedział jeszcze wszystkiego.

– Jeśli dobrze rozumiem, ten człowiek nie pojawiał się już w La Ròca jako Michel Dumas, ale nadal pracował dorywczo jako Raphaël Dupin, zgadza się?

– Na to wygląda.

– I nie wiedział pan, że firma Élite zatrudnia go do dorywczych prac w szkole, choć jej przedstawiciele poinformowali nas, że przyjeżdżał do La Ròca regularnie od trzech miesięcy!

– Mówiłem już ze sto razy, nigdy nie schodziłem na stołówkę!

Darras, który znów poczuł się nieco pewniej, tracił powoli cierpliwość. Skoro już przeciął wrzód, zakładał zapewne, że żandarmi natychmiast go uwolnią. Ale historia, którą przedstawiał, wciąż nie wydawała się kapitanowi kompletna.

– A dlaczego zakończył pan współpracę z tym człowiekiem?

– Nie sądzę, żeby to było istotne.

Dotarli do sedna sprawy. Fabregas już wcześniej podejrzewał, że portret Raphaëla Dupina nie mógł wyprowadzić dyrektora z równowagi tylko dlatego, że znał on tego mężczyznę pod innym nazwiskiem. Zachowanie Darrasa wskazywało na istnienie jakiejś głębszej, poważniejszej przyczyny.

– A ja sądzę, że powinienem sam to ocenić! – rzucił kapitan oschłym tonem. – Co się wydarzyło? Dlaczego postanowił pan zrezygnować z jego usług?

– Przestaliśmy go potrzebować. – Dyrektor podjął kolejną próbę udzielenia wymijającej odpowiedzi.

– W ten czy inny sposób ustalę, co się wydarzyło! Albo dowiem się tego od pana, albo od kogoś innego. Pański wybór. Proszę tylko pamiętać, że od tej decyzji zależy, kiedy się rozstaniemy.

Darras znów opadł na krzesło. Nie miał już nawet odwagi patrzeć kapitanowi w oczy. W końcu odezwał się głosem tak słabym, że Fabregas musiał poprosić go o powtórzenie.

– Mówiłem już, tu chodzi o moje życie prywatne – oznajmił dyrektor.

– Chciałbym, żeby to było jasne – zaczął Fabregas tonem spokojnym, a zarazem stanowczym. – Pańskie życie prywatne w żadnym wypadku mnie nie interesuje. Jeśli uznam, że to, co zamierza mi pan powiedzieć, niczego nie wnosi do śledztwa, na tym poprzestaniemy. Jeśli natomiast dowiem się, że ukrył pan coś, co mogłoby nam pomóc posunąć śledztwo naprzód, choćby o jeden krok, osobiście poinformuję o wszystkim gazety! Rozumiemy się?

– Blefuje pan!

– Założymy się?

Dwadzieścia sekund. Tyle czasu potrzebował Darras, by się zebrać w sobie i zacząć mówić:

– Miałem z tym mężczyzną romans. Trwał dwa miesiące. Myślałem, że to prawdziwa miłość, lecz w końcu zrozumiałem, że tylko mnie wykorzystywał.

– O co pana poprosił?

– O nic. Ale przyłapałem go kiedyś w moim gabinecie, jak kopiował z mojego komputera pliki na pendrive. Dorobiłem mu kartę magnetyczną, żeby mógł mnie dyskretnie odwiedzać.

– Co to za pliki?

– Szkolna dokumentacja. Nawet nie próbowałem się dowiadywać, do czego potrzebował tych danych. Od razu go zwolniłem.

– I nie wspomniał pan o tym policji? – zdziwił się Fabregas.

Darras spuścił wzrok, starając się ukryć zakłopotanie.

– Nie chciałem, żeby sprawa wyszła na jaw, poza tym obiecałem Solène, że nie zaszkodzę jej kuzynowi.

– Solène? – powtórzył kapitan, wstrzymując oddech.

– Tak, Solène. Pannie Gauthier.

Rozdział 30

Jak mógł przepuścić tak ważną informację? Fabregas odtwarzał w myślach przebieg ostatnich dni, kolejne przesłuchania i rozmowy. Nie pamiętał, by choć raz usłyszał imię nauczycielki. Oczywiście w normalnych okolicznościach to imię zapewne nie zwróciłoby jego uwagi, ale podczas tego śledztwa od samego początku nic nie było normalne. Sprawa bliźniąt z Piolenc unosiła się nad nim jak widmo i zignorowanie takiego zbiegu okoliczności stanowiłoby niewybaczalny błąd.

Fabregas przypomniał sobie jeszcze jeden szczegół, który w innej sytuacji wyglądałby absolutnie niewinnie. Kuzyn Solène Gauthier używał pseudonimu Michel Dumas, który zmienił później na Raphaël Dupin.

Kiedy Jean Wimez wspomniał o dziwnej zbieżności imion bliźniąt i niedawno zaginionych dzieci, Fabregas zaczął zgłębiać tę sprawę. Przeczytał wszystko, co znalazł w internecie na ten temat. Choć niewiele zdołał ustalić, zapamiętał jedno: podobnie jak Raphaël i Gabriel, Michel to imię archanioła. Z całą pewnością nie był to przypadek.

Kapitan powinien się cieszyć z tego odkrycia: w końcu każdy nowy element śledztwa dawał nadzieję na jego zakończenie. Tyle że w tym konkretnym przypadku sprawa jeszcze bardziej się zagęszczała. Fabregas nieustannie gromadził nowe informacje, którym nie potrafił nadać sensu. Postanowił podsumować ostatnie wydarzenia na piśmie, licząc na to, że dostrzeże coś, co dotychczas mu umykało.

Solène i Raphaël Lessage zaginęli w sierpniu 1989 roku.

Trzy miesiące później ciało Solène odnaleziono na cmentarzu. Fabregas ponownie przeczytał wyniki autopsji. Nie było żadnych wątpliwości co do tożsamości ofiary: z całą pewnością chodziło o córkę Victora Lessage'a.

Trzydzieści lat później dwoje kolejnych dzieci zostało porwanych, a przynajmniej zaginęło. Zélie i Gabriel. Imieniny dziewczynki wypadły tego samego dnia co imieniny Solène, a Gabriel nosił imię archanioła, podobnie jak Raphaël.

Fabregas zapisał następnie kluczowe wydarzenia z ostatnich dwóch dni.

Jedno imię i nazwisko przewijało się wielokrotnie od początku śledztwa: Raphaël Dupin. Najpierw brali go za zaginionego bliźniaka, jednak tę hipotezę obaliło kategoryczne stwierdzenie Lessage'a, który orzekł, że ten człowiek nie jest jego synem.

Czy Victor mógł skłamać? Fabregas zapisał to pytanie na marginesie. Uzyskał zgodę na analizę fragmentu paznokcia porzuconego przez Dupina w sali przesłuchań. Wyniki badania DNA miały przyjść dopiero za kilka dni. Kapitan zakładał, że w obliczu ostatnich wydarzeń jego podanie zostanie rozpatrzone pozytywnie, a cała procedura nieco się skróci.

W dalszej kolejności Fabregas skupił się na liście adresowanym do nauczycielki, Solène Gauthier, którego autor nalegał na zakończenie poszukiwań. Kapitan ponownie przejrzał notatki i skreślił słowo „nalegał”, a następnie zastąpił je wyrazem „groźba”, przy którym postawił znak zapytania. List podpisali Solène i Raphaël. Czy oznaczało to, że jego autorami byli Solène Gauthier i Raphaël Dupin? Czy może Zélie i Gabriel, przekonani, że są nowymi wcieleniami bliźniąt, tak jak to sugerowała psycholożka?

Do tego wszystkiego dochodziły rewelacje dyrektora La Ròca, który został wypuszczony z aresztu dwie godziny temu, kiedy już złożył zeznania. Fabregas patrzył, jak Darras wychodzi z posterunku pokonany i przygnębiony, świadomy, że w tym małym, liczącym pięć tysięcy mieszkańców miasteczku jego reputacja może zostać poważnie nadszarpnięta. Kapitan nie martwił się jednak o niego. Wiedział, że dyrektor sobie poradzi. Jego homoseksualizm przestanie być problemem w większym mieście. Zdecydowanie najpoważniejszym problemem okaże się dla niego konieczność wytłumaczenia, dlaczego zataił działania Dumasa. Zostanie wszczęte śledztwo mające na celu ustalenie, które szkolne dokumenty skopiował sprawca i po co to zrobił. Fabregas przekazał już tę sprawę jednemu ze swoich ludzi.

Według Darrasa Raphaël Dupin podawał się za Michela Dumasa – kolejne imię archanioła – i twierdził, że jest kuzynem Solène Gauthier. Nauczycielka Zélie i Gabriela zaginęła, a jej mieszkanie doszczętnie spłonęło. W kuchni znaleziono niezidentyfikowane zwłoki. Panna Gauthier nigdy nie wspominała śledczym o kuzynie. Czy zdawała sobie sprawę, że Dumasa poszukiwała żandarmeria? Fabregas prześledził chronologię wydarzeń. Nie pamiętał, by kiedykolwiek pokazywał nauczycielce portret podejrzanego. Czy właśnie ten temat panna Gauthier chciała poruszyć z doktor Florent? Niewykluczone, że kiedy przerwał jej dyrektor La Ròca, dawny kochanek jej kuzyna, postanowiła kontynuować rozmowę poza terenem szkoły.

Lista Fabregasa stawała się coraz dłuższa, a na niej aż roiło się od pytań. Kapitan liczył, że uda mu się znaleźć jakieś nowe wskazówki, ale zamiast tego zanurzył się głębiej w labiryncie.

Identyczne imiona, podejrzany o wielu tożsamościach i nauczycielka w samym centrum dochodzenia. Tylko tyle wynikało z analizy.

Fabregas rozumiał, że musi teraz czekać. Czekać na wyniki zleconych analiz i czekać, aż jego ludzie odnajdą Raphaëla Dupina albo trafią na trop Solène Gauthier. Krótko mówiąc, musi czekać, aż nowy element pozwoli rozwikłać tę zagadkę.

– Przeszkadzam panu, kapitanie?

Fabregas podskoczył, kiedy usłyszał głos psycholożki. Doktor Florent stała w drzwiach jego gabinetu, najwyraźniej nie mając odwagi przestąpić progu. Nie rozmawiali od minionego wieczoru, a kapitan żałował, że ostatnio potraktował ją tak chłodno. Nie powinien obwiniać tej kobiety o to, co się wydarzyło. Posłuchała własnej intuicji i odłożyła na później rozmowę z Solène Gauthier. Popełniła błąd, ale Fabregas nie musiał przecież jej słuchać i mógł od razu wezwać nauczycielkę na posterunek. Nikt nie był w stanie przewidzieć, co się wydarzy.

– Proszę wejść, pani doktor! – powitał lekarkę tonem przesadnie wręcz życzliwym. – Myślałem właśnie o tym, że przydałaby mi się pani pomoc.

Mijał się z prawdą tylko do pewnego stopnia. Teraz, kiedy już zgromadził wszystkie elementy, zamierzał poprosić psycholożkę o radę. Lekarka mogła spojrzeć na fakty z nowej perspektywy i dostrzec coś, co mu wcześniej umknęło. Fabregas nie do końca w to wierzył, ale mimo to obecność kobiety sprawiła, że poczuł ulgę. Nie panował nad sytuacją i dochodzenie zaczynało go przytłaczać. Zdawał sobie z tego sprawę, ale nie mógł zwierzać się swoim ludziom. Kapitan powinien być liderem, a wątpliwości zachowywać dla siebie, żeby utrzymać morale śledczych.

– Słucham – powiedziała psycholożka, siadając naprzeciw niego.

Rozdział 31

Kolejne czterdzieści osiem godzin to była dla Fabregasa gorzka wieczność. Czas mijał i nie pojawiały się żadne nowe tropy ani wskazówki. W przeciwieństwie do amerykańskich seriali, w których zespół ekspertów potrafi w ciągu dwóch minut określić źródło pochodzenia pojedynczego włókna, miejsce jego powstania i listę handlujących nim osób, kapitan musiał pogodzić się z ograniczeniami i wykazać ogromną cierpliwością.

Liczył na to, że w trakcie dnia otrzyma wyniki zleconych analiz i w ten sposób zrekompensuje sobie brak sukcesów w terenie. Blokady drogowe nic nie dały. Nikt nie widział Raphaëla Dupina ani Solène Gauthier, nie pojawił się żaden niespodziewany świadek, który zgłosiłby podobieństwo któregoś z nich do swojego sąsiada. Nawet jasnowidze oraz reporterzy – zwykle tak chętnie krążący wokół podobnych spraw – postanowili tym razem milczeć.

Fabregas obserwował z daleka biały marsz zorganizowany przez merostwo Piolenc. Władze miasta wykazały się niemałą dyplomacją, przekazując mu wiadomość od rodzin ofiar: on i jego ludzie nie są mile widziani. Rodzice Zélie i Gabriela nie kryli zniecierpliwienia i rozczarowania działaniami mundurowych. Uważali, że żandarmeria nie radzi sobie z sytuacją i nie robi wszystkiego, co powinna, żeby odnaleźć dzieci. W tej pierwszej kwestii mieli niewątpliwie rację, natomiast w drugiej, zdaniem Fabregasa, się mylili. Żandarmeria przekierowała do tej sprawy wszelkie dostępne środki i ludzi. Okazało się to niestety niewystarczające.

Panika, która wybuchła w Piolenc, zaczynała przybierać na sile. Niektórzy rodzice nie chcieli posyłać dzieci do La Ròca i woleli trzymać je zamknięte w domu aż do chwili aresztowania porywacza. Inni oskarżali Darrasa o to, że nie dość skutecznie chronił szkołę. Domagali się, by bram placówki stale pilnowano. Osaczony dyrektor zrzucał winę na żandarmów, a posterunek bez przerwy szturmowali rozwścieczeni rodzice. Okna domu Oliviera Vasse'a wybito kamieniami, część winnicy Alana Wellsa podpalono. Każdy, kto przewinął się przez salę przesłuchań kapitana Fabregasa, stawał się obiektem ataków najbardziej wojowniczo nastawionych mieszkańców Piolenc. Turyści i zwykli spacerowicze nie byli mile widziani i jasno im to komunikowano. Oszczędzono tylko Victora Lessage'a – opowieść o jego bliskim spotkaniu ze strzelbą ojca Zélie zdążyła już obiecać całe miasteczko.

Media społecznościowe dodatkowo podsycaly spory i konflikty. Każdy przedstawiał swoje teorie. Anonimowe profile wyrastały jak grzyby po deszczu, a ich twórcy analizowali nawet najmniej istotne pogłoski, zwłaszcza te, które pozwalały im wyrównać rachunki ze starymi wrogami. Petycje w sprawie przywrócenia kary śmierci podpisało więcej osób, niż liczyła populacja całego Piolenc.

Prokurator znajdował się pod ogromną presją i chętnie wyładowywał się na swoich podwładnych.

Fabregas wiedział, że jego dni są policzone. Jeśli chciał uniknąć natychmiastowego przejścia sprawy przez Paryż i wysłania przez prokuraturę drużyny kowbojów, musiał jak najszybciej znaleźć brakujące odpowiedzi i dowieść, że potrafi opanować sytuację oraz przywrócić ład w miasteczku.

W pierwszej kolejności na jego biurko trafiły wyniki analizy grafologicznej listu do Solène Gauthier – choć Fabregas wątpił, czy rzeczywiście list ten został do niej wysłany. Kapitan nie przypuszczał, żeby informacje te mogły mu w jakikolwiek sposób pomóc.

List napisano długopisem kulkowym, a tusz odpowiadał najpopularniejszemu modelowi na rynku. Autor był praworęczny. Ekspert zaznaczył też, że osoby praworęczne stanowią we Francji około dziewięćdziesięciu pięciu procent populacji – tak jakby ten fakt miał się do czegośkolwiek przydać. Poza odciskami Solène Gauthier i doktor Florent, które dzięki rozmieszczeniu na papierze zostały bez trudu zebrane, nie pozostawiono żadnych innych śladów. Kartkę w dużą kratkę wyrwano z notatnika ze spiralą. Także w tym przypadku ekspert popisał się wiedzą i zwrócił uwagę, że ten format produkowano tylko we Francji, inne kraje poprzestawały zaś na drobnej kratce lub liniach. Fabregas tracił już nadzieję, kiedy nagle rzuciła mu się w oczy pewna informacja. Jak kategorycznie stwierdzili grafolodzy, autorem listu było dziecko.

Mogło to oznaczać tylko dwie rzeczy: albo porywacz cierpiał na schizofrenię, tak jak sugerowała doktor Florent, albo zmusił Zélie lub Gabriela do napisania wiadomości. W tej kwestii grafolodzy nie potrafili przyjść Fabregasowi z pomocą. Tak czy inaczej, nie ulegało wątpliwości, że dzieci znajdowały się w niebezpieczeństwie, nawet jeśli nie w wymiarze fizycznym, to psychicznym. Kapitan zastanawiał się, którego z tych wariantów powinien się bardziej obawiać.

Jeżeli istotnie w grę wchodziła druga z możliwości, brak odcisków palców wskazywał, że któreś z dzieci, Zélie lub Gabriel, zgodziło się włożyć rękawiczki podczas pisania. Fabregas zamknął oczy i próbował sobie wyobrazić tę scenę: mała dłoń w lateksowej rękawiczce starająca się kreślić ładne, kształtne litery. O dziwo, ten obraz przytłaczał go bardziej niż jakikolwiek inny podczas tego dochodzenia.

Wydawało się, że eksperci postanowili wziąć się do pracy, bo kapitan dostał też drugi plik, zawierający wyniki analiz zleconych po autopsji mężczyzny, który spłonął w mieszkaniu panny Gauthier. Fabregas rozmawiał już z doktorem Leroyem po otrzymaniu od niego pisemnego sprawozdania. Ustalono, że mężczyzna zginął na skutek urazu czaszki. Narzędzie zbrodni, tępe i okrągłe, uszkodziło kość potyliczną na obszarze o średnicy pięciu centymetrów. Lekarz odrzucił hipotezę o wypadku z jednej prostej przyczyny: napastnik trzykrotnie podejmował próbę zabicia ofiary. Według doktora Leroya pierwszy cios wystarczyłby do jej unieruchomienia, drugi zaś okazał się śmiertelny. „Albo morderca stracił nad sobą panowanie, albo chciał mieć absolutną pewność, że ten człowiek już nigdy się nie podniesie” – podsumował lekarz sądowy podczas rozmowy telefonicznej. Ludzie Fabregasa usiłowali oczywiście odnaleźć w mieszkaniu narzędzie zbrodni, ale żaden z przedmiotów, które przetrwały pożar, nie odpowiadał opisowi przedstawionemu przez eksperta. Istniały zatem dwie możliwości: albo broń pochłonął ogień, albo zabrał ją ze sobą morderca. Znowu impas.

Kapitan otworzył kolejną kopertę. Również w tym przypadku spodziewał się rozczarowania. Nie pamiętał już nawet, o co – oprócz autopsji – prosił lekarza. Wiedział, że w środku znajdzie prawdopodobnie opis treści żołądkowej oraz wyniki badań toksykologicznych ofiary. Te informacje najprawdopodobniej niewiele wniosą, chyba że ostatni posiłek nieboszczyka składał się z egzotycznych potraw przygotowywanych tylko przez jedną restaurację w regionie. A to było oczywiście niemożliwe.

Dlatego kiedy spojrzął na kartkę, którą wyjął z koperty, musiał przeczytać ją kilkakrotnie, żeby przyswoić sobie informacje, które miał przed oczami. W pierwszym momencie ogarnęła go wściekłość: nie potrafił pogodzić się z tym, że technik nie uznał za stosowne sięgnąć po telefon i poinformować go o swoich ustaleniach. Oszczędziłby kapitanowi wiele cennego czasu. Po chwili Fabregas się uspokoił. Zrozumiał, że to odkrycie raczej nie pomoże mu posunąć śledztwa naprzód. Wręcz przeciwnie, oznaczało kolejny krok wstecz.

Bazy danych przemówiły. DNA spalonego człowieka okazało się tożsame z inną próbką, a Fabregas niemal żałował, że tak się stało. Odcisk genetyczny nieznanego został odnaleziony tylko dlatego, że pokrywał się z odciskiem dziecka uznanego za zaginione trzydzieści lat wcześniej.

A dokładniej w grudniu 1989 roku.

Rozdział 32

Fabregas wyrzucał sobie, że zignorował kolejny ważny trop. Chcąc zaoszczędzić trochę czasu, kazał swoim ludziom skupić się na dziewczynkach, które zaginęły trzydzieści lat temu. Ani przez chwilę nie przypuszczał, że człowiek, który porwał bliźnięta, zastąpi Solène chłopcem. Teraz rozumiał, że popełnił błąd. Nie miał już wątpliwości, że zwłoki odnalezione w mieszkaniu nauczycielki były związane – w ten czy inny sposób – z dziećmi Victora Lessage’a.

Udało się ustalić tożsamość człowieka, którego ciało odkryto u panny Gauthier. Arnaud Belli miał jedenaście lat, kiedy zaginął. Zniknął po lekcjach, w przeddzień ferii bożonarodzeniowych. Mieszkał w Milhaud, miasteczku niewiele większym od Piolenc, położonym w aglomeracji Nîmes. Historia tego chłopca nie poruszyła niestety Francji w wystarczającym stopniu, by szukano go z podobną determinacją co bliźnięt z Piolenc. Może dlatego, że od czasu śmierci rodziców, do której doszło dwa lata wcześniej, Arnaud przebywał u czterech kolejnych rodzin zastępczych? A może dlatego, że żandarmi mieli już z nim do czynienia w związku z drobnymi kradzieżami, jakich się dopuszczał? Niezależnie od przyczyn bardzo szybko wysunięto hipotezę o ucieczce z domu i nikt nie zawracał sobie zbyt długo głowy Arnaudem Bellim – aż do dziś.

Fotografia przekazana w tamtym okresie śledczym przedstawiała dziecko o pucołowatej twarzy, rudawych włosach i spojrzeniu pełnym wściekłości. „Mógłby spokojnie grać główną rolę w filmie Kena Loacha” – pomyślał Fabregas, czując lekkie ukłucie w sercu. Udręczona dusza w ciele małego chłopca, zbyt szybko porzuconego przez rodziców, a później przez społeczeństwo. Zginął tak, jak żył: sam, bez nikogo, kto zaniepokoiłby się jego losem. Vicart sprawdził ostatnie zgłoszenia z regionu: w ciągu ostatnich trzech dni żaden mężczyzna około czterdziestki nie został uznany za zaginionego.

Co działo się z Arnaudem Bellim przez tych trzydzieści lat? Jak żył? Fabregas nie miał pojęcia, ale to odkrycie pociągało za sobą kolejne pytania: czy Arnaud przez cały ten czas dorastał u boku Raphaëla Lessage’a? Czy za sprawą porywacza chłopcy stali się braćmi?

Fabregas podejrzewał, że kiedy te wieści dotrą do Victora Lessage’a – a nie wątpił, że stanie się to wkrótce – ojciec bliźnięt natychmiast odzyska nadzieję. Skoro chłopiec

porwany zaledwie cztery miesiące po jego synu żył przez cały ten czas, to samo dotyczyło zapewne Raphaëla. Tyle że z perspektywy kapitana syn Lessage'a stawał się stopniowo podejrzanym, a nie ofiarą.

Fabregas musiał szybko odpowiedzieć sobie na dwa pytania: dlaczego Arnaud Belli przebywał w mieszkaniu Solène Gauthier i kto go zamordował? Wciąż nie natrafiono na ślad nauczycielki, a świadkowie widzieli mężczyznę wybiegającego z budynku. Czy był to Raphaël Lessage? A jeżeli tak, to czy Solène i Raphaël działali w zмовie, czy może nauczycielka znajdowała się w niebezpieczeństwie?

Ludzie kapitana pracowali bez wytchnienia, starając się zgromadzić wszelkie możliwe informacje na temat Arnauda Belliego. Człowiek ten od tylu lat pozostawał w cieniu, że Fabregas wątpił, czy zdołają dowiedzieć się o nim czeokolwiek. Lekarz sądowy ustalił, że przed dwudziestoma laty ofiara złamała mostek. Fabregas nie zamierzał jednak wysyłać mundurowych do szpitali w regionie i szukać odpowiedniej dokumentacji, tym bardziej że zdaniem doktora Leroya tego typu uraz nie wymagał interwencji medycznej ani nawet zastosowania gorsetu ortopedycznego. Również badanie stomatologiczne niewiele wniosło do sprawy. W chwili śmierci Belli wciąż miał zęby mądrości, a sądząc po stanie jego jamy ustnej, nie pozostawał pod opieką żadnego ortodonta. Także i w tym przypadku lekarz sądowy przedstawił przekonujące wyjaśnienie: pod koniec lat osiemdziesiątych bardzo niewielki procent nastolatków nosił aparaty ortodontyczne. „Zalety epoki selfie!” – ironizował Leroy. „Skoro chcemy pięknie wyglądać na zdjęciach, musimy się poświęcić i dobrowolnie poddać torturom”.

Kiedy Jean Wimez, który chciał zapytać o postępy w dochodzeniu, zapukał do drzwi gabinetu Fabregasa, ten od ponad godziny wertował notatki. Ta niespodziewana wizyta wyrwała go z rozmyślań i stanowiła kojącą chwilę wytchnienia. Świeże spojrzenie na sprawę z pewnością nie zaszkodzi.

– Zamierzasz poinformować rodziców Belliego? – zapytał Jean.

– Oni nie żyją! A ostatnia rodzina zastępcza nie wydawała się szczególnie poruszona zniknięciem chłopca. Zresztą spędził u nich tylko trzy miesiące.

– Nie wierzę, że to przeoczyłem! – wymamrotał Wimez, siadając naprzeciw kapitana.

Dawny przełożony Fabregasa zgarbił się, a na jego pomarszczonej twarzy pojawił się grymas. Wydawało się, że w jednej chwili przybyło mu dziesięć lat.

– Nie mogłeś powiązać tych dwóch spraw, Jean!

– Naprawdę? Siedemdziesiąt kilometrów stąd miesiąc po śmierci Solène zaginęło dziecko, a ja przeoczyłem taką informację! Jak byś się czuł na moim miejscu?

– Sam powiedziałaś: zginęła mała dziewczynka, twoim priorytetem było zaś odnalezienie jej zabójcy. Poza tym wydawało się, że Raphaëla spotka ten sam los co jego siostrę bliźniaczkę.

– Powinienem przewidzieć, że sprawca spróbuje zastąpić Solène innym dzieckiem! Przyszło mi to do głowy dopiero po fakcie. Po wielu miesiącach... albo i latach. Gdybym na bieżąco próbował zrozumieć, co kierowało porywaczem, mógłbym coś zrobić.

– Na przykład co? Szukać dwójki dzieci zamiast jednego? Nie wiem, co by to zmieniło. Poza tym obaj zdajemy sobie sprawę, że w tamtych czasach dostęp do informacji był zdecydowanie trudniejszy niż dziś. Arnauda Belliego szybko skreślono i uznano za czarną owcę, która po prostu uciekła z domu. Zapewne w ogóle nie prowadzono poszukiwań poza granicami departamentu Gard.

Jean o tym wszystkim wiedział, ale poczucie winy, które próbował stłumić od trzydziestu lat, znów się rozbudziło.

– Wiesz, że Victor nie da ci spokoju, gdy się o tym dowie? – powiedział, żeby zmienić temat.

– Wiem – odparł Fabregas, po czym westchnął.

– Z drugiej strony uważam, że nie powinniśmy tego przed nim zatajać. W końcu Arnaud Belli mógł przez te wszystkie lata dorastać u boku jego syna!

– Wyobraź sobie, że jestem tego świadomy! Tyle że ten człowiek nie żyje i nawet jeśli posiadał informacje na temat Raphaëla Lessage'a, to przepadły one razem z nim.

– Powiedz mi, Julien, czy w głębi serca czujesz, że to Raphaël go zabił?

– Nie mam zielonego pojęcia, Jean!

Rozdział 33

Wszystkie poszlaki wskazywały na Raphaëla Lessage'a, ale kapitan nie miał odwagi wierzyć dowodom, a tym bardziej własnemu instynktowi. Każdy trop, na który dotychczas wpadł, sprowadzał go na manowce. Dręczyło go nieprzyjemne poczucie, że z każdym dniem oddala się od szczęśliwego zakończenia sprawy Zélie i Gabriela. Urzeczywistniał się jego największy koszmar: podążał śladami swojego dawnego przełożonego i musiał przygotować się na porażkę, która będzie go dręczyła po kres życia.

Przetarł twarz dłońmi, mając nadzieję, że przegna w ten sposób ponure myśli. Nie mógł sobie pozwolić na kapitulację. Jeszcze nie teraz. Od jego postawy zależy los dwójki dzieci.

Jean poprosił go o zgodę na przekazanie Victorowi Lessage'owi informacji o Arnaudzie Bellim. Z początku kapitan niechętnie przyjął ten pomysł, ale po chwili zastanowienia uznał, że ojciec bliźniąt może im udzielić dodatkowych, cennych informacji. Czy dzieci znały się przez zaginięciem? Czy nazwisko Belli z czymkolwiek mu się kojarzy? Było to mało prawdopodobne, ale Fabregas nie miał nic do stracenia – postanowił więc towarzyszyć Jeanowi podczas tej rozmowy.

Victor nie wydawał się szczególnie zaskoczony, kiedy późnym wieczorem Wimez i Fabregas stanęli w progu jego domu. Zapropionował nawet, żeby zjedli z nim kolację, ale grzecznie odmówili. Unoszący się z kuchni zapach gotowanego kalafiora nie zwiastował nic dobrego.

– Pani Bozon przygotowała mi zapiekankę – wyjaśnił Lessage, jakby czytając im w myślach. – Któregoś dnia wspomniałem jej, że lubię kalafior. Od tamtego czasu przyrządza mi go na wszelkie możliwe sposoby!

– Pani Bozon? – zdziwił się Jean. – Żona Pierre'a Bozona?

– Wdowa po Pierze Bozonie – uściślił Victor. – Zmarł na zawał dwa miesiące temu.

– Słyszałem o tym.

– Od tamtego czasu pani Bozon odwiedza mnie trzy razy dziennie!

– Czy nie jest trochę za stara na zgrywanie wesołej wdówki?

– Myślisz, że mnie podrywa? – zapytał Victor z rozbawieniem. – Nie żartuj! Jej mąż był nauczycielem bliźniąt. Oboje zawsze się mną opiekowali, chociaż muszę przyznać, że odkąd pani Bozon nie zajmuje się już mężem, trochę przesadza z tą troską. Chyba

w końcu wyznam jej, że owszem, lubię kalafior, ale tylko w niewielkich dawkach... Gdybym chciał go jeść codziennie, przeniósłbym się do Alzacji!

Fabregas przysłuchiwał się tej rozmowie z pewnej odległości. Nazwisko Bozon z początku go zaintrygowało, ale dopiero odpowiedź Victora sprawiła, że wszystko sobie przypomniał: Pierre Bozon znajdował się na liście podejrzanych, którą Jean przekazał mu kilka dni wcześniej. Kapitan zdawał sobie sprawę, że prowadzi śledztwo dotyczące ludzi, których ledwo znał. Rozumiał też, że im więcej dowie się o mieszkańcach Piolenc, o postaciach, a nawet widzach dramatu, który wstrząsnął miasteczkiem, tym większe będzie miał szanse na dostrzeżenie szczegółu, który w przeciwnym razie by mu umknął.

Trzej mężczyźni usiedli w salonie, a Jean posłał Fabregasowi znaczące spojrzenie, by zakomunikować, że to on przekaze informacje Victorowi. Kapitan dyskretnie skinął głową i skupił się na twarzy Lessage'a, czekając na jego reakcję.

Ojciec bliźniąt pozwolił Jeanowi mówić i ani razu mu nie przerwał. Jego wzrok przenosił się od czasu do czasu na Fabregasa, po czym znowu kierował się ku przyjacielowi. Po chwili w oczach Victora pojawiły się łzy, a kiedy Jean zamilkł, Lessage wstał i ruszył w stronę barku. Wrócił z butelką anyżówki i nalał sobie duży kieliszek, nawet nie częstując gości. Opróżnił go jednym haustem i dopiero wtedy zabrał głos:

– Chcesz powiedzieć, że ten człowiek znał mojego syna? Że mógł się z nim wychowywać?

– Nie da się tego wykluczyć, Victorze.

– I ten mężczyzna mieszkał w Piolenc?

– Tego nie wiemy – wtrącił Fabregas. – Równie dobrze mógł odwiedzić mieszkanie Solène Gauthier w ściśle określonym celu.

– Powiedział pan „Solène”?

Fabregas zrozumiał nagle, że Victor nie miał kompletu informacji.

– Tak, Solène. Nie wiemy, czy to przypadek, ale nauczycielka Zélie i Gabriela nosi to samo imię co pańska córka.

Victor nie zareagował. Co miał powiedzieć? Zdawał sobie sprawę, że ta kobieta nie mogła być jego córką, i wolał skoncentrować się na tym, co dało się jeszcze uratować.

– Co wiecie o tym Arnaudzie Bellim?

– Niestety niewiele. Dopiero zaczynamy badać ten trop. Chłopak umiał zadbać o dyskrecję.

– A mimo to upiekł się w czyjejś kuchni! Wygląda na to, że wcale nie był taki sprytny.

Victor rzucił tę uwagę od niechcienia, a następnie dolał sobie anyżówki. Jednak Jean, który dostrzegł skrywający się za tymi słowami ból zrozpaczonego ojca, zadał kolejne pytanie tak delikatnie, jak tylko potrafił:

– Jesteś pewien, że twoje dzieci nigdy nie wypowiedziały jego imienia i nazwiska w twojej obecności, Victorze? Albo twoja żona?

– Myślisz, że gdyby tak było, zachowałbym te informacje dla siebie?

– Nie denerwuj się, proszę, tylko się zastanów! Nie twierdzę, że Arnaud Belli był najlepszym przyjacielem bliźniąt, ale może wspomniały o nim, choćby raz...

Victor westchnął i zamknął oczy. Fabregas zerknął na Jeana, żeby upewnić się, że jego dawny przełożony wie, co robi, ale Wimez uspokoił go skinieniem głowy. Znał Victora od dawna i potrafił wydobyć z niego informacje. Ten ostatni zachowywał się tak, jakby postanowił milczeć, ale Jean zdawał sobie sprawę, że jest dokładnie odwrotnie: Lessage koncentrował się na obrazach z przeszłości.

– Nic mi to nie mówi – oznajmił Victor po pewnym czasie, otwierając oczy. – Chociaż bliźnięta nie wszystkim się ze mną dzieliły, były wręcz skryte. Może wspominały o czymś matce, ale jeśli się nad tym zastanowić, Luce i ja też rzadko ze sobą rozmawialiśmy. Jeżeli uważacie, że to coś istotnego, zapytam Christophe’a, choć nie wiem, dlaczego moje dzieci miałyby się spotykać z chłopcem, który nie mieszkał w okolicy.

– Christophe’a? – powtórzył Fabregas.

– Ich kolegi z klasy. Podkochiwał się chyba w Solène, chociaż w tym wieku to raczej niewiele znaczy. Regularnie mnie odwiedza. To dobry chłopak!

Rozdział 34

Ostatecznie Jean i Fabregas przyjęli zaproszenie Victora na kolację. Idea kiepsko podgrzanej zapiekanki z kalafiolem nadal przyprawiała o mdłości, ale kapitan zrozumiał, że ojciec bliźniąt ma im wiele do opowiedzenia, zwłaszcza o tajemniczym Christophe.

Jean nakrył do stołu, a Victor krzątał się po kuchni. Widząc, jak jego były przełożony wyjmuje talerze i sztuce z szafek, nawet nie pytając, gdzie ich szukać, Fabregas przypuszczał, że podobna scena musiała się tu powtarzać wielokrotnie. W tej więzi łączącej obu mężczyzn było coś zarazem smutnego i pięknego. Obserwując ich w tej intymnej scenie, kapitan zadawał sobie pytanie, kiedy ich relacja przekształciła się w przyjaźń, czystą i szczerą.

Usiedli do stołu w jadalni, a gospodarz nalał im regionalnego wina. Fabregas wypił kilka łyków, a następnie przeszedł do rzeczy:

– Jak to możliwe, że dopiero teraz słyszę o Christophe?

Jean i Victor spojrzeli po sobie i wzruszyli ramionami.

– Jean, nie widziałem tego imienia na twojej liście! – naciskał Fabregas.

– Jakiej liście? – zapytał Victor.

– Na liście osób, które mogły mieć związek z uprowadzeniem twoich dzieci – odpowiedział Jean.

Ojciec bliźniąt długo przyglądał się Wimezowi, po czym zaczął nerwowo chichotać. Śmiał się tak długo, że wreszcie wstrząsnął nim gwałtowny kaszel. Fabregas musiał odczekać kilka minut, zanim Victor złapał oddech, a Jean wyjaśnił mu tę reakcję:

– Julien, analizujesz fakty, które dopiero poznałeś, i chwala ci za to, ale jeśli chcesz zrozumieć, co się wydarzyło, musisz cofnąć się w czasie o trzydzieści lat. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym dziewiątym roku Christophe miał jedenaście lat, tak jak bliźnięta. Naprawdę sądzisz, że dziecko w tym wieku zdołałoby porwać dwójkę rówieśników?

Fabregas nie protestował. Poczul, że się wygłupił. Wimez miał rację: ponieważ te dwa śledztwa bez przerwy nakładały się na siebie, kapitan zapominał, że ich bohaterów dzieli więcej niż jedno pokolenie.

– Natomiast jeśli uważasz – dodał Jean – że jako dorosły mężczyzna porwał Zélie i Gabriela z powodów, których nie znamy, ale które twoja psycholożka mogłaby nam

wyjaśnić, chętnie opowiem ci o tym chłopcu.

Ten pomysł nawet nie przyszedł kapitanowi do głowy. Po chwili zastanowienia Fabregas uznał jednak, że warto się nad nim pochylić.

– Twierdzi pan, że Christophe był zakochany w Solène? – zwrócił się do Victora.

– Tak jak zakochują się dzieci w tym wieku!

– A Solène?

– Co z Solène?

– Ona też była w nim zakochana?

– Żartuje pan? Moja córka nie widziała świata poza bratem, zresztą z wzajemnością. Ta dwójka nikogo innego nie potrzebowała, wydawali się całkowicie samowystarczalni! Uważałem, że to wręcz niezdrowe. Choć podobno w przypadku bliźniąt to norma. Słyszałem, że tego typu tendencje zanikają z biegiem lat, ale...

Victor nie dokończył. Nietrudno było odgadnąć, co zamierzał powiedzieć. Historia bliźniąt nie pozwoliła ich ojcu zweryfikować tej teorii. Przy stole zapadła cisza. Po chwili odezwał się Jean:

– Myślisz, że Christophe odtworzył schemat, który znał z dzieciństwa? Że chodzi o rodzaj przeniesienia?

– Nie mam pojęcia! – wymamrotał Fabregas. – Podobnie jak ty wolę zostawić psychologię specjalistom. Kto wie, co dzieje się w umyśle jedenastoletniego dziecka, którego koledzy zaginęli. Poza tym choć z perspektywy czasu podchodzimy do tego z pewną pobłażliwością, pierwsze miłości są często bardzo intensywne! Christophe był zakochany w Solène, którą zamordowano, zanim chłopiec zaznał czegokolwiek innego. Może jej śmierć stanowiła dla niego większą traumę, niż przypuszczamy.

– I z tego powodu uprowadziłyby Zélie i Gabriela? – zapytał Victor. – Po co miałyby to robić?

– Żeby ich chronić – zasugerował Jean. – Może dokładnie odtworzył tamtą sytuację, ale tym razem nie był tylko widzem. Stał się jednym z bohaterów.

– To ma sens – odpowiedział kapitan, który zastanawiał się przez chwilę, a następnie zaczął rozwijać tę hipotezę. – W ten sposób mógłby chronić Zélie, w której widział Solène. Uratować jej życie. A to byłaby dla nas całkiem optymistyczna wersja wydarzeń. Jutro z samego rana skontaktuję się z doktor Florent i poproszę ją o opinię w tej sprawie.

Po pewnym czasie trzech mężczyzn postanowili na moment zapomnieć o śledztwie. Porzucili brudne naczynia na stole, rozsiedli się na kanapach i leniwie sączyli koniak, który Victor – jak mówił – trzymał na lepsze okazje. Fabregas podejrzewał, że ojciec bliźniąt bez trudu znajdował odpowiednie okazje, żeby otwierać kolejne butelki,

zachował jednak tę refleksję dla siebie. Wolał rozkoszować się chwilą wytchnienia, pierwszą od czasu, kiedy dwa tygodnie temu zawiesił własne życie.

Victor opowiadał o swojej winnicy i o ogromie pracy z nią związanej. Usiłował nawet zwerbować obu gości do tegorocznego winobrania, które ze względu na łagodne temperatury na wiosnę miało jego zdaniem nadejść wcześniej niż zwykle.

Następnie przyszła kolej na zwierzenia Jeana. Emerytura ciążyła mu mniej niż samotność, choć właściwie nie tęsknił za życiem rodzinnym. Relacje z byłą żoną stały się teraz lepsze niż podczas ich małżeństwa. Brakowało mu natomiast syna. Wimez wiedział, że jest już za późno, że szkody zostały wyrządzone. Jego chłopiec wyrósł na mężczyznę, Jean zaś przestał być częścią jego życia.

Fabregas, którego nagle ogarnęło zmęczenie nawarstwiający się przez ostatnie dni, postanowił rozprostować nogi. Słuchając towarzyszy, krążył po salonie i oglądał wyeksponowane w ramach zdjęcia. Z każdego miejsca, w którym zatrzymywał się jego wzrok, uśmiechały się do niego bliźnięta. Luce, żona Victora, wydawała się nieobecna. Czyżby Lessage miał do niej żal o to, że popełniając samobójstwo, po prostu go porzuciła? Choć nadszedł czas zwierzeń, Fabregas czuł, że nie może o to zapytać.

W pewnej chwili zobaczył na gzymsie kominka bilbokiet¹. Sięgnął po niego i zaczął się nim bawić. Victor spojrział na przedmiot ze wzruszeniem, a potem wyjaśnił łamiącym się głosem:

– To była ulubiona zabawka dzieci. Raphaël świetnie sobie z nią radził. Dziwnie jest patrzeć, jak ją pan trzyma... mój syn miałby teraz mniej więcej tyle lat co pan.

Fabregas już go jednak nie słuchał. W momencie, w którym sięgnął po bilbokiet, ogarnęło go nieprzyjemne uczucie, które gwałtownie stłumiło działanie alkoholu i ściągnęło kapitana z powrotem na ziemię.

Rozdział 35

Fabregas uważnie przyglądał się bilbokietowi. Przy pierwszej próbie kulka uderzyła go w nadgarstek. Zaskoczony kapitan poczuł falę bólu, która przeszła przez całą kość promieniową. Nie grał w tę grę od lat i zapomniał o siniakach, których nabawił się w dzieciństwie podczas zabawy. Kiedy minął pierwszy szok, przytrzymał drewnianą kulkę w jednej dłoni, starając się oszacować jej rozmiary. Musiała mieć około dziesięciu centymetrów średnicy i ważyć jakieś pięćset gramów. Łatwo się ją chwyciło. Wystarczyło jednak trochę siły, by z zabawki uczynić niebezpieczną broń. Nagle kapitan przypomniał sobie słowa lekarza sądowego: „Narzędzie zbrodni, tępe i okrągłe, uszkodziło kość potyliczną na obszarze o średnicy pięciu centymetrów”.

Arnaud Belli został wielokrotnie uderzony w głowę, a przedmiot, który trzymał w rękach Fabregas, mógł pasować do opisu wskazanej przez eksperta broni. Pięć centymetrów: właśnie tej wielkości ślad pozostawiłaby kulka.

Zakładając, że się nie myli, kapitan musiał rozważyć dwie możliwości: albo Solène Gauthier miała w domu bilbokiet lub zbliżoną do niego rozmiarami kulę, która uległa zniszczeniu podczas pożaru, albo kapitan patrzył na potencjalne narzędzie zbrodni. Po dłuższym zastanowieniu uznał za mało prawdopodobne, żeby Victor wyszedł z domu z bilbokietem, a następnie złożył wizytę nauczycielce. Nie miałyby to żadnego sensu! Nikt nie planował zbrodni drewnianą zabawką. Dlaczego w takim razie kapitan czuł się nieswojo od dobrych pięciu minut? Przyjrzał się kulce z bliska, szukając jakichkolwiek znaczeń albo śladów, które wskazywałyby, że ktoś ją dokładnie wyczyścił, ale w pomieszczeniu było zbyt ciemno, by dało się cokolwiek zobaczyć.

Jean, który dostrzegł zmianę w zachowaniu swojego dawnego porucznika, zapytał ze zniecierpliwieniem:

– Dowiemy się, o co chodzi?

Fabregas zdawał sobie sprawę, że jego odpowiedź zważy atmosferę, ale instykt śledczego znów wziął górę i kapitan nie zamierzał czekać do rana z pytaniami.

– Czy to ten sam bilbokiet, którym bawiły się dzieci?

– Oczywiście! Trzyma pan w rękach prawdziwy antyk!

– Jest w doskonałym stanie...

– Pewnie dlatego, że nikt go nie używał od prawie trzydziestu lat.

– Naprawdę? A jednak nie widzę na nim śladu kurzu.

– Cóż mogę powiedzieć? Pogratuluję sprzątacze w pańskim imieniu!

Ton Victora stał się chłodniejszy. Ojciec bliźniąt był na tyle doświadczony, by się zorientować, że to, co w pierwszej chwili uznał za niewinną pogawędkę, przekształcało się stopniowo w regularne przesłuchanie.

– Czy przeszkadzałoby panu, gdybym na jakiś czas zabrał bilbokiet? Oczywiście później go panu oddam.

– W co ty grasz, Julien?

Jean wyprostował się w fotelu i spiorunował Fabregasa wzrokiem.

– W nic nie gram, Jean. Wykonuję tylko swoją pracę.

– A wytłumaczysz nam, na czym w tej chwili polega twoja praca?

– Chcę sprawdzić kilka drobiazgów. Doskonale wiesz, że nie muszę się wam tłumaczyć.

Mówili coraz głośniej. Wbrew pozorom to Victor rozładował sytuację:

– Bierz, co chcesz, mój mały! – zawołał, zapominając na chwilę o formach grzecznościowych. – Możesz się tym nawet podetrzeć, wszystko mi jedno! Zachowaj ten bilbokiet. Mówiłem ci: tylko dzieci się nim bawiły, a mnie zostało po nich dość pamiątek. Rozejrzyj się: ten pokój wygląda jak mauzoleum! Właściwie to wyświadczysz mi przysługę, jeśli zabierzesz ten starość!

Fabregas czuł się niezręcznie. Victor przyjął go u siebie z otwartymi ramionami, zaprosił na kolację i ugościł, a mimo to kapitan uporczywie przypominał temu człowiekowi, że w przypadku każdej tragedii, do której dojdzie w okolicy, będzie się on znajdował na liście podejrzanych. Lessage musiał żyć z tym piętnem. Fabregas nie czuł się urażony tym, że Victor nazwał go „swoim małym”. W kontekście całej tej sprawy tym właśnie był: miał zaledwie sześć lat, kiedy zaginęły bliźnięta Lessage.

Kapitan też nie do końca wierzył we własną teorię, ale bilbokiet intrygował go do tego stopnia, że zamiast przeprosić, postanowił pójść za ciosem:

– Muszę zapytać, co robił pan tamtego wieczoru, kiedy spłonęło mieszkanie panny Gauthier.

– Nie będę nawet pytać, o który wieczór chodzi! – rzucił z ironią Victor. – Jeśli nie byłem akurat na posterunku, to siedziałem w domu. Sam, jeżeli tego dotyczy kolejne pytanie!

– Pożar wybuchł trzy dni temu – uściślił mimo wszystko kapitan. – Na pewno nikt nie może potwierdzić pańskich słów?

Choć Victor wyglądał na rozczarowanego, próbował się skoncentrować i po chwili uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

– Odwiedziła mnie wtedy pani Bozon. Przyniosła ziemniaki faszerowane brokułami! Niejadalne, jeśli chcesz znać moje zdanie, ale nie miałem odwagi tego

przyznać. Tamtego wieczoru siedziała u mnie i paplała dobrą godzinę, może nawet dłużej. Musiała być szósta albo siódma. Czy to pasuje do twojej układanki?

– Pasuje idealnie! – odpowiedział Fabregas z równie wyraźną ulgą.

– Skończyliśmy? – To brzmiało bardziej jak stwierdzenie niż pytanie. – Nie wiem jak wy, ale ja wcześniej chodzę spać. Weź ten kawałek drewna i zbadaj go na wszystkie sposoby, jak tylko zechcesz, ja idę do łóżka. Jean, zatrzaśnij drzwi, kiedy będziesz wychodził.

Victor wstał z kanapy i wyszedł z pokoju, nawet się nie odwracając. Fabregas został sam na sam ze swoim dawnym przełożonym. Wimez patrzył na niego z powagą i najwyraźniej czekał na wyjaśnienia.

– Przykro mi, Jean, musiałem zadać to pytanie.

– Zaczynasz wariować, Julien! Skąd to wiem? Bo sam przez to przechodziłem. Podejrzewając wszystkich, dojdiesz w końcu do ściany, wierz mi!

– W takim razie wyjaśnij mi, dlaczego jestem przekonany, że ten przedmiot ma związek ze śmiercią Arnauda Belliego!

– Dlatego że sprawa bliźniąt zaczyna cię prześladować, tak jak prześladowała mnie. Musisz wziąć się w garść, Julien! Duchy po prostu nie istnieją.

Rozdział 36

Fabregas dotarł na posterunek żandarmerii o piątej nad ranem. Wieczór u Victora mocno go poruszył, a noc wcale nie przyniosła ukojenia. Ponieważ i tak nie mógł spać, postanowił usiąść przy biurku i spokojnie pomyśleć, zanim najpilniejsze sprawy związane z dochodzeniem staną mu na drodze.

Nie potrafił spojrzeć na śledztwo z boku. Był tego świadomy, rozumiał też, że jego zaangażowanie stawało się bardziej emocjonalne i coraz odleglejsze od wymaganego w tej sprawie profesjonalizmu. Widział, że bliźnięta stopniowo monopolizowały jego uwagę, przez co Zélie i Gabriel schodzili na dalszy plan. Tej strategii nie dałoby się obronić przed sędzią śledczym ani przed opinią publiczną, a jednak od samego początku Fabregas był święcie przekonany, że obie sprawy są ze sobą ściśle powiązane. Jeżeli chciał odnaleźć dzieci, musiał za wszelką cenę zrozumieć, co wydarzyło się trzydzieści lat temu. Żeby zaś to zrobić, musiał zapomnieć o tym, że jego dawny przełożony poniósł na tym polu porażkę. Fabregas nie uważał się za inteligentniejszego od Jeana Wimeza, miał za to jedną przewagę: czas. Nie ten, który uciekał nieubłagane od dwóch tygodni, ale ten, który upłynął od zaginięcia bliźniąt. W ciągu trzydziestu lat wiele się zmieniło, nie tylko w kryminalistyce czy w sferze technologii, którymi dysponowała żandarmeria. Zmienili się również bohaterowie dramatu. Jeżeli Raphaël Lessage wciąż żył, a Fabregas był o tym przekonany, to wyrósł na czterdziestoletniego mężczyznę, którego nie dałoby się ukryć tak łatwo jak jedenastoletniego chłopca. Porywacz miał trzydzieści lat więcej, a jego umysł mógł stracić dawną świeżość. Istniała szansa, że popełni błąd, pozostawi ślad, który do niego doprowadzi. Do tego dochodził jeszcze Christophe, o którym wspominał Victor. W tamtym okresie był tylko dzieckiem, ale co miał do powiedzenia teraz, kiedy dorósł?

Fabregas uznał, że jest jeszcze za wcześnie na telefon do doktor Florent. Postanowił więc podsumować w myślach wszystko, czego dowiedział się na temat dawnego przyjaciela bliźniąt. Chciał określić, czy to, co ustalili z Jeanem, wydawało się równie przekonujące bez alkoholu krążącego w żyłach.

Christophe Mougine. Czterdzieści lat, kawaler, agent nieruchomości zamieszkały w Bollène. Oto co Victor przekazał kapitanowi na jego temat. Niewiele, ale Fabregas zamierzał wkrótce zdobyć więcej informacji i po prostu spotkać się z Mouginem.

Christophe, czyli dosłownie „ten, który nosi Chrystusa”. Chrystus, archaniołowie... Fabregas natychmiast przywołał się do porządku. Nie ufał takim podporządkowanym określonej tezie refleksjom. Kiedy szuka się zbiegów okoliczności, to zawsze się je znajduje. „Skupianie się na tym tropie to strata czasu” – skonkludował. „Christophe to popularne imię”.

W wieku jedenastu lat Mougine bardzo przeżył nagłe zniknięcie dwójki swoich przyjaciół, zwłaszcza Solène, w której był zakochany. „Zapewne doświadczył traumy” – pomyślał Fabregas. Czy okazała się ona tak silna, że stracił rozum? Teoria, która narodziła się w głowie żandarma dzień wcześniej, teraz wydawała mu się dużo mniej przekonująca. Czy Christophe Mougine postanowił odtworzyć sytuację, którą przeżył trzydzieści lat temu, i uratować przyjaciół z dzieciństwa? Czy mógł stać się katem, choć wierzył, że jest wybawicielem? Podczas swojej długiej kariery Fabregas spotykał się z bardziej skomplikowanymi przypadkami, jednak coś tu się nie zgadzało. Co wspólnego z tym wszystkim miał Arnaud Belli? Jeśli Christophe Mougine był człowiekiem, który uciekał z kamienicy nauczycielki, oznaczało to prawdopodobnie, że to on zabił Belliego. Ale dlaczego?

Fabregas przerwał rozmyślenia i przyjrzał się bilbokietowi, który leżał na biurku. Zamierzał dostarczyć go do laboratorium najszybciej, jak to będzie możliwe. Zdążył dokładnie obejrzeć przedmiot poprzedniego wieczoru, w lepszym świetle. Drobne rowki w drewnie szerniały z biegiem lat, ale ich kolor pozostawał jednolity. Gdyby pomiędzy szpary dostała się krew, kapitan z pewnością by ją dostrzegł. Dlatego nie uważał już, że patrzy na narzędzie zbrodni. Nadal jednak zależało mu na ustaleniu, czy tego typu rzecz mogła przyczynić się do śmierci Arnauda Belliego. Bliźnięta lubiły tę zabawkę, a Fabregas to zapamiętał, wiedziony instynktem albo rozsądkiem. Postanowił odtąd uważniej słuchać swojego wewnętrznego głosu.

Przeglądając po raz kolejny notatki, skupił się na jeszcze jednej osobie: Solène Gauthier. Gdzie teraz przebywała? Czy ukrywała się gdzieś razem z Raphaëlem Dupinem? Czy należało się raczej spodziewać, że lada dzień zostanie znalezione jej ciało? Nauczycielka zamierzała przekazać doktor Florent istotne informacje. Czy przypłaciła to życiem? Jej kuzyn również zapadł się pod ziemię. Raphaël Dupin alias Michel Dumas, jakkolwiek nazywał się ten mężczyzna, po prostu wyparował, Fabregas zaś nie wiedział już, jakie miejsce przydzielić mu na szachownicy. Czy pozostawał głównym podejrzanym?

Zbyt wiele nazwisk, zbyt wiele teorii. Kapitana przytłoczyły wszystkie te warianty. Musiał koniecznie oczyścić umysł.

Wczesnym rankiem budynek żandarmerii świecił pustkami, a każdy dźwięk rozbrzmiewał głośnym echem. Fabregas podskoczył zatem, kiedy rozległ się dzwonek telefonu.

Okazało się, że to jeden z techników z laboratorium. Spodziewał się, że zostanie przekierowany do centrali, i nie krył satysfakcji, że trafił bezpośrednio do kapitana. Z tonu jego głosu i pośpiechu, z jakim mówił, Fabregas wywnioskował, że nareszcie nadszedł ten łut szczęścia, na który rozpaczliwie liczył od wielu dni.

– Chodzi o fragment paznokcia, który przesłał pan do analizy, kapitanie.

Paznokieć Raphaëla Dupina. Fabregas nie spodziewał się wyników tak szybko. Teraz, kiedy był blisko celu, nie mógł znieść milczenia rozmówcy.

– Co z nim?

– Mamy zgodność.

– Śmiało, nie spieszy mi się! – zakpił Fabregas.

– Szczegółowy raport prześlemy jeszcze dzisiaj – mówił dalej technik – ale pomyślałem, że chciałby pan otrzymać tę informację jak najszybciej.

– Jaką informację?

– Śledztwa są ze sobą powiązane. Paznokieć należy, a właściwie należał do nieboszczyka, którego znaleźliśmy w spalonym mieszkaniu.

– Do Arnauda Belliego?! – krzyknął Fabregas. – Jest pan pewien?

– Tak! Nie ma tu miejsca na wątpliwości.

Rozdział 37

Arnaud Belli, Michel Dumas i Raphaël Dupin okazali się ostatecznie jedną i tą samą osobą. Choć Fabregas poczuł ulgę, skreślając nazwisko Dupina z listy podejrzanych, pozostawał równie zdezorientowany co do tej pory.

Dziecko, na którego zaginięcie zareagowano trzydzieści lat wcześniej z powszechną obojętnością, przyjęło tożsamość Michela Dumasa, później podawało się za Raphaëla Dupina, a finalnie zostało zamordowane w mieszkaniu Solène Gauthier. Obecność Dupina u nauczycielki dałoby się jeszcze wytłumaczyć, gdyby ci dwoje rzeczywiście okazali się kuzynami, ale Fabregas szczerze wątpił w prawdziwość tej informacji. Arnaud Belli nie miał rodziny, nikt go nie szukał. Wydawało się zatem mało prawdopodobne, żeby Solène nagle odkryła, że łączy ich pokrewieństwo. Pojawiało się inne pytanie: jakiego rodzaju relacja ich łączyła? Czy to możliwe, że Solène Gauthier to tylko pseudonim, a nauczycielka usiłowała ukryć swoją przeszłość? Priorytetem stało się teraz prześledzenie życia tej kobiety, nawet od momentu narodzin, jeśli tylko zajdzie taka potrzeba. Niestety ogień strawił jej mieszkanie – wraz ze wszelkimi potencjalnymi śladami DNA.

Fabregas, który od telefonu technika nie mógł opanować gonitwy myśli, mknących przez jego głowę z prędkością stu kilometrów na godzinę, przypomniał sobie o liście przekazanym doktor Florent przez pannę Gauthier. Nie mieli próbki jej DNA, ale nauczycielka pozostawiła na kartce odciski palców, które zabezpieczyli technicy. Zadzwoił do odpowiedniego wydziału. Istotnie, zebrano dwa zestawy odcisków, ale nie poddano ich jeszcze dokładnym badaniom, ponieważ – jak wiadomo – listu dotyczyły dwie kobiety bez rękawiczek.

– Zamierzaliśmy wysłać kogoś do La Ròca i sprawdzić zgodność zabezpieczonego materiału z liniami papilarnymi, które tam znajdziemy, ale dowiedzieliśmy się o tym, co się wydarzyło – wyjaśnił technik. – Odnaleźliśmy w bazie odciski doktor Florent, które odpowiadały jednemu z zestawów, dlatego założyliśmy, że drugi komplet należy do nauczycielki.

– Rozumiem – odpowiedział Fabregas – ale czy moglibyście mimo wszystko rozszerzyć poszukiwania?

– Oczywiście! Od razu przystępuję do działania.

Jeśli Solène Gauthier była z jakiegokolwiek powodu poszukiwana, wkrótce nadejdzie odpowiedź. Fabregas nie mógł opanować podekscytowania. Adrenalina,

która krążyła w jego żyłach od ponad godziny, nie pozwalała mu usiedzieć w miejscu. Dochodziła siódma. Z Orange do Bollène jechało się około dwudziestu minut, więc kapitan uznał, że to doskonały moment na rozmowę z Christophe'em Mouginem. Mężczyzna będzie pewnie pił poranną kawę, a tak wczesna wizyta żandarma zrobi na nim niemałe wrażenie.

Po drodze Fabregas zadzwonił do doktor Florent. Lekarka wróciła poprzedniego dnia do Awinionu, żeby zająć się swoimi pacjentami, zaznaczyła jednak, że można się z nią kontaktować o dowolnej porze. Niewiele brakowało, by Fabregas potraktował tę deklarację dosłownie: miał ochotę zadzwonić do psycholożki zeszej nocy, około pierwszej, ale nawet w stanie upojenia alkoholowego zaczął się zastanawiać, czy to nie przesada. Czy rzeczywiście chciał skonsultować się z doktor Florent w sprawie Christophe'a Mougina, czy raczej chodziło o to, żeby usłyszeć przed snem kobiecy głos? Fabregas od lat mieszkał sam i nigdy się na to nie uskarżał. Ostatnio jednak odczuwał tęsknotę za kontaktami innymi niż służbowe – choć nie miał pewności, czy psycholożka to najbardziej odpowiednia w tej sytuacji osoba. Ostatnią rzeczą, jakiej pragnął, była sytuacja, w której stałby się kolejnym przypadkiem do analizy.

Doktor Florent odebrała po drugim dzwonku. Jeśli nawet kapitan ją obudził, niczego nie dała po sobie poznać. Fabregas zrelacjonował krótko postępy w śledztwie, a następnie przeszedł do sedna: chciał skonfrontować swoją teorię z doświadczeniem psycholożki dziecięcej. Czy jej zdaniem Christophe Mougine mógł odgrywać rolę porywacza bliźniąt sprzed trzydziestu lat, chcąc wpłynąć na bieg wydarzeń?

– Cóż za śmiałe rozumowanie! – zawołała lekarka po uważnym wysłuchaniu jego słów. – Muszę przyznać, że jestem nieco zaskoczona. Nie sądziłam, że zapanuje się pan w takie rejony.

– Dlaczego?

– Jest pan osobą racjonalną, kapitanie, co stanowi niewątpliwie zaletę w pańskim fachu. Ale teoria, którą pan przedstawił, przynależy raczej do mojego zawodu. Wziąć pod uwagę to, co nieprawdopodobne, zapomnieć na chwilę o logice i zdrowym rozsądku, żeby wniknąć w umysł, który rządzi się własnymi prawami... Muszę przyznać, że jestem pod wrażeniem. Nie dość, że pańska hipoteza ma sens, to jeszcze wiele by tłumaczyła. Począwszy od zachowania Nadii!

– Nie rozumiem.

– Nadia jasno nam zakomunikowała, że chciała pomóc Solène i Raphaëlowi. Jeżeli Christophe Mougine kieruje się pobudkami, o których pan wspomniał, nietrudno sobie wyobrazić, że zdołał dotrzeć do dziewczynki. Jestem przekonana, że od momentu, w którym uwierzył w swoją misję wybawcy, przedstawiał bardzo przekonujące argumenty. To nie on oszukał małą Nadię, zrobiła to za niego jego własna szczerść.

– Zamierzam go odwiedzić. Ma pani dla mnie jakieś rady?
– Odradzałabym frontalny atak!
– Za kogo mnie pani uważa? – odpowiedział, dotknięty do żywego. – Proszę sobie wyobrazić, że zdarza mi się zachowywać subtelnie.

– Nie chciałam pana urazić – przeprosiła natychmiast. – Wiem, że zna się pan na swojej pracy. Chodziło mi tylko o to, że powinien się pan do niego zwracać jak do przypadkowej ofiary. Wykazać się empatią. Dowiedział się pan, że Christophe odwiedza Victora Lessage’a, i wyobraża pan sobie, jaki ból czuje do dziś. Niech opowie o bliźniętach, przedstawi własną wersję wydarzeń widzianych z perspektywy jedenastoletniego chłopca.

– Rozumiem. Wszystko, co mi powie, będzie próbą udowodnienia własnej niewinności, zgadza się?

– Bez wątpienia! Widzę, że powinnam zacząć martwić się o swoją posadę! – zażartowała.

– Proszę się nie obawiać, nie zamierzam jej pani odbierać. Bardzo dziękuję.

– Będzie mnie pan informował na bieżąco?

– Oczywiście.

Fabregas niechętnie się rozłączył. Naprawdę lubił rozmowy z tą kobietą. To nie było zauroczenie. Od kilku dni kapitan miał wrażenie, że przedziera się przez ruchome piaski, a obecność doktor Florent dodawała mu otuchy. Dzięki psycholożce utrzymywał się na powierzchni.

Dojeżdżając pod adres wskazany przez GPS, Fabregas zauważył, że Christophe Mougine mieszka w domu wyraźnie oddalonym od centrum miasta. Budynek otaczały winnice, a na horyzoncie nie majaczył ani jeden sąsiad. Idealne miejsce dla kogoś, kto chciałby działać bezkarnie i pozostawać niezauważonym przez nikogo.

Rozdział 38

Fabregas dwukrotnie naciskał domofon przy bramie. Zamierzał już wrócić do auta, kiedy dostrzegł w oddali biegnącą postać. Zbliżając się, mężczyzna nieco zwolnił i wyjął z uszu słuchawki. Kapitan skorzystał z tego, że dzieliła ich jeszcze spora odległość, i uważniej przyjrzał się temu człowiekowi. Christophe Mougin – bo Fabregas nie wątpił, że to właśnie on – miał kwadratową szczękę, metr osiemdziesiąt wzrostu i ważył około osiemdziesięciu kilogramów. Był w doskonałej formie. Czy to jego widzieli studenci, kiedy wybiegał z budynku Solène Gauthier? Wspominali o osobie średniego wzrostu. Fabregas nie użyłby takiego przymiotnika. Co oznaczał „średni wzrost” dla większości ludzi? Gdzieś w tyle głowy zanotował sobie, że poprosi śledczych o uściślenie tej kwestii.

Mężczyzna zbliżył się do kapitana. Nie wydawał się nawet zdyszany, gdy zwrócił się do niego i zapytał:

- W czym mogę pomóc?
- Christophe Mougin?
- To ja! Co mogę dla pana zrobić?

Fabregas przypomniał sobie rady doktor Florent i starał się obchodzić z tym człowiekiem delikatnie:

– Kapitan Fabregas, żandarmeria z Orange. Badam sprawę porwania dwójki dzieci w tym regionie.

– Ach tak! – odpowiedział Mougin, marszcząc brwi. – Oczywiście, słyszałem o tym. Ale nie wiem, jak mógłbym pomóc...

– Część tropów wskazuje, że te uprowadzenia mają związek z porwaniem bliźniąt Lessage.

Christophe Mougin wstrzymał oddech na ułamek sekundy. Nie umknęło to uwadze Fabregasa.

– Uważa pan, że te sprawy są powiązane?

– Na tym etapie nie mamy pewności – odparł kapitan – ale słyszałem, że przyjaźnił się pan z bliźniętami, i chciałbym o nich porozmawiać.

– Dlaczego nie zwróci się pan do ich ojca?

Mówił tonem bardziej podejrzliwym niż agresywnym, a Fabregas postanowił uciec się do sztuki dyplomacji:

- Victor Lessage pomaga nam, jak tylko potrafi, ale chciałbym uzupełnić jego zeznania i poznać perspektywę innej osoby, która pamięta tamte wydarzenia.
- Wie pan, byłem wtedy naprawdę młody!
- Zdaję sobie z tego sprawę. Nie oczekuję cudów, tylko kilku informacji.
- Oczywiście! Proszę mi wybaczyć. Nie lubię o tym rozmawiać, ale w tym przypadku to co innego. Zapraszam, wygodniej będzie nam w środku.

Christophe Mougin mieszkał w starym domu, odnowionym i urządzonym w taki sposób, by oferować dostęp do wszelkich udogodnień współczesności. Gospodarz zaparzył kawę, a następnie zaprosił Fabregasa do salonu. Kapitan objął wzrokiem pomieszczenie i nie znalazł ani jednego zdjęcia czy przedmiotu świadczącego o obecności kobiety. Zaczekał, aż jego rozmówca dopije kawę, po czym oznajmił:

- Victor Lessage mówił, że przyjaźnił się pan z Solène i Raphaëlem.
- To duże słowo, kiedy się nad tym zastanowić – odpowiedział Mougin, opierając się o fotel. – Ale istotnie, w tamtych czasach uważałem się za ich przyjaciela.
- Już tak nie jest?
- Wraz z upływem lat wszystko staje się względne.

Fabregas szybko pokiwał głową. Zaskoczyły go te słowa. Jeżeli jego teoria miała się potwierdzić, to według doktor Florent Mougin powinien zachowywać się jak ofiara, a nie jak zdystansowany dorosły człowiek. Kapitan postanowił zatem zmienić nieco charakter swoich pytań.

- Musiało być panu ciężko, prawda? Najpierw zaginięcie, a później śmierć Solène. Po takiej tragedii trudno dojść do siebie...
- To dawne czasy, kapitanie.
- A jednak Victor mówił, że regularnie go pan odwiedza.
- Tak. Współczuję mu. Najpierw dwoje dzieci, potem samobójstwo żony... Wiele przeżył.

– Znał pan panią Lessage?

Żona Victora nie interesowała Fabregasa, ale ponieważ rozmowa przebiegała zupełnie inaczej, niż przewidywał, pozwolił jej się toczyć własnym torem.

- Znałem ją lepiej niż Victora. Luce była dla mnie bardzo miła. Często po szkole chodziłem do Lessage'ów, a ona smażyła nam naleśniki. Głównie dla mnie, bo bliźnięta rzadko je jadały. Niczego nie robiły tak jak inne dzieci. Chyba właśnie dlatego tak mnie fascynowały!

Fabregas poczuł dreszcz przebiegający mu po karku.

- Co pan rozumie przez sformułowanie „niczego nie robiły tak jak inne dzieci”?

Christophe Mougin znów zmarszczył brwi i przez chwilę milczał.

– Nie wiem – odparł po pewnym czasie. – To idiotyczna uwaga! Nie powinienem tego mówić.

– Mimo wszystko nalegam...

– Po co o tym rozmawiać? Oni i tak nie żyją.

– Solène nie żyje – uściślił Fabregas. – Jeśli chodzi o Raphaëla, oficjalnie wciąż uznajemy go za zaginionego.

Mougin lekko się uśmiechnął.

– Proszę nie mówić, że pan w to wierzy.

– Raz jeszcze zaznaczam, że w nic nie wierzę. Skupiam się na faktach. Ciało Raphaëla Lessage’a nigdy nie odnaleziono, nie mam zatem powodów, by sądzić, że nie żyje.

– Skoro pan tak twierdzi...

Christophe Mougin odpowiedział lodowatym tonem, tak jakby fakt, że Raphaël mógłby wciąż żyć, stanowił dla niego problem. Fabregas stracił pewność, że uzyska odpowiedzi, których się spodziewał, ale instynkt podpowiadał mu, że ten człowiek może zdradzić wiele cennych informacji.

– Nalegam, by opowiedział pan o bliźniętach. Co tak bardzo różniło je od innych dzieci?

Christophe Mougin spuścił wzrok i zamilkł. Fabregas postanowił dać mu chwilę i uważniej rozejrzał się po salonie. Duża kanapa z białej skóry, dwa staromodne fotele obite tkaniną w różnobarwne pasy, kominek wypełniony drewnem i przygotowany do rozpalenia, choć zbliżał się lipiec, książka o sztuce współczesnej na szklanym stoliku kawowym oraz designerska lampa w rogu pokoju. Fabregas pomyślał, że ta przestrzeń mogłaby zostać zaprezentowana w czasopiśmie poświęconym architekturze wnętrz, co nie do końca pasowało do wizerunku siedzącego naprzeciwko mężczyzny.

Widząc, że Mougin nie zacznie mówić sam z siebie, Fabregas ostatecznie stracił cierpliwość i odezwał się bardziej stanowczo:

– W grę wchodzi życie dwójki dzieci! Proszę tylko o to, żeby porozmawiał pan ze mną o bliźniętach!

Mężczyzna podniósł głowę, a na jego twarzy malował się niepokój połączony z determinacją.

– Nie lubię źle mówić o zmarłych!

Rozdział 39

W pomieszczeniu zapanowała pełna napięcia cisza. Fabregas czekał, aż Christophe Mougin wyjaśni, o co mu chodziło, ale mężczyzna najwyraźniej się nie spieszył.

– Co dokładnie miał pan do zarzucenia bliźniętom?

– Och, w tamtym okresie nic! Tak jak mówiłem, ta dwójka mnie fascynowała! Dopiero później zrozumiałem, jak bardzo byli skrzywieni.

Fabregas po raz pierwszy słyszał krytyczne słowa pod adresem dzieci Lessage'a. Jak dotąd Solène i Raphaëla opisywano jako anioły, które stały się ofiarami przeznaczenia. Ale co tak naprawdę wiedział na temat bliźniąt poza tym, co mówili mu Victor i Jean, który nawet ich nie znał? Kapitan zdawał sobie sprawę, że łatwo jest idealizować nieobecnych, zwłaszcza jeśli zaginęli w tak młodym wieku. Bardziej obiektywny, a przynajmniej odmienny punkt widzenia z pewnością by mu się przydał.

– Skrzywieni? W jaki sposób? – zapytał.

Mougin dłuższą chwilę próbował znaleźć odpowiednie słowa. Otwierał usta, po czym znowu je zamykał. Ostatecznie cicho wypowiedział zawołaną krytykę:

– Wydaje mi się, że łączyła ich dość osobliwa relacja. Inna, niż łączy zwykle rodzeństwo, jeśli rozumie pan, co mam na myśli...

Fabregas jednak nie rozumiał, a przynajmniej nie chciał rozumieć.

– Przykro mi, ale musi się pan wyrażać jaśniej.

– Sądzę, że ze sobą sypiali – wyszeptał mężczyzna.

– Rozmawiamy o jedenastoletnich dzieciach! – zaprotestował Fabregas.

– Ma pan rację, to nieodpowiednie sformułowanie. Nie wiem, jak to inaczej ująć.

Kapitan wziął głęboki oddech i przyszedł Mouginowi z pomocą:

– Ich relacja wydawała się panu kazirodcza?

– Właśnie, dokładnie tak! Kazirodcza. Nie wiem, co tak naprawdę robili, ale zachowywali się jak para, a nie jak brat i siostra.

– Słyszałem, że relacje między bliźniętami bywają bardzo bliskie... – usiłował tłumaczyć Fabregas.

– Owszem. Od tamtego czasu zgłębiałem tę tematykę i zapewniam pana, że to, co ich łączyło, zdecydowanie wykraczało poza te ramy. Zresztą Luce potwierdziła moje przypuszczenia.

– Pani Lessage? Co takiego mówiła?

– W tamtym okresie oczywiście nic, ale pewnego wieczoru, kiedy była sama w domu, a ja przyszedłem ją odwiedzić, zaczęła mi się zwierzać. Była mocno podchmielona. Źle jej się układało z mężem, Victor wyprowadził się na cały tydzień.

– Co panu powiedziała?

– Nie mówiła zbyt składowo, ale potwierdziła to, co podejrzewałem od dawna. Bliźnięta były... dość osobliwe. Chociaż właściwsze wydaje się tu określenie „nienormalne”. Luce wielokrotnie przyłapywała Solène i Raphaëla, kiedy się całowali i pieścili. Próbowwała ich rozdzielać, zmuszać do zachowywania odpowiedniego dystansu, ale dzieci za każdym razem się na niej mściły. Nie chciała wchodzić w szczegóły, drżała na samo wspomnienie tamtych wydarzeń. Zrozumiałem wtedy, że od zawsze bała się swoich dzieci i właśnie dlatego tak często mnie zapraszała. Stałem się rodzajem tarczy, która chroniła ją przed bliźniętami.

Fabregas poznawał część historii Lessage’ów, której istnienia się nie spodziewał. Luce nie żyła od dziewięciu lat, a mimo to miała mu tak wiele do powiedzenia.

– Kiedy się pan o tym dowiedział?

– Kilka dni przed jej samobójstwem. – Mougine spuścił wzrok. – Powinienem domyślić się, co planuje.

– Nie sądzę, żeby mógł pan cokolwiek zrobić dla tej kobiety – uspokoił go Fabregas. – Ale dlaczego nie poszedł pan na posterunek żandarmerii i o tym nie opowiedział?

– O czym? – zdziwił się Mougine. – O tym, że Luce uważała swoje dzieci za potwory i z pewnością poczuła ulgę po ich zniknięciu? Ta kobieta wkrótce potem zmarła, kapitanie!

Fabregas zrozumiał, że jego pytanie było niestosowne.

– Czy Victor Lessage o wszystkim wiedział?

– Nie wiem i nigdy nie próbowałem tego ustalić.

– A pan? – naciskał kapitan.

– Co „ja”?

– Jak traktowały pana dzieci? Pan też się ich bał?

Fabregas pamiętał, że Mougine podkochiwał się w Solène. Wcale nie musiało to jednak oznaczać, że się jej nie bał. To, czego się dowiedział, kazało przypuszczać, że istniało więcej rys, o których dotąd nie miał pojęcia.

Ale Christophe Mougine nie zamierzał więcej mówić. Zaczął tłumaczyć, że musi się przebrać, bo wybiera się na ważne spotkanie i nie chce się spóźnić. Kapitan natychmiast się zniecierpliwiał:

– Albo w tej chwili opowie mi pan wszystko, co wie, albo pana aresztuję!

– Na jakiej podstawie?

– Naprawdę chce się pan w to bawić?

Mougin skapitulował i ponownie zajął miejsce. Nie zauważył, że Fabregas dyskretnie odetchnął z ulgą. Kapitan zdawał sobie sprawę, że trudno byłoby znaleźć podstawy do aresztowania tego człowieka, ale blef na szczęście okazał się skuteczny.

– Solène była twardsza od brata – zaczął Christophe Mougin. – Lubiła wszystkimi dyrygować i potrafiła ranić, kiedy nie okazywało jej się posłuszeństwa.

– Ranić?

– Była bardzo inteligentna! A przynajmniej tak wtedy uważałem. Nie przesadzę chyba, jeśli powiem, że wydawała się zdecydowanie dojrzalsza od swoich rówieśnic. Umiała błyskawicznie rozpracowywać ludzi, z którymi miała do czynienia, zarówno dorosłych, jak i dzieci. Umiała też zadawać im ból. Wystarczyło jedno rzucone od niechcenia słówko, jedna uwaga wygłoszona w obecności innych... Bały się jej wszystkie dzieciaki w La Roca.

– A mimo to miał pan do niej słabość.

Mougin uśmiechnął się ze smutkiem. Nie wyglądał na urażonego.

– To prawda! Solène skutecznie mną manipulowała. Stałem się jej zabawką. Jeśli dobrze się sprawowałem, nagradzała mnie pocałunkiem w usta. Kiedy nie robiłem tego, czego oczekiwała, waliła mnie linijką albo kazała mi się rozbierać. Wołała brata i śmiali się ze mnie, wskazując palcami moje krocze.

– Myślałem, że przyjaźnił się pan z Raphaëlem?

– Chciałem spędzać czas z Solène, więc musiałem też przebywać z Raphaëlem. Nie miałem wyboru. O dziwo, kiedy zaginęli, poczułem się porzucony. Wpadłem w depresję, choć w tamtym okresie nie używano tego słowa. Mówiono, że jestem „przygaszony” – wyjaśnił Mougin, wykonując gest naśladujący cudzysłów. – Dopiero po długim czasie zrozumiałem, że śmierć Solène okazała się w moim przypadku szczęściem w nieszczęściu.

– Jak to?

– Chodziłem na psychoterapię. Nadal zresztą chodzę. Choć wydaje się to niewiarygodne, Solène zdołała skutecznie zachwiać moją psychiką, kiedy mieliśmy zaledwie jedenaście lat. Do dziś cierpię na coś, co nazywa się syndromem bitego męża. Żałosne, prawda?

Rozdział 40

Fabregas poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w splot słoneczny. Powiedział, że musi wykonać pilny telefon, i zaproponował gospodarzowi, żeby w tym czasie przygotował się do spotkania. Nie dokończyli rozmowy, ale kapitan potrzebował chwili, by dojść do siebie i przemyśleć to, co właśnie usłyszał. W głębi duszy miał nadzieję, że wychwyci jakąś nieścisłość w słowach Mougina. Gdyby się to udało, mógłby podważyć całe jego zeznanie i zapomnieć o niepokojących obrazach, które ten człowiek uruchomił w jego umyśle.

Pięć lat wcześniej Fabregas ukończył kurs poświęcony agresji i przemocy u nieletnich, ale nie pamiętał żadnych badań na temat kontaktów seksualnych dzieci poniżej dwunastego roku życia. Owszem, prestiżowe instytucje takie jak Uniwersytet Columbia czy Amerykańska Akademia Pediatryczna wykazały wpływ telewizji i gier wideo na liczbę napaści fizycznych i werbalnych u młodych ludzi od dziewiątego do osiemnastego roku życia. Gwałtownie wzrosła też skala nękania w szkołach, co popychało do samobójstw coraz więcej dzieci i nastolatków. Istotne znaczenie miał tu również seks. Szeroko dostępna pornografia i popularne utwory hiphopowe popularyzowały obraz uprzedmiotowionej kobiety oraz brutalnych relacji opartych na podporządkowaniu, które młodzi powielali, dostosowując się do czegoś, co uznawali za normę. Jednak te tendencje dotyczyły nastolatków. Średnia wieku, w którym dochodziło do pierwszego stosunku seksualnego, utrzymywała się na stałym poziomie siedemnastu lat. Nijak się to miało do jedenastoletnich bliźniąt.

W dodatku nie można było porównywać statystyk z 1989 roku do tych współczesnych. Solène i Raphaël zaginęli trzydzieści lat temu i Fabregas nie musiał prowadzić pogłębionych badań, żeby wiedzieć, że w tamtym okresie dzieci spędzały mniej czasu przy telewizji, a w grach wideo nie pojawiało się tak dużo przemocy. W najlepszym razie kierowało się kartem z wążaczem w ogrodniczkach, a w najgorszym pożerało się duchy krążące po labiryncie.

Badania tłumaczyły agresję i przemoc u dzieci innymi czynnikami, takimi jak sytuacja rodzinna. Maltretowanie, zaniedbywanie albo zwykły rozwód mogły prowadzić do pojawienia się agresywnych lub szkodliwych zachowań. Nawet małe dzieci w wieku przedszkolnym były ujmowane w tych statystykach, choć także i w tym przypadku obserwowano raczej akty wandalizmu, ataki wściekłości oraz okrucieństwo

wobec zwierząt. W Stanach Zjednoczonych dochodziły do tego incydenty z użyciem broni palnej. Środowisko szkolne mogło odpowiadać za takie postawy. Niepowodzenie dziecka albo nadużywanie władzy przez nauczyciela rozbudzały czasem zgubne skłonności. Psychologowie dziecięcy w końcu zaczęli udzielać pierwszych odpowiedzi na pytania, które dotąd wydawały się niewyobrażalne. Ludzie zakładali, że dziecko musi być czyste jak łąza, łagodne i niewinne. Jeżeli stawało się potworem, z pewnością istniało jakieś racjonalne wytłumaczenie tego zjawiska. Fabregas wytrwale szukał, ale nie znajdował niczego, co tłumaczyłoby zachowanie Solène i Raphaëla. Wszyscy powtarzali, że dzieci dobrze radziły sobie na lekcjach i że kochali je rodzice. Wszyscy oprócz Christophe'a Mougina. Nawet perspektywę Luce Lessage przywołał tylko on. Czy to możliwe, że wymyślił tę historię, żeby zmylić trop i oddalić podejrzenia od siebie? Zanim się spotkali, Fabregas był przekonany, że Mougin jest uwikłany w porwanie Zélie i Gabriela. Teraz jednak nie wiedział już, co myśleć. Czy Christophe Mougin był ofiarą, czy porywaczem, który sprawnie nim manipulował?

Kiedy gospodarz wrócił do pokoju, Fabregas pomyślał, że stoi przed nim zupełnie inny człowiek. Porzucił strój do joggingu na rzecz garnitur i krawata, dokładnie się ogolił, a na jego twarzy nie było już śladu smutku. Agent nieruchomości przygotował się na konfrontację ze światem i zostawił za sobą udręczonego mężczyznę, za którego się podawał. To zachowanie zirytowało kapitana. Mougin zniszczył właśnie wizerunek dwójki dzieci i najwyraźniej nic sobie z tego nie robił – szybko przeszedł do innych spraw.

– Mam jeszcze kilka pytań – oznajmił Fabregas chłodnym tonem.

Mougin zerknął na zegarek i głośno westchnął, nie kryjąc zniecierpliwienia.

– Długo to potrwa?

– To zależy od pana. Czy zna pan Solène Gauthier?

Tym razem kapitan nie owijał w bawełnę. Nie chciał pozostawiać Mouginiowi czasu do namysłu. Liczył na jakąkolwiek reakcję: mrugnięcie powieki, drżenie ręki, cokolwiek, co by go zdradziło. Nie rozczarował się. Christophe Mougin zacisnął zęby tak mocno, że aż chrupnęły.

– Co ma z tym wspólnego Solène?

– To ja tu zadaję pytania! Proszę usiąść.

Gospodarz wykonał polecenie, a potem czekał na sygnał Fabregasa.

– Tak, znam ją – odpowiedział wreszcie. – Spotykaliśmy się.

– Kiedy?

– W zeszłym roku.

– Jak długo trwał ten związek?

– Kilka miesięcy, nie więcej.

– Czy wie pan, gdzie teraz przebywa?

– Nie, a o co chodzi?

Fabregas odpowiedział kolejnym pytaniem:

– Czy zna pan Raphaëla Dupina?

– Nie, to nazwisko nic mi nie mówi.

– A Michela Dumasa?

– To kuzyn Solène. Ale o co właściwie chodzi?

Christophe Mougine podniósł lekko głos, ale kapitan nie dał się zbić z tropu.

– Skąd pan wie, że to jej kuzyn?

– Bo mi o tym powiedziała.

– Spotkał go pan?

– Tak, wielokrotnie. Często ją odwiedzał.

– A czy mówi coś panu nazwisko Arnaud Belli?

Mougine pokręcił głową, ale Fabregas byłby gotów przysiąc, że dostrzegł w jego oczach dziwny błysk, iskrę, która się dotąd nie pojawiała.

– Na pewno? Proszę się nie spieszyć.

– Arnaud Belli? Nie, naprawdę. Przykro mi.

Fabregas ani przez chwilę mu nie wierzył, choć nie miał żadnego racjonalnego powodu, żeby wątpić w słowa Mougine. Jak dotąd rozmówca odpowiadał na wszystkie pytania, nawet te, które sprawiały, że czuł się niekomfortowo. Dlaczego miałby się przyznać, że zna Michela Dumasa, a ukrywać znajomość z Arnaudem Bellim? W końcu Michel i Arnaud byli tą samą osobą, a Mougine mógł po prostu nie zdawać sobie sprawy z drugiej tożsamości mężczyzny.

– Zwłoki Michela Dumasa znaleziono w mieszkaniu Solène Gauthier. Słyszał pan o tym?

Fabregas, starając się wywołać jakąkolwiek reakcję rozmówcy, wyrzucał z siebie kolejne pytania.

– Nie! To straszne!

Gospodarz wypowiedział te słowa przejętym głosem, ale na jego twarzy wciąż nie pojawiły się jakiegokolwiek emocje.

– Nie wydaje się pan szczególnie wstrząśnięty tą wiadomością.

Christophe Mougine lekko poruszył się w fotelu i odchrząknął.

– Proszę posłuchać, kapitanie, nie zamierzam pana okłamywać. Nie czułem zbyt dużej sympatii do tego człowieka.

– To znaczy?

– Nachalnie izolował swoją kuzynkę, a ona wiecznie stawała w jego obronie. Zawsze wydawał mi się podejrzany. Uważałem go za zwykłego chuligana, od którego Solène

powinna się odciąć.

„I znów źle o zmarłych” – pomyślał Fabregas. Jego strategia wreszcie przyniosła efekty. Nadeszła pora, by jeszcze bardziej podkręcić tempo.

Rozdział 41

– Gdzie przebywał pan w zeszły piątek koło osiemnastej?

Fabregas zdawał sobie sprawę, że odpowiedź Christophe'a Mougina mogła całkowicie zmienić atmosferę rozmowy. Jeśli mężczyzna nie miał solidnego alibi, kapitan zamierzał zacząć przesłuchanie od nowa, tym razem z zupełnie innym nastawieniem.

W ciągu zaledwie godziny Mougine zdążył zaatakować jedenastoletnie bliźnięta, kobietę, która popełniła samobójstwo, bo nie poradziła sobie z własnymi dziećmi, oraz mężczyznę, którego nikt właściwie nie znał. Gdyby wziąć zeznania Christophe'a za dobrą monetę, okazałoby się, że w całej tej historii jedyną ofiarą jest właśnie on.

– W zeszły piątek? Musiałbym sprawdzić w kalendarzu – odpowiedział spokojnie gospodarz.

– Śmiało, nie spieszę się!

Christophe Mougine wstał i sięgnął po smartfon. Po chwili znów usiadł, a w kącie jego ust pojawił się delikatny uśmiech.

– Powinien się pan ucieszyć! Pokazywałem wtedy pańskiemu szefowi dom w Pont-Saint-Esprit.

– Mojemu szefowi?

– Prokuratorowi okręgowemu z Awinionu. To pański szef, prawda?

– W pewnym sensie – odparł Fabregas, zaciskając zęby.

Kapitan nie wiedział, co irytuje go bardziej: to, że Mougine miał alibi, które mógł potwierdzić wiarygodny świadek, czy raczej to, że prokurator okręgowy znalazł czas, by oglądać domy w okolicy, podczas gdy ludzie kapitana ledwo radzili sobie ze śledztwem. Tak czy inaczej, Christophe Mougine nie był mężczyzną, którego widzieli studenci i który uciekał z budynku Solène Gauthier. Czy zatem wszystko, co mówił, mogło okazać się prawdą?

Czy Solène Lessage, aniołek odnaleziony na cmentarzu trzy miesiące po zaginięciu, rzeczywiście była potworem i wyrachowaną manipulatką? A co z Raphaëlem? Czy dawny przełożony kapitana poświęciłby całą karierę na poszukiwania, gdyby wiedział, z jaką osobą ma do czynienia?

Kiedy Mougine zaczął oskarżać bliźnięta, Fabregas przypomniał sobie piosenkę, którą często śpiewała mu matka. Usiłował odsunąć od siebie to wspomnienie, ale tamte słowa nie dawały mu spokoju:

*Ale gdzie chowamy tych, którzy są niegrzeczni,
Którzy do łez doprowadzali matki, bili swe dziatki,
Tych antypatycznych, tych nadąsanych,
Przez nikogo nigdy, nigdy nie żałowanych².*

Fabregas starał się opanować zniecierpliwienie. W końcu nie mógł zarzucić Christophe'owi Mouginiowi niczego konkretnego. Poprzestał na zadawaniu kolejnych pytań o Solène Gauthier i o łączącą ich relację. Również w przypadku nauczycielki Mougina nie przedstawił szczególnie pochlebnego portretu: wykazywała się tak ogromną rezerwą – nawet w sytuacjach intymnych – że dawny kochanek podejrzewał ją o skrywanie jakiegoś rodzaju traum. Wolał zakończyć ten związek, zanim sprawy zaszły za daleko.

– Solène niebezpiecznie zbliżała się do czterdziestki – rzucił, posyłając kapitanowi porozumiewawcze spojrzenie, które jeszcze bardziej go zirytowało.

– Nie do końca rozumiem.

– No wie pan... zegar biologiczny, dzieci, te sprawy!

– Nie, nie wiem – odpowiedział chłodno kapitan. – Chciałbym natomiast ustalić, gdzie obecnie przebywa Solène.

– Mówiłem już, nie mam pojęcia.

Fabregas zdawał sobie sprawę, że bez dodatkowych przesłanek nic więcej z Mougina nie wyciągnie, postanowił więc zakończyć przesłuchanie. Zależało mu na tym, żeby jak najszybciej porozmawiać z Jeanem Wimezem i skonfrontować dawnego przełożonego z teoriami przedstawionymi przez Christophe'a. Musiał ustalić, czy Jean spotkał się z jakimikolwiek niepochlebnymi opiniami o bliźniętach i czy Victor Lessage poruszał tę kwestię podczas ich wspólnych, mocno zakrapianych wieczorków. Chciał też przesłuchać panią Bozon. Jej mąż był nauczycielem Solène i Raphaëla, a zatem również Mougina. Może przed śmiercią wyznał coś żonie na temat któregoś z dzieci? Kapitan uważał, że warto spróbować.

W drodze powrotnej Fabregas odebrał telefon z wydziału zajmującego się odciskami palców. Na widok numeru na wyświetlaczu natychmiast skoczyło mu ciśnienie. Najwyraźniej analiza porównawcza, którą zlecił, musiała do czegoś doprowadzić, skoro oddzwonili tak szybko.

– Fabregas! – rzucił, odbierając telefon. – Co ustaliliście?

– Przykro mi, kapitanie. Mamy drobny problem.

– Problem?

Fabregas zaklął w myślach. Kiedy technik informował o „drobnym problemie”, należało się zwykle spodziewać czegoś naprawdę poważnego.

– To nie ja zajmowałem się odciskami, skupiłem się na badaniach zleconych przez lekarza sądowego...

Kapitan zaczynał tracić cierpliwość. Nie znosił, gdy ludzie próbowali się usprawiedliwiać, zanim przyznali się do błędu.

– Pański departament, pański błąd! – przerwał mu. – Słucham!

– Ma pan rację, powinienem bardziej uważać. Nie da się sprawdzić odcisków palców Solène Gauthier, kapitanie.

– Jak to, dlaczego nie?

– Mamy tylko odciski częściowe. To bardzo dziwne. Jeśli ta kobieta rzeczywiście trzymała list w dłoniach, powinniśmy znaleźć ślady jej kciuków z przodu kartki i przynajmniej palców wskazujących na odwrocie.

– Ale tak się nie stało – wywnioskował Fabregas.

– Nie. Podczas analizy papieru odkryłem łukowate rowki. Przypuszczam, że nauczycielka chwyciła list paznokciami. Udało nam się zdjąć fragmenty odcisków z górnej partii opuszek, ale to za mało, żeby rozpocząć analizę porównawczą. Chyba że panna Gauthier się odnalazła.

– Niestety nie – przyznał Fabregas, przygnębiony tymi wiadomościami. – Zakładam, że mimo wszystko podjął pan próbę?

– Nic by to nie dało, kapitanie, zafałszowałyby to tylko wyniki! Nie odkryłem w pozostawionych odciskach żadnej delty, ale to jeszcze nic nie znaczy. Owszem, mam bifurkację, ale jak pan zapewne rozumie, nie mogę rozpocząć przeszukiwania baz danych jedynie na podstawie tego jednego elementu.

– „Rozumiem” to za wiele powiedziane, zakładam jednak, że zna się pan na swoim fachu!

Fabregas rozumiał za to, że znów kroczy drogą donikąd. Tylko jedna informacja przekazana przez technika wydawała mu się warta zapamiętania: Solène Gauthier starała się nie pozostawić żadnych śladów.

To wystarczyło, żeby podwoić wysiłki i za wszelką cenę odnaleźć nauczycielkę.

Rozdział 42

Taras kawiarni, w której usiedli, wychodził na mały, spokojny placyk. Fabregas obserwował Jeana, który nie odezwał się ani słowem od ponad pięciu minut. Kapitan wolał podzielić się rewelacjami przekazanymi mu przez Christophe'a Mougina poza posterunkiem. Sam nie do końca wiedział, co myśleć o tej rozmowie, i chciał sobie wszystko poukładać, zanim sporządzi oficjalny raport.

Jean Wimez natychmiast zaprotestował. Jak można źle mówić o zaginionym dziecku? Kapitan zdołał go jednak uspokoić i podzielił się z nim własnymi wątpliwościami.

– Wysłuchaj mnie, Jean, i dopiero później powiedz, co o tym sądzisz, dobrze?

Wimez się zgodził, a teraz, kiedy już Fabregas wszystko mu zrelacjonował, nie wiedział, jak zareagować.

Kapitan czuł narastające zażenowanie. Choć tylko przekazał opinię osoby trzeciej, miał poczucie, że zszargał pamięć niewinnych dzieci. Solène i Raphaël byli w głównej mierze ofiarami. Jedenastoletnia dziewczynka została zamordowana i niezależnie od jej czynów, niezależnie od tego, co się dziś o niej mówiło, nie zasługiwała na tak tragiczny los. Jej brata nigdy nie odnaleziono. Jeśli wciąż żył, któż zdołałby sobie wyobrazić, w jakich okolicznościach przyszło mu dorastać?

– Czy Luce Lessage powiedziała ci coś, co potwierdzałoby te zeznania? – zapytał mimo wszystko.

– Nie – odparł cicho Jean. – Ani Luce, ani Victor, ani ktokolwiek inny.

– Po co twoim zdaniem Christophe Mougin opowiadałby coś takiego, jeśli to nieprawda?

– Nie wiem. Gdyby nie miał alibi na dzień zabójstwa Arnauda Belliego, pomyślałbym, że przygotowuje sobie linię obrony, ale w tym przypadku po prostu nie wiem. Pytałeś, gdzie przebywał w momencie zaginięcia Zélie i Gabriela?

– Przesłał mi mailem swój kalendarz. Nie zdążyłem jeszcze wszystkiego sprawdzić, ale coś mi mówi, że niczego nie znajdziemy.

Jean wpatrywał się w pustą filiżankę po kawie, tak jakby chciał wróżyć z fusów. Nie podnosząc wzroku, zapytał przygaszonym głosem:

– Pamiętasz, co mówił Victor?

– O czym?

– O przyczynach kłótni z dziećmi na kilka dni przed porwaniem.

Fabregas zaczął przypominać sobie tamto przesłuchanie i nagle po plecach przeszedł mu zimny dreszcz.

– Nie chciał, żeby bliźnięta się razem kąpały!

– Zgadza się – odpowiedział spokojnie Jean.

– Myślisz, że Victor rozumiał, że coś jest nie tak w ich zachowaniu?

– Zrozumiał albo zobaczył.

– I nie powiedziałaś ci o tym? – zdziwił się Fabregas.

– Nie masz dzieci, Julien, ale na pewno potrafisz wczuć się w jego sytuację. Który ojciec przyznałby się, że podejrzewa dzieci o kazirodztwo? Ja na pewno nie.

– Nawet gdyby mogło ci to pomóc odnaleźć syna?

– Myślisz, że ta informacja w jakikolwiek sposób nam pomoże? – zirytował się Jean. – A co to niby wnosi oprócz tego, że odczuwamy mdłości? Wytłumaczysz mi?

Fabregas miał ochotę odpowiedzieć, że lepsze poznanie ofiary pozwalała zazwyczaj domyślić się motywów sprawcy, tak jak Jean uczył go na początku kariery. Wolał jednak milczeć. Nie widział sensu drażnienia tej sprawy, dopóki nikt nie potwierdzi oskarżeń Mougina.

– Wiesz, że muszę ponownie przesłuchać Victora – uprzedził.

– Wiem...

– Zdecyduj, czy chcesz w tym uczestniczyć.

Jean rozważał tę propozycję przez dłuższą chwilę. Czy na pewno powinien przy tym być? Przez trzydzieści lat miał jasno określony obraz bliźniąt, a teraz wystarczyło kilka słów ich dawnego kolegi z klasy, żeby wszystko zostało podane w wątpliwość.

– Jeśli przyjdę, to nie po to, żeby ci pomóc. Nie licz na mnie, o ile zamierzasz jeszcze bardziej pogłębić tego nieszczęsnego człowieka.

– Nie proszę cię o to, Jean.

Ostatecznie doszli do porozumienia i ustalili, że odwiedzą Lessage'a w porze śniadania. Wiedzieli, że wtedy na pewno zastaną go w domu. Fabregas nie brał nawet pod uwagę, że miałby wzywać Victora na posterunek żandarmerii albo rozmawiać w obecności osób trzecich. To, co zamierzał powiedzieć, mogło zszargać reputację rodziny Lessage'ów. Ojciec bliźniąt powinien być wtedy sam, we własnym domu – żeby się bronić.

Kelner ociągał się z rachunkiem, więc Fabregas wykorzystał okazję, żeby zapytać Jeana o Pierre'a Bozona.

– Umieściłeś nauczyciela na liście. To oznacza, że dokładnie go przesłuchałeś, prawda?

– Dokładnie i wielokrotnie!

– I nigdy nie mówił nic złego o bliźniętach?

– Nigdy! Na pewno bym to zapamiętała! Chociaż jeśli mam być szczery, gdyby to zrobił, wzbudziłby jeszcze większe podejrzenia.

Fabregas usiłował wyobrazić sobie tamtą sytuację. Mężczyzna jest podejrzewany o skrzywdzenie dwójki dzieci. Dobrze je zna, codziennie widuje je w szkole. Cała Francja opłakuje Solène i porównuje dziewczynkę do anioła. Gdyby Pierre Bozon rzeczywiście opisał bliźnięta jako istoty zdeprawowane i nikczemne, każdy inspektor uznałby to za próbę zrzucenia z siebie odpowiedzialności.

– Przesłuchiwałaś też jego żonę?

– Tylko po to, żeby potwierdzić alibi Bozona. Nie miałem innych powodów, żeby z nią rozmawiać.

– Jean, nie zadaję tych pytań po to, żeby ci cokolwiek wypominać – zaznaczył szczerze Fabregas. – Próbuję tylko ustalić, który trop nie został jeszcze zweryfikowany. Z każdym dniem utwierdzam się w przekonaniu, że Zélie i Gabriel są tylko przypadkowymi ofiarami wydarzeń, do których doszło trzydzieści lat temu. Nie zmienia to faktu, że grozi im niebezpieczeństwo i że trzeba ich odnaleźć za wszelką cenę. Żeby to zrobić, muszę zrozumieć, co spotkało bliźnięta. Nie chodzi mi o wytykanie ci błędów. Po prostu mam dziś do dyspozycji więcej narzędzi, mam świadka, który w momencie zdarzenia był tylko dzieckiem, no i wreszcie mam ciebie, dzięki czemu nikt nie wyprowadzi mnie na manowce.

Jean przez chwilę przyglądał się kapitanowi. Fabregas dostrzegł w jego oczach cień wdzięczności, choć Wimez wolał pochylić się i utkwic wzrok w rachunku, żeby nie okazać zakłopotania wywołanego tą deklaracją. Mężczyźni zachowywali w swojej przyjaźni pewną powściągliwość, a kapitan wcale nie chciał tego zmieniać. Jean najwyraźniej podzielał jego odczucia, bo wstając od stolika, rzucił:

– Zamierzasz spędzić tu cały dzień? Wdowa Bozon na pewno krząta się po kuchni i przygotowuje właśnie zapiekankę z kalafiozem! Co powiesz na to, żeby do niej zajrzeć, zanim pojedziemy do Victora?

Rozdział 43

Kiedy okazało się, że Suzanne Bozon rzeczywiście krząta się po kuchni, Jean i Fabregas porozumiewawczo się do siebie uśmiechnęli. Powitała ich w fartuchu i poprosiła, żeby ruszyli za nią do jej „schronienia”.

– Właśnie wsadziłam ciastka do piekarnika. Nie mogę ich spuścić z oka!

Jean usiadł przy kuchennym stole i położył dłonie na ceracie, tak jakby przygotowywał się do degustacji. Wiedział z doświadczenia, że mundur Fabregasa nadawał takim spotkaniom zbyt oficjalny charakter, dlatego postanowił wczuć się w rolę emeryta, który przyszedł spokojnie pogawędzić.

– Ależ tu pięknie pachnie, proszę pani.

– Proszę nie mówić do mnie „pani”! Jesteśmy chyba w tym samym wieku! Suzanne.

– Z przyjemnością, Suzanne! – odpowiedział Wimez. Nie wspomniał, że różnica wieku pomiędzy nimi wynosi dziesięć lat. – To ciastka dla Victora?

– Ależ skąd! Victor najbardziej lubi kalafior! Nie, piekę je na kiermasz organizowany jutro w La Ròca.

– Kiermasz? – Fabregas aż usiadł ze zdumienia.

– Wiem, co pan myśli! Trochę dziwne, że odbędzie się mimo zaginięcia tej dwójki biedaków. Zgadzam się! Dyrektor La Ròca zawsze wydawał mi się dość osobliwy.

– I mimo to przygotowujesz ciasteczka? – zapytał Jean z uśmiechem.

– Co mogę zrobić? Piekę je co roku od czterdziestu lat. Dzieci już i tak mnie nie odwiedzają...

Fabregas zerknął na Jeana, który wzruszył ramionami ze zdziwieniem: on też nie wiedział, o czym mówi pani Bozon.

– Dzieci... ma pani na myśli swoje dzieci? – zapytał kapitan.

– Niestety nie! Pierre mawiał, że wystarczy ich wokół nas! Ale teraz jego zabrakło, a ja zostałam sama!

– W takim razie o jakie dzieci chodzi? – dopytywał Fabregas.

– O dzieci Pierre’a, oczywiście! O jego uczniów. Często przychodzili tu odrabiać prace domowe.

Suzanne wyjaśniła, że zawsze angażowali się z mężem w życie szkoły. Pierre Bozon nie poprzestawał na nauce, zajmował się też dziećmi po lekcjach, dbał o ich edukację pozaszkolną, grał z nimi w różne gry i czekał, aż odbiorą je rodzice. Suzanne przez trzydzieści lat przygotowywała codziennie przekąski dla dziesięciorga wygłodniałych

uczniów. Kiedy jej mąż przeszedł na emeryturę, nadal piekł ciastka: dyrektor miał je rozdawać na przerwach.

– Nie wiem, czy rzeczywiście to robi! Nie zdziwiłabym się, gdyby zachowywał je dla siebie. Jeśli chcecie znać moje zdanie, ten człowiek po prostu nie lubi dzieci!

Fabregas zgadzał się z rozmówczynią, ale nie przyszedł tutaj, żeby osądzać dyrektora La Ròca. Zależało mu tylko na jednym.

– Wyobrażam sobie, że często odwiedzało też państwa rodzeństwo Lessage'ów?

– Bliźnięta? Nie, rzadko u nas gościły. Ich matka nie pracowała i zwykle odbierała ich prosto ze szkoły.

Pani Bozon odwróciła się w stronę kuchenki, żeby zajrzeć do piekarnika, ale Fabregas zdążył wychwycić zmianę w jej tonie.

– Dobrze je pani znała? – naciskał.

– Niespecjalnie!

Kobieta nadal była odwrócona do nich plecami. Jean nie chciał, żeby Fabregas stracił cierpliwość, więc postanowił przejąć stery i poprowadzić rozmowę samodzielnie.

– Wiem, że bliźnięta nie należały do łatwych – postanowił blefować – ale wieści o ich zaginięciu musiały zszokować pani męża, prawda? Nie wspominając o śmierci małej Solène.

Ten wybieg okazał się skuteczny. Pani Bozon odwróciła się i powoli usiadła między mężczyznami.

– To z pewnością był szok! Owszem, ta dwójka przysparzała mojemu biednemu mężowi niemałych kłopotów, ale żeby od razu życzyć im tego straszego losu...

Kobieta szybko się przeżegnała, jakby sam ten rytuał mógł wyrazić jej najskrytsze myśli.

– Czy mąż często o nich opowiadał? – zapytał łagodnie Jean.

– Wręcz przeciwnie, nigdy o nich nie mówił! Dlatego podejrzewałam, że są z nimi problemy. Kiedy tu przychodzili, mój Pierre sobie z nimi nie radził. Zwłaszcza z tą małą. Widziałam, jak na niego patrzyła, i muszę przyznać, że ciarki przechodziły mi po plecach.

– Jak na niego patrzyła? – zapytał czujnie Fabregas.

– Obiecujecie, że nie dowie się o tym Victor? Ten nieszczęśnik dość już się nacierpiał!

– Obiecuję – zapewnił Jean, żeby Fabregas nie musiał kłamać.

– Widzieliście *Lolite*? Ten stary film z lat sześćdziesiątych?

– Oczywiście – odpowiedział Jean. – Tyle że *Lolita* to młoda dziewczyna wkraczająca w okres dojrzewania. A Solène była jeszcze dzieckiem.

– Zachowywała się zupełnie inaczej niż małe dziewczynki w jej wieku. Nie lubię źle mówić o zmarłych, ale wydawała mi się diabłem wcielonym. Prawdziwa kokietka, ot i cała prawda! Poczułam ogromną ulgę, kiedy mąż zapewnił, że więcej do nas nie przyjdzie!

– Przepraszam, że naciskam, Suzanne – mówił dalej Jean – ale kiedy mąż o tym wspomniał?

– Kilka tygodni przed wakacjami, tamtego roku, kiedy dzieci zginęły.

– Chcesz przez to powiedzieć, że bliźnięta czasem tu przychodziły i nagle Pierre wrócił do domu i oznajmił, że więcej ich nie zobaczysz?

– Nie użył dokładnie takich słów, ale powiedział coś w tym rodzaju. Skąd to pytanie?

Fabregas i Jean wymienili spojrzenia. Coś się musiało stać. Coś na tyle poważnego, że Pierre Bozon postanowił zakończyć wszelkie pozaszkolne kontakty z bliźniętami. Pozostawało tylko ustalić, co wydarzyło się na kilka tygodni przed tamtym feralnym latem 1989 roku.

Kiedy wyszli od pani Bozon, Jean pogrążył się w rozmyślaniach. Fabregas usiadł za kierownicą, lecz zamiast uruchomić silnik i ruszyć do Victora Lessage'a, zapytał Wimeza, co go niepokoi.

– Oglądałeś *Lolite*? – zapytał były żandarm.

– To historia dziewczyny sypiającej z facetem, który mógłby być jej ojcem. Zgadza się?

– Dość uproszczony opis, ale mniej więcej o to chodzi. Bohater, Humbert Humbert, żeni się z matką Lolity, żeby zbliżyć się do dziewczyny, w której szaleńczo się zakochał. Jego żona odkrywa prawdę i się zabija. Powoduje wypadek samochodowy. W efekcie dziewczyna ma ojczyma wyłącznie dla siebie.

– I co?

– Nic. Tak tylko się zastanawiam.

Rozdział 44

Kiedy dotarli do domu Victora Lessage'a, ostatnie słowa Jeana wciąż rozbrzmiewały w głowie Fabregasa. Zanim wysiedli, kapitan poprosił dawnego przełożonego, żeby rozwinął myśl. Jean nie potrafił tego jednak zrobić.

– Sam nie wiem – przyznał. – Tak jak ty odkryłem właśnie, że moje wyobrażenia o Solène okazały się fałszywe. Otwiera się przed nami nieskończona ilość możliwości. Masa tropów, których nawet nie śmiałybym sprawdzać. Naprawdę uważasz, że jedenastoletnie dziecko może postępować w taki sposób?

Fabregas doskonale rozumiał niepokój Jeana. W swojej karierze miał niestety do czynienia z przypadkami pedofilii, ale wdowa po Pierze Bozonie sugerowała coś zupełnie innego. Jedenastoletnia Solène świadomie uwodziła mężczyzn. Czy okazała się na tyle skuteczna, że przez to zginęła? Kapitan nadal nie potrafił skonstruować przekonującego portretu dziewczynki. Zaproponował Wimezowi, żeby zadzwonić do doktor Florent i zrelacjonować jej ostatnie wydarzenia.

– Skoro mam sondować Victora w sprawie zachowania jego córki, wolę mieć jakieś karty w ręku.

– Ale chyba nie przekazesz mu tego, o czym się dowiedzieliśmy? – zapytał Jean.

– Wierz mi, zrobię wszystko, żeby tego uniknąć! Wcale nie mam ochoty informować pograżonego w rozpacz ojca, że jego mała księżniczka była kokietką i manipulatką!

Jean zbladł i opuścił szybę. Wziął głęboki oddech i utkwiał wzrok w domu Victora. Zamierzali otworzyć puszkę Pandory, a Jean już teraz gorzko tego żałował.

Doktor Florent natychmiast odebrała i nawet nie czekała, aż Fabregas się przywita.

– Dwa telefony jednego poranka! Jeszcze chwila i uwierzę, że pan za mną tęskni!

Kapitan odchrząknął. Miał nadzieję, że Jean nie uzna tych słów za przejaw zbyt dużej poufałości.

– Witam ponownie, pani doktor! Jest ze mną Jean Wimez, chcieliśmy zadać pani kilka pytań.

Komunikat nie pozostawiał wątpliwości.

– Co mogę dla panów zrobić?

Kapitan starał się mówić zdystansowanym, neutralnym tonem. W pierwszej kolejności zrelacjonował rozmowę z Christophe'em Mouginem. Usiłował jak najdokładniej opisać postawę, jaką podczas przesłuchania przyjął dawny kolega

bliźnięt. Powtórzył niemal słowo w słowo rewelacje Mougina: wspomniał o syndromie bitego męża i o tym, że człowiek ten do dziś chodzi na terapię. Psycholożka dziecięca zadała kilka pytań, ale na razie nie podzieliła się żadnymi spostrzeżeniami.

Następnie zrelacjonował rozmowę z wdową po Pierze Bozonie. Doktor Florent przerwała mu tylko raz, dopytując o zachowanie byłego nauczyciela.

– Po prostu powiedział żonie, że bliźnięta więcej ich nie odwiedzą – wyjaśnił kapitan.

– Interesuje mnie jego reakcja, kiedy zorientował się, że mała Solène go podrywa.

– Wdowa o tym nie mówiła.

– Ale czy zadał jej pan takie pytanie?

Fabregas przyznał, że tego nie zrobił. Suzanne Bozon wspominała o uczuciach, jakie wzbudzało w niej zachowanie Solène, ale ani razu nie napomknęła o perspektywie męża. A przecież w czerwcu 1989 roku Pierre Bozon gwałtownie przeciął wszystkie kontakty z bliźniętami. Musiało się wydarzyć coś poważnego.

– Wróć do niej i o to zapytam – zadeklarował kapitan, świadomy, że przeoczył istotny trop.

– Jeżeli ta kobieta sama o tym nie opowiedziała, to zapewne dlatego, że nie wie – uspokoiła go doktor Florent. – A to oznaczałoby, że nauczyciel coś ukrywał.

– Warto to sprawdzić – zaznaczył kapitan. Nie lubił popełniać błędów.

– Czy uważa pani, że Pierre Bozon mógł być pedofilem? – zapytał Jean. – Przyprawdzał do siebie dzieci po lekcjach. Jego żona zeznała nawet, że się z nimi bawił.

– Nie wydaje mi się – oznajmiła lekarka po kilku sekundach. – Przypuszczam, że nauczyciel miał dobre intencje i naprawdę chciał okazać tym dzieciom serdeczność. Natomiast nie wykluczam, że Solène zmusiła go do spojrzenia na wszystko z innej perspektywy.

– Jak to?

– Ciekawe, że pani Bozon wspomniała o Lolicie. Nie zamierzam tu analizować filmu, skupię się na utworze literackim. Otóż w swojej książce Nabokov określa bohatera specyficznym terminem, który, choć nie został użyty zgodnie z pierwotnym znaczeniem, mógłby skutecznie opisywać nauczyciela. Według pisarza Humbert Humbert jest „nimfoleptykiem”. Upraszczając, chodzi o człowieka odczuwającego pociąg do nimfetek, lolitek. Ta koncepcja oddala nas od pojęcia pedofilii. Nimfetka jest młodą dziewczyną świadomą swojej atrakcyjności seksualnej i wpływu, jaki wywiera na mężczyzn.

– Tylko że Solène nie była młodą dziewczyną, a dzieckiem!

Fabregas odnosił wrażenie, że powtarza się przez cały poranek, nie potrafił sobie jednak tego wyobrazić. Gdyby Solène miała trzynaście albo czternaście lat, bez większych protestów przyjąłby tę teorię. Ale córka Lessage'a była jedenastolatką, porwaną trzydzieści lat temu, w okresie, w którym nawet nie brano pod uwagę takich skłonności.

Doktor Florent taktownie przedstawiła kontrargument:

– Pediatrzy i psychiatrzy zgadzają się co do tego, że faza prepubertalna dotyczy dzieci od ósmego do dwunastego roku życia. U niektórych właściwy okres dojrzewania płciowego rozpoczyna się jeszcze przed ukończeniem dziesięciu lat. Zmiany sposobu odżywiania, które obserwowaliśmy przez ostatnie trzydzieści lat, pogłębiły to zjawisko, ale od zawsze, niezależnie od pokolenia, zdarzały się dziewczynki, które już w tym wieku miesiączkowały. Dobrze byłoby zweryfikować tę hipotezę.

– Proszę nie liczyć na to, że zadam takie pytanie Victorowi! – uniósł się Jean.

– Tak czy inaczej, zdziwiłabym się, gdyby potrafił panu odpowiedzieć – odparła doktor Florent. W jej głosie pobrzmiwało lekkie rozbawienie. – Co pan właśnie udowodnił, mężczyźni nigdy nie rozmawiają o miesiączkach! Chodziło mi o sprawy bardziej ogólne. Matka Solène już nie żyje, więc warto poszukać kobiety, której dziewczynka mogła się zwierzać. Na przykład dawnej koleżanki z klasy.

Fabregas zapisał sobie tę radę w notesie.

– Pani doktor, czy myśli pani, że Bozon mógł porwać Solène i jej brata?

– Nie mam pojęcia, kapitanie. Chociaż rozwiązałoby to tylko część pańskich problemów! Nauczyciel zmarł, jeszcze zanim zaginęli Zélie i Gabriel.

Rozdział 45

Victor Lessage nie odezwał się ani słowem. Wysłuchał w milczeniu wszystkiego, co przekazał mu Fabregas, a z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. Wydawał się niewzruszony, znieruchomiały. Z początku, wykazując się taktem, kapitan ostrożnie ważył każde słowo, ale kiedy zorientował się, że Lessage nie reaguje, postanowił przywołać wszelkie aluzje i plotki zasłyszane tego dnia. Jean wielokrotnie interweniował i próbował uspokoić swojego dawnego porucznika, ale Fabregas nie miał zamiaru się z nikim patyczkować. Doktor Florent przypomniawszy mu o podstawowym celu śledztwa: chodziło o odnalezienie dwójki dzieci, którym mogła grozić śmierć. Jeśli w tym celu musiałyby wyrzucić presję na Victora Lessage'a, wykrzyknąć mu w twarz, że jego córka nie była takim aniołkiem, jak sądził, to kapitan zamierzał to zrobić. Bez zmrużenia okiem.

W pomieszczeniu zapanowała dziwna atmosfera. Fabregas wyłożył wszystkie karty na stół, a wiszący w kuchni zegar ścienny głośno odmierzał kolejne minuty. Jean wydawał się najbardziej poruszony tą sytuacją. Zgarbił się i nerwowo bawił okruszkami przyklejonymi do ceraty. Victor wpatrywał się w Fabregasa, mocno zaciskając szczęki. Nagle w salonie rozległ się dzwonek telefonu. Lessage mógł skorzystać z okazji, żeby zakończyć tę niemą grę, ale tego nie zrobił.

Ostatecznie to Fabregas przerwał milczenie:

– Victorze, zrobiłbym wszystko, żeby odkryć, co spotkało bliźnięta! Walczyłbym do ostatniej kropli krwi, ale na razie muszę odnaleźć Zélie i Gabriela. Dwie rodziny przeżywają właśnie koszmar. Koszmar, którego pan doświadcza od trzydziestu lat! Nie wierzę, że życzy im pan tego samego losu.

Natychmiast zrozumiał, że w ojcu bliźnięt coś pękło. Nie odzywając się ani słowem, Lessage głośno wypuścił powietrze nagromadzone w płucach, a potem wstał i opuścił pomieszczenie, powłócząc nogami.

Kapitan zerknął pytająco na Jeana, który wzruszył ramionami i spojrzał na niego z wyrzutem. Fabregas przekroczył granicę i jego dawny przełożony miał o to ogromny żal.

Po chwili ojciec bliźnięt wrócił do kuchni. Trzymał czerwony notes, który podał kapitanowi. Na jego wytartej okładce nie widniały żadne podpisy.

Fabregas otworzył pierwszą stronę i natychmiast zrozumiał, co trzyma w rękach: pamiętnik Luce Lessage. Kiedy podniósł głowę, napotkał wzrok Victora. Nie dostrzegł

w nim śladu gniewu czy wyrzutu. Victor Lessage był gotów wyjawić im wszystkie tajemnice.

Luce zaczęła prowadzić pamiętnik 29 maja 1985 roku. Tamtego dnia rodzina Lessage'ów świętowała siódme urodziny bliźniąt. Tamtego dnia Luce zrozumiała też, że wydała na świat dzieci inne od pozostałych.

Fabregas liczył na to, że już w pierwszych liniijkach znajdzie odpowiedzi na pytania, które go dręczyły, ale Luce Lessage prowadziła pamiętnik po to, żeby przelewać na kartki swoje emocje. Dzieliła się wątpliwościami i niepewnością, nie przywołując konkretnych faktów. A mimo to jej ton pozostawał niezwykle ostry.

„Owoc moich lędźwi okazał się przegniły!” – w ten sposób zakończyła wpis tego dnia.

Kapitan nie wiedział, czy powinien kontynuować lekturę w obecności Victora. Pamiętnik miał jakieś dwieście stron i Fabregas potrzebowałby na to wielu godzin. Lessage zdawał się czytać mu w myślach.

– Może go pan zatrzymać! Znam to na pamięć.

– Kiedy dowiedział się pan o jego istnieniu?

– Po śmierci Luce. Znalazłem pamiętnik, porządkując jej rzeczy.

– I nikomu pan o nim nie wspomniał?

Fabregas celowo zadał to pytanie przy Wimezie. Uznał, że jego dawny przełożony powinien wiedzieć, dlaczego Victor ukrywał przed nim istnienie tego notesu.

– Niczego tam nie znajdziecie! – odparł ojciec bliźniąt, starając się wytłumaczyć swoją decyzję.

– Trudno mi w to uwierzyć!

– Niczego, co pozwoliłoby zrozumieć późniejsze wydarzenia – uściślił Victor. – A tym bardziej odnaleźć Zélie i Gabriela. W przeciwnym razie pamiętnik od dawna byłby w waszych rękach!

– Nie pan powinien o tym decydować! – uniósł się Fabregas.

– Naprawdę? Wrócimy do tej rozmowy, kiedy już go pan przeczyta! W tym pamiętniku moja żona wylała z siebie całą gorycz i żółć. Z każdą kolejną stroną będzie się pan utwierdzał w przekonaniu, że nasze dzieci zasługiwały na śmierć. Okazuje się, że Solène i Raphaël byli prawdziwymi potworami. Zwłaszcza moja córka. Wszystkimi manipulowała, bawiła się mężczyznami i kobietami. A Raphaël spełniał wszystkie rozkazy siostry. Im bardziej zdeprawowane, im bardziej zepsute, tym większą przyjemność mu sprawiały.

– I niczego pan nie zauważył? – zapytał Fabregas spokojnym tonem.

– Pewnego dnia moja żona wróciła od pediatry bardzo poruszona. Lekarz radził poddać dzieci serii badań. Uważał, że bliźnięta mają iloraz inteligencji zdecydowanie

powyżej średniej i że powinno się dla nich opracować specjalny tok nauczania, dostosowany do ich potrzeb oraz umiejętności. Wie pan, jak zareagowałem? Rozpierała mnie duma!

– I co wykazały te badania?

– Były płatne! W tamtym okresie nie mieliśmy zbyt wiele pieniędzy, więc uznałem, że sobie odpuścimy. Moje dzieci okazały się inteligentniejsze od innych, po co robić z tego aferę! Przeczyta pan w pamiętniku, że Luce nigdy mi tego nie wybaczyła.

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś? – zapytał Jean z rozpaczą w głosie.

Były kapitan żandarmerii nie odrywał wzroku od ceraty, tak jakby bał się spojrzeć Lessage'owi w oczy. Na twarzy Wimeza malowała się wściekłość, a w głosie pobrzmiwało zaskoczenie.

– Masz do mnie żal? – zirytował się Victor. – Luce utrzymywała to w tajemnicy przez dwadzieścia lat, ale to mnie robisz teraz wyrzuty? Na początku dochodzenia przesłuchiwałeś ją całymi dniami, a potem przychodziłeś do nas na obiad setki razy i sam niczego nie zauważyłeś! Wykiwała cię, tak jak mnie! Co by to zmieniło, gdybym wyznał ci prawdę po tylu latach? Luce popełniła samobójstwo niedługo po tym, jak przeszedłeś na emeryturę.

– Nigdy nie przestałem poszukiwać prawdy! – odparł Jean oschłym tonem.

– Tak! Nikt nie poświęcił tyle śledztwu! A teraz spójrz mi w oczy i powiedz, że szukałbyś moich dzieci z taką samą determinacją, gdybyś wiedział, kim naprawdę są. Nawet Luce przyznaje w swoich wypocinach, że to najlepsza rzecz, jaka mogła nas spotkać. Jej zdaniem Bóg wyświadczył nam przysługę! Powiedz mi, czy po przeczytaniu tego wszystkiego nadal byś mi pomagał?

Jean przez chwilę patrzył Victorowi w oczy, a potem spuścił wzrok.

Rozdział 46

Fabregas odwiózł Jeana do domu. Ostatnie rewelacje nieco przerosły Wimeza. Kapitan nie próbował podnosić go na duchu, bo zdawał sobie sprawę, że puste słowa w tym przypadku nie pomogą. Za bardzo szanował swojego dawnego przełożonego i wiedział, że Jean musi po prostu zostać sam, żeby wszystko sobie w spokoju poukładać. Przypuszczał, że zacznie w myślach odtwarzać ostatnie trzydzieści lat w poszukiwaniu jakiegokolwiek wskazówki, którą przeoczył – a przecież w niczym nie mogło to już pomóc.

Fabregas musiał się tymczasem skupić na strategii na kolejne godziny. Jeśli bliźnięta rzeczywiście były potworami, to niewykluczone, że porywacz chciał wyświadczyć przysługę społeczeństwu. Czy dotyczyło to również Zélie i Gabriela? Czy prześladowały ich te same demony? Potrzeba było trzydziestu lat, żeby języki się rozwiązały, a bliscy zdecydowali się powiedzieć coś złego o Solène i Raphaëlu. Któż odważyłby się zrobić to samo w odniesieniu do dzieci, na których odnalezienie czekała cała Francja? Teraz, kiedy mieszkańcy Piolenc uważnie śledzili postępy w dochodzeniu? Nawet Fabregas obawiał się o to, jak mogłyby zostać odebrane pytania, które musiał zadać. Czy zdołałby spojrzeć w oczy matce Zélie i zapytać, czy na pewno chce odnaleźć córkę?

Dotarł do biura i energicznie zmazał to, co do tej pory zanotował na tablicy w swoim gabinecie. Musiał uporządkować myśli i wiedział, że zapisanie ich na pewno pomoże. Po drodze jeszcze raz zadzwonił do doktor Florent i poprosił psychologę, żeby jak najszybciej przyjechała na posterunek żandarmerii. Lekarka zgodziła się bez wahania i obiecała, że pojawi się przed osiemnastą. Kapitan miał zatem dwie godziny, żeby wszystko sobie poukładać.

Sięgnął po czerwony flamaster i zapisał słowo „Motywy”, a następnie narysował trzy kolumny. Od samego początku śledztwa brali pod uwagę wiele teorii i na razie żadnej z nich nie należało odrzucać.

W pierwszej kolumnie umieścił słowo „Rodzina”. Trzydzieści lat temu porywacz wprowadził małego chłopca i małą dziewczynkę. Dziewczynka zmarła, być może na skutek wypadku, a kolejne dziecko zaginęło miesiąc później, kilka kilometrów od Piolenc. Teraz znowu zniknęło dwoje dzieci, a Raphaël Lessage i Arnaud Belli byli już dorośli. Czy porywacz próbował odtworzyć rodzinę, którą postanowił zbudować w 1989 roku? Dwoje uzależnionych od niego dziesięcio- lub jedenastoletnich dzieci,

którymi mógłby się opiekować. Kapitan instynktownie dopisał na tablicy słowo „Kobieta”, a przy nim postawił znak zapytania.

Drugą kolumnę zatytułował „Lolita”. Ta teoria nie dawała mu spokoju. Obok imienia Solène zaczął wypisywać słowa, których nie spodziewał się kiedykolwiek łączyć z jedenastoletnią dziewczynką: „kokietka”, „manipulatrix”... Bez większych problemów opisał natomiast Raphaëla. Jej prawa ręka. Czy Solène była mózgiem operacji, a on wykonywał za nią czarną robotę? Psycholożka dziecięca oceniała, że bliźnięta cechowały się bardzo wysokim ilorazem inteligencji. Jakie miejsce zajmował zatem Raphaël w tym makiawelicznym duecie? Kapitan liczył na to, że doktor Florent pomoże mu rozwikłać tę zagadkę. Spokoju nie dawały Fabregasowi jeszcze dwa inne pytania. Żeby istotnie powstał pewien schemat, musiało dojść do powtórzenia wydarzeń. Czyżby również Zélie lubiła skupiać na sobie uwagę mężczyzn? Czy wzbudziła pożądanie porywacza? A jeśli tak, to co miał z tym wspólnego Gabriel? Według nauczycielki dzieci właściwie nie widywały się poza szkołą. Czy Solène Gauthier kłamała w tej sprawie? A może dbała o reputację uczniów, tak jak w przypadku bliźniąt robili to inni? Żeby dowiedzieć się czegoś więcej, Fabregas musiał koniecznie porozmawiać z rodzicami zaginionych dzieci. Drugie pytanie dotyczyło tożsamości porywacza. Nie mogło chodzić o Pierre’a Bozona. Nauczyciel zmarł dwa miesiące przed zaginięciem Zélie i Gabriela. Wydawało się niemożliwe, żeby śledczy mieli do czynienia z dwoma sprawcami, których łączyły te same motywacje. Jeszcze trudniej było sobie wyobrazić sytuację, w której Zélie chciałaby wzbudzić zainteresowanie mężczyzny trzydzieści lat starszego niż w 1989 roku.

Fabregas przeszedł do trzeciej kolumny z poczuciem niedosytu. Liczył na to, że i w tym przypadku psycholożka dziecięca zdoła podsunąć mu jakieś tropy. Choć nigdy nie sformułował tej hipotezy na głos, zapisał teraz na tablicy słowo „Zemsta”. Narysował strzałkę wskazującą, że opis Solène pozostawał ten sam, a następnie dodał słowo „okrutna”. Luce Lessage uważała, że Bóg wyświadczył jej przysługę, zabierając dzieci. Czy ktoś jeszcze podzielał tę opinię? Minęło trzydzieści lat, a Christophe Mougine nadal odczuwał skutki zabaw bliźniąt. Może nie tylko on. Czyżby jakaś inna ofiara postanowiła się zemścić? Ta teoria wyjaśniałaby śmierć Solène. To ona kłamała, to ona przypłaciła kłamstwem życie. Nie sposób było wykluczyć, że Raphaëla spotkał podobny los, chyba że porywacz postanowił utrzymać chłopca przy życiu i dać mu odczuć nieobecność siostry. Profil sprawcy stawał się w tym przypadku mniej wyraźny. Człowiek ten mógł być zdecydowanie młodszy i działać w afekcie, pod wpływem gniewu. Fabregas przypomniał sobie nagle Oliviera Vasse’a, którego Jean wpisał na listę i który zjawił się na posterunku żandarmerii kilka dni wcześniej. W tamtych czasach Olivier miał dwadzieścia lat i był przez wszystkich uznawany za

buntownika. Wielokrotnie opiekował się dziećmi Lessage'ów. To by pasowało. Ale dlaczego w takim razie postanowiłby porwać Zélie i Gabriela? Fabregas zaklął, sprawdzając notatki. Olivier Vasse był poza kręgiem podejrzanych: dostarczył alibi na dni, w których uprowadzono dzieci. Mógł jednak posiadać jakieś informacje na temat Solène i Raphaëla. Ponieważ się nimi opiekował, musiał poznać ich drugie oblicze.

Kiedy Fabregas cofnął się o kilka kroków, żeby spojrzeć na tablicę z pewnego dystansu, wpadł niespodziewanie na Vicarta, który stał za jego plecami.

- Przepraszam, kapitanie, nie chciałem pana zaskoczyć!
- W takim razie najlepiej byłoby zapukać przed wejściem do mojego gabinetu!
- Zamierzałem to zrobić – przeprosił Vicart. – Chciałem zapytać, czy dostał pan mój mail.
- Nie, ale skoro już pan przyszedł, proszę powiedzieć, o co chodzi.
- To nagranie wideo, kapitanie. Myślę, że pana zainteresuje!

Rozdział 47

Fabregas oglądał nagranie trzeci raz z rzędu. Teraz, kiedy już przyswoił sobie jego zawartość, starał się zwrócić uwagę na każdy szczegół, poddać analizie najdrobniejszą nawet informację.

Podczas śledztwa przeprowadzonego w okolicy budynku, w którym mieszkała Solène Gauthier, żandarmi dostrzegli kamerę monitoringu należącą do lokalnej apteki. O dziwo, nie była skierowana na wejście, tylko w stronę chodnika po drugiej stronie ulicy. Właściciel tłumaczył, że młodzież regularnie zabawia się sprzętem – wielokrotnie składał skargi, ale ponieważ nie doszło do dewastacji mienia, nikt nie mógł nic zrobić. Co istotne, to właśnie tamtym chodnikiem uciekała osoba zauważona przez studentów. Młodzi ludzie nie mieli wątpliwości: człowiek, który wybiegł z budynku, ruszył w prawo na pierwszym skrzyżowaniu, skręcając w ulicę, przy której znajdowała się apteka.

Jakość nagrania pozostawiała wiele do życzenia, ale pewne szczegóły wzbudziły zainteresowanie śledczych, którzy poprosili laboratorium o poprawienie ostrości obrazu. Vicart miał teraz w ręku powiększenia, które przy tej okazji wykonano. Fabregas nieustannie porównywał to, co widział na ekranie, z odbitkami, które mu wręczono. W końcu opadł na oparcie fotela i westchnął.

– Jak mogli to przeoczyć? – zapytał zarówno Vicarta, jak i siebie.

– Nasi koledzy?

– Nie, ci kretyni studenci!

– Byli dość daleko – zaczął tłumaczyć Vicart. – Poza tym właściciel baru mówił, że siedzieli tam już od dobrych kilku godzin. Sam pan rozumie...

– Proszę ich nie bronić, poruczniku. Nie planowałem przecież zatrzymywać ich za składanie fałszywych zeznań!

A mimo to Fabregas nie miał wątpliwości, że gdyby wcześniej przekazano mu tę informację, śledztwo poszłoby w zupełnie innym kierunku.

Biegnąca ulicą osoba, którą zarejestrował monitoring, rzeczywiście miała mocno nasuniętą na oczy czapkę z daszkiem. Nie dało się określić koloru włosów ani dostrzec choćby fragmentu twarzy. Mimo to śledczym nie umknął pewien istotny szczegół: budynek opuściła kobieta! Owszem, była ubrana jak mężczyzna, ale sylwetka przemawiała za tym, że chodzi jednak o kobietę.

Vicart zwrócił uwagę na jeszcze jeden element. Przy każdym ruchu rąk na rozpixselowanym obrazie majaczyły niewielkie ciemne plamki. Powiększenie ostatecznie rozstrzygnęło wątpliwości co do płci: paznokcie uciekającej osoby były pomalowane karminowym lakierem.

– Uważa pan, że to Solène Gauthier, kapitanie?

– No chyba nie moja matka! – Fabregas natychmiast pożałował tych słów. Porucznik wykonał kawał dobrej roboty i jakiekolwiek pretensje do niego wydawały się niesprawiedliwe i bezproduktywne. – Tak, myślę, że to ona. – Nie przeprosił, ale zlągodził ton. – Solène Gauthier miała być o tej porze w domu. Umówiła się z doktor Florent. Widocznie Arnaud Belli złożył jej wizytę. Pytanie, dlaczego Gauthier zabiła człowieka, którego przedstawiała jako swojego kuzyna. I dlaczego stamtąd uciekła.

– Może doszło do wypadku?

– Belli zginął w wyniku licznych ciosów w głowę, poruczniku!

– Może to on ją zaatakował i musiała się bronić. Jest przerażona, traci zimną krew, ucieka...

– Możliwe – odpowiedział Fabregas bez przekonania. – Albo odwrotnie: chciała go zabić i zależało jej na tym, żebyśmy znaleźli jego zwłoki. I właśnie dlatego umówiła się tam z doktor Florent.

– Tak pan uważa? To by się jednak wydawało dość dziwaczne.

– Tak jak cała ta historia, Vicart.

Jedyna dobra nowina była taka, że skróciła się lista podejrzanych: Solène Gauthier i tajemniczy podpalacz okazali się jedną i tą samą osobą. Najpilniejszym zadaniem pozostawało jednak odnalezienie Zélie i Gabriela, kolejnym zaś zatrzymanie Solène Gauthier. Nie dało się wykluczyć, że nauczycielka popełniła morderstwo. Fabregas zastanawiał się, czy nie należałoby do jej kartoteki dopisać także uprowadzenia.

Kapitan wielokrotnie głowił się nad rolą, jaką w tym wszystkim odegrała Solène Gauthier, ale za każdym razem pojawiał się nowy trop, który prowadził go w innym kierunku. Jeżeli odpowiadała za porwanie Zélie i Gabriela, musiała mieć współnika. Fabregas doskonale pamiętał dzień, w którym zaginęła dziewczynka. Dosłownie pięć minut wcześniej nauczycielka zaprowadziła go do sali, w której przesłuchiwał Nadię. Jeżeli udało jej się podjąć działania w tak krótkim czasie, oznaczało to niewątpliwie, że ktoś czekał pod szkołą i przejął dziecko. Zélie nie znajdowała się już na terenie La Ròca, kiedy wszczęto alarm. Nie dałoby się jej przemycić, bo natychmiast zablokowano wejścia i przeczesano cały budynek.

Fabregas miał wrażenie, że za chwilę eksploduje mu czaszka. Wszystkie wskazówki, które gromadził przez ostatnie dwa tygodnie, wszystkie informacje i hipotezy, które

się w tym czasie pojawiały, wwiercały się w jego głowę jak płonące włócznie. Niektóre odrzucał bez wahania, inne zaś uznawał nagle za bardziej przekonujące niż zaledwie dzień wcześniej.

List, rzekomo napisany przez Solène i Raphaëla, a potem przekazany mu przez pannę Gauthier. Fakt, że technicy nie zdołali pobrać odcisków palców z kartki, zdawał się obciążać nauczycielkę.

Imię Solène, którego nie podała, kiedy się przedstawiła, i które przez ostatnie trzydzieści lat nie dawało spokoju śledczym w całym regionie.

Kuzyn o trzech pseudonimach, który kręcił się wokół La Ròca, a następnie skończył zwęglony w mieszkaniu panny Gauthier. Arnaud Belli zaginął jako dziecko tuż po śmierci Solène Lessage, zmienił nazwisko przed rozpoczęciem pracy w szkole, a po zwolnieniu przyjął kolejne. Jeśli rzeczywiście był krewnym nauczycielki, to ta znała go jako Belliego, Dumasa i Dupina. Michel i Raphaël – czy sama wybrała te imiona?

Następujące jedno po drugim wydarzenia opóźniły proces weryfikowania przeszłości tej kobiety. Fabregas wyrzucał sobie, że po raz kolejny nie dał rady z natłokiem spraw i skupił się tylko na najpilniejszych zadaniach, zaniedbując pozostałe.

Rozdział 48

Doktor Florent przyjechała na posterunek żandarmerii mocno wzburzona. Fabregas pokrótce przedstawił jej ostatnie zwroty akcji i delikatnie dał do zrozumienia, że nie ma już czasu na analizy i trzeba przejść do konkretnych działań.

– Nie zgadzam się z panem, kapitanie. Jeśli założymy, że Solène Gauthier odpowiada za te porwania, wydaje mi się, że kluczowe jest ustalenie jej motywów.

– Kiedy ją znajdziemy, zdąży nam o nich opowiedzieć. Przypominam, że w grę wchodzi życie dwójki dzieci!

– Tyle że szukacie ich od wielu dni i jeśli się nie mylę, nie trafiliście dotąd na żaden trop.

– Dziękuję za te słowa otuchy!

– Chcę pomóc, kapitanie, ale wydaje mi się, że działa pan na oślep. Na razie nie znalazł pan żadnego dowodu potwierdzającego winę Solène Gauthier.

– Ta kobieta wodzi nas za nos od samego początku! Na liście, który pani przekazała, powinniśmy odnaleźć mnóstwo jej odcisków. I co? Nic! Nie da się żadnego wykorzystać. Potem umawia się z panią, żeby podzielić się jakimiś rewelacjami. Przypadkiem znika tego samego wieczoru, zostawiając za sobą zwłoki. Czyje? Rzekomego kuzyna o wielu twarzach, Arnauda Belliego. Przypominam, że to ona przedstawiła Arnauda dyrektorowi La Ròca! Owszem, nie mam dowodów, ale zaprezentuję pani swoją teorię. Solène Gauthier zdobyła zaufanie uczniów: Nadii, Zélie i Gabriela. Naopowiadała im o bliźniętach i wmówiła, że mogą pomóc naprawić wyrządzoną Lesage'om krzywdę. Potem porywała kolejne dzieci, a przynajmniej organizowała ich uprowadzenia z pomocą swojego kuzyna. Z nieznanego na razie przyczyn postanowiła w końcu pozbyć się Arnauda Belliego. Może nie chciał już realizować jej szalonych planów albo groził, że przyzna się do popełnionych przestępstw. Kto wie? Wszystko układa się w całość!

– Czyżby? A czy to, że nie ma pan zielonego pojęcia o jej motywach, nie stanowi dla pana problemu? Co łączy ją z bliźniętami? Skąd ta obsesja na ich punkcie? I dlaczego po trzydziestu latach postanowiła porwać dzieci?

– Tak jak mówiłem, później przyjdzie czas na analizy! Na razie muszę odnaleźć Solène Gauthier. Dwóch moich ludzi bada już jej przeszłość. Może znajdziemy tam jakieś odpowiedzi.

Dyskutowali jeszcze przez kilka minut i wreszcie doszli do porozumienia. Fabregas miał się skoncentrować na poszukiwaniach w terenie, psycholożka zaś postanowiła przyrzec się teczce panny Gauthier.

Doktor Florent zamknęła się w przydzielonym jej pomieszczeniu i wzięła się do pracy. Starannie spisała hipotezy Fabregasa i ułożyła je w kolejności od najbardziej do najmniej przekonującej. Najspójniejsza wydawała jej się ta dotycząca próby rekonstrukcji rodziny. Doskonale tłumaczyła powody uprowadzenia Arnauda Belliego. Lekarka myślała o tym człowieku ze współczuciem i chciała lepiej poznać jego historię. Zaginął jako jedenastolatek i nikt się nim odtąd nie interesował – ani przybrani rodzice, ani śledczy. Nikt też nie wiedział, co się z nim działo przez ostatnie trzydzieści lat. Czy był więziony? W którym momencie miejsce Arnauda Belliego zajął Michel Dumas? Na razie, dopóki nie ustalili niczego konkretnego, te pytania musiały pozostać bez odpowiedzi.

Doktor Florent otworzyła pamiętnik matki bliźniąt i zaczęła czytać. Wkrótce wiedziała już zdecydowanie więcej o Solène i Raphaëlu. Po kilku pierwszych stronach Luce Lessage przestała ograniczać się do luźnych refleksji i opisu stanów emocjonalnych. Przywoływała konkretne wydarzenia, które stanowiły dowód okrucieństwa i przewrotności jej zepsutych dzieci.

Doskonale wiedziała, że Solène lubi prowokować. Wyznawała w pamiętniku, że boi się zabierać córkę na zakupy. Z początku Luce myślała, że dziewczynka żartuje, że dla zabawy naśladuje zachowania dorosłych. Ale potem zorientowała się, że Solène odwzajemnia spojrzenia mężczyznom z zadziwiającym zapałem, a jej oczy aż płoną przy tym z podekscytowania. Luce nie śmiała pisać w tym kontekście o „seksualności”. Psycholożka przypuszczała, że nie wynikało to z nadmiernej pruderyjności, tylko raczej z tego, że żona Victora nie potrafiła pogodzić się z tą myślą. W jaki sposób ciało jedenastolatki mogło wydawać się mężczyznom zmysłowe? Solène trenowała swoje sztuczki na piekarzu i ogrodniku. Ten pierwszy wydawał się rozbawiony całą sytuacją i reagował na jej zalotne spojrzenia z przymrużeniem oka. Luce zauważyła jednak, że jej córka dopięła swego w przypadku drugiego mężczyzny. Wypinał pierś, chodził dumny jak paw i wycierał dłonie w fartuch, ilekroć dziewczynka zbliżała się do lady. Luce opisywała mdłości, które w takich przypadkach czuła – przedstawiała te sceny tak sugestywnie, że doktor Florent instynktownie zasłoniła usta dłonią.

Solène grała nie tylko swoim ciałem. To był dla niej jedynie pierwszy etap procesu manipulacji, którego ostatecznym rezultatem stawała się pełna kontrola nad ofiarą. Wykorzystywała słabość obiektu zainteresowania, żeby go całkowicie zdominować. Pochlebiała mężczyznom, by potem skuteczniej nad nimi panować.

Dziewczynka umiała zadawać ból – i nie oszczędzała kobiet. Luce Lessage niejednemu raz została przez córkę publicznie upokorzona. Pod pozorem komplementów i uprzejmości Solène wyjawiała tajemnice matki. Drobiazgi. Szczegółiki, które bawiły sklepikarzy i potwierdzały starą prawdę o tym, że dzieci nigdy nie kłamią. Luce nie dała się jednak oszukać. Wiedziała, że jej córka jest w pełni świadoma tego, co robi. Jakoś by jeszcze przeboleła, że mieszkańcy Piolenc dowiedzieli się o gorsecie, w który wciskała się każdego ranka, żeby uzyskać złudzenie płaskiego brzucha. Zapewne nie tylko ona stosowała tę metodę. Natomiast zdecydowanie wolałaby, żeby Solène nie informowała nikogo, że jej matka każdego wieczoru popija antydepresanty trzema kieliszkami wina. Żonie Victora posyłano na ulicy pełne politowania uśmiechy.

Raphaël zdradzał natomiast cechy, które Luce zdecydowanie łatwiej było zidentyfikować. Nie miała wątpliwości, że jej syn kocha się w siostrze bliźniaczej i zrobiłby wszystko, o co Solène by go poprosiła. O dziwo, ich matki to nie szokowało. Tolerowała fakt, że bliźnięta są w sobie zakochane, ale nie potrafiła znieść okrucieństwa syna. Pewnego ranka znalazła pod plandeką w szopie ich kota. Nieszczęsne zwierzę było martwe. Miało powyrywaną sierść i ponacinane poduszeczki. W głowie, przekręconej o sto osiemdziesiąt stopni, miejsce oczu zajęły dwa czarne otwory. Luce z wymiotowała na widok okaleczonego ciała wiernego towarzysza, którego adoptowała pięć lat wcześniej. Zamiast wyznać prawdę mężowi, wmówiła mu, że kot uciekł, i pochowała zwierzę w lesie. Odczuwała potworny wstyd. Wyrzucała sobie, że niczego wcześniej nie zauważyła i że poniosła porażkę wychowawczą. Od tamtego momentu bliźnięta, zamiast jej dziękować, okazywały matce coraz głębszą pogardę.

Z każdą kolejną stroną pamiętnika psycholożka zstępowała w mroczną otchłań, w której pogrążała się Luce Lessage. Zaginięcie dzieci nie przyniosło kobiecie ukojenia. Była przekonana, że zawiodła jako matka, a jej samobójstwo stanowiło logiczną konsekwencję długotrwałej depresji.

Doktor Florent uświadomiła sobie coś jeszcze. W jej umyśle uformowała się nowa hipoteza. Wiedziała, że Fabregas uzna tę teorię za dziwaczną, ale zamierzała jej bronić.

Ze zgiełku, który zapanował nagle na korytarzu, psycholożka wywnioskowała, że jej ustalenia nie zostaną teraz uznane za priorytet. Nie słyszała dokładnie okrzyków wydawanych przez żandarmów, ale przeczuwała, że wydarzyło się coś ważnego.

Nie zastała Fabregasa w gabinecie, ruszyła więc na poszukiwania i po chwili wpadła na Vicarta. Stała na środku korytarza, żeby odciąć mu drogę.

– Co się dzieje, poruczniku? – zapytała. – Co to za zamieszanie?

– Nie wolno mi udzielać takich informacji. Proszę porozmawiać z kapitanem.

– A gdzie go znajdę?

– W szpitalu!

– W szpitalu? Co się stało? Nic mu nie jest?

Porucznik uświadomił sobie swoją pomyłkę i próbował się tłumaczyć, tak żeby jak najmniej przy tym wyjawić.

– Nie chodzi o niego, pani doktor. To Gabriel.

Rozdział 49

Fabregas nerwowo krążył po korytarzu szpitala Louis-Giorgi w Orange. Gabriel został niedawno przyjęty i lekarz miał go najpierw zbadać, a dopiero później określić, czy kapitan będzie mógł go przesłuchać.

Chłopca znaleziono przy krajowej siódemce. Szedł bosy, chwiał się, a mijający go samochód musiał gwałtownie odbić w bok, żeby go nie potrącić. Rozwścieczony kierowca zatrzymał się na poboczu i wysiadł, ale zanim zbliżył się do Gabriela, ten runął na ziemię.

Fabregas przesłuchał kierowcę oraz ratowników medycznych, którzy interweniowali w miejscu zdarzenia.

Gabriel był mocno odwodniony. Miał zdartą skórę z pięt, co wskazywało na to, że przez długi czas szedł bez butów w mocnym słońcu. Ze wstępnego badania wykonanego przez lekarzy pogotowia ratunkowego wynikało, że życiu chłopca nic nie zagraża.

– Co wam mówił? – Fabregas zwrócił się z pytaniem do ratowników medycznych.

– Nic! Nie odezwał się ani słowem. Ten biedak był u kresu sił. Moim zdaniem dobrze mu robi, jeśli porządnie się wyśpi.

Kierowca, który prawie potrącił Gabriela, złożył podobne zeznania. Fabregas musiał zatem czekać, aż lekarz pozwoli mu przesłuchać chłopca.

Rodzice Gabriela zostali poinformowani o tym, co się wydarzyło, i mieli przyjechać lada chwila. Na razie tylko ich syn wiedział, gdzie przebywa Zélie, a Fabregas zdawał sobie sprawę, że trudno będzie prosić tych ludzi o kilka minut cierpliwości, podczas których mógłby porozmawiać z chłopcem.

Pielęgniarka przyniosła kapitanowi ubrania, które miał na sobie Gabriel w momencie odnalezienia. Zostały umieszczone w plastikowej torebce i zgodnie z procedurą Fabregas miał je bezzwłocznie przekazać do laboratorium, żeby można było przeprowadzić odpowiednie badania. Kapitan wiedział, że eksperci odnajdą wiele śladów, które pozwolą odtworzyć drogę pokonaną przez Gabriela – ale zdawał też sobie sprawę, że to wszystko zajmie mnóstwo czasu. Czuł, że powrót chłopca zwiastuje kolejne zagrożenia i że trzeba działać błyskawicznie.

Jeśli Gabriel zdołał uciec, należało obawiać się reakcji porywacza. Mógł zemścić się na Zélie albo uprowadzić kolejne dziecko, żeby zrównoważyć utratę chłopca.

Fabregas poprosił, by udostępniono mu miejsce, w którym sam dokona wstępnych oględzin rzeczy Gabriela. W żadnym wypadku nie chciał uszkodzić materiału dowodowego, dlatego ucieszył się, kiedy pozwolono mu zająć szpitalne laboratorium. Jedna z pielęgniarek przekazała mu niezbędny do takiej pracy sprzęt. Kapitan włożył maseczkę i rękawiczki, a następnie otworzył torebkę i umieścił ubrania na stole.

Doskonale pamiętał zeznania matki Gabriela z dnia porwania: chłopiec poszedł do szkoły w T-shircie z Iron Manem, zielonych krótkich spodenkach i zapinanych na rzepy tenisówkach słynnej marki z trzema paskami.

Oczywiście w plastikowej torebce nie było butów.

Nie to jednak zmroziło kapitanowi krew w żyłach.

W momencie, w którym go odnaleziono, Gabriel miał na sobie wypłowiałą niebieską koszulkę polo z przetartym kołnierzykiem i sprane dżinsy.

Te ubrania Fabregas znał doskonale.

Czytał o nich w zeznaniach złożonych trzydzieści lat wcześniej.

Przez Luce Lesson.

W torebce znajdowały się elementy garderoby, które Raphaël miał na sobie w dniu zaginięcia.

Fabregas musiał na chwilę usiąść i ochłonąć. Wydawało się, że ten koszmar nigdy się nie skończy. Któż inny, jeśli nie porywacz bliźniąt, mógł przekazać Gabrielowi te ubrania? A jeżeli nie pochodziły one sprzed trzydziestu lat, to kto wiedział, co miał na sobie Raphaël tamtego dnia, i dlaczego postanowił kupić identyczne ubrania? Poza Luce i Victorem Lessonami tylko Jean Wimez mógł o tym pamiętać.

Kapitan wstał i gwałtownie odepchnął taboret, na którym siedział. Nie zamierzał pozwolić, żeby jego myśli dryfowały w tym kierunku, i musiał za wszelką cenę pozbyć się ich ze swojej głowy. Jean nie był uwikłany w tę sprawę, a Fabregas wyrzucał sobie, że w ogóle dopuścił do siebie takie rozważania.

„Zastanów się, do cholery!” – napomniał się. „Kto jeszcze wiedział?”

Kiedy kapitan ochłonął, doszedł do wniosku, że nie może tak po prostu odrzucić tej teorii. Osoba, która dobrała Gabrielowi strój, musiała mieć związek ze sprawą bliźniąt. Jean był jedną z takich osób, podobnie jak wszyscy, których dotąd przesłuchano. Lista podejrzanych stawała się coraz dłuższa.

Fabregas liczył na to, że podczas wstępnych oględzin materiału dowodowego znajdzie jakąś wskazówkę, która pozwoli ograniczyć tę listę do jednego nazwiska.

Koszulka polo była wypłowiała, ale kapitan nie znalazł na niej żadnych plam. Na dżinsach na poziomie kolan dostrzegł natomiast ślady ziemi. Podłożył pod materiał kartkę, a następnie lekko potrząsnął spodniami. Na papier osypała się czerwona ziemia. Nie wydawała się ona w tym regionie niczym rzadkim. Fabregas liczył jednak

na to, że dzięki analizie składu specjaliści określą, skąd dokładnie pochodziła. Następnie wsunął dłoń do kieszeni dżinsów.

Wyciągając kartkę złożoną na pół, poczuł, że została ona tam umieszczona specjalnie dla niego. Kartka w dużą kratkę, dziecięce pismo – wszystko się zgadzało.

Czytając wiadomość, natychmiast zrozumiał, że się mylił.

Gabriel wcale nie uciekł.

Rozdział 50

Porywacz w kilku wersach opisał cały koszmar tej sytuacji. Fabregas od pięciu minut analizował wiadomość, ale jego umysł nie mógł przetworzyć słów, które miał przed oczami.

Raphaël nie stanął na wysokości zadania.

Wie o tym i żałuje.

Wie o tym i rozumie, dlaczego został wykluczony.

Wie o tym, tak samo jak wie, że zginę, jeśli cokolwiek Wam powie.

Solène

To wszystko powoli zaczęło przerastać kapitana. Fabregas domyślał się, że Gabriel uosabia Raphaëla, a Zélie odgrywa rolę Solène, natomiast cała reszta pozostawała dla niego zagadką. Jak porywacz zdołał nakłonić małą dziewczynkę do napisania takiego listu? Kapitan był przekonany, że ma do czynienia z tym samym charakterem pisma, który znał już z pierwszej wiadomości przekazanej przez Solène Gauthier. Grafolodzy potwierdzili jego przypuszczenia, oceniając, że i w tym przypadku chodzi o dziecko. Najprawdopodobniej to Zélie była autorką obu listów. Ale które dziecko bez zmrżenia oka groziłoby własną śmiercią? Fabregas wolał już chyba wyobrazić sobie porywacza jako schizofrenika niż myśleć o zindoktrynowanej dziewczynce. Jaką postawę powinien przyjąć wobec Gabriela? Czy pytania, które zamierzał mu zadać, rzeczywiście mogły wpłynąć na los Zélie?

Kapitan z trudem powstrzymywał się przed zdemolowaniem szpitalnego laboratorium. Najchętniej zaczęłby wrzeszczeć, a potem rzuciłby całą tę sprawę w diabły i wyjechał gdzieś daleko, nic nikomu nie mówiąc. Nigdy w życiu nie czuł się tak bezradny.

Zmusił się do kilku wdechów i wydechów, po czym zadzwonił do jedynej osoby, która mogła się jego zdaniem podjąć analizy tych kilku linijek.

Po piątym dzwonku włączyła się sekretarka. Nie wchodząc w szczegóły, Fabregas poprosił psycholożkę, żeby jak najszybciej do niego oddzwoniła, a następnie wybrał numer Vicarta.

– Poruczniku, muszę pilnie porozmawiać z doktor Florent! Nie odbiera komórki. Czy mógłby pan po nią pójść?

– Pójść? Ale dokąd, kapitanie?

- Do archiwum! – zirytował się Fabregas. – Tam ją przecież umieściliśmy.
- Już jej tam nie ma, kapitanie! Wyszła jakieś dwadzieścia minut temu.
- Jak to wyszła? Mówiła, dokąd się wybiera?
- Myślałem, że pojechała do pana, do szpitala. Powiedziała, że musi z panem pilnie porozmawiać!
- Dwadzieścia minut temu?
- Mniej więcej.

Fabregas natychmiast się rozłączył. Zamierzał ponownie wybrać numer psycholożki, ale zauważył czerwony znaczek przy ikonce wiadomości tekstowych. Doktor Florent napisała do niego dosłownie kilka minut wcześniej. Skupiony na liście najwyraźniej nie poczuł wibracji telefonu. Lekarka przekazała mniej więcej to samo, czego Fabregas dowiedział się już od Vicarta. Zaznaczyła, że musi sprawdzić jeszcze kilka szczegółów, zanim przedstawi Fabregasowi swoją teorię. Ten odpisał, że czeka na telefon, ale ponieważ nie dostał potwierdzenia, że wiadomość została odebrana, wywnioskował, że doktor Florent nie ma chwilowo zasięgu albo wyłączyła telefon. Musiał cierpliwie czekać, aż psycholożka pomoże mu zrozumieć treść listu.

Ledwo odłożył telefon, a zjawił się lekarz dyżurny i poinformował kapitana, że przyjechali rodzice Gabriela.

- Jak on się czuje?
- Pierwsze badania wypadły pomyślnie. Czekamy jeszcze na część wyników, lecz stan chłopca wydaje się stabilny.
- Czyli nie ma przeciwwskazań, żebym zadał mu kilka pytań?
- To nie takie proste, kapitanie. Gabriel nie odezwał się ani słowem, odkąd go znaleziono, i nie jestem pewien, czy widok żandarma w tym przypadku pomoże. Przeżył głęboką traumę.
- Jeśli chodzi tylko o mundur, chętnie włożę fartuch lekarski, doktorze!
- Sądzę, że Gabriel powinien na razie przebywać wyłącznie z rodziną.
- A jeśli powiem panu, że zależy od niego życie małej dziewczynki?

Fabregas niechętnie sięgał po ten argument, tym bardziej że w liście wyraźnie sugerowano, by tego nie robić. Poczuł niemal ulgę, kiedy lekarz poprosił go o cierpliwość.

- Wolałbym, żeby zaczekał pan, aż porozmawia z nim nasz psycholog dziecięcy. Przyjedzie jutro z samego rana.

Kapitan odruchowo zerknął na zegarek. Oznaczało to, że porywacz zyska dodatkowych dwanaście godzin przewagi.

- A czy przesłuchanie może nadzorować inna psycholożka dziecięca? – zapytał Fabregas.

- Nie rozumiem.
- Od początku śledztwa współpracujemy z psychologką z Awinionu. Gdybym zdołał ją tu ściągnąć dziś wieczorem, zgodzi się pan, żeby porozmawiała z Gabrielem?
- Nie widzę przeciwwskazań! – odpowiedział lekarz. – Proszę tylko podać jej nazwisko pielęgniarki.
- Dziękuję.

Gabrielowi przydzielono osobny pokój. Fabregas czekał cierpliwie pod drzwiami i po raz trzeci usiłował dodzwonić się do doktor Florent. Ostatecznie musiał jednak skapitulować i poprzestać na nagraniu się na sekretarkę. Przedstawił krótko sytuację i nalegał, żeby lekarka przyjechała możliwie szybko.

Kiedy się rozłączał, pielęgniarka minęła go i otworzyła drzwi pokoju. Było późno, prawdopodobnie przyszła sprawdzić stan chłopca i skłonić rodziców, żeby pozwolili mu odpocząć. Fabregas dyskretnie przyglądał się całej scenie przez uchylone drzwi. Matka Gabriela trzymała syna za rękę i nerwowo przykładła sobie jego dłonie do ust. Ojciec natomiast stał w odległości metra i mocno zaciskał szczęki. Kapitan doskonale wiedział, z czego wynika ta postawa: pan Pénicaud odczuwał niepokój związany z czymś zupełnie innym niż nieobecność chłopca. Bał się, że Gabriel nieodwracalnie się zmieni, przestanie być synem, którego tak kochał. Czekał, aż ktoś doda mu otuchy, zapewni, że chłopca nie spotkało nic nieodwracalnego. Lekarz dyżurny poinformował go już zapewne, że Gabriel nie padł ofiarą przemoc seksualnej. Tego zwykle najbardziej bali się ojcowie. W kobietach nie budziło to aż takich emocji: wydawały się bardziej przygotowane na taką ewentualność. Dopóki chłopiec milczał, dopóty pan Pénicaud nie mógł ocenić stanu jego psychiki, a narastająca frustracja nie pozwalała mu się cieszyć z powrotu syna.

Pielęgniarka regulowała właśnie kroplówkę, Fabregas zaś skorzystał z okazji, by zrobić krok naprzód. Mimo ostrzeżeń lekarza postanowił nawiązać kontakt z Gabrielem. Chciał spojrzeć mu w oczy i zapytać, czy zna treść listu, który nosił w tylnej kieszeni dżinsów.

Gabriel zaczął przeraźliwie krzyczeć, a kapitan zrozumiał, że jeśli ktokolwiek skłoni chłopca do złożenia zeznań, na pewno nie będzie to on.

Rozdział 51

Psycholog dziecięcy ze szpitala Louis-Giorgi rozmawiał z Gabrielem od ponad godziny. Fabregas chciał wziąć udział w spotkaniu, ale doktor Blanc okazał się nieugięty. Dziecko doświadczyło głębokiego wstrząsu, a jego zdrowie psychiczne było absolutnym priorytetem. Kapitan z początku protestował i tłumaczył, że od tej decyzji może zależeć życie Zélie. Ostatecznie musiał jednak zaakceptować decyzję specjalisty.

Fabregasa niepokoiło też przedłużające się milczenie doktor Florent, która od poprzedniego wieczoru nie dawała znaku życia. Nie otworzyła nawet wiadomości, które wysłał jej tego ranka. Dochodziła dziesiąta, a psycholożka nie należała raczej do osób, które spały do południa. Wspomniała Vicartowi, że przed rozmową z kapitanem chce coś sprawdzić. Może musiała w tym celu wyjechać nieco dalej i wyładowała jej się bateria w telefonie? Nie, to było do niej niepodobne. Fabregas wyszedł z budynku i zadzwonił do porucznika.

– Chciałbym, żeby namierzył pan telefon doktor Florent.

– Coś się stało, kapitanie?

– Jeszcze nie wiem. Nie mogę się z nią połączyć, odkąd opuściła posterunek żandarmerii. Bez przerwy włącza się sekretarka.

– W takim razie ciężko będzie ją namierzyć!

– Na pewno miała włączony telefon około dwudziestej. Wysłała mi wiadomość. Proszę spróbować ustalić, gdzie wtedy przebywała.

– Oczywiście. Zadzwonię do pana, gdy tylko uda mi się to sprawdzić.

Fabregas zamierzał się rozłączyć, ale nagle przyszedł mu do głowy pewien pomysł.

– Vicart, niech pan pójdzie do pokoju, w którym pracowała, i sprawdzi, czy nie zostawiła tam czegoś, co mogłoby nas zainteresować.

– Na przykład czego?

– Nie wiem! – zirytował się kapitan. – Notatek albo czegokolwiek innego, co pozwoliłoby ją odnaleźć!

– Oczywiście, kapitanie, zajmę się tym w dalszej kolejności!

– Proszę się tym zająć od razu! Nie będę się rozłączał.

Fabregas krążył po szpitalnym parkingu, z telefonem przyklejonym do ucha. Robiło się coraz cieplej. Po raz pierwszy uzmysłowił sobie koszmar, którego doświadczył Gabriel dzień wcześniej, gdy przez wiele godzin siedł boso krajową siódmką.

Panujące od wielu dni upały bynajmniej nie przeszkodziły porywaczowi w porzuceniu dziecka przy szosie. Czy w ten sposób ukarał chłopca za to, że „nie stanął na wysokości zadania”? Jakiego zadania? Fabregas dziesiątki razy czytał list znaleziony w kieszeni Gabriela. Z perspektywy kapitana tylko ostatnie zdanie miało jakikolwiek sens: „Wie o tym, tak samo jak wie, że zginę, jeśli cokolwiek Wam powie”. Cała reszta wydawała mu się tak zagadkowa, że wołał pozostawić tę sprawę psychologom.

Kiedy w telefonie rozległ się wreszcie głos Vicarta, tył koszuli Fabregasa zdobiła już plama potu. Kapitan usiadł w cieniu platana i słuchał w napięciu.

– Znalazłem chyba to, czego pan szukał, kapitanie! – oznajmił z dumą porucznik.

– To znaczy?

– Doktor Florent wsunęła karteczkę do dziennika Luce Lessage. Tę prowizoryczną zakładkę umieściła mniej więcej w dwóch trzecich tekstu. Ledwo zdołałem ją odczytać, dlatego to tyle zajęło.

– Do rzeczy, Vicart!

– Narysowała coś w rodzaju schematu. Po lewej zapisała imię „Solène”, a po prawej „Raphaël”. Poniżej widnieją słowa „animus” przy dziewczynce i „anima” przy chłopcu. Są połączone strzałką.

– Strzałką? Proszę mi ją opisać!

– To dwustronna strzałka. Z tego co rozumiem, to wymienne pojęcia.

Fabregas sięgnął po notatnik i odtworzył to, co przekazał mu porucznik.

– Coś jeszcze?

– Tak. Doktor Florent zostawiła trochę miejsca, a poniżej spisała nazwiska osób związanych ze sprawą. Przy każdym znajduje się znak zapytania.

– Proszę mi je przeczytać!

– Pierwszy na liście jest Raphaël.

– Co dalej?

– Christophe Mougin.

– Czy oba nazwiska znajdują się w tej samej linii?

– Nie, jedno pod drugim. To ważne?

– Nie mam pojęcia, Vicart, próbuję to po prostu zrozumieć. Ktoś jeszcze trafił na listę?

– Tak, Pierre Bozon, nauczyciel. Przed jego nazwiskiem doktor Florent umieściła symbol: przekreślony znak równości.

– Nierówność! – zawołał Fabregas.

– Dokładnie! Rozumie pan coś z tego?

Kapitan nerwowo zaciskał zęby. Miał nadzieję, że odnajdzie w notatkach psycholożki odpowiedzi, a tymczasem pojawiły się kolejne pytania. O czym myślała

doktor Florent? Co skłoniło ją do tak nagłego opuszczenia posterunku?

– Niech pan zrobi zdjęcia notatek i jak najszybciej mi je wyśle. I proszę namierzyć telefon komórkowy pani doktor! – dodał, a potem się rozłączył.

Kapitan wrócił do szpitala i z ulgą skonstatował, że psycholog zakończył już rozmowę z Gabrielem. Optymizm Fabregasa szybko jednak przygasł: okazało się, że lekarz nie ma dla niego żadnych nowych informacji, a chłopiec nie odezwał się ani słowem. Milczał przez całą sesję. Nie płakał, nie krzyczał tak jak poprzedniego dnia. Z jego twarzy nie dało się wyczytać jakichkolwiek emocji.

– Nie potrafię określić, ile to potrwa – uprzedził doktor Blanc. – Nie ulega wątpliwości, że Gabriel przeżył traumę i na razie nie chce o tym mówić. Nie możemy go do niczego zmuszać.

– Tego się spodziewałem.

– List, który mi pan pokazał, w dużej mierze tłumaczy jego zachowanie.

– Gabriel czuje się odpowiedzialny za to, co mogłoby spotkać Zélie.

– Moim zdaniem chodzi nie tylko o to!

– To znaczy?

– Istnieje duża szansa, że Gabriel cierpi na syndrom sztokholmski. Porywacz w jakiś sposób wykluczył go z udziału w swoim planie, a chłopiec musi teraz spróbować odkupić swoje winy, zachowując milczenie.

Rozumowanie lekarza przemawiało do Fabregasa, ale uważał, że jakiegokolwiek spekulacje nie mają sensu, dopóki Gabriel nie zacznie mówić. Ponieważ jego dalsza obecność w szpitalu wydawała się niepotrzebna, kapitan postanowił pożegnać się z psychologiem. W ostatniej chwili jednak przypomniał sobie niedawną rozmowę z Vicartem.

– Czy słowa „anima” i „animus” z czymś się panu kojarzą?

– To chyba jasne! – odpowiedział doktor Blanc z sarkazmem. – Który szanujący się specjalista nie zna teorii Carla Junga?!

– Proszę wziąć pod uwagę, że nie jestem psychologiem – zirytował się Fabregas – i w związku z tym ich nie znam! Czy zechciałby je pan pokrótce przedstawić takiemu neoficie jak ja?

– Oczywiście – odparł lekarz, tym razem bardziej dyplomatycznym tonem. – Mam nadzieję, że się panu zanadto nie spieszy, bo zapytał pan o dość skomplikowaną koncepcję.

– Skomplikowana koncepcja godna skomplikowanego śledztwa! – mruknął Fabregas.

Rozdział 52

Fabregas słuchał doktora Blanca od dobrych dwudziestu minut. Psycholog szpitalny starał się mówić możliwie prostym językiem i zarysować mocno skondensowaną wersję, a mimo to koncepcja, którą przedstawiał, wydawała się zadziwiająco skomplikowana.

Kapitan usiłował robić notatki, licząc na to, że kluczowe hasła pozwolą mu lepiej zrozumieć teorię Junga. Niestety, im dłużej słuchał o tezach szwajcarskiego psychoanalityka, tym bardziej się w tym wszystkim gubił.

Samo założenie uznał z początku za stosunkowo proste: animus to męski pierwiastek obecny w psychice kobiety, a anima to kobiecy pierwiastek w psychice mężczyzny. Kapitan zapisał użyty przez doktora Blanca termin, który dobrze podsumowywał tę koncepcję: „biseksualizm psychiczny”. Wyobrażał sobie, że ta idea musiała budzić ogromne kontrowersje w czasach, kiedy została sformułowana po raz pierwszy. Obecnie wydawała się jednak przekonująca. Mentalność i obyczaje się zmieniły, a w czasopiśmie dla kobiet zachwycano się mężczyznami, którzy akceptowali swoją kobiecą stronę. Kapitan podzielił się tymi spostrzeżeniami z doktorem Blankiem, który szybko ostudził jego zapał.

– Koncepcja animy rzeczywiście uwiodła kobiety, kapitanie, tyle że dostrzegły one w niej jedynie to, co im odpowiadało. Carl Jung oparł swoją teorię na średniowiecznym powiedzeniu: „Każdy mężczyzna nosi w sobie kobietę”. Jednak wspomniana kobiecość nie oznacza delikatności, wrażliwości czy empatii. Anima to raczej humory i kaprysy. Jung nie wspomina tu wprost o hysterii, ale sam pan rozumie, że o to mniej więcej chodzi. Anima to emocje, natomiast animus to sfera intelektualna. Proszę mi wierzyć, uświadomienie sobie istnienia jednego z tych pierwiastków generuje zwykle problemy.

– Chce pan przez to powiedzieć, że kobieta nie lubi odkrywać w sobie pierwiastka męskiego? Przecież utożsamia się go z intelektem!

Ironiczny ton Fabregasa nie umknął uwadze psychologa, który dyskretnie się uśmiechnął, a następnie wyjaśnił:

– Także i w tym przypadku nie należy skupiać się na samym terminie. Animus to raczej konsekwencja przyjęcia, wręcz uwewnętrznienia zasad i przekonań propagowanych przez mężczyzn i autorytety. Mała dziewczynka przyswaja sobie słowa ojca, dokonuje selekcji, trawi je, a następnie przekształca we własny kodeks.

Jako dorosła kobieta dokonuje jednoznacznych ocen na podstawie zbudowanego w ten sposób systemu przekonań, niezmiennych wartości, które nie pozostawiają miejsca wątpliwościom. Określa, co i jak należy robić.

– Jeśli dobrze rozumiem, w tym ujęciu kobieta jest zarazem zbyt histeryczna i zbyt głupia, by myśleć samodzielnie!

Tym razem doktor Blanc wybuchnął śmiechem.

– Jestem żonaty, kapitanie, i nie odważę się zapuszczać w takie rejony. Jung chciał przede wszystkim podkreślić naszą wewnętrzną dwoistość. Osobowość, którą ośmielamy się ujawniać tylko w snach. Kobieta będzie śniła o tym, że jest potężnym mężczyzną dysponującym ogromną władzą, a mężczyzna będzie w fantazjach wyobrażał sobie siebie jako kobietę. Zdaniem Junga skonfrontowanie się z tym drugim pierwiastkiem w świecie rzeczywistym stanowi kluczowy etap w procesie indywiduacji.

Fabregas, który pospiesznie zapisywał podstawowe hasła w notesie, podniósł głowę i spojrzał pytająco na lekarza.

– Indywiduacja to świadome przyjęcie elementów sprzecznych i niezgodnych, które współtworzą naszą osobowość – wyjaśnił psycholog. – Chodzi o dopełnienie jaźni, jeśli tak woli pan to nazwać.

Fabregas wolałby przede wszystkim zrozumieć, dlaczego doktor Florent zapisała te pojęcia obok imion bliźniąt.

– Czy animus i anima kształtują się już w dzieciństwie?

– Proszę pamiętać, że mamy tu do czynienia z archetypem, tworem zbiorowej nieświadomości, który towarzyszy nam przez całe życie. Natomiast proces indywiduacji odbywa się zwykle w wieku dorosłym.

– O co w takim razie mogło chodzić doktor Florent? – zapytał kapitan, pokazując psychologowi zdjęcie schematu. – Skąd ta dwustronna strzałka między animusem i animą? Co łączy tę teorię ze sprawą bliźniąt?

– Prawdę mówiąc, nie wiem – przyznał lekarz. – Może pani doktor uważała, że ten archetyp w jakiś sposób tłumaczy ich postępowanie. Nie mam kompletu informacji na temat tych dzieci i dlatego nie potrafię panu pomóc. Nie ulega jednak wątpliwości, że zdarza nam się wykorzystywać istniejące już analizy psychologiczne w badaniach nad aspektami osobowości, których nie udało się jeszcze rozpoznać.

Fabregas zdawał sobie sprawę, że pozostają mu domysły, bo tylko doktor Florent mogłaby wytłumaczyć swój tok rozumowania. Czyżby w wyniku poszukiwań znalazła się w trudnej albo niebezpiecznej sytuacji? Mówiła, że musi coś sprawdzić – i od tamtego czasu nie dawała znaku życia.

– Przepraszam, że naciskam – kontynuował Fabregas – ale czy ta strzałka może oznaczać, że Solène i Raphaël wymienili się animusem i animą?

– Proszę tego źle nie odebrać, kapitanie, ale to, co pan mówi, jest z założenia sprzeczne. Anima i animus reprezentują pierwiastek przeciwnej płci obecny w każdej osobowości.

– Może w takim razie doktor Florent chodziło o coś więcej? Prowadzono wiele badań poświęconych bliźniętom. Nie przychodzi panu do głowy jakiś element teorii archetypów, który pasowałby do tej sprawy?

Doktor Blanc zmarszczył brwi i zaczął skubać sobie usta. Kapitan wiedział, że prosi lekarza raczej o snucie domysłów niż o prawdziwą analizę. Psycholog nawet nie widział teczek bliźniąt, nie czytał pamiętnika ich matki, a całą sprawę znał głównie z mediów, jako smutną historię dwójki niewinnych dzieci, którym złamano życie. Fabregas nie chciał jednak wywierać na lekarza nacisku ani dzielić się z nim plotkami, których słuchał przez ostatnią dobę. Nie miał zresztą pewności, czy potrafiłyby te rewelacje przekazać w sposób obiektywny i zrozumiały.

Doktor Blanc zgodził się mimo wszystko wypuścić na to niezbadane terytorium.

– Możliwe, że ta strzałka symbolizuje inny jungowski archetyp: cień. W uproszczeniu chodzi o naszą ukrytą stronę, tę część, której najpilniej strzeżemy przed światem. Jung twierdził, że symbolizuje ona w pewnym sensie naszego bliźniaka, zepchniętego w czeluści nieświadomości. Kiedy moja córka, która właśnie skończyła dwanaście lat, nie chce się do czegoś przyznać, oskarża swoją złą bliźniaczkę. Na razie pozwalam jej się w to bawić, ale kryje się w tym ziarnko prawdy.

– Tyle że Solène i Raphaël naprawdę byli bliźniętami!

– Tak, ale jedno z nich już nie żyje. Po śmierci siostry Raphaël mógł zastąpić cień własną siostrą. Powstał rodzaj zlepka, amalgamatu, a anima i animus przeciwnych płci po prostu się połączyły. Oczywiście to tylko teoria.

– Jakie byłyby skutki takiego połączenia?

– Kolejne etapy procesu indywiduacji, takie jak konfrontacja z innym, mogą wywoływać niepokój i lęk, czasem nawet spychać na skraj szaleństwa. Jeśli Raphaël przejął osobowość siostry, żeby włączyć ją do swojego cienia, zapoczątkował tym samym liczne niezgodności psychiczne. Kiedy doda się do tego stopniowe uświadamianie sobie animy, uzyskamy mieszankę wybuchową. Jeśli Raphaël wciąż żyje, powinien dziś mieć około czterdziestu lat, prawda?

– Zgadza się!

– W takim razie musi okropnie cierpieć! Poszczególne aspekty jego osobowości zwalczają się wzajemnie.

Kapitan doskonale zdawał sobie sprawę, że to tylko spekulacje, ale mógł sobie bez trudu wyobrazić, że Raphaël zmaga się z czymś w rodzaju schizofrenii. Musiał jedynie dowieść, że brat Solène nadal żyje.

W tym momencie zadzwonił jego telefon. Fabregas podziękował doktorowi Blancowi, a następnie wyszedł na korytarz i odebrał.

– Mamy adres, kapitanie!

– Słucham, Vicart.

– Sygnał z telefonu doktor Florent zarejestrowano po raz ostatni mniej więcej pięć kilometrów od Bollène. Sprawdziliśmy to miejsce, mieszka tam niejaki...

– Christophe Mougin – dokończył za niego Fabregas.

Rozdział 53

Czego doktor Florent szukała u Christophe'a Mougina? Zapisała imię i nazwisko dawnego przyjaciela bliźniąt na kartce, którą zostawiła w dzienniku Luce Lessage, bez żadnych dodatkowych wskazówek. Na kartce znaleźli się też Bozon i Raphaël, ale Mougine był jedyną osobą, z którą psychologka mogła porozmawiać. Fabregas nie miał pojęcia, na co w tym przypadku liczyła.

Zbliżając się do domu Christophe'a Mougina, kapitan spodziewał się, że zobaczy na podjeździe samochód doktor Florent. Tak się jednak nie stało. Poczł ulgę: obecność lekarki u Mougina dałaby początek kolejnym wątpliwościom.

Dawny przyjaciel bliźniąt nie wydawał się zaskoczony wizytą żandarma. Podobnie jak za pierwszym razem zaproponował Fabregasowi kawę. Usiedli w salonie, a kapitan natychmiast przystąpił do ataku.

- Wiemy, że doktor Florent odwiedziła pana wczoraj wieczorem.
- Zgadza się.

Obojętny ton mężczyzny wyprowadził kapitana z równowagi. Fabregas uświadomił sobie, że tak naprawdę liczył na to, że jego rozmówca zaprzeczy. Wolałby wymuszać na nim zeznania, naciskać, osaczać. Chciał wyładować gniew, który wzbierał w nim każdego dnia. Mougine nie był jednak osobą, której Fabregas szukał. Niemal tego żałował. Po raz drugi siedział naprzeciwko tego człowieka, ale znów odczuwał napięcie, jak przy poprzednim spotkaniu. Coś nie dawało mu spokoju. Czy chodziło o to, że Mougine jako pierwszy skruszył wyidealizowany obraz bliźniąt? A może wiązało się to raczej z otwartością, z jaką gospodarz mówił o syndromie bitego męża? Fabregas nie znał odpowiedzi na te pytania. Mougine budził w nim niechęć, choć kapitan nie miał konkretnych powodów, by kwestionować jego prawdomówność.

– Wczoraj wieczorem pani doktor zaginęła bez wieści – powiedział spokojnie. – Czy wspominała, dokąd się wybiera po spotkaniu?

– W żadnym wypadku! – odparł Mougine. – Spędziła u mnie niewiele czasu. Najwyżej kwadrans. Zdziwiłem się, że jechała tak daleko, zamiast po prostu zadzwonić.

Mougine miał poważną minę i zmarszczone brwi. „Reakcja stosowna do okoliczności, ale nieco przesadzona”, pomyślał Fabregas.

- Po co pana odwiedziła?

– Chciała mi zadać kilka pytań na temat bliźniąt. Myśli pan, że stało się coś poważnego?

– Nie wiemy. Niewykluczone, że doktor Florent prowadzi teraz sesję i zapomniała włączyć telefon.

– A jednak przyjechał pan tutaj z zamiarem odnalezienia jej – zauważył Mougin, rozsiadając się wygodnie w fotelu.

To nie było pytanie. Fabregas miał wrażenie, że gospodarza bawi ta sytuacja.

– Przyjechałem przede wszystkim w związku ze śledztwem. Prowadzimy wyścig z czasem, a doktor Florent pomaga nam zrozumieć pewne zagadnienia. Ponieważ od wczoraj nie możemy się z nią skontaktować, postanowiłem poszukać informacji u źródła. Jakie pytania dotyczące bliźniąt zadawała pani doktor?

Fabregas mówił coraz ostrzejszym tonem. Odnosił wrażenie, że Mougin mu nie wierzy.

– Zadała mi masę pytań o relację między bliźniętami – odpowiedział wreszcie mężczyzna. – Niektóre sprawiły zresztą, że poczułem się dość niezręcznie.

– Niezręcznie? Chyba nie muszę przypominać, że to pan naprowadził nas na ten trop?

– Ja tylko zrelacjonowałem to, co przeżyłem, kapitanie.

– A ja mówię jedynie, że podczas ostatniego spotkania był pan mniej pruderyjny!

Christophe Mougin posłał kapitanowi chłodne spojrzenie. Fabregas odnotował to z satysfakcją: udało mu się wywołać reakcję u rozmówcy, który do tej pory ani razu nie stracił nad sobą panowania.

– Czego dotyczyły te pytania, które sprawiły, że poczuł się pan niezręcznie?

– Doktor Florent chciała wiedzieć, czy Solène maltretowała również swojego brata.

– I to pana tak zszokowało?

– Nie powiedziałem, że mnie zszokowało. Mówiłem tylko, że poczułem się niezręcznie. Pani psycholog na tym nie poprzestała: postanowiła ustalić, czy miałem kontakty intymne z Solène. Zaprzeczyłem, tak jak w rozmowie z panem. Wtedy zapytała, czy takie relacje łączyły mnie z Raphaëlem.

Fabregas czekał na ciąg dalszy, ale Mougin najwyraźniej nie zamierzał mówić nic więcej.

– I? – zapytał kapitan.

– I co?

– Co jej pan odpowiedział?

– Że ma nie po kolei w głowie i nie zamierzam tracić czasu na takie rozmowy.

– To wszystko?

– To wszystko! Jeśli chce pan znać moje zdanie, doktor Florent uznaje własne fantazje za rzeczywistość! Kochałem się w Solène, nie ukrywam tego. Ale twierdzić, że utrzymywałem kontakty intymne z jej bratem, żeby się do niej zbliżyć... to kompletny absurd. Te sugestie mnie uraziły i powiedziałem o tym pani psycholog. Koniec tematu! Wydaje mi się zresztą, że my też już skończyliśmy, prawda?

Christophe Mougine gwałtownie wstał, a jego obcasy stuknęły o terakotę. Fabregas nie potrafił rozstrzygnąć, czy gospodarz tylko udaje oburzenie. Na jego miejscu zapewne też czułby się urażony takimi sugestiami.

Kapitan wcale nie chciał kończyć rozmowy. Musiał ustalić, dlaczego doktor Florent tu przyjechała. Dlaczego uznała odpowiedzi Mougina za tak istotne dla sprawy, że wolała zjawić się tu osobiście, zamiast spotkać się z Fabregasem w szpitalu? Nie odkrył nowych tropów, więc doszedł do wniosku, że nie warto dłużej tracić czasu. Mougine miał alibi na dni porwania Zélie i Gabriela, a także na dzień wybuchu pożaru u panny Gauthier. Fabregas sięgnął po ostatnią kartę ze swojej talii.

– Jeszcze jedno pytanie i dam panu spokój. Czy od czasu naszego ostatniego spotkania Solène Gauthier kontaktowała się z panem?

– Nie.

Ostry ton Mougina nie pozostawiał wątpliwości: kapitan nie mógł dłużej liczyć na jego pomoc. Przypuszczał wręcz, że kiedy następnym razem zechce porozmawiać z tym człowiekiem, czeka go konfrontacja z jego adwokatem.

Przed odjazdem Fabregas zastosował sprawdzoną sztuczkę i zapytał, czy mógłby skorzystać z toalety. Mougine, który nie był na tyle głupi, żeby nie domyślić się, o co chodzi, niechętnie wskazał mu drogę. Kapitan zdawał sobie sprawę, że w żadnym wypadku nie uzyska oficjalnego nakazu, który pozwoliłby przeszukać dom, musiał więc liczyć na to, że tych kilka metrów dzielących go od łazienki dostarczy mu więcej informacji niż gospodarz.

Ściany w korytarzu były nieskazitelnie białe. Nie znajdował się na nich ani jeden obraz, żadne lustro czy zdjęcie. Fabregas zbliżał się już do toalety. Nic nie zwróciło jego uwagi. Nagle jednak dostrzegł drzwi na końcu korytarza. Były zamknięte, a kapitan żandarmerii nie miał żadnych podstaw, żeby próbować je otworzyć. Zirytowany świadomością, że wszystko pójdzie na marne, postanowił zaryzykować. Gdyby gospodarz go przyłapał, zamierzał udawać, że po prostu się pomylił. Nacisnął klamkę, drzwi bezgłośnie się otworzyły.

W środku panował półmrok. Przez żaluzje wlewała się do pomieszczenia tylko odrobina światła. Fabregas dostrzegł laptop na biurku i odgadł, że to gabinet Mougina. Musiał chwilę odczekać, aż jego oczy przyzwyczają się do ciemności –

i dopiero po chwili zidentyfikował przedmiot, który leżał obok komputera, wyeksponowany niczym trofeum.

Drewniany bilbokiet.

Rozdział 54

Fabregas, pomijając procedury, znalazł się w dość niezręcznej sytuacji. Przyjechał tu sam, bez żadnych świadków. Wszedł do pomieszczenia, do którego go nie zapraszano. Miał mocno ograniczone pole działania. Aresztowanie Christophe'a Mougina nie wchodziło w grę. Każdy adwokat wybroniłby takiego klienta, a Fabregas musiałby zapomnieć o bilbokiecie. W tej sytuacji trzeba było znaleźć sposób, żeby zdemaskować gospodarza.

Mougin go uprzedził. Pojawił się nagle w drzwiach, a kapitan nie wiedział, od jak dawna go obserwuje.

– Przepraszam – powiedział Fabregas – pomyliłem chyba pomieszczenia.

– Rzeczywiście – odparł spokojnie Mougin.

– To chyba pański gabinet, prawda?

– Proszę lepiej powiedzieć, czego pan szuka, kapitanie. Spieszę się, pan też ma na głowie ważniejsze sprawy niż grzebanie w moich rzeczach po omacku.

Fabregas natychmiast zrozumiał, że nie warto grać w tę grę. Gospodarz zapalił światło i posłał mu chłodne spojrzenie. Mężczyźni przez chwilę mierzyli się wzrokiem, a kapitan kątem oka zerknął na resztę pomieszczenia. Potrzebował kilku sekund na przetworzenie tego, na co patrzył. Z trudem łapał oddech. Miał przed sobą ołtarzyk poświęcony Solène. Córka Victora Lessage'a była w tym pokoju wszechobecna. Zdjęcia klasowe, wycinki z gazet – całą ścianę pokrywały podobizny dziewczynki. W kącie stał drewniany manekin w białej komunijnej sukience, a obok, na półce, leżał wianek.

Ciszę przerwał w końcu Christophe Mougin.

– To tylko repliki. Mam nadzieję, że będę mógł odebrać jej sukienkę i wianek po zakończeniu śledztwa.

Fabregasowi cisnęło się na usta tyle pytań, że nie wiedział, od czego zacząć.

– Mój psycholog nie zareagowałby na takie pomysły z aprobatą – dodał Mougin spokojnym tonem. – Jego zdaniem powinienem pożegnać się z Solène, żeby odzyskać kontrolę nad własnym życiem.

– Rzeczywiście, to byłaby właściwa droga – zgodził się kapitan.

– Rozumiem, że to wszystko pana szokuje, ale nie popełniłem przestępstwa.

W tej kwestii Mougin się nie mylił. Jego obsesja na punkcie dziecka, które zginęło trzydzieści lat wcześniej, wydawała się niezdrowa, ale była jedynie osobliwym

wynaturzeniem, a nie złamaniem kodeksu karnego. Pozostawała kwestia bilbokietu leżącego na biurku. Lekarz sądowy nie zdołałby tego określić bez analiz porównawczych, zabawka mogła jednak odpowiadać śladom znalezionym na czaszce Arnauda Belliego. Fabregas nie odrywał wzroku od Christophe'a Mougina, który po raz kolejny uprzedził jego pytanie.

– To był ich symbol.

– Słucham?

– Bilbokiet. To był dla bliźniąt rodzaj symbolu. Ilekroć coś sobie obiecywaliśmy, musieliśmy położyć na nim dłoń i to przyklepać. Przed każdą ważniejszą decyzją jedno z bliźniąt próbowało szczęścia. Tylko raz.

– Traktowali to jak rzut monetą?

– Zgadza się. Bilbokiet dostałem od Raphaëla. Mówił, że jeśli uda mi się za pierwszym razem umieścić kulkę w zagłębieniu, zgodzi się, żebym spotykał się z jego siostrą.

– Udało się panu?

Mougin spojrział na zdjęcia wiszące na ścianie i zacisnął szczękę, po czym odpowiedział:

– Raphaël podarował mi bilbokiet w ostatni dzień szkoły. Wiedział, że następnego dnia wyjeżdżam z rodzicami w góry. Powiedział, że daje mi dwa miesiące i sprawdzi mnie po wakacjach. Ćwiczyłem tak dużo, że po trzech tygodniach miałem siniaki na całych rękach. Byłem przekonany, że mi się uda.

– I co?

– Wróciliśmy dwudziestego piątego sierpnia. W przeddzień zaginięcia bliźniąt.

Fabregas obserwował Mougina w skupieniu. Wbrew sobie współczuł temu człowiekowi zanurzonemu we wspomnieniach z dzieciństwa. Musiał jednak skupić się na śledztwie.

– Czy pozwoli mi pan zabrać bilbokiet?

– Po co?

– Chciałbym poddać go analizom.

– Jakiego rodzaju analizom?

Fabregas nie potrafił wymyślić żadnej przekonującej odpowiedzi. W dniu śmierci Arnauda Belliego Mougin spędzał czas w towarzystwie prokuratora i nie mógł dokonać zabójstwa.

– Śledztwo dotyczące bliźniąt nie zostało zamknięte, a skoro to Raphaël podarował panu ten przedmiot, niewykluczone, że znajdziemy na nim jakąś wskazówkę.

– Wskazówkę? – zdziwił się Mougin. – Jeśli szuka pan odcisków palców, to ich pan nie znajdzie. Moja sprzątaczką co tydzień czyści bilbokiet.

To kłamstwo było grubymi nićmi szyte. Fabregas wiedział, że gospodarz nie da się tak łatwo zwieść, ale ostatecznie Mougin zgodził się wypożyczyć kapitanowi zabawkę, pod warunkiem że odzyska ją w późniejszym terminie.

Kiedy Fabregas podszedł do biurka, żeby zabrać bilbokiet, zauważył wizytówkę wsuniętą pod laptop. Jego uwagę zwróciły litery widoczne po lewej stronie. Kapitan lekko się odwrócił, żeby ukryć swój ruch przed Mouginem, a potem delikatnie przesunął kartonik w swoją stronę. To była wizytówka doktor Florent. Czy psycholożka wręczyła ją gospodarzowi, zanim wyruszyła w dalszą drogę?

Dyskretnie odwrócił kartonik. Był poplamiony. Czymś, co Fabregas rozpoznał natychmiast: krwią.

Kapitan nie zdążył się nad tym zastanowić. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Najpierw poczuł ruch powietrza za plecami. Odwrócił się w samą porę, żeby uchylić się przed ciosem, który wymierzył Mougin. Gospodarz chybił i stracił równowagę, a Fabregas wykorzystał okazję, żeby uderzyć go bilbokietem w bok. Mężczyzna zgiął się wpół. Nie zdążył nawet złapać oddechu, chwilę później kapitan wbił mu dłoń w szyję. Napastnik oparł kolano o podłogę, a to wystarczyło, żeby Fabregas ostatecznie go unieruchomił i założył mu kajdanki. Mougin, dotąd wojowniczo nastawiony, nagle rozplakał się jak dziecko.

Dwadzieścia minut. Tyle czasu upłynęło, zanim dotarły posiłki. Fabregas wezwał też karetkę. Nie potrafił pogodzić się z myślą, że dla doktor Florent jest już za późno.

Rozdział 55

Śledczy czekali, aż lekarz sądowy po wstępnych oględzinach określi przyczynę śmierci psycholożki. Zaschnięta krew w jej włosach pozwalała przypuszczać, że kobieta zginęła w wyniku ciosu w głowę. Torebkę i telefon komórkowy znaleziono obok ciała. Wyświetlacz smartfona był pęknięty, a kartę SIM usunięto.

Jeszcze przed przyjazdem posiłków Fabregas dokładnie przeszukał cały dom. Tylko jednych drzwi nie zdołał otworzyć: tych, które prowadziły na strych. Mougin nie chciał dać mu klucza. Kapitan wielokrotnie wołał doktor Florent, gotów podążyć w stronę najdrobniejszego dźwięku, ale słyszał tylko bicie własnego serca. Przeszukiwał resztę domu w coraz większym napięciu.

Makabrycznego odkrycia dokonał w spiżarni, kiedy z oddali dobiegał już dźwięk syren żandarmerii. Wciąż stał nieruchomo i wpatrywał się w ciało psycholożki, gdy jego ludzie wpadli do pomieszczenia.

Fabregas obserwował techników kręcących się wokół zwłok. Zaduch i odór krwi przyprawiały go o mdłości, a mimo to nie potrafił oderwać wzroku od obrazu, który miał przed sobą. Spódnica doktor Florent podciągnęła się do połowy ud, widział zadrapania na kolanach kobiety. Czy po zabójstwie Mougin ciągnął ją po podłodze do tej wilgotnej spiżarni? Wiedział, że to bez znaczenia, ale nie mógł przestać o tym myśleć. Gdyby nie jego interwencja, doktor Florent nigdy nie zostałaby wplątana w tę sprawę. Oficjalnie misja psycholożki zakończyła się w chwili śmierci Nadii. Gdyby nie poprosił lekarki o pomoc, teraz zapewne zajmowałaby się kolejnym dzieckiem.

Czy cierpiała przed śmiercią?

Fabregas postanowił skupić się na tym, co najważniejsze. Chciał za wszelką cenę zrozumieć, dlaczego Mougin wolał zabić psycholożkę, niż pozwolić jej odejść, tak jak to zamierzał zrobić w przypadku kapitana. Co takiego rozumiała, kiedy weszła do przekształconego w kapliczkę pomieszczenia? Co mu umykało? Dlaczego Christophe Mougin nie widział w nim prawdziwego zagrożenia? Czy kluczowe znaczenie odegrała tu koncepcja animy i animusa? Fabregas czuł się tak zagubiony, że miał ochotę krzyknąć.

Szum krótkofalówki sprawił, że prawie podskoczył. Poinformowano go, że może wejść na strych. Po tym, co zobaczył w mauzoleum na parterze, nie wiedział już, czego się spodziewać.

Na górze zaaranżowano niewielką kawalerkę z aneksem kuchennym, zapewniającą całkowitą niezależność. Łóżko małżeńskie zajmowało dwie trzecie tej przestrzeni, a obok stała szafa z lustrem, której śledczy jeszcze nie otworzyli. Fabregas zajrzał do niej jako pierwszy. W środku wisiały wyłącznie damskie ubrania. Na podłodze kapitan znalazł buty na obcasie w rozmiarze 41, a w szufladach koronkową bieliznę. Stroje były dość skromne, kobiece, ale nie wyzywające. Sięgał po kolejne wieszaki, nie do końca wiedząc, czego właściwie szuka. Położył ubrania na niezastanym łóżku i długo im się przyglądał. Do kogo należały? Jeden z poruczników zbliżył się i zaśmiał szyderczo.

– Rozumiem już, dlaczego w witrynach sklepowych eksponują tylko mniejsze rozmiary!

– O czym pan mówi?

– O butach, kapitanie! Sam pan przyzna, wyglądają tak, jakby należały do transwestyty!

Fabregas skarcił go wzrokiem. Nie lubił wulgarności i chamstwa, a jego ludzie o tym wiedzieli. Tym razem jednak porucznik miał rację: kobiety rzadko nosiły tak duże numery. Było to nietypowe, ale się zdarzało. Kapitan pamiętał koleżankę z klasy, którą wszyscy nazywali Bertą właśnie ze względu na ogromne stopy. Nosiła rozmiar 42, a przecież jeszcze rosła.

W dalszej kolejności Fabregas skupił się na ubraniach. Koszule i bluzki miały rozmiar 40, a na metkach spódnic zobaczył 38. Kobieta, która tu mieszkała, wydawała się stosunkowo nieduża, co potwierdzało, że garderoba nie należała do Christophe'a Mougina. Pozostawało tylko ustalić, kto zatrzymał się u niego na strychu.

Odpowiedź na to pytanie Fabregas poznał w ciągu zaledwie pięciu minut. Objawiła się w książce, która leżała na szafce nocnej. Za zakładkę służyła fotografia, na której widnieli przytuleni do siebie Christophe Mougine i Solène Gauthier. Nauczycielka wpatrywała się smutno w obiektyw, Christophe zaś radośnie się uśmiechał. A więc to tutaj się ukrywała, odkąd uciekła z mieszkania, w którym odnaleziono zwłoki Arnauda Belliego. Mougine skutecznie wywiódł kapitana w pole.

Czy Solène była tu poprzedniego wieczoru, kiedy doktor Florent zjawiała się nagle bez zapowiedzi? Czy dlatego psycholożka zginęła? Fabregas nie chciał dłużej bawić się w zgadywanki. Mougine znał wszystkie odpowiedzi, a kapitan zamierzał je z niego wycisnąć.

Opuścił strych i zbiegł po schodach, niesiony nienawiścią, której nawet nie próbował stłumić. Zbliżając się do żandarma, który pilnował podejrzanego, Fabregas przypominał spragnionego krwi pitbulla. W ostatniej chwili zatrzymał go lekarz

sądowy, który właśnie przyjechał i zdążył interweniować, zanim sytuacja wymknęła się spod kontroli.

– Kapitanie, świetnie się składa, musimy porozmawiać.

– Nie teraz, Leroy.

Znali się od piętnastu lat i Fabregas po raz pierwszy zwrócił się do niego tak obcesowo. Lekarz natychmiast zrozumiał, co się święci, i zagroził mu drogę. Kapitan zamierzał go już wyminąć, ale Leroy stanowczym ruchem położył mu dłoń na przedramieniu, po czym odezwał się na tyle cicho, żeby nie słyszeli ich pozostali żandarmi:

– Nawet o tym nie myśl, Julien! Jeśli go tkniesz, pogrzebiesz swoją karierę.

Fabregas milczał, Leroy poczuł jednak, że napięcie w naprężonych mięśniach kapitana nieco zmaleło. Postanowił kuć żelazo, póki gorące.

– Pozwól go przesłuchać któremuś ze swoich ludzi.

– Wykluczone!

– W takim razie zrób to, kiedy już wrócisz na posterunek i trochę ochłoniesz.

I poproś Wimeza, żeby ci towarzyszył.

– Dlaczego? – zapytał Fabregas, patrząc Leroyowi w oczy.

– Bo tak jak ty prawie oszalał przez tę przeklętą sprawę. We dwóch staniecie się skuteczniejsi!

To nie słowa lekarza przekonały kapitana. Wrażenie zrobił na nim raczej jego ton. Fabregas spojrział na Leroya i podziękował skinieniem głowy za to, że interweniował w samą porę.

Rozdział 56

Minęło sześć godzin, odkąd Christophe Mougin trafił do aresztu. Nadal nie wypowiedział ani jednego słowa. Fabregas posłuchał rady lekarza sądowego i poprosił Jeana Wimeza, żeby towarzyszył mu podczas tej rozmowy. Mężczyźni opuścili właśnie salę przesłuchań i przenieśli się do gabinetu kapitana. Jean uważnie przyglądał się białej tablicy, na której spisano wszystkie tropy oraz teorie dotyczące śledztwa.

– Myślisz, że doktor Florent czegoś się domyśliła?

– Nie sądzę – odpowiedział Fabregas. – Moim zdaniem chciała po prostu zweryfikować jakąś hipotezę. Nie wiem, o co chodziło. Gdyby znała wszystkie odpowiedzi, nigdy nie wkroczyłaby dobrowolnie do paszczy lwa.

– Jesteś pewien?

– A ty nie?

– W końcu ledwo ją znaleźliśmy. Może lubiła bawić się w bohaterkę.

Jean miał rację. Psycholożka konsekwentnie pomagała im podczas śledztwa, ale żaden z nich nie zastanawiał się nad potencjalnymi konsekwencjami jej zaangażowania ani nad tym, jaki wpływ wywrze to na jej życie. Doktor Florent nie zajmowała się łapaniem przestępców. Nie znała zasad, których należało przestrzegać. Fabregas, który dotąd tłumił dręczące go wyrzuty sumienia, zamachnął się i zrzucił wszystkie przedmioty z biurka.

Jean nie próbował go uspokajać. Wiedział, że Fabregas musi dać upust wściekłości – i lepiej, żeby wyładował się na dokumentach i listach niż na jedynym podejrzanym, którego udało im się zatrzymać. Wimez kontynuował jakby nigdy nic:

– Twoi ludzie zdołali dowiedzieć się czegoś o Solène Gauthier?

Fabregas przyjął tę zmianę tematu bez słowa. Sięgnął po teczkę, w której znajdowała się pojedyncza kartka.

– Solène Gauthier została zatrudniona w La Ròca w dwa tysiące dziesiątym roku. Przekazano nam jej dane. Nie składano na nią żadnych skarg. Nauczycielka najwyraźniej budzi sympatię. Tyle że moi ludzie sprawdzili jej referencje.

– I co?

– Wbrew widniejącym tu informacjom przed przybyciem do La Ròca nigdy nie pracowała w zawodzie.

– Może chciała zwiększyć swoje szanse na zatrudnienie.

– Jean, nikt w ten sposób nie przenika do placówki szkolnej! Nie mówimy o delikatnie podkoloryzowanym CV.

– Racja.

– Moi ludzie szukali jakichkolwiek śladów, ale nic nie znaleźli. Absolutnie nic! Przed dwa tysiące dziesiątym rokiem Solène Gauthier po prostu nie istniała. Żadnych deklaracji podatkowych, żadnego numeru ubezpieczenia, nic.

– Zmieniła nazwisko i przyjęła nową tożsamość – oznajmił na głos Jean.

– Dokładnie! Nie potrafię jednak zrozumieć, dlaczego dyrektor szkoły dał się tak łatwo oszukać.

– To Darras ją zatrudnił?

– Nie. Darras zjawił się w szkole dwa lata później. W tamtym czasie dyrektorem był Pierre Bozon.

Jean poczuł się tak, jakby ktoś wymierzył mu cios w wątrobę. Pierre Bozon! Dawny nauczyciel bliźniąt, który został dyrektorem La Ròca. Człowiek, którego Wimez przez wiele godzin przesłuchiwał po zaginięciu rodzeństwa. Człowiek, który po lekcjach zapraszał dzieci do domu. Jego nazwisko nieustannie przewijało się podczas śledztwa, choć nie żył od dwóch miesięcy.

– Myślisz, że wiedział? – wymamrotał. – Wiedział, że Solène Gauthier nie jest osobą, za którą się podaje?

– Trudno to obecnie zweryfikować – odpowiedział Fabregas pełnym rezygnacji głosem. – Chyba że Bozon wspominał coś żonie przed śmiercią, ale raczej bym na to nie liczył.

– Uważam, że mimo wszystko warto porozmawiać z Suzanne – nalegał Jean.

– Masz rację. Dobrze się składa, muszę trochę odreagować, zanim wrócę do rozmowy z Mouginem.

Kiedy dotarli pod dom pani Bozon, w pierwszej chwili przestraszyli się, że pokonali tę drogę na próżno. Fabregas dzwonił dwa razy i kilkakrotnie stukał kołatką w drzwi, ale nikt nie otwierał. Jean postanowił na wszelki wypadek podejść do okna i zajrzeć do środka przez uchylone okiennice. Przyłożył dłonie do szyby, chroniąc się przed promieniami słońca, i dopiero po kilku sekundach uświadomił sobie, na co patrzy.

Suzanne Bozon leżała na podłodze, a w salonie panował całkowity chaos.

– Wezwij karetkę! – krzyknął do kapitana, po czym bez wahania wybił szybę.

Gospodyni stosunkowo szybko oprzytomniała. Jean pomógł jej się podnieść i posadził ją tak, żeby plecami opierała się o kanapę. Fabregas przyniósł Suzanne szklanek wody. Wyglądało na to, że wdowa po prostu zasłała, co obaj mężczyźni z początku złożyli na karb duchoty panującej w pomieszczeniu. Dopiero gdy przyjrzel się kobiecie z bliska, zauważyli, że ma zaczerwienione, wilgotne oczy.

– Ależ nas wystraszyłaś, Suzanne! – powiedział Jean z czułością w głosie. – Co się stało?

Patrzyła przez chwilę to na jednego, to na drugiego gościa, a potem się rozpłakała. Mężczyźni uszanowali jej rozpacz i zachowali milczenie. Czekali, aż będzie gotowa, żeby wszystko wytłumaczyć. Kiedy przestała płakać, spuściła wzrok i wyszeptała:

– Postanowiłam uporządkować rzeczy mojego Pierre’a. Jego gabinet. Tylko on tam wchodził.

– To trudny etap – przyznał Jean ze współczuciem. – Czy nie ma kogoś, kto mógłby ci w tym pomóc?

– Nie rozumiesz! – zaprotestowała wdowa. – Nie należę do szczególnie sentymentalnych osób! Papiery to tylko papiery.

Jean szukał słów, które by ją pocieszyły, ale Suzanne dodała nagle:

– Jak ja teraz spojrzę Victorowi w oczy?

Mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia, a Fabregas przejął stery:

– Co ma z tym wspólnego Victor?

Kapitan dostrzegł w oczach pani Bozon taką rozpacz, że ścisnęło mu się serce.

– Nie rozumiem! – zawołała wdowa, szlochając. – Nie rozumiem, co go wzięło. Gdyby mi powiedział, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej!

Fabregas przełknął ślinę. Uświadomił sobie, że rewelacje Suzanne Bozon będą miały istotne znaczenie dla sprawy. Z trudem powstrzymał się przed tym, żeby ją ponaglić.

– Proszę nam po prostu powiedzieć, co pani znalazła.

– Wszystko jest tutaj! – oznajmiła, wskazując podłogę. – Pierre wszystko opisał w swoich dziennikach.

Jean przesunął na bok kilka luźnych kartek i sięgnął po notes z czarną, twardą okładką. Rozejrzał się i naliczył około piętnastu identycznych zeszytów rozrzuconych po podłodze. Fabregas poszedł w ślady przyjaciela i chwycił ten, który miał pod ręką. Strony wypełniono drobnym, starannym pismem i oznaczono datami. Ten konkretny tom powstał w 1991 roku. Na każdej stronie powtarzało się jedno imię: Raphaël.

– Czytała je pani? – zapytał kapitan pozbawionym agresji głosem.

– Nie potrafiłam się do tego zmusić! To zbyt okropne.

– Czy mógłbym zabrać je na posterunek?

– Proszę je zabrać, spalić, zrobić z nimi, co tylko pan zechce!

Fabregas zaczął zbierać notesy, kiedy nagle Suzanne chwyciła go mocno za nadgarstek.

– Niech pan przekaże Victorowi, że bardzo mi przykro! Proszę mu powiedzieć, że o niczym nie wiedziałam! Zrobi pan to dla mnie?

Fabregas miał ściśnięte gardło i nie zdołał wydusić z siebie słowa. Poprzestał na skinieniu głową.

Rozdział 57

4 września 1989 roku

Do tego, który będzie czytał te słowa: chciałbym podkreślić, że nie liczę na odpuszczenie grzechów.

Dzisiaj mija dziewięć dni, odkąd bliźnięta zniknęły z domu.

Mógłbym powiedzieć żandarmom, gdzie przebywają, mógłbym też uspokoić ich rodziców, których zżera niepokój.

Nie zrobiłem tego, ponieważ okazałem się słaby. Popełniłem straszny błąd. Przez chwilę wierzyłem tym dzieciom.

Nadal milczę, bo się boję. Boję się tego, co mogłyby powiedzieć, i tego, co mogłyby zrobić.

Nowy rok szkolny rozpocznie się bez nich. Nigdy już nie pójdą do gimnazjum.

Przyjdzie mi za to zapłacić wysoką cenę. Będę musiał okłamać wiele osób. Żonę. Victora i Luce Lessage'ów. Kapitana żandarmerii. Niewykluczone, że skończę w więzieniu – w każdym razie powinienem się na to przygotować.

Ta historia mogła się zakończyć tak szybko, jak się zaczęła.

Powinienem odwiedzić Solène i Raphaëla do domu, gdy tylko znalazłem ich w mojej chacie myśliwskiej.

Byli w sobie wtuleni i mieli brudne twarze. Ostatnie dwie noce spędzili na podłodze.

Pokazałem im to miejsce, kiedy zabrałem klasę na wycieczkę do lasu. Powiedziałem im, że to moja kryjówka, mój tajemniczy ogród, w którym spędzam po parę godzin w czasie weekendów, zwłaszcza gdy nadchodzą upały.

Opisałem ten domek jako swoją bezpieczną przystań, miejsce, w którym czuję spokój. Dzisiaj jednak wiem, że nigdy więcej nie zaznam spokoju.

Raphaël skłamał jako pierwszy. Powiedział, że musimy chronić jego siostrę. Solène się rozplakała. To dziecko, zwykle tak twarde, po raz pierwszy okazało wzruszenie.

Opowiedzieli mi straszne rzeczy. W trakcie tej opowieści myślałem, że Victor Lessage zasługuje na karę śmierci. Twierdzili, że każdej nocy wykorzystywał córkę i zmuszał syna do patrzenia.

Błagali, żebym nikomu o tym nie mówił. Oczywiście nie zamierzałem ich słuchać, ale poprosili, żebym dał im dwadzieścia cztery godziny. Dzień wolności. Dzień spędzony w tym spokojnym lesie, daleko od matki, którą zapewne zraniłyby te rewelacje. Tylko jeden dzień.

Musieli pękać ze śmiechu, kiedy zostawiłem ich w chacie i ruszyłem po zapasy jedzenia. Uwierzyłem im, bo zwykle wierzy się dzieciom w tak ważnych kwestiach. Jaka dziewczynka byłaby zdolna do opowiadania takich potworności, gdyby ich naprawdę nie doświadczyła?

Powinienem jednak mieć się na baczności. Solène nigdy nie była dziewczynką taką jak pozostałe. Coś o tym wiedziałem.

Jej spojrzenia, zachowanie, próby uwodzenia... Mój umysł zawsze odrzucał tę myśl, ale ciało zdradzało mnie niejednemu raz. To dziecko wielokrotnie sprawiało, że ogarniał mnie głęboki wstyd. Zdołało rozbudzić we mnie demony, których istnienia nawet nie podejrzewałem.

Pewnie dlatego tak łatwo uwierzyłem Solène. Skoro sam – ledwo śmiem to pisać – pożądałem tej dziewczynki, to inny mężczyzna też mógł ulec jej wdziękowi.

Dopiero po kilku godzinach zrozumiałem swój błąd. Wpadłem w pułapkę. Było już jednak za późno.

Nie szukam wymówek. Wykazałem się naiwnością. Uwierzyłem, że wybrali mnie i postanowili podzielić się ze mną tajemnicami. Myślałem, że mi zaufali. Ale oni celowo mi schlebiali. Schlebiali próżnemu mężczyźnie, który zawsze wierzył, że dobrze sobie radzi na tych polach, na których inni ponosili porażki. Człowiekowi, który myślał, że zapewni dzieciom lepszą opiekę niż ich rodzice. „Pycha i duma to szczudła głupca, ale pomagają mu się wspiąć w górę tylko po to, żeby ostatecznie spaść z wysoka”³.

Wróciłem do nich objuczony darami. Czyste ubrania, żywność i pościel na tę ostatnią noc. Wywiązałem się też z roli nauczyciela i przyniosłem książki i latarkę. Zabrałem nawet dywanik, którego Suzanne nie używała od lat. Chciałem, żeby dobrze się czuli w tej siermiężnej chacie.

Oni zaś, przygotowując ucieczkę, myśleli tylko o jednym: zadbać o to, żeby nikt nie zmusił ich do powrotu. Nic nie mogło ich rozdzielić.

Wszedłem do chaty z lekkim sercem. Czułem się wreszcie potrzebny. Każde lato było dla mnie udręką. Bardzo kocham Suzanne, ale chyba jeszcze bardziej kocham swoją pracę.

Pierwszy błysk flesza mnie oślepił. Zanim odzyskałem wzrok, Raphaël zdążył jeszcze raz uruchomić polaroid.

Nie musiałem czekać na zdjęcia, żeby zrozumieć, co sugerowały. Solène klęczała przede mną na podłodze. Kompletnie naga.

Fabregas przerwał na chwilę lekturę i otworzył okno. Nadszedł wieczór i kapitan doskonale zdawał sobie sprawę, że duchota, która mu doskwiera, nie ma związku

z temperaturą panującą w pomieszczeniu.

Po powrocie od Suzanne ułożyli z Jeanem notesy w kolejności chronologicznej. Było ich piętnaście i obejmowały okres od 1989 roku aż do śmierci Pierre'a Bozona – po dwa lata na każdy notes.

Fabregas nie wiedział, czy powinien czytać je w obecności swojego dawnego przełożonego. Prokurator mógłby mu później czynić z tego powodu wyrzuty, a sędzia śledczy zapewne kwestionowałby jego metody działania. Jean Wimez absolutnie by to zresztą zrozumiał, omówili tę kwestię. Ostatecznie kapitan uznał jednak, że siedzący naprzeciw niego człowiek czekał już wystarczająco długo na rozwiązanie sprawy bliźniąt i po tylu latach zasłużył na to, by dowiedzieć się, co się tak naprawdę wydarzyło.

Kapitan przeczytał pierwszą stronę na głos. Jean miał zamknięte oczy, tak jakby chciał zanurzyć się w słowach nauczyciela.

Przerwę w lekturze Wimez przyjął z wyraźną ulgą. Głęboko odetchnął, wstał, a następnie zaczął krążyć po pomieszczeniu. Przeczesał ręką włosy i mocno zaciskał szczęki. Fabregas chętnie poznałby jego myśli. Przypuszczał, że Jean próbuje przypomnieć sobie rozmowy z Bozonem, wszystkie odpowiedzi udzielone przez nauczyciela, wszystkie kłamstwa, którymi raczył go ten mężczyzna przez tyle miesięcy.

Przeczytali dopiero pierwszą stronę dziennika, który w sumie obejmował trzydzieści lat.

Fabregas niechętnie wrócił do lektury.

Raphaël odepchnął mnie i wybiegł z chaty ze zdjęciami w ręku. Mogłem za nim ruszyć, dogonić go i odebrać kompromitujące fotografie, a następnie zakończyć całą tę historię.

Owszem, mogłem, a nawet powinienem, ale tego nie zrobiłem.

Nie ruszyłem się ani o centymetr. Nawet nie drgnąłem.

Stałem nieruchomo, patrząc na Solène. Całkowicie sparaliżowany.

Nie mogłem myśleć. Przestałem chyba oddychać.

Patrzyłem na nią, na jej drobne ciało. Nie potrafiłem oderwać wzroku od tej dziewczynki, która nawet nie zadała sobie trudu, żeby się ubrać. Wbrew sobie utkwiałem wzrok w jej nieistniejących jeszcze piersiach. Na próżno szukałem meszku, który wkrótce miał obsypać dziecięce narządy płciowe.

Opierałem się jej przez cały rok. Dwa miesiące temu postanowiłem trzymać się od niej z dala.

Każdego dnia unikałem spojrzenia Solène. Każdej nocy marzyłem o tym, by wreszcie ją osiąść.

Wstyd mnie zżerał, nie dawał mi spokoju. Kurczowo trzymałem się myśli, że po wakacjach bliźnięta pójdą do gimnazjum, a ja będę mógł znowu normalnie żyć.

Teraz jednak świadomość, że więcej nie zobaczę Solène, stała się nie do zniesienia.

Kochałem ją, musiałem to wreszcie przyznać, a jeśli chciała zrobić ze mnie swoją marionetkę, byłem gotów na to przystać.

Rozdział 58

Niewolnik. Właśnie tak Pierre Bozon opisywał swoją rolę na kolejnych stronach. Spełniał każdą zachciankę Solène w nadziei, że dziewczynka spojrzy na niego nieco łaskawiej i w zamian za bezgraniczne oddanie zaoferuje mu choć odrobinę uczucia. Ale ona nie pragnęła niczego ani nikogo poza swoim bratem bliźniakiem. Każdy dzień oddalał Bozona od pozorów racjonalności i popychał go stopniowo ku otchłaniam szaleństwa. Nauczyciel wiedział, że Solène nigdy nie będzie należała do niego. Wiedział też, że na tym etapie poinformowanie o wszystkim żandarmów nie wchodzi w grę. Zbyt długo pozostawał beczynny. Wydanie bliźniąt oznaczałoby przekreślenie dawnego życia. Straciłby pracę, żonę, może nawet wolność.

Chata już do niego nie należała. Bliźnięta wzięły ją we władanie. Solène urządziła to miejsce po swojemu i zachowywała się jak gospodyni, ilekroć Bozon ich odwiedzał, by dostarczyć zapasy. Dzieci odgrywały to, co wyobrażały sobie jako życie małżeńskie.

Pierre Bozon opisywał w dzienniku dyskomfort, jaki odczuwał, ilekroć brat i siostra całowali się na jego oczach. Z początku robili to niewprawnie, ale stopniowo, jak zauważał, ich ruchy stawały się coraz pewniejsze. Solène lubiła obnosić się z tą bliskością. Wpatrywała się w nauczyciela, pieszcząc pośladki brata.

Fabregas odczytywał Wimezowi kolejne fragmenty dziennika. Regularnie przerywał, żeby odzyskać nad sobą panowanie, i zmuszał się do patrzenia na przyklejone do tablicy zdjęcie bliźniąt. Jedenastoletnie dzieci o twarzyczkach aniołów. Ta dwoistość była nie do pojęcia dla racjonalnego człowieka, takiego jak kapitan.

Kiedy od zaginięcia Solène i Raphaëla minął miesiąc, Pierre Bozon zdał sobie sprawę, że już nigdy nie cofnie tego, co się wydarzyło. Wraz z upływem czasu zmieniał stopniowo rolę: z niewolnika stawał się nauczycielem. Niczym guwernant zjawiał się w chacie każdego dnia i dawał bliźniętom lekcje, dostosowując program szkolny do ich potrzeb i oczekiwań. A oczekiwań te dzieci miały sporo. Pierre Bozon odpowiadał na wszystkie ich pytania, nawet te, których wolałby unikać. Życie seksualne należało do przedmiotów traktowanych tak samo jak historia czy geografia.

Mimo urażonej dumy odrzucony adorator odzyskiwał stopniowo kontrolę nad własnym życiem, skupiając się na tym, co umiał najlepiej: na kształceniu. Zależało mu, żeby z tej koszarnej sytuacji zrodziło się coś wspaniałego. Zamierzał stać się

kimś w rodzaju alchemika, który zmienia ołów w złoto. Chciał uformować umysły bliźniąt, uczynić z nich swój powód do dumy, własny pomnik.

Fabregas wnioskował z lektury dziennika, że Bozon zdołał ostatecznie ugruntować swój autorytet na tyle, by zastąpić dzieciom ojca. Wydawało się, że z nich dwojga to Raphaël bardziej tego pragnął. Potrzebował struktury, jasnych granic. W przeciwieństwie do siostry źle znosił życie w ukryciu. Pierre Bozon szybko to zauważył i tym mocniej skupił się na chłopcu. Wiedział, że jego własna sytuacja jest niepewna, bo Solène może się nim w każdej chwili znudzić. Liczył na to, że sojusznik w postaci jej brata bliźniaka zagwarantuje mu przetrwanie.

Pierwszego listopada 1989 roku – bliźnięta uciekły z domu dziesięć tygodni wcześniej – Pierre Bozon przytoczył w dzienniku listę, którą przekazała mu Solène. Chciała, żeby zdobył dla niej białą sukienkę i wianek. Żądała też, żeby nauczyciel kupił Raphaëlowi czarny garnitur, a przynajmniej czarną marynarkę i białą koszulę.

Kiedy dziewczynka wydała te instrukcje, nauczyciel się zaniepokoił. Trudno byłoby mu niepostrzeżenie kupić takie rzeczy. Mógł zwrócić czyjaś uwagę. Solène, jak to miała w zwyczaju, wszystko przewidziała. Wykpiła nauczyciela i poinformowała go, że znalazła potrzebne ubrania w katalogu sklepu prowadzącego sprzedaż wysyłkową. Wystarczyło, żeby złożył zamówienie i odebrał rzeczy w La Ròca. Pierre Bozon obawiał się, że zostawi za sobą jakiś trop, ale uśmiech, który posłała mu dziewczynka, okazał się zdecydowanie bardziej przerażającą groźbą. Przed wyjściem nauczyciel postanowił jednak zaspokoić ciekawość i zapytać, po co im te ubrania. Solène spojrzała mu prosto w oczy, a następnie oznajmiła, że ona i Raphaël wezmą ślub.

– To jakieś szaleństwo!

Fabregas nie potrafił w żaden inny sposób wyrazić tego, co myślał.

– Co takiego? – zapytał Jean. – To, że mała dziewczynka może zakochać się w bracie bliźniaku do tego stopnia, by chcieć za niego wyjść, czy raczej to, że dorosły mężczyzna dał się uwikłać w całą tę historię?

– Jedno i drugie! – odpowiedział zirytowany kapitan.

– Moim zdaniem Pierre Bozon za wszystko odpowiada. Powinien ich zatrzymać. Powinien do nas przyjść, zamiast w samotności konfrontować się z bliźniętami. Nie szokuje mnie wcale to, że dziewczynka marzy, by stać się księżniczką w białej sukni.

– Nie przeszkadza ci, że zmanipulowała Bozona?

– Nie twierdzę, że Solène była aniołem, ale była też dzieckiem, do cholery! Bozon zachował się jak kanalia! Każdego dnia patrzył, jak Luce i Victor pograżają się w coraz większej rozpacz, i pozwolił dwójce dzieci zanurzać się w fantazji, która musiała się

źle skończyć. I po co to wszystko? Przez zwykły popęd? Żeby uniknąć skandalu? Był dorosłym człowiekiem. Powinien od razu podjąć działania. Oto co uważam!

Kapitan jeszcze nigdy nie widział, żeby Jean zareagował tak emocjonalnie. Były żandarm, milczący, odkąd Fabregas zaczął czytać dziennik, wyrzucił z siebie wreszcie gniew, który dotąd go dławił.

W kolejnych dniach Pierre Bozon pisał już tylko o przygotowaniach do ślubu. Miał być mistrzem ceremonii i jedynym świadkiem. Nawet jeśli nauczyciel czuł się nieswojo w tej roli, to nie dawał niczego po sobie poznać. Opisywał staranność, z jaką Solène przygotowywała każdy szczegół. Kazała bratu znaleźć odpowiednie na tę okazję miejsce pośród kwiatów, przy strumyku, bo uważała, że plusk wody jest romantyczny. Kazała Bozonowi kupić tanie pierścionki, które można było dostać w dystrybutorach plastikowych kulek przy wejściach do supermarketów. Później zamierzali wybrać sobie prawdziwe obrączki. Pierre Bozon zaprotestował tylko raz, kiedy Solène zażądała, żeby w ceremonii uczestniczył ich kolega z klasy, Christophe Mougín. Uważała, że chłopiec nikomu o niczym nie powie. Był w niej zakochany i zrobiłby dla niej wszystko. Nauczyciel pozostał jednak nieugięty. Nikt nie mógł się dowiedzieć, gdzie przebywają. Nigdy!

W końcu nadszedł dzień ślubu. Kiedy Fabregas przerwał lekturę dziennika już po pierwszej linijce, Jean dał wyraz swojemu zniecierpliwieniu:

– Nie chciałbym wyjść na nadmiernie ciekawskiego, ale chętnie poznałbym ciąg dalszy!

Kapitan zawahał się przez chwilę, a następnie podał mu notes. Na górze strony widniała data: 11 listopada 1989 roku. Tamtego dnia oczy całego świata zwrócone były na mur berliński. Całego świata z wyjątkiem Piolenc.

Jedenastego listopada 1989 roku ciało Solène Lessage zostało znalezione na cmentarzu. Dziewczynka miała na sobie białą sukienkę i wianek we włosach.

Rozdział 59

Uroczystość odbyła się wczesnym rankiem. Solène była niesamowicie podekscytowana. Bliźnięta pobrały się przed wschodem słońca, wśród płonących pochodni. Bozon uważał, że ceremonia przypomina raczej satanistyczny rytuał niż ślub, ale dziewczynka wydawała się zachwycona. Tak to sobie właśnie wyobrażała. Nauczyciel wymamrotał z powagą kilka formułek, po czym dzieci wymieniły pocałunek i włożyły sobie na palce tanie pierścionki.

W jednej kwestii Solène miała rację: szmer strumyka wniósł do tej ponurej scenerii odrobinę życia.

Fabregas zdawał sobie sprawę, że relacja Bozona przyniesie za chwilę odpowiedzi, na które Jean czekał od trzydziestu lat. Odchrząknął i czytał dalej:

To był wypadek. Głupi wypadek. Chciałem tylko, żeby na chwilę zamilkła. Byłem przekonany, że usłyszałem w lesie czyjeś kroki. Poprosiłem, żeby przez minutę się nie odzywała. Nie dłużej. Minutę.

Solène jednak nie przestawała mówić. Opowiadała o miesiącu miodowym i o ich przyszłych dzieciach. Plotła głupoty – naprawdę nie była to odpowiednia chwila.

Raphaël to zrozumiał. Dał znak, żeby zamilkła, ale ona jak zwykle robiła, co chciała.

Znów usłyszałem trzask gałęzi. Nieznajomy musiał skrywać się tuż za pasem zarośli, najwyżej piętnaście metrów od nas. Próbowiałem złapać Solène za rękę, ale wyrwała mi się i schroniła w ramionach brata. Raphaël najwyraźniej dostrzegł panikę w moich oczach i zrobił to, co ja usiłowałem chwilę wcześniej. Mocno chwycił siostrę i zasłonił jej usta dłonią. Solène ufała bratu. Nie opierała się.

Dałem im znak, żeby się położyli. Nie chciałem, żeby nas zauważono. Leżeliśmy tak na ziemi, czekając, aż zagrożenie minie. Trawa była wilgotna i myślałem, że to dlatego Solène nie przestaje gestykulować. Raphaël próbował ją uspokoić. Wciąż zasłaniając dłonią usta siostry, oparł się na niej całym ciężarem swojego ciała, żeby stłumić jej jęki.

Kiedy z zarośli wyskoczył dzik, zdałem sobie sprawę z własnej pomyłki. Zwierzę przemknęło przez łąkę, nie zwracając na nas uwagi. Odczekaliśmy, aż zniknie w lesie, i zaczęliśmy się podnosić, ale Solène nadal leżała nieruchomo w trawie. W pierwszej chwili myśleliśmy z Raphaëlem, że postanowiła spleść nam figła.

W gabinecie zapadła pełna napięcia cisza. Po wieloletnim śledztwie Jean Wimez poznał wreszcie przynębiającą prawdę. Raphaël był zabójcą, którego od tak dawna

szukali. Jedenastoletni chłopiec niechcący udusił siostrę bliźniaczkę. Zabił swoją ukochaną, swoją drugą połówkę. Uczynił to tuż po tym, jak przysiągł Solène wspólne życie. Oczywiście w oczach dorosłego to małżeństwo było zwykłą maskaradą, ale szczerść tego aktu nie pozostawiała wątpliwości. Tych dwoje dzieci kochało się miłością zakazaną. Były gotowe na wszystko, żeby uniknąć rozłąki.

Fabregas nie potrzebował konsultacji psychologów, żeby odgadnąć, w jaką rozpacz wpadł Raphaël. Wyobraził sobie chłopca klęczącego przy nieruchomym ciele siostry. Miał ściśnięte gardło.

Pierre Bozon, zachowując milczenie, stawał się teraz współodpowiedzialnym za zabójstwo – i doskonale zdawał sobie z tego sprawę. Ponieważ wplątał się w coś nieodwracalnego, zrobił to, co uznał za najlepsze rozwiązanie. Porzucił delikatne ciało Solène na cmentarzu przy kaplicy Saint-Michel du Castellas w Uchaux, miasteczku oddalonym o dziesięć kilometrów od Piolenc. Liczył na to, że śledczy skupią się na tamtej okolicy, co zapewni mu choć niewielką przewagę i pozwoli zaplanować kolejne działania.

– Kolejne działania! – zirytował się Jean. – Tak jakby śmierć małej dziewczynki nie wystarczyła!

Fabregas nie odpowiedział. Pierre Bozon uwikłał się w sytuację bez wyjścia i Jean zdawał sobie z tego sprawę równie dobrze co kapitan. Ilu drobnych przestępców mijali na co dzień, zanim ci sami ludzie osuwali się w kierunku zbrodni? Wystarczyła jedna zła decyzja, żeby przekreślić wytyczoną już trajektorię.

Fabregas czytał dalej. Nauczyciel opisywał, jak po śmierci Solène opiekował się Raphaëlem. W tygodniu przychodził go uczyć podczas przerwy obiadowej, ale nie zaglądał już do chaty po lekcjach, tak jak to robił przed wypadkiem. W dzienniku relacjonował częste rozmowy z żandarmami, między innymi z kapitanem prowadzącym śledztwo, niejakim Jeanem Wimezem. Bozon opowiadał o strachu, który dręczył go każdego dnia, ale nie wspominał nic o żalu czy wyrzutach sumienia. Musiał wymyślać coraz bardziej złożone wymówki, żeby tłumaczyć się żonie z nieobecności podczas weekendów. Niepokoił go stan Raphaëla i nie mógł sobie pozwolić na to, by zostawić go samego dwa dni z rzędu.

Kiedy Bozon go nie odwiedzał, chłopiec zapominał o konieczności jedzenia. Nauczyciel zmuszał go do wychodzenia na świeże powietrze. Brat Solène gościł w oczach. Chudł i tracił energię. Nie był już ciekawy świata, potrafił milczeć przez długie godziny. Wpatrywał się w swoje dłonie i w dwa pierścionki, które nosił. Po jednym na każdym palcu serdecznym.

Fabregas musiał przerwać lekturę, żeby odebrać telefon. Okazało się, że lekarz sądowy przeprowadził autopsję doktor Florent i chciał mu przekazać wstępne wyniki.

– Cios w głowę nie jest przyczyną śmierci – zaczął Leroy. – Owszem, był mocny, ale nie śmiertelny.

– Więc co okazało się przyczyną?

– Uduszenie! Doktor Florent została uduszona. Mamy piękny ślad w górnej części szyi, niewidoczny wcześniej pod plamami krwi. Jeśli pan przyjedzie, zaprezentuję go panu.

– Czy ten ślad sugeruje coś konkretnego?

– Z tego, co zrozumiałem, znalazł pan u Mougina bilbokiet. Chciałbym go obejrzeć.

– Bilbokiet? – zdziwił się Fabregas.

– Zależy mi przede wszystkim na zbadaniu sznurka. Wie pan, tego, który łączy kulkę z wlotem. Moim zdaniem świetnie nadałby się do duszenia. A jeśli to ten sznurek, istnieje spora szansa, że odnajdziemy na nim ślady nabłonkowe.

– Zaraz go panu prześlę!

Fabregas musiał poczekać na wyniki, mimo to zyskał trochę czasu. Wiedział, że hipoteza sformułowana przez lekarza sądowego pozwoli przedłużyć areszt Mougina.

Znając przyczynę śmierci doktor Florent, mógłby przystąpić do kolejnego przesłuchania. Zdawał sobie sprawę, że dzięki notesom Bozona nie znajdzie Zélie i Gabriela. Dzieci zaginęły już po śmierci nauczyciela. Teraz, kiedy sprawa zabójstwa Solène została wyjaśniona, zamierzał porzucić przeszłość i skoncentrować się na podejrzanym, którego miał w rękach.

Sytuacja Jeana była jednak zupełnie inna. Wimez musiał poznać finał historii bliźniąt. Potrzebował tego. Fabregas pozwolił mu w samotności kontynuować lekturę.

Rozdział 60

– Jak to jest udusić bezbronną kobietę? – Fabregas przeszedł do ataku, gdy tylko wkroczył do pokoju przesłuchań. – Proszę powiedzieć! Chętnie się dowiem. Pan, dręczony mężczyzna, poczuł się wreszcie silny i wszechwładny?

– Kapitanie!

Adwokat Mougina odgrywał oburzenie z teatralną wręcz przesadą, ale miał poniekąd rację, kiedy próbował przywołać żandarma do porządku. Fabregas nie prowadził zwykle tego typu przesłuchań i w innych okolicznościach pewnie by przeprosił. Tyle że bilans sprawy robił się coraz bardziej niepokojący: samobójstwo dziecka, straumatyzowany chłopiec w szpitalu, zamordowana kobieta i wciąż uznawana za zaginioną Zélie. Jeśli Mougina ukrywał informacje, które mogłyby pomóc odnaleźć dziewczynkę, zanim będzie za późno, Fabregas zamierzał je z niego wydobyć.

– Proszę odpowiedzieć na moje pytanie! Jak do tego doszło? Walczyła? Błagała o litość? – Kapitan z wściekłością wyrzucił z siebie te słowa. Nie panował nad sobą, a brak reakcji potęgował jego gniew. – Dlaczego ją pan zabił? Przejrzała pana i poczuł się pan upokorzony? O to chodzi? Jeśli ma pan coś na swoją obronę, to ostatnia chwila. Potem będzie za późno.

Siedzący na krześle Mougina zaczął nerwowo gestykulować. Szukał wzrokiem adwokata w nadziei, że ten przyjdzie mu z pomocą, ale mężczyzna tylko odwrócił wzrok, wyrażając tym samym bezradność. Areszt został przedłużony zgodnie z prawem. Przed chwilą przekazano adwokatowi wstępny raport z autopsji. Prawnik nie był w stanie niczego zakwestionować, a milczenie klienta zdecydowanie pogarszało sytuację. W końcu Christophe Mougina najwyraźniej zrozumiał swoje położenie. Głęboko westchnął i powiedział:

– Nie zabiłem jej.

Fabregas czekał na ciąg dalszy. Po chwili zrozumiał, że nic takiego się nie wydarzy, i znów się zirytował.

– Ach, świetnie, to tyle. W takim razie przepraszamy za niedogodności!

Mougina nie reagował, więc Fabregas wałnął pięścią w stół.

– Czy zechce pan wytłumaczyć klientowi, że moja cierpliwość ma swoje granice i że musi mi dać coś więcej niż tylko deklarację „nie zabiłem jej”?!
?

Adwokat nie zadał sobie nawet trudu, żeby odpowiedzieć. Zamiast tego położył dłoń na przedramieniu klienta, a Mougin dodał:

– To nie ja. To Solène.

– Proszę mówić dalej!

– Doktor Florent nie miała się z nią spotkać. Pana przyjaciółka zjawiała się u mnie znienacka. Siedzieliśmy w salonie i zobaczyła nas przez okno.

– I co się wydarzyło?

– Solène wiedziała, że wszystkie służby jej poszukują. Wpadła w panikę! Pańska przyjaciółka weszła do środka, a Solène rzuciła się na nią i ją udusiła. Próbowałem jej przeszkodzić, ale nie dałem rady.

– Po pierwsze, proszę przestać nazywać doktor Florent „moją przyjaciółką”! Po drugie, szczerze radzę, żeby nie robił pan ze mnie idioty! Doktor Florent zdążyła dotrzeć do gabinetu. Zostawiła tam swoją wizytówkę. Przypuszczam zresztą, że to właśnie w tym pokoju została uduszona. Nie dłońmi, tylko sznurkiem, który mógł stanowić część bilbokietu. Proszę po raz ostatni. Niech mi pan powie, jak do tego doszło!

Mougin posłał mu spojrzenie, które Fabregas doskonale znał. Spojrzenie ludzi, którzy przegrywają, ale szukają jeszcze ostatniego wybiegu, choć nie mają już żadnej przewagi.

– Nie wiem, co ją napadło. Przysięgam!

Kapitan nie odrywał od niego wzroku. Wiedział, że w tej chwili milczenie może przynieść więcej niż groźby. Ostatecznie Mougin skapitulował.

– Doktor Florent od razu rozpoznała Solène. Nie wyglądała nawet na zaskoczoną. Tak jakby się tego spodziewała. Oznajmiła, że przyszła porozmawiać i że możemy jej zaufać. Usiedliśmy w salonie, a Solène wytłumaczyła jej, dlaczego się u mnie ukrywa.

– Przyznam, że mnie również to interesuje!

– Od pożaru Solène bała się o własne życie. Miała być w mieszkaniu, kiedy butla z gazem wybuchła. Czekala z kuzynem na doktor Florent. Wyszła tylko na pięć minut, żeby coś załatwić, a po powrocie zobaczyła płonący budynek. Z początku stała na chodniku, zupełnie oszołomiona. A potem rozległa się eksplozja. Solène wpadła w panikę. Przyjechała tu zapłakana i zagubiona.

Fabregas wiedział z doświadczenia, że w reakcjach osób w szoku próżno doszukiwać się logiki. Historia, którą opowiedział Mougin, wydawała się banalna, a zarazem prawdopodobna. Niepokoiła go jednak wylewność przesłuchiwanego. Ten mężczyzna milczał przez długie godziny, a teraz zachowywał się tak, jakby recytował przygotowany wcześniej tekst. Kapitan postanowił skupić się na czymś innym.

– Myślałem, że Solène to pańska była partnerka i że nie utrzymywał pan już z nią żadnych kontaktów.

– Skłamałem – odparł Mougin ze skruchą. – W każdym razie częściowo. Solène nie jest tak naprawdę moją partnerką. Mamy dość... skomplikowaną relację.

– W jakim sensie?

– Nie śpimy ze sobą, jeśli już musi pan to wiedzieć. Ale się kochamy.

– Niech będzie! – Fabregas wolał wrócić do tematu, który go interesował. – A zatem Solène przyjechała do pana tamtego wieczoru, zamiast stawić się na posterunku żandarmerii.

– Była bardzo poruszona! Mówiłem, żeby do pana zadzwoniła, ale ledwo trzymała się na nogach. Pomyśleliśmy, że zaczekamy do następnego ranka.

– Tyle że więcej się już nie odezwała!

– Kiedy usłyszała w radio, że jej kuzyn zginął i wszczęto dochodzenie, przestraszyła się. Dzień wcześniej rano ktoś zostawia w szkole adresowany do niej list, a wieczorem jej mieszkanie idzie z dymem. Bardzo się bała. Przypuszczała, że uzna pan, że odegrała jakąś rolę w uprowadzeniu dzieci i śmierci kuzyna.

– Wcześniej mówił pan, że bała się o własne życie!

– To też! Zresztą świetnie ją rozumiem. Nie popadłby pan w paranoję, gdyby ktoś wybrał pana do przekazania wiadomości, a potem chciał pana zlikwidować?

To wyjaśnienie wydawało się przekonujące. Fabregas nie do końca jednak wierzył, że Solène była w całej tej historii tylko ofiarą, choć miał wrażenie, że Christophe nie próbuje kłamać. Przynajmniej na razie.

– To nie tłumaczy śmierci doktor Florent! – zauważył po kilku sekundach.

Mougin skubał wargi, tak jakby relacjonowanie dalszego ciągu wydarzeń sprawiało mu nieco większe trudności.

– Nie wiem, co jej strzeliło do głowy!

– Komu?

– Solène! Nie wiem, co ją wzięło. Rozmawialiśmy we trójkę, zupełnie spokojnie. Doktor Florent jej współczuła. Wszystko przebiegało gładko.

– I?

– Doktor Florent powiedziała, że padła jej bateria, i zapytała, czy może naładować telefon. Zaproponowałem, żeby zrobiła to w moim gabinecie. Nie wiem, czemu zaprowadziłem ją akurat do tego pokoju. Chyba czułem potrzebę podzielenia się z nią swoim sekretem. Chciałem, żeby wiedziała, jak bardzo cierpię. Doktor Florent nie wydawała się zszokowana. Obejrzała wszystkie zdjęcia, wycinki z gazet, sukienkę na manekinie... Solène poszła za nami i obserwowała doktor Florent, czekając na jakąś reakcję. Psycholożka nic jednak nie mówiła.

Fabregas bez trudu wyobraził sobie tę scenę. Przed oczami stanął mu ołtarzyk wzniesiony ku czci Solène Lessage.

– Skoro nic nie mówiła, to dlaczego zginęła?

– Doktor Florent pochyliła się nad jednym ze zdjęć, żeby lepiej mu się przyjrzeć. I wtedy Solène się na nią rzuciła. Najpierw uderzyła ją bilbokietem, a potem zaczęła dusić sznurkiem. Wszystko potoczyło się bardzo szybko. Próbowałem ją powstrzymać, proszę mi wierzyć! Ale Solène była jak w transie. Szarpała z całych sił.

Mougin głęboko westchnął i spuścił głowę. Wyznał już wszystko.

Fabregas wcale nie czuł się usatysfakcjonowany. Starał się analizować tamtą sytuację krok po kroku, dowiedzieć się, co spowodowało śmierć doktor Florent. Był to jego zdaniem najlepszy sposób na rozwikłanie całej zagadki. Gdyby zrozumiał, dlaczego psycholożka pojechała do Christophe'a Mougina i dlaczego tam zginęła, może zdołałby ustalić tożsamość porywacza Zélie.

Wersja Mougina wydawała się przekonująca, ale jego opowieść wciąż miała zbyt wiele luk, żeby dało się ją potwierdzić. Kapitan dobrze pamiętał gabinet agenta nieruchomości. Pamiętał każde ze zdjęć, które tam widział. Żadne z nich nie zwróciło jego uwagi. Co takiego zobaczyła doktor Florent? Dlaczego Solène Gauthier nagle straciła nad sobą panowanie?

Rozdział 61

Jeana bez reszty pochłonał dziennik Pierre'a Bozona. Przeżywał na nowo pierwsze tygodnie śledztwa, tym razem patrząc na nie z perspektywy nauczyciela. Kiedy już minął początkowy strach, mężczyzna zaczął kpić z żandarmów, którzy nie potrafili odnaleźć choćby jednego tropu. Stawał się coraz bardziej próżny i arogancki, gratulował sobie, że wszystkich wyprowadził w pole. W tych relacjach nie oszczędzał nawet Suzanne, swojej żony. Im dłużej Jean czytał dziennik, tym silniejszy odczuwał gniew.

Były żandarm zbliżał się do końca pierwszego notesu.

22 grudnia 1989 roku

Nareszcie przerwa świąteczna. Będę mógł zaopiekować się Raphaëlem. Widzę, że popada w coraz większą rozpacz. Prawie nie mówi. Nie chce odrabiać lekcji. Jeszcze bardziej schudł. Mam piętnaście dni, żeby spróbować rozwiązać ten problem. Powiedziałem Suzanne, że w czasie przerwy zgodziłem się dawać prywatne lekcje jednemu z uczniów. Uwierzyła mi. Zawsze mi wierzy.

23 grudnia 1989 roku

Nie wierzę w Boga, więc nie będę mówił o cudach. Nazwę to znakiem od losu.

Dziś rano postanowiłem zrobić zakupy w innym sklepie niż zwykle. Kapitan Wimez nie traci czujności. Nawet jeśli wydaje mi się, że nikt mnie nie śledzi, wolę zachować ostrożność. Gdyby ktoś zauważył, że co tydzień robię zakupy w tym samym miejscu, i przyjrzał się zawartości mojego koszyka, stałoby się jasne, że nie kupuję rzeczy przeznaczonych tylko dla siebie i Suzanne.

Pojechałem do Awinionu, żeby skorzystać z anonimowości, jaką zapewniają duże miasta. Stanąłem na parkingu podziemnym. Myślałem, że nie znajdę wolnego miejsca i zaleje mnie fala klientów, którzy przyjechali wypełnić wózki dzień przed Wigilią. Było jednak odwrotnie. Parking kompletnie opustoszał. Wydawałoby się, że miastowi nie lubią rano wstawać albo chcą się porządnie wyspać pierwszego dnia przerwy świątecznej. Kiedy wysiadałem z samochodu, zobaczyłem jakiś kształt na ziemi. Wiedziony niezrozumiałą ciekawością, zbliżyłem się do niego i zobaczyłem śpiące dziecko owinięte w parkę.

Obudziłem chłopca i zapytałem, co tu robi. Milczał. Zaproponowałem, żeby poszedł ze mną, i podałem mu rękę, ale gwałtownie ją odepchnął. Zrozumiałem, że

nie chce pomocy. Powinienem zostawić go w spokoju. Ale w życiu nic nie dzieje się przypadkiem. Ten chłopiec znalazł się na mojej drodze z jakiegoś powodu, a ja nie mogłem go zignorować.

Obiecałem mu dach nad głową, jedzenie i miejsce, w którym się ogrzeje. Przynależem, że nie wezwę policji. Że nie zadam żadnych pytań i pozwolę mu odejść, kiedy tylko zechce.

Te obietnice wystarczyły, żeby go przekonać. Wziął mnie za rękę i razem opuściliśmy parking podziemny.

Po drodze mówiłem tylko ja. Chłopiec nie miał ochoty opowiadać o swoim życiu, więc zaproponowałem, że mu jakieś wymyślimy. Ten pomysł chyba mu się spodobał.

Nazwaliśmy go Michel Dumas. Sam wybrałem mu ten pseudonim. Michel dlatego, że kojarzył mi się z archaniołem, tak jak Raphaël, a Dumas dlatego, że mój plan był równie nieprawdopodobny i szalony co opowieści wspaniałego Aleksandra.

Oczywiście wolałbym znaleźć dziewczynkę. Wtedy Raphaëlowi i mnie łatwiej byłoby w to wszystko uwierzyć, ale los zesłał nam chłopca. Może tak jest lepiej.

Raphaël nie zareagował od razu. Chyba nie zrozumiał tego, co mówiłem. Prawdopodobnie myślał, że Michel to jeden z moich uczniów i po prostu przyszliśmy go odwiedzić. Kiedy powiedziałem, że muszę wracać, natychmiast się ożywił. Wstał i odprowadził mnie do samochodu. Miał mnóstwo pytań. Ile czasu spędzi u nas Michel? Czy on też uciekł z domu? Czy wiedział o Solène? Poza tą ostatnią sprawą nie potrafiłem udzielić mu żadnych odpowiedzi. Wspomniałem tylko, że Michel jest mile widziany i zostanie tyle, ile zechce. A co do jego historii, sam zdecyduje, czy i kiedy nam ją opowie.

24 grudnia 1989 roku

Wszystko się chyba ułoży. Raphaël wydawał się rano nieco weselszy. Uczestniczył w rozmowie. Dawał Michelowi rady, jak ogrzewać się w chacie i jak unikać dzików grasujących w lesie. Chłopcy dobrze się dogadują. Przyniosłem im książki na święta. Michelowi podarowałem Małego księcia, a Raphaëlowi Hrabiego Monte Christo. Dzień wcześniej kupiłem trochę wątróbki, którą Raphaël dla nas przyrządził, jak przystało na dobrego gospodarza. Naprawdę mam wrażenie, że wszystko się ułoży.

25 grudnia 1989 roku

Nie mogłem dziś odwiedzić chłopców. Suzanne zaprosiła na obiad Lessage'ów. Gdyby mi o tym powiedziała, sugerowałbym jej odwołanie tego spotkania. Luce bez przerwy płakała. Nie mogłem tego znieść. Victor z kolei błyskawicznie opróżnił butelkę wina, którą przygotowałem na tę okazję. Myślałem, że ten posiłek nigdy się nie skończy. Victor wyznał nam, że kapitan Wimez podejrzewa go o porwanie

własnych dzieci. Ta informacja do pewnego stopnia mnie pociesza: oznacza, że żandarm nie znalazł jeszcze ani jednego tropu.

Korzystając z dnia spędzonego w domu, przejrzałem gazety z tego tygodnia – dotąd nie miałem na to czasu. W końcu znalazłem to, czego szukałem: króciutką notkę, nie dłuższą niż dziesięć linijek. Dwunastoletni chłopiec, Arnaud Belli z Milhaud, zaginął 22 grudnia. Żandarmi podejrzewali, że uciekł z domu. Nie wiem, w jaki sposób Arnaud znalazł się nazajutrz pięćdziesiąt kilometrów dalej. Podejrzewam, że podróżował autostopem i spędził noc na parkingu, żeby schronić się przed zimnem. W każdym razie, skoro uciekł, nie mógł być szczęśliwy u siebie w domu – nie mam zatem powodów, by go tam odsyłać. Ze względów bezpieczeństwa będziemy dalej nazywali go Michelelem i pozostanie z nami tak długo, jak zechce.

26 grudnia 1989 roku

Niewiarygodne! Minęły zaledwie trzy dni, a Raphaël przeszedł już głęboką przemianę. Tak jakby te ostatnie tygodnie były tylko ponurym wspomnieniem. Choć jest młodszy, zachowuje się wobec Michela niczym starszy brat, a nasz gość jest z tego chyba zadowolony. Mimo zimna dzieci postanowiły iść pobawić się przy strumyku. Towarzyszyłem im. Nie sądziłem, że kiedykolwiek wrócę na tę polanę, i obawiałem się, że to miejsce na nowo otworzy rany Raphaëla. O dziwo, stało się inaczej. Od dawna nie słyszałem jego śmiechu. Spędziliśmy wspaniałe chwile. Sądzę, że nie byłyby takie magiczne, gdyby towarzyszyła nam Solène.

Gdyby Jean nie znał finału tej historii, mógłby się wzruszyć, czytając te opowieści. Pierre Bozon całkowicie stracił kontakt z rzeczywistością. Przedstawiał kolejne wydarzenia w taki sposób, jakby jego działania dało się racjonalnie uzasadnić. Był przewodnikiem duchowym i wybawicielem tych dzieci. Jean wiele by dał, żeby nauczyciel nadal żył. Mógłby mu wtedy powiedzieć, co o nim sądzi.

31 grudnia 1989 roku

Małżeństwo Martineau zaprosiło nas na sylwestra. Co roku to samo. Notariusz i jego żona goszczą tylko tych, których uznają za wartościowych znajomych. Jako nauczyciel ich dzieci, a wkrótce również dyrektor La Ròca, cieszę się szczególnymi względami. Na przyjęciu zjawilo się około trzydziestu osób. Skorzystałem z okazji, żeby ulotnić się na godzinkę. Powiedziałem Suzanne, że zapomniałem z domu okularów. Dobrze znam swoją żonę. Po trzech kieliszkach szampana traci poczucie czasu. Wiedziałem, że nie zauważy mojej nieobecności.

Zależało mi, żeby uściskać chłopców przed końcem tego roku.

Opuściwszy willę państwa Martineau, minąłem siedzibę merostwa. Byłem świadkiem dość osobliwej sceny. Victor Lessage wisiał w powietrzu niczym alpinista i malował sprayem jakiś napis. Nie czekałem, aż skończy. Spodziewałem się, że nazajutrz i tak przeczytam o tym w gazecie.

Nie wiem, czemu tak się spieszyłem. Może miałem złe przeczucia. Nigdy nie wierzyłem w takie rzeczy, a mimo to wiedziałem, że muszę jak najszybciej dotrzeć do chaty.

Nie od razu wszystko zrozumiałem. Z początku sądziłem, że umysł płata mi figle.

Na środku pomieszczenia zobaczyłem Solène. Miała na sobie czerwoną sukienkę. Tę samą, którą zdjęła pierwszego dnia, kiedy przyłapałem bliźnięta w chacie.

Związała włosy w króciutki kucyk. Usta pomalowała czerwoną szminką.

Patrzyłem na jedenastoletnią Solène, pociągającą i zmysłową mimo młodego wieku. Michel obejmował ją w talii, kompletnie zafascynowany. Raphaël zniknął. Ustąpił miejsca swojej siostrze bliźniaczce.

Rozdział 62

Jean natychmiast pobiegł do sali przesłuchań, żeby poinformować Fabregasa o swoim odkryciu, ale kapitan był już na bieżąco. Dosłownie dwie minuty wcześniej porucznik Vicart przekazał mu raport techników, którzy zbadali strych w domu Christophe'a Mougina. Znaleźli tam dwa zestawy odcisków. Pierwszy należał oczywiście do gospodarza. Drugi natomiast zmusił żandarmów do sięgnięcia do teczki, do której nikt nie spodziewał się już zaglądać.

Solène Gauthier, nauczycielka o tajemniczej przeszłości, okazała się Raphaëlem Lessage'em, bliźniakiem uznawanym za zaginionego.

Mougin został natychmiast skonfrontowany z tymi rewelacjami i nie udawał nawet, że o tym nie wiedział. Zaczął mówić. Nikt nie próbował mu przerywać.

Solène – bo tak mówił teraz o sobie Raphaël – nawiązała kontakt z dawnym kolegą z klasy, kiedy osiągnęli pełnoletniość. W tamtym okresie używała nazwiska Dumas. Z początku Christophe Mougin źle to przyjął. Solène nie żyła od dziewięciu lat, a on nadal nie zdołał o niej zapomnieć. Nie potrafił pogodzić się z tym, że Raphaël zajął jej miejsce. Pamiętał bolesne kpiny bliźniaka, okrucieństwo, z jakim traktował go chłopiec. Ale Raphaël przeszedł przemianę. Nie był już tą samą osobą. Stał się Solène. Nie musiał nawet wkładać szczególnego wysiłku w metamorfozę fizyczną. Natura mu pomogła. Zachował rysy dziecka, twarz anioła. Porost włosów zatrzymała terapia hormonalna. Nawet jako mężczyzna Raphaël mógłby zostać uznany za zniewieściałego. Niskiego wzrostu, drobny, miał zdecydowanie kobiecą sylwetkę.

Nie, Raphaël przeszedł przede wszystkim przemianę psychiczną. Przejął osobowość siostry, jej atrakcyjność i urok, któremu Mougin nie potrafił się oprzeć.

Solène zamieszkała z Michelem Dumasem w kawalerce w Awinionie. Nikt ich tam nie znał. Po śmierci matki postanowiła zaryzykować i wrócić do Piolenc. Wiedziała, że to niebezpieczne. Ojciec mógł w każdej chwili na nią wpaść, ale Victor przestał odwiedzać miasteczko. Po samobójstwie żony stronił od ludzi i spędzał większość czasu pośród winnic. Solène odczekała kilka miesięcy, a następnie skłoniła Pierre'a Bozona do zatrudnienia jej w La Ròca. Nie podobał mu się ten pomysł, ale odmawianie Solène czegokolwiek nie było łatwe, zwłaszcza gdy dysponowała grubą teczką na czyjś temat.

Postawiła na swoim. Nikt jej nie rozpoznał. Któż mógłby przypuszczać, że dziewczynka powstała z martwych? O Raphaëlu nikt z wyjątkiem ojca już nie pamiętał. Solène Gauthier została szybko zaakceptowana. Dzieci ją uwielbiały, ich rodzice również.

Wpadła w panikę tylko raz: kiedy zobaczyła Jeana Wimeza, który zjawił się niespodziewanie w La Roca. Były żandarm poszukiwał Raphaëla od wielu lat i mógłby ją rozpoznać. Solène zadbała więc o to, żeby nigdy go nie spotkać. W przeciwieństwie do swojej poprzedniczki umiała zachować dyskrecję i wtopić się w tło, tak żeby nikt nie zwrócił na nią uwagi.

– Doktor Florent wszystkiego się domyśliła? – Fabregas po raz pierwszy przerwał Mouginowi.

– Tak! Nie wiem, jak do tego doszła. Z początku nic nie mówiła. Pozwoliła, by Solène zaserwowała jej opowieść o ucieczce z płonącego mieszkania. Dopiero w gabinecie wyłożyła karty na stół. Na ścianie wisiało zdjęcie. Usunąłem je przed pańskim przyjazdem.

– Co przedstawiało?

– Solène, Michela i mnie. Zrobił je Pierre Bozon. Mieliśmy wtedy około dwudziestu pięciu lat. Doktor Florent zdjęła zdjęcie i powiedziała, że pięknie wyszliśmy.

– To wszystko?

– Nie. Zauważyła, że Solène i ja jesteśmy ładną parą. Po czym dodała: „A może powinnam raczej powiedzieć: Raphaël?”. Nie wiem, co chciała w ten sposób osiągnąć, ale Solène zareagowała błyskawicznie. Rzuciła się na lekarkę i zadała cios bilbokietem. Resztę pan zna.

W sali przesłuchań zapanowała cisza. Fabregas wciąż zadawał sobie to samo pytanie: dlaczego doktor Florent podjęła ryzyko? Co chciała udowodnić, wchodząc samotnie do paszczy lwa? Szybko przegnał tę myśl. Nie mógł już tracić czasu na domysły.

– Raphaël zagubił się i przejął osobowość siostry bliźniaczki. Rozumiem to. Ale nie rozumiem dalszych wydarzeń. Co się wydarzyło, że Solène postanowiła porwać Zélie i Gabriela?

– Nie wiem. Proszę mi wierzyć. Po śmierci Pierre’a Bozona coś w niej pękło. Był dla niej jak ojciec. A nawet więcej niż ojciec. Solène straciła nad sobą kontrolę, nie widzę innego wyjaśnienia.

– Nie pytał jej pan, dlaczego atakuje dzieci? – zirytował się Fabregas.

– Oczywiście, że pytałem! – bronił się Mougin. – Próbowала mi to tłumaczyć, ale mówiła bez ładu i składu. Twierdziła, że po śmierci Pierre’a ona musi to kontynuować.

– Kontynuować? Ale co?

– Jego dzieło – odpowiedział cicho Mougin. – Solène uważała, że musi kontynuować dzieło mistrza. Powtarzam: to było bez sensu!

– A co miał z tym wszystkim wspólnego Arnaud Belli?

– Kto?

– Michel Dumas – poprawił się Fabregas. – Dlaczego zginął? Solène go zabiła?

– Tak – przyznał Christophe. – Z początku Michel pomagał jej porywać dzieci. Było z nim jeszcze gorzej niż ze mną. Kiedy wydawała jakieś polecenie, wykonywał je bez zastanowienia. W końcu zrozumiał, że jego siostra, bo tak ją nazywał, straciła głowę. Że nie jest w pełni świadoma tego, co robi. Solène wspomniała mu, że zaprosiła do siebie doktor Florent, a Michel próbował przemówić jej do rozsądku. Uważał, że posuwa się za daleko i że źle się to skończy. Zagroził, że jeśli nie przestanie, odejdzie. Źle to przyjęła. Nie porzuca się Solène. Tylko ona może to robić, rozumie pan?

Fabregas rozumiał, choć cała ta historia wydawała mu się szalona. Widział podczas swojej kariery dość dramatów, by zdawać sobie sprawę, że wystarczy iskra, żeby zburzyć delikatną równowagę. W tamtych okolicznościach tę cenną równowagę zapewniał Pierre Bozon. Śmierć nauczyciela rozpętała piekło.

Fabregas miał jeszcze tylko jedno pytanie. Wiedział, że żandarmi i psychiatrzy zajmą się Mouginem. Głównym celem kapitana pozostawało odnalezienie Zélie.

– Gdzie one są?

– Nie wiem.

– Gdzie one są?! – krzyknął Fabregas. Osoby zgromadzone w sali przesłuchań aż podskoczyły.

– Przysięgam, nie wiem!

Mougin jęczał. Był skrajnie wyczerpany. Po chwili Fabregas dodał łagodniej:

– Zna pan Solène od dziecka. Gdyby musiał ją pan znaleźć, od czego by pan zaczął?

– Chyba od chaty. Tam poszedłbym w pierwszej kolejności.

Fabregas chwycił zeszyt i długopis, a następnie podsunął je Mouginowi pod nos.

– Proszę mi narysować, jak tam dotrzeć!

Rozdział 63

Zélie siedziała spokojnie na taborecie. Dziewczynka, ubrana w białą sukienkę, wyglądała tak, jakby szła do komunii. Solène rozczesała jej włosy, starannie zaplotła warkocz, a następnie ozdobiła jej głowę wiankiem leżącym na stoliku kawowym.

Nie usłyszały ich. Fabregas rozstawił ludzi wokół chaty i obserwował całą scenę przez zaparowaną szybę. Gdyby znalazł się tu przypadkiem, pomyślałby, że patrzy na troskliwą matkę, która z czułością zajmuje się córką. Wnętrze chaty przypominało domek dla lalek. Każdy element dostosowano do wzrostu dziecka. Pluszowy miś, posadzony krzywo na konsoli, zdawał się patrzeć na wszystko z pewnym rozbawieniem.

Ogromne wrażenie na kapitanie wywarła przepaść dzieląca ten obraz od rzeczywistości. Przyjechał tu, żeby zatrzymać mordercę. Mężczyznę przebranego za kobietę, człowieka, który zmanipulował Nadię i skłonił ją do samobójstwa, porwał Zélie i Gabriela i ostatecznie pozbył się chłopca jak zużytej chusteczki. Mężczyznę, kobietę, osobę, która zamordowała swojego towarzysza niedoli, Arnauda Belliego alias Michela Dumasa, a następnie zabiła doktor Florent.

Plan Fabregasa nie zakładał bezpośredniego ataku. Gwałtowne wkroczenie do chaty mogłoby narazić Zélie na niebezpieczeństwo. Kapitan nie wątpił jednak, że podejmie interwencję, kiedy nadejdzie pora. Wyobrażał sobie, że jest jak czatujące zwierzę, drapieżnik, który zastyga w miejscu, gotów w każdym momencie rzucić się na dwie niewinne ofiary.

Ruszył w kierunku drzwi. Zapukał dwa razy, po czym delikatnie nacisnął klamkę. Solène spojrzała na niego i się uśmiechnęła. Nie wydawała się ani zdziwiona, ani przestraszona. Tak jakby od zawsze czekała na tę chwilę. Jakby właśnie na tę okazję przygotowywała Zélie.

Przyciągnęła dziewczynkę do siebie i pocałowała ją w policzek.

– Już! Jesteś gotowa – powiedziała z dumą.

Zélie zarzuciła drobne ramiona na szyję nauczycielki i odwzajemniła pocałunek. A potem, tak jakby odgrywała długo ćwiczoną scenę, ruszyła spokojnie w stronę kapitana i wzięła go za rękę. Podniosła wzrok, spojrzała na niego i powiedziała pewnym głosem:

– Teraz możemy iść.

Gardło mu się ścisnęło. Uklęknął przy dziewczynce i łagodnie poprosił, żeby wyszła bez niego. Obiecał, że ktoś z jego ludzi czeka za drzwiami i się nią zaopiekuje.

Kiedy Fabregas został sam na sam z Solène, znów wszedł w rolę kapitana żandarmerii.

– Solène Gauthier, jest pani aresztowana.

– Wiem – odparła kobieta. Wydawała się niemal rozbawiona.

Fabregas zdawał sobie sprawę, że ponieważ w pomieszczeniu nie ma świadków, musi poprzestać na założeniu nauczycielce kajdanek i odwiezieniu jej na posterunek. Nie miał jednak pewności, czy Solène zacznie mówić, gdy już znajdzie się w sali przesłuchań, zwłaszcza po spotkaniu z adwokatem. Nie chciał podejmować takiego ryzyka. Pośród wszystkich pytań, które krążyły po jego głowie, jedno szczególnie nie dawało mu spokoju. Nie zamierzał dłużej zwlekać.

– Dlaczego doktor Florent? Ta kobieta nie zrobiła pani nic złego.

Solène zmarszczyła brwi, a po chwili spojrzała na niego łagodniej.

– Lubił ją pan, prawda? Jeśli to pana pocieszy, ona chyba czuła to samo. Ilekroć o panu wspominała, w jej oczach pojawiała się iskra. Szanowała pana, to jasne, ale było w tym coś więcej.

Fabregas poczuł, jak wzbiera w nim fala wściekłości.

– Dlatego ją pani zabiła?! – krzyknął, nie zważając na to, że mogą go usłyszeć pozostali żandarmi. – Bo mi się podobała? Była pani zazdrosna?

– Zazdrosna? – podchwyciła Solène, a następnie wybuchnęła śmiechem. – Chyba pan żartuje! Kapitanie, gdyby mnie pan interesował, nie musiałabym jej zabijać. Wystarczyłoby pstryknięcie palcami, żeby rzucił mi się pan do stóp.

Łagodna, czuła kobieta nagle zniknęła. Solène odsłoniła swoją prawdziwą twarz. Sadystka i manipulatorka, dziewczynka, która zginęła, a potem odrodziła się w innym ciele. Fabregas prawie złapał się w jej sidła, tak jak tylu innych ludzi przed nim. Ta kobieta o delikatnych, niewinnych rysach niszczyła wszystkich, którzy stanęli jej na drodze. Odtąd kapitan postanowił zachowywać jeszcze większą czujność.

– W takim razie dlaczego? – zapytał chłodniejszym tonem. – Przejrzała panią? Odkryła pani prawdziwą tożsamość?

– A cóż to za tożsamość, kapitanie? Raphaël? Raphaël zmarł w lesie dawno temu. Kochałam brata, ale był słabszym ogniwem naszego duetu. Ten świat nie jest stworzony dla słabych. Pierre chciał go obrócić przeciwko mnie. Myślał, że tego nie widzę. Wydawało mu się, że jest inteligentniejszy. Udowodniłam mu, jak bardzo się myli i jaki błąd popełnia. Nie doceniał mnie.

Solène mówiła coraz bardziej nieskładnie. Kolejne wypowiedziane przez nią zdania powinien interpretować psychiatra, a nie człowiek bez przygotowania. Jeżeli Fabregas

chciał uzyskać jakiegokolwiek odpowiedzi, musiał skłonić ją do racjonalnego myślenia.

– Doktor Florent pani nie oceniała. Próbowalaby pomóc!

– Pomóc? – powtórzyła Solène z sarkazmem. – Naprawdę pan sądzi, że potrzebuję pomocy? Proszę na mnie spojrzeć! Od trzydziestu lat ludzie myślą, że nie żyję. Nie starałam się ukrywać. Uczyłam dzieci, z których rodzicami chodziłam do klasy. Nawet ten kretyn Darras się nie zorientował! Wszystkich was oszukałam!

Megalomania Solène zaczynała już męczyć Fabregasa. Miał ochotę ją spoliczkować i niemal żałował, że wdał się w tę rozmowę. Zadał ostatnie pytanie, porzucając na chwilę to, które dręczyło go najbardziej:

– Dlaczego pozwoliła się pani aresztować? Z taką inteligencją mogła to pani ciągnąć jeszcze długo!

Pochlebstwo przyniosło spodziewany skutek. Solène wreszcie skupiła na sobie uwagę, której tak bardzo potrzebowała.

– Pierre chciał mnie ukrywać przez całe życie. Michel też uważał, że tak jest lepiej. Dziś już ich nie ma, a ja nie widzę powodów, żeby dłużej żyć w ukryciu. Chcę, żeby świat się o mnie dowiedział. Chcę, żeby Victor mnie zobaczył, spojrzął mi w oczy i przeprosił za to, co zrobił!

– Co takiego zrobił? – zdziwił się Fabregas.

– Pewnie myśli, że się nie zorientowałam, ale widziałam, jak na mnie patrzył. Ten zboczeniec pragnął mnie tylko dla siebie! Dlatego chciał rozdzielić mnie i mojego brata! Raphaël był naiwny. Mówił, że to nieprawda, ale ja dobrze wiem, jacy są mężczyźni. Wszyscy jesteście tacy sami!

Fabregas nie znał się na psychoanalizie, przypuszczał jednak, że schizofrenia Solène tłumaczyła do pewnego stopnia jej paranoję. Zrozumiał też, że dalsza rozmowa nie ma sensu. W milczeniu założył kobiecie kajdanki, nie odczuwając przy tym jakiegokolwiek satysfakcji.

Rozdział 64

W oczekiwaniu na proces Solène Gauthier – dawniej znana jako Raphaël Lessage – przechodziła badania pod okiem dwóch psychiatrów. Eksperci mieli ocenić jej stan. Fabregas znał ten system i w niego wierzył. Choć Solène doskonale rozróżniała dobro i zło, nie można było zapominać o jej problemach psychicznych. Nie powinna trafić do więzienia. Kapitan nie wątpił, że sędziowie podzielą jego opinię i opowiedzą się za umieszczeniem Solène w zakładzie psychiatrycznym.

Jednym z dwóch biegłych powołanych do rozpoznania sprawy był doktor Blanc. Zgodził się spotkać z Fabregasem, zaznaczając przy tym, że ich rozmowa będzie miała nieoficjalny charakter, a jego ocena stanu pacjentki zostanie przekazana jedynie sędziemu śledczemu. Kapitan doskonale to rozumiał. Zależało mu na spotkaniu z psychologiem wyłącznie ze względów osobistych. Musiał wreszcie zrozumieć.

W szpitalu Louis-Giorgi Fabregas natknął się na lekarza dyżurnego, który opiekował się Gabrielem zaledwie miesiąc wcześniej. Mężczyzna potwierdził jego przypuszczenia. Gabriel wrócił do domu i na nowo uczył się żyć jak jedenastoletnie dziecko. Jego postępy uważnie monitorował doktor Blanc, który wierzył, że chłopiec zdoła przezwyciężyć traumatyczne doświadczenia.

Inaczej było z Zélie. Dziewczynka nadal widziała w Solène Gauthier opiekuńczą matkę, o której od zawsze marzyła. Nie chciała jeść, każdej nocy budziły ją koszmary, a jej rodzice pozostawali bezradni w obliczu rozpaczyc córki.

Doktor Blanc przyjął Fabregasa w swoim gabinecie. Miał podkrążone oczy, kapitan zaś mógł sobie tylko wyobrazić, jak wielka odpowiedzialność spoczywa na barkach tego człowieka. Nikt nie zapomniał o samobójstwie Nadii i od lekarza oczekiwano, że nie pozwoli, by taka tragedia się powtórzyła.

– Zanim zaczniemy, muszę ustalić, z kim dziś rozmawiam – zaznaczył doktor Blanc. – Z kapitanem, który chce uzupełnić luki w śledztwie, czy z człowiekiem, który nie chce przyznać, że niektórych spraw po prostu nie potrafi zrozumieć?

Psycholog uśmiechnął się i dodał, że usiłuje tylko określić ramy spotkania i stopień jego poufności.

– Jeśli chodzi o żandarmerię, sprawa jest zamknięta. Dzieci zostały odnalezione, a my zatrzymaliśmy zabójcę Arnauda Belliego i doktor Florent.

– Ale chciałby się pan dowiedzieć, dlaczego zginęli, prawda?

– Sprawę Arnauda rozumiem. Natomiast co do pańskiej koleżanki po fachu...

Doktor Blanc smutno się uśmiechnął.

– Wie pan, że nazywanie jej „moją koleżanką po fachu” nie pomoże panu nabrać dystansu?

– Co chce pan przez to powiedzieć?

– Obwinia się pan o jej śmierć. To absolutnie zrozumiałe. Nie stłumi pan jednak bólu, posługując się jej tytułem naukowym albo wyobrażając ją sobie wyłącznie jako panią doktor w kitlu. Zginęła kobieta, kapitanie. Nie znałem jej, ale mogę powiedzieć, że była nie tylko moją koleżanką po fachu czy pańską partnerką w śledztwie. Była też czyjąś córką, przyjaciółką, może nawet matką. Za tytułem doktora psychologii skrywała się cała złożoność jej życia.

Rozmowa potoczyła się w zupełnie innym kierunku niż ten, którego spodziewał się Fabregas. Choć psycholog mówił życzliwym tonem, kapitan nie dawał za wygraną.

– To, co pan powiedział, ma mi w jakiś sposób pomóc?

– Żeby rozwiązać problem, trzeba go najpierw nazwać. Proszę nie uciekać przed bólem, który pan odczuwa. Lepiej się z nim skonfrontować! Wykorzystując do tego odpowiednią broń.

Fabregas mruknął, że nie przyszedł tu na terapię i wolałby wrócić do tematu.

– Nie potrafię panu powiedzieć, dlaczego zginęła. Jeszcze nie. Jeśli oprę się na ostatnich wydarzeniach oraz na notatkach, które mi pan pokazał, mogę się tylko domyślać hipotez doktor Florent.

– O nic więcej nie proszę – odparł kapitan nieco spokojniej.

– Moja koleżanka po fachu najprawdopodobniej zrozumiała, że Raphaël cierpi na schizofrenię, a osobowość siostry bliźniaczki wzięła w nim górę. Pamięta pan tę dwustronną strzałkę, którą narysowała pod archetypami animusa i animy? Uważam, że chciała w ten sposób wyrazić tę wymianę. Raphaël musiał mieć bardzo rozwinięty pierwiastek żeński, który pozostawiał dużo przestrzeni dla afektów i emocji. Z tego powodu Solène opisuje brata jako słabego. Jako dziecko uważała się zapewne za bliźniaka alfa i często mu to komunikowała. Ta dziewczynka najwyraźniej uwewnętrzniła wszystkie patriarchalne wzorce, które obserwowała wokół siebie, i narzuciła je bratu.

– Ale jak doktor Florent domyśliła się, że Solène jest Raphaëlem?

– Sędzia śledczy podzielił się ze mną teoriami, które omawiał pan z doktor Florent. Jeśli chce pan znać moje zdanie, lekarka ostatecznie doszła do wniosku, że dwie z nich są ze sobą połączone.

– To znaczy?

– W pierwszej kolejności zakładał pan, że to tęsknota za rodziną motywuje działania porywacza. Miał pan trochę racji. Choć Pierre Bozon nie był na początku

odpowiedzialny za zniknięcie bliźniąt, zbudował później coś, co uważał za idealną rodzinę. Po śmierci Solène uwolnił się od poczucia winy, które budził w nim pociąg do dziewczynki, a Arnaud Belli pozwolił mu wymyślić sobie zupełnie nową historię. Historię o przybranym ojcu chroniącym całkowicie uzależnione od niego dzieci o ponadprzeciętnej inteligencji, którą może dowolnie kształtować. Solène, czyli dawny Raphaël, stała się odtąd aniołem, o którym Bozon marzył. To on nad nią teraz dominował. Po jego śmierci niszczycielska Solène wydostała się na powierzchnię. Przejęła pałeczkę i zajęła miejsce głowy rodziny. Napisał pan zresztą w tej kolumnie, że porywacz może być kobietą.

– Sugerowała to doktor Florent – uściślił Fabregas.

– Tak przypuszczałem. – Psycholog się uśmiechnął. – Pańska druga teoria opierała się na typie osobowości Solène. Nazwał ją pan „lolitą”.

– Pamiętam.

– Zakładał pan, że może być manipulatką. Nie miał pan natomiast pewności co do roli, jaką odgrywał w tym wszystkim Raphaël.

– Skąd pan to wie? – zdziwił się Fabregas.

– Postawił pan znak zapytania przy słowie „groźba”. Wydedukowałem stąd, że miał pan w tej kwestii wątpliwości.

– Zgadza się.

– To absolutnie naturalne. Solène pozostawiała miejsce bratu tylko wtedy, gdy tego potrzebowała. Tak jak pan przypuszczał, musiała zobaczyć w Zélie i Gabrielu idealne odzwierciedlenie siebie i Raphaëla. Zélie ma zupełnie inne cechy od niej, ale jak ustaliłem, dziewczynka charakteryzuje się też niezwykle wysokim poziomem empatii. Przypuszczam, że Solène chciała zmanipulować ją do tego stopnia, żeby przekazać jej swoją osobowość. Z kolei Gabriel jest posłusznym chłopcem. Jego milczenie doskonale tego dowiodło. Solène zapewne przeznaczyła dla niego rolę Raphaëla. Okazało się jednak, że chłopiec nie spełnia jej oczekiwań. Może okazał się zbyt wrażliwy albo mniej rozwinięty intelektualnie od jej brata. Przekonamy się o tym, kiedy już Gabriel zechce się przed nami otworzyć. Doktor Florent nie miała szansy na spotkanie z chłopcem twarzą w twarz, ale jestem przekonany, że nie przeszkodziło jej to w dostrzeżeniu schematu.

– Uważa pan, że wszystkiego się domyśliła?

– Tak sądzę. I zapewne uświadomiła sobie przed śmiercią, że pańska trzecia teoria również jest słuszna.

– Nie rozumiem.

– Ostatnią kolumnę zatytułował pan „Zemsta”. Kiedy doktor Florent ustaliła, że Solène przejęła kontrolę nad osobowością Raphaëla, musiała też wydedukować, że

chłopiec ponosił częściowo odpowiedzialność za śmierć bliźniaczki. Dlatego zdecydował się na swego rodzaju zemstę. Nie zasługiwał na życie, w związku z czym sam wymierzył sobie karę i ustąpił miejsca siostrze.

– Widząc, że doktor Florent wszystko zrozumiała, Solène poczuła się zagrożona!

– Tak sędzę.

– Ale niczego nie jest pan pewien!

– Nie. Może z czasem... – podsumował psycholog, nie kończąc zdania.

Fabregas odczuwał pewien niedosyt. Rozpaczliwie poszukiwał odpowiedzi, które znała tylko doktor Florent. Musiał jednak nauczyć się żyć z tymi wątpliwościami.

Żegnając się z doktorem Blankiem, zadał mu ostatnie pytanie:

– Jest pan psychologiem dziecięcym, a Solène to dorosła osoba. Dlaczego się pan nią zajmuje?

– Nie zajmuję się nią, kapitanie. To zadanie pozostawiam kolegom po fachu. W tym wszystkim interesuje mnie Raphaël. Wbrew temu, co sądzi jego siostra, on wcale nie umarł. Gdzieś tam jest. Ten mały, jedenastoletni chłopiec potrzebuje pomocy. Ma nam wiele do powiedzenia. Zresztą wielokrotnie próbował to robić, ale go nie słuchaliśmy.

Fabregas znieruchomiał. W napięciu czekał na dalsze wyjaśnienia.

– Nie zamierzałem panu o tym mówić, ale powinien pan wiedzieć. Poprosiłem Solène o przepisanie adresowanej do pana wiadomości. Przez cały czas zwracałem się do niej imieniem Raphaëla. Wzruszała ramionami, żeby zakomunikować mi, że tracę czas, jej dłoń jednak zaczęła kreślić dziecięce litery. Porównałem obie wiadomości i choć nie jestem grafologiem, mogę panu powiedzieć z pełnym przekonaniem, że to ten sam charakter pisma.

– I co z tego wynika?

– Raphaël porozumiewa się z nami za pośrednictwem siostry.

– Chciał nam przekazać, że wciąż żyje! – zawołał kapitan.

– I że ma dla nas wiadomość.

– Jaką?

– Solène nienawidzi ojca i podkreśla to na każdym kroku. Nie rozumiałem więc, dlaczego pod koniec listu zwróciła się do niego z taką życzliwością. To nie miało sensu. Dlatego postanowiłem pominąć ostatnie zdanie.

– I co się wydarzyło?

Doktor Blanc wyjął kartkę z teczek, która leżała przed nim na biurku. To była fotokopia. Fabregas przypuszczał, że oryginał trafił do kartoteki bliźniąt. Znał te słowa na pamięć, czytał je setki razy. Same litery i papier wydawały się nieco inne, ale wiadomość pozostawała identyczna. Nie brakowało żadnego fragmentu. Raphaël,

który od lat pozostawał zakneblowany przez siostrę, odnalazł w sobie siłę, żeby zakomunikować coś, co leżało mu na sercu:

I proszę przekazać naszemu ojcu, że go kochamy i że bardzo nam przykro.

Epilog

Caroline. Doktor Florent miała na imię Caroline. Była dwa lata starsza od Fabregasa. Na jej nagrobku znalazł tylko informację o dacie narodzin i śmierci. Fabregas czekał trzy tygodnie, zanim odwiedził grób lekarki. Myślał, że w ogóle się na to nie zdecyduje. Początkowo zakładał, że czas uleczy rany, że wystarczy rzucić się w wir pracy. Ostatecznie jednak skapitulował. Doktor Blanc miał rację. Jeśli chciał złożyć hołd tej kobiecie i należycie ją pożegnać, musiał najpierw ją poznać. Zaczynał od końca, od ostatniego miejsca pobytu, ale już teraz wiedział o niej więcej niż przed przyjazdem na cmentarz.

Rodzina psycholożki wybrała płytę nagrobną z różowego granitu. Czy podjęli taką decyzję dlatego, że doktor Florent była kobietą i pochowano ją samotnie? Fabregas się uśmiechnął. Wojna płci przenikała każdą myśl.

Do steli przylegała rzeźba z brązu. Przedstawiała paletę malarską. Kapitan nigdy by nie przypuszczał, że Caroline miała jakiegokolwiek inne pasje poza psychologią.

Na nagrobku wygrawerowano dwie inskrypcje. Jedną zamówili rodzice, a drugą siostrzeńcy i siostrzenice, żegnający ukochaną ciotkę. Fabregas wywnioskował z nich, że Caroline nie miała męża ani dzieci.

Dwie margerytki wędły powoli w wazonie, w którym z pewnością zabrakło już wody. Julien Fabregas nie znał się na kwiatach, ale chciał wierzyć, że przechodziła tędy niedawno jakaś zapłakana dusza.

Jego wzrok zatrzymał się na ceramicznym medalionie. Odwlekał ten moment tak długo, jak tylko się dało, ale nadszedł wreszcie czas. Spojrzał na czarno-białą fotografię. Caroline wydawała się szczęśliwa. Uśmiechała się. A Julien po raz pierwszy przyznał sam przed sobą, że była bardzo piękna.

Podziękowania

Nie wyobrażam sobie, że bym na końcu tej książki nie wyraziła wdzięczności dla Michela Bussiego i jury nagrody VSD-RTL dla najlepszego francuskiego thrillera – dziękuję im za czas, który poświęcili mojemu rękopisowi, i za rady, których mi udzielili. Dziękuję również Bertrandowi Pirelowi i wydawnictwu Hugo Thriller za cenne słowa zachęty oraz zespołowi Fyctia i zgromadzonej wokół niego społeczności. Jestem im wdzięczna za niezwykłą szansę, jaką oferują autorom. Bez nich ta książka z pewnością nie ujrzałaby światła dziennego.

Trudno mi tu wymienić wszystkie osoby, które na co dzień mnie wspierają i pozwalają przeżywać przygodę, jaką jest pisanie. Chciałabym zadedykować tę powieść Ricie, mojej pierwszej czytelniczce, która dodaje mi otuchy w chwilach słabości, moim dwóm Éricom, dzięki którym nie stanie mi się nigdy żadna krzywda, oraz mojej rodzinie, która mnie podnosi i znosi.

I wreszcie dziękuję Wam, czytelnicy, za to, że dla Was chce mi się iść naprzód!

¹ Stara zabawa, która polega na podrzucaniu małej, przywiązanej do pałeczki kulki w taki sposób, żeby wpadła do otworu w górnej części pałeczki (przyp. tłum.).

² Marie-Paule Belle, *Mais où est-ce qu'on les enterre?*

³ John Petit-Senn, *Bluettes et boutades* (1846).